

**POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
ODDZIAŁ W CIESZYNIE**

# **PAMIĘTNIK CIESZYŃSKI**

**T. 14: 1999**

**CIESZYN 1999**

# **PAMIĘTNIK CIESZYŃSKI**

**T. 14: 1999**

**CIESZYN 1999**

Redakcja: Anna Machej, Mariusz Makowski, Krzysztof Nowak,  
Idzi Panic (przewodniczący zespołu)

Korekta: Anna Machej, Krzysztof Nowak, Idzi Panic

Redakcja techniczna: Erwin Dziadek

© PTH Oddział Cieszyn



KN 15263

trzydziesta czwarta publikacja PTH Oddziału w Cieszynie

ISSN 0137-558x

Wydawca: Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Cieszynie  
tel. 8520-647

Tom wydany dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Cieszyna,  
oraz ze środków własnych Oddziału PTH w Cieszynie

Skład: „Fotoskład” E. Dziadek, Cieszyn, tel. 8523-687

Druk: „Offsetdruk” SC Cieszyn, tel. 8510-455

## Spis treści

### Artykuły

<i>Idzi Panic</i> — Z badań nad dziejami wsi dawnego księstwa cieszyńskiego w średnio-wieczu . . . . .	5
<i>Idzi Panic</i> — Mikołaj Peter czy Mikołaj Ritter z Dębowca . . . . .	12
<i>Edward Bulawa</i> — Etos nauczycielski Jana Kubisza a system wartości prezentowany przez „Miesięcznik Pedagogiczny” . . . . .	20
<i>Lidia Szkaradnik</i> — Zarys działalności Tadeusza Regera w Wydziale Gminnym oraz Radzie Gminnej Cieszyna w okresie międzywojennym . . . . .	41
<i>Grzegorz Kasztura</i> — Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na Śląsku Cieszyńskim . . . . .	47
<i>Joanna Januszevska-Jurkiewicz</i> — Józef Piłsudski wobec Zaolzia (1919—1935) . . . . .	65
<i>Marcin Bojdoł</i> — Zajęcie Zaolzia w 1938 r. w świetle pamiątek oficerów Wojska Polskiego . . . . .	86

### Materiały

<i>Barbara Polockowa</i> — Dokumenty Domu Sierot w Ustroniu . . . . .	94
<i>Měčislav Borák</i> — Rozmowy Polaków z Beneszem w sprawie polskich trans-portów wojskowych przez Czechosłowację w lipcu i sierpniu 1920 r. . . . .	110
<i>Krzysztof Nowak</i> — Z „teczki” wicekonsula Jana Bociańskiego . . . . .	119
<i>Marek Gotkiewicz</i> — Delimitacja na odcinku polsko-słowackim w 1938 r. w świetle pamiątki jednego z jej uczestników . . . . .	135

### Sprawozdania

<i>Józef Szymczek</i> — Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, jego powstanie, rozwój i stan obecny . . . . .	145
<i>Anna Machej</i> — Zadania państwowej służby archiwalnej w okresie przemian w sposobach tworzenia zapisów źródłowych i zmian społeczno-politycznych i ekono-micznych w Polsce. Próba dyskusji . . . . .	150

Recenzje i omówienia . . . . .	154
--------------------------------	-----

D 110/00  
40, 50

Idzi Panic  
CIESZYN

## Z badań nad dziejami wsi dawnego księstwa cieszyńskiego w średniowieczu

### Uwagi w sprawie średniowiecznych dziejów Dębowca

#### Fazy rozwojowe Dębowca

Realizując badania nad osadnictwem w kasztelanii cieszyńskiej (to jest w późniejszym księstwie cieszyńskim) we wczesnym średniowieczu<sup>1</sup>, a następnie, w szerszym wymiarze, na późniejszym Górnym Śląsku w okresie wczesnośredniowiecznym<sup>2</sup> zaobserwowaliśmy występowanie w zakresie nazewnictwa miejscowego szeregu zjawisk, które pozwoliły nam sformułować model ówczesnego sposobu tworzenia nazw miejscowych. Najogólniej rzecz ujmując skonstatowaliśmy, że nazwy, o ile ujawniły się w momencie tworzenia osady informowały o:

a) jeśli były to nazwy patronimiczne, o tym, kto był założycielem osady, oraz jakie było oblicze etniczne podstawowej grupy zamieszkujących ją ludzi<sup>3</sup>.

Analiza nazwy miejscowej pod kątem patronimu wskazuje, że jeśli na przykład założycielem wsi był obcy (na przykład Zygfryd, lub Kunz) wówczas informował nas o tym właśnie patronim, analogicznie, gdy był nim człowiek polskiego etnikum, jak na przykład Bogusz, lub Smyl Śmił. Końcówka nazwy informowała nas natomiast o etnikum ludności zamieszkującej wieś Zygfryda i Kunza, lub Bogusza i Śmiła. Tak się bowiem działo, że nie znający języka polskiego obcy przybysze nadawali końcówki we własnym języku, nawiązując do imienia założyciela wsi, jak i polscy mieszkańcy wsi, najczęściej stanowiący darowiznę książęcą (ze wsi książęcych) nadawali końcówkę w sobie znanym języku, polskim. Tak więc pojawiają się w źródłach nazwy miejscowe Kunzendorf (Wieś Kunza) lub Seibersdorf i Boguszowice (wieś Bogusza) oraz Śmiłowice.

b) podobnie w przypadku pozostałych typów nazw (na przykład topograficznych, kulturowych, itd.) mieszkańcy nadawali swojej osadzie nazwę w języku, który znali. Stąd na przykład Dębowiec, Ogrodzona, Leszna, Orłowa, które to nazwy pojawiły się już w momencie najwcześniejszego ujawnienia się tych i szeregu innych osad w źródłach, zarazem, co warto podkreślić, niejednokrotnie w okresie przedlokacyjnym. Funkcję „informatora” odnośnie etnikum ludności pełnił więc

dla okresu wczesnego i pełnego średniowiecza rdzeń nazewniczy nazwy miejscowej<sup>4</sup>.

Analogicznie, jak w powyższym przypadku, możemy patrzeć na ewolucję zmian nazwy miejscowej w dalszych latach. Mogła ona bowiem w ciągu stuleci podlegać naturalnej ewolucji. I w takiej sytuacji możemy odczytać tutaj określone prawidłowości. Mianowicie, jeśli substancja osadnicza danej miejscowości była niewielka, jej właściciel, o ile dysponował środkami, wykupywał poddanych od właścicieli innych, silniejszych pod względem demograficznym wsi, których osadzał w swojej miejscowości jako osadników, by zwiększyć liczbę mieszkańców w swojej wiosce. W owym czasie tylko w ten sposób mógł on podnieść swoje dochody. Mógł też sprowadzić osadników z zewnątrz, spoza granic księstwa. W ten drugi sposób doprowadzał nieraz do zmiany pierwotnego stanu etnicznego miejscowości. W takim przypadku nazwa osady mogła ulec zmianie.

W związanych z powyższym zjawiskiem procesach nazewniczych można znaleźć pewne prawidłowości. Otóż, jeśli w danej miejscowości przeważali liczebnie dawni jej mieszkańcy, wówczas automatycznie zachowywali oni nazwę dawną. Ten stan rzeczy utrzymywał się w zasadzie także wtedy, gdy w określonej wiosce (a także na ogół i w mieście) przybywający tutaj nowi osadnicy przeważali liczebnie nad starymi mieszkańcami, niemniej wywodzili się z tego samego pnia etnicznego co dotychczasowi mieszkańcy. Jeżeli natomiast liczba nowych osadników w określonej miejscowości przewyższała liczbę jej starych mieszkańców, wówczas następowało podporządkowanie jej nazwy zwyczajom nazewniczym nowych mieszkańców. W ten sposób z biegiem czasu zanikały niekiedy dawne nazwy wsi w księstwie cieszyńskim, zakładanych przez osadników obcych, jak choćby owe Kunzendorf lub Seibersdorf. Teraz, już w XV wieku, w momencie gdy zaczęła przeważać w nich ludność polska, nazwy te uległy polonizacji i od tego czasu brzmią jako Kończyce, czy Zebrzydowice. Stare nazwy mogły zachować się jedynie w języku kancelaryjnym, jako że na naszym terenie takim językiem był w średniowieczu najpierw łaciński, potem niemiecki a w końcu czeski<sup>5</sup>.

Z przedstawionych uwag wynika, że analiza materiału nazewniczego może być dla historyka przydatna w trakcie realizacji badań procesów osadniczych. Niewątpliwie nie pomoże w ustaleniu wielkości określonej miejscowości, zarówno zresztą jeśli chodzi o jej terytorium, jak i liczbę mieszkańców (tutaj bowiem są potrzebne źródła zupełnie innej kategorii), niemniej może wiele powiedzieć na temat faz rozwojowych tychże osad.

Miejscowością, dla której ten typ źródeł będzie przydatny jest między innymi Dębowiec. Na temat jego najstarszych dziejów nie jesteśmy w stanie wiele powiedzieć, niemniej źródła, którymi obecnie dysponujemy, pozwalają na wprowadzenie szeregu interesujących spostrzeżeń. W tym miejscu zatrzymajmy się nad próbą określenia faz rozwojowych tej miejscowości<sup>6</sup>.

Podnieśmy na początek, że Dębowiec po raz pierwszy ujawnił się w źródłach około roku 1300—1305<sup>7</sup>. W świetle materiału nazewniczego nie podlega kwestionowaniu, że był on osadą zakładaną w oparciu o ludność polską, jako że jego pierwotna nazwa brzmiała Dambonczal — Dębowy Dział<sup>8</sup>. Nie ulega wątpliwości, że wieś ta znajdowała się dopiero w trakcie tworzenia, jako że

nie określono nawet liczby łąnów, z których mieszkańcy Dębowca mieli uiszczać dziesięciny.

Po raz kolejny miejscowość ta ujawniła się w 1335 roku, kiedy to wymieniono ją w spisie świętopietrza, jakie mieszkańcy ziem polskich uiszczali na rzecz Kurii papieskiej, w owym czasie znajdującej się w Avignonie<sup>9</sup>. Mieszkańcy Dębowca mieli uiszczać sumę 5,5 skota, co oznacza, że osada zaliczała się wówczas do wsi średniej wielkości. Ujawniła się też jej kolejna nazwa, a mianowicie Baumgart (późniejsze Baumgarten), w spisie świętopietrza zanotowana jako Bemgard<sup>10</sup>. Najprawdopodobniej dzięki temu, że substancja osadnicza Dębowca w jego najstarszej fazie nie wystarczała do tego, by wioska przynosiła w miarę wysokie dochody, jej właściciel, książę, zdecydował się na jej przeniesienie na prawo niemieckie i sprowadzenie osadników z zewnątrz, spoza terytorium księstwa. Znajdujemy więc w tym zapisie informację na temat kolejnej fazy rozwojowej, którą wyznaczał napływ do Dębowca pewnej liczby osadników obcych, sądząc z nazwy, zapewne z Niemiec. Od tego momentu, przez mniej więcej dwa stulecia, na mieszkańców Dębowca składały się dwie grupy narodowościowe, a mianowicie Polacy i Niemcy.

Nie ulega niemiłej wątpliwości, że liczba niemieckich mieszkańców Dębowca nie była wielka, być może nawet, że rozwój tej miejscowości uległ po pewnym czasie osłabieniu, skoro w nieco ponad 100 lat później wysokość uiszczanego przez mieszkańców Dębowca świętopietrza wynosiła zaledwie 2 skoty. Jest to suma nieduża, który to wniosek okaże się tym bardziej zasadny, jeśli weźmiemy pod uwagę zmiany, jakie zaszły w międzyczasie w wartości pieniądza<sup>11</sup>. Nasz domysł okaże się jeszcze bardziej oczywisty, jeśli podamy, że w końcu XIV wieku liczba mieszkańców Dębowca wynosiła mniej więcej 90 osób<sup>12</sup>. O ile porównamy tę liczbę z liczbą mieszkańców szeregu innych wsi cieszyńskich, wówczas tym wyraźniej zobaczymy, że na ich tle omawiana miejscowość zaliczała się nawet w tamtych warunkach do mniejszych osad.

Bardzo interesująca jest analiza nazewnicza tej miejscowości, zawarta w ówczesnych dokumentach książęcych. Przypomnijmy w tym miejscu, że o ile do lat osiemdziesiąt XIV wieku królowała tu łacina, o tyle później zaczyna się coraz bardziej widoczna dominacja języka niemieckiego, zastępowanego następnie, zwłaszcza od lat trzydziestych XV wieku językiem czeskim, który z biegiem lat stanie się językiem dominującym w kancelarii. Otóż w dokumentach niemieckich na określenie Dębowca niemal stale występowała nazwa Baumgarten<sup>13</sup>. W tym kontekście niezwykle cenny jest dyplom wystawiony w 1441 roku, spisany również w języku niemieckim: omawiana miejscowość została odnotowana jednak nie jako Baumgarten, lecz właśnie Dębowiec. Znajdujemy tu wskazówkę, że przez cały ten czas w Dębowcu mieszkala również ludność etnicznie polska: używając tego terminu przypomnijmy, że do tego czasu, pomimo, iż księstwo cieszyńskie znajdowało się pod nadwładzą królów czeskich, niemniej na Śląsk Cieszyński nie napływała niemal w ogóle ludność z Czech, nie może tu być więc mowy o ewentualnych czeskich wpływach nazewniczych<sup>14</sup>.

Powyższe wnioski wspomagają jeszcze inny dokument, tym razem wystawiony w 1440 roku przez książąt cieszyńskich Władysława i Przemka II dla Jakubka

z Brzezowic-Brzezówki, w związku ze sprzedażą przez nich temuż szlachcicowi części Puńcowa<sup>15</sup>. Waga tego dokumentu jest dla nas tak bardzo istotna dlatego, że został on spisany w języku łacińskim. Omawiana miejscowość wystąpiła tu nie jako Baumgarten, lecz jako Dubowecz. Wobec powyższego możemy wnosić bez obawy o popełnienie błędu, że w owym czasie obok niemieckiego Baumgarten egzystowała nadal polska nazwa Dębowiec. Oznacza to, że w istocie nowi osadnicy, siedzący tutaj od mniej więcej początku lat trzydziestych poprzedniego, XIV wieku, nie zdołali zdominować liczebnie starych mieszkańców wsi: w przypadku bowiem dominacji musieliśmy spodziewać się, że stara, polska nazwa, ulegnie zapomnieniu. Przypomnijmy ponadto, że język łaciński nie zna sposobu zapisu polskiego ę, ą, ć itd., co podnosi zasadność naszego stwierdzenia. Zarazem jednak właśnie te dwa zapisy stawiają przed nami kolejne pytanie, tym razem dotyczące kwestii, kiedy używano nazwy Debowiec, a kiedy Baumgarten.

Zanim przejdziemy do próby odpowiedzi na postawione pytanie, zwróćmy uwagę, że jeszcze bardziej znamienita, jeśli chodzi o omawiany problem, jest analiza dyplomów wystawionych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XV wieku w języku czeskim. Otóż w żadnym z nich nie zapisano tej osady pod nazwą Baumgarten, lecz konsekwentnie „Dubowecz” Dębowiec<sup>16</sup>. W świetle ówczesnej praktyki nazewnictwa ten stan rzeczy mógł mieć miejsce tylko wtedy, gdy ludność niemiecka była na tyle słaba liczebnie, że pisarz kancelarii nie uznawał za potrzebne używanie nazwy w jej języku. Niemal wszystkie z tych dokumentów dotyczyły właściciela Dębowca, Mikołaja z rodu Korniców, znanego między innymi z racji pełnienia funkcji marszałka cieszyńskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XV wieku<sup>17</sup>: na dyplomach tych występuje on albo jako świadek, albo współautor ważnych decyzji publiczno-prawnych<sup>18</sup>.

Niezwykle istotny, o ile nie zasadniczy z punktu widzenia badania stosunków osadniczych wniosek nasuwa się po zestawieniu owych nazw Baumgarten i Dębowiec: zestawienie to pomoże w udzieleniu odpowiedzi na wyżej sformułowane pytanie. Mianowicie, nazwa Baumgarten nie jest bezpośrednim niemieckim odpowiednikiem polskiej nazwy Dębowiec: w takim bowiem razie należałoby oczekiwać nazwy utworzonej w oparciu o pochodną słowa dąb-Eich. Nazwa tej wsi brzmiałaby wówczas najpewniej Eichendorf. Nazwę niemiecką Baumgarten możemy tłumaczyć jako „ogród drzew” „ogród drzewny”. W konsekwencji, w dalszym ciągu odwołując się do ówczesnej znajomości praktyki nazewnictwa, zestawionej z rozwojem osad, w których zdarzył się podobny przypadek, możemy w oparciu o przytoczony materiał źródłowy wyprowadzić następujący i w zasadzie jedyny wniosek:

— Dębowiec powstał około roku 1300, założony z inicjatywy zapewne pierwszego księcia cieszyńskiego, Mieszka, w trakcie wielkiej akcji osadniczej, jaka przeszła przez kasztelanów cieszyńską na przełomie XIII i XIV wieku. Jako że wieś była pod względem osadniczym słaba, wobec powyższego sprowadzono tutaj pewną, niewielką liczbę osadników z Niemiec, którzy zajęli przydzieloną jej ziemię pod uprawę i nadali jej nazwę nawiązującą do znanego im języka, właśnie Baumgarten. Można więc rzec, że powstała ona na gruncie Dębowca. Niemniej przez cały ten czas traktowano ów zlepek jako jedną osadę. Zarazem ten stan rzeczy sprawił, że

w połowie XIV wieku Dębowiec-Baumgarten zaliczono do wiosek średniej wielkości.

Część wsi zwana Baumgarten, w praktyce w rysująca się w owym czasie w zasadzie jako samodzielna osada, niebawem przeszła w ręce rodziny Korniców, niemniej w dalszym ciągu istniała żywa pamięć, że wywodziła się ona — przynajmniej pod względem terytorialnym — z właściwego Dębowca. Ów rozdział pozwolił dłużej przetrwać nazwie niemieckojęzycznej i zachować odrębność etniczną. Równocześnie jednak rozwój obu części wsi uległ zahamowaniu (trudności z mieszaniami małżeństw), tak, że jak wynika jednoznacznie z rachunków świętopietrza z lat czterdziestych XV wieku, była to wioska niewielka. W przypadku Baumgarten zadecydował o tym niewątpliwie brak napływu kolejnych osadników z Niemiec, toteż starzy mieszkańcy musieli od pewnego momentu zenić swoje dzieci z dziećmi polskich sąsiadów, gdyż w przeciwnym wypadku groziłby im konflikt krwi.

W kolejnych latach, być może w początkowych dziesięcioleciach XV wieku, również ta część wioski, w której mieszkała ludność polskojęzyczna i która zachowała polską nazwę Dębowiec, także przeszła w inne ręce: Jej nabywcą został Jan z Frydrychowic<sup>19</sup>. Czy tę część odkupił od Mikołaja, czy raczej otrzymał od księcia cieszyńskiego, nie wiemy, jakkolwiek skłonniśmy opowiedzieć się za drugą ewentualnością. Niemniej w rezultacie pojawienia się w Dębowcu kolejnego właściciela dochodziło od tego czasu to do częstszych transakcji poddanychymi pomiędzy szlachtą. W konsekwencji nazwa niemiecka została wyparta, i długi czas stosowano ją niemal wyłącznie w praktyce kancelaryjnej, o ile określony dyplom wystawiany był w języku niemieckim, traktując ją — niesłusznie zresztą — jako kalkę językową polskiego odpowiednika<sup>20</sup>. Zarazem świadczy to, że we wsi pozostała pewna (sądząc na podstawie języka, w jakim wygłaszano kazanie — polskiego — niewielka) część potomków niemieckich osadników.

Rozrost osadniczy i zapewne przestrzenny Dębowca zaczął się więc dopiero od schyłku omawianego okresu, a więc od lat czterdziestych XV wieku. Ten stan rzeczy skłonniśmy wiązać właśnie z podziałami tej wsi, jako że poszczególni właściciele byli zainteresowani zwiększeniem swoich dochodów, zaś tylko w ten sposób mogli je pomnożyć. Ów szybki rozwój Dębowca miał miejsce już od początku czasów wczesnonowożytnych, kiedy to omawiana miejscowość podzieliła się na dwie wyraźnie rozróżniane części, a mianowicie na Dębowiec Górny i Dolny<sup>21</sup>. Niemniej ich mieszkańcy także wówczas stale pamiętali, że stanowią jedną wspólnotę gminną, zaś ten stan rzeczy utrzymał się (co już wykracza poza zakres naszego artykułu) aż po dzień dzisiejszy<sup>22</sup>.

## Przypisy

<sup>1</sup> I. Panic: Osadnictwo w ziemi cieszyńskiej w okresie wczesnego średniowiecza, „Sobótka”, 1984, s. 5 nn.

<sup>2</sup> Idem: Historia osadnictwa w księstwie opolskim we wczesnym średniowieczu, Katowice 1992, *passim*.

<sup>3</sup> Podstawy teoretyczne do prowadzenia tego typu badań dostarczają historykom językoznawcy. Oor. na przykład H. Borek: Nazwy miejscowe jako źródło historyczno-osadnicze. In: *Badania z dziejów osadnictwa i toponimii*. Red. J. Janczak i T. Ładogórski, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1978, s. 35—53. Ibidem dalsza literatura. Na temat niebezpieczeństwa pojawiającego się przy niefachowym, a zarazem niekonfrontowanym z wynikami badań toponomastyków korzystaniu z nazw miejscowych jako źródła do badań historycznych por. M. Moszyński: O posługiwaniu się w nauce nazwami miejscowymi przez niefachowców, „*Onomastica*” 1959, s. 2 nn.

<sup>4</sup> Wyczerpującą analizę nazw miejscowych dla naszego regionu przeprowadził R. Mrózek: *Nazwy miejscowe dawnego Śląska Cieszyńskiego*, Katowice 1984.

<sup>5</sup> Na ten stan rzeczy nie zwracają uwagi liczni badacze, co jest zarówno zjawiskiem zaskakującym, jak i może prowadzić do niewłaściwych wyników badań.

<sup>6</sup> Stosunki własnościowe Dębowca omówimy w innym miejscu.

<sup>7</sup> *Liber fundationis episcopatus Wratislaviensis*. Wyd. H. Markgraf. J. W. Schulte. *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. XIV, Breslau 1889, s. 111. Por. I. Panic: *Historia osadnictwa w księstwie opolskim we wczesnym średniowieczu*, s. 129.

<sup>8</sup> Ibidem. Por. też R. Mrózek: *Nazwy miejscowe...*, s. 58.

<sup>9</sup> Księstwo cieszyńskie w owym czasie znajdowało się już poza granicami Polski, niemniej ten typ świętopietrza był pamiątką po jego niedawnej przynależności do ziem tworzących wcześniej państwo polskie.

<sup>10</sup> *Regesten zur schlesischen Geschichte*. R. 1334—1337. Hgg. K. Wutke. *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. XXIX, Breslau 1923, s. 37.

<sup>11</sup> *Registrum denarii sancti Petri in archidiaconatu Opoliensi sub anno domini MCCCCXLVII per dominum Nicolaum Wolff decretorum doctorem...* *Zeitschrift des Vereins f. Geschichte und Alterthum Schlesiens*, Bd. XXVII, 1893, s. 370.

<sup>12</sup> T. Ładogórski: *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, s. 211.

<sup>13</sup> *Vidimus privilegii na statki Rychuldta a Bonkow zwegiczcy*. Archiwum Państwowe w Cieszynie (dalej APC), Zespół Akt Komora Cieszyńska (dalej KC), nr 1999, karty 7 nn.: Kopiarz wsi Pruchna *Vidimus privilegii na statek Mału a Velku Prachnu znigiczcy*, sygn. 1998. *passim.*, Listinař Těšinska *Codex diplomaticus ducatus tessinensis*. T. 1. Cz. 2, ed. E. Němec, Český Těšín 1958, nr 167, 170, 173, 174, 178.

<sup>14</sup> Warto natomiast podkreślić, że w owym czasie bliskość językowa Czechów i Polaków była bardziej widoczna aniżeli dzisiaj.

<sup>15</sup> Listinař Těšinska..., nr 177.

<sup>16</sup> Ibidem, nr 182, 183, 186, 193, 199, 202, 206.

<sup>17</sup> I. Panic: Mikołaj Peter czy Mikołaj Ritter z Dębowca. Z badań nad rycerstwem i szlachtą w księstwie cieszyńskim w średniowieczu, „*Pamiętnik Cieszyński*” 1999, T. 14.

<sup>18</sup> Między innymi Mikołaj, wspólnie z księciem Bolkiem cieszyńskim, rozstrzygał spór finansowy, toczący się pomiędzy królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem, a Mikołajem z Włodzienina, por. Listinař Těšinska..., nr 202. Tenże Mikołaj, już jako pan na Frydku, przewodniczył szlachcie księstwa cieszyńskiego rozstrzygającej podział majątku po zmarłej księżnej cieszyńskiej Ofce, pomiędzy jej synów, por. APC. Zespół akt: *Zbiór Dokumentów Pergaminowych*, nr 13, Listinař Těšinska..., nr 199.

<sup>19</sup> APC. ZDP, nr 13.

<sup>20</sup> *Dyplomatiariusz Skoczowski*. Kodeks dyplomatyczny miasta Skoczowa. (Tak zwana Księga Gorgosza). Edidit I. Panic. *Acta Historica Silesiae Superioris*. T. V, Cieszyn 1998, s. 18.

<sup>21</sup> W roku 1607 roku wśród świadków potwierdzających przed księciem Adamem Wacławem sprzedaż połowy wsi Ustroń przez Marcina Kłocha z Bestwiny, pana na Ustroniu,

znalazł się między innymi Mikołaj Gurecki z Kornic na Dolnym Dębowcu, por. Wybór źródeł do dziejów Ustronia. Wybrał, łacińskie teksty tłumaczył, do druku przygotował I. Panic. *Acta Historica Silesiae Superioris*, T. II, Cieszyn—Ustroń 1996. Por. nr 16, s. 72. Tenże Mikołaj z Dolnego Dębowca znany nam jest jeszcze z szeregu innych świadczeń. Por. ibidem, nr 17, s. 74, nr 27, s. 86.

<sup>22</sup> Świadcstwo funkcjonowania świadomości wspólnoty Dębowczan znajdujemy w biskupich sprawozdaniach wizytacyjnych z XVII i XVIII wieku. Por. *Acta Visitationis episcopatus Vratislaviensis ab anno 1717*. *Decanatus: tessinensis, fraystadiensis, fridencensis, vladislaviensis et bilicensis*. Translaverunt B. Banot-Sowa et I. Panic, Cieszyn 1994, s. 56—59.



## Mikołaj Peter czy Mikołaj Ritter z Dębowca

### Z badań nad rycerstwem i szlachtą w księstwie cieszyńskim we wczesnym średniowieczu<sup>1</sup>

Badania nad listą świadków na średniowiecznych dokumentach śląskich pomogły w ustaleniu szeregu zasad prawnych i obyczajowych, funkcjonujących w ówczesnym społeczeństwie<sup>2</sup>. Wymienimy tu na przykład zasadę hierarchicznego — według roli odgrywanej w ówczesnym społeczeństwie — umieszczania poszczególnych osób na liście świadków. O przestrzeganie tego zwyczaju, czy nawet wręcz zasady, zabiegało tutejsze rycerstwo a następnie szlachta. Jak jednoznacznie dowiedli historycy zajmujący się funkcjonowaniem dokumentów śląskich, owe zasady prawne i obyczajowe były równie starannie realizowane przez kancelarię książęcą. Wśród najważniejszych przyczyn tak pilnego baczenia przez rycerstwo, a później szlachtę, na ich zachowywanie wymienić należy dbałość o interes rodowy, a także próby zapobieżenia utracie dominującej pozycji przez elitę feudalną zarówno w skali poszczególnych księstw, nie tylko zresztą śląskich<sup>3</sup>, lecz także Królestwa Polskiego, i to zarówno dla XIV wieku<sup>4</sup> jak i następnych stuleci<sup>5</sup>. Uwagę tę da się odnieść tym bardziej do szlachty czeskiej, gdzie funkcjonowała wówczas zasada rozróżniania położenia prawnego tejże szlachty, dzielącej się na szlachtę wyższą (stan pański) i szlachtę niższą<sup>6</sup>.

W trakcie tych badań natknęliśmy się na odpis dyplomu wystawionego w Cieszynie przez książąt cieszyńskich, Władysława i Przemysława 26 III 1440 r., znajdujący się w kopiarzu wsi Bąków i Ruchul<sup>7</sup>, opublikowany w 1958 r. przez zasłużonego wydawcę dokumentów książąt cieszyńskich, Emericha Němca<sup>8</sup>. Wymienieni książęta potwierdzali w nim sprzedaż wsi Rychul szlachcicowi cieszyńskiemu, Jakubkowi z Brzezowic, za 50 kop groszy praskich. Wspomniany dokument z kilku powodów zasługuje na uwagę. Wśród najważniejszych z nich wymienimy jego niekwestionowaną przydatność dla prowadzenia badań nad stanem majątkowym szlachty w księstwie cieszyńskim w średniowieczu<sup>9</sup>, a także w ogóle nad liczebnością szlachty w tym księstwie<sup>10</sup>.

Jednym ze sposobów określenia, jaka była zaemożność tutejszej szlachty, jest uchwycenie jej liczebności, a następnie określenie, na ilu i jakich wioskach siedzieli jej poszczególni przedstawiciele. Obie te kwestie (niezależnie od oceny zawartości

treści dokumentów kupna — sprzedaży wsi, z udziałem przedstawicieli szlachty) możemy badać za pomocą analizy listy świadków na dyplomach książęcych, a dla późniejszych czasów również szlacheckich. Uwagi te odnoszą się także do wspomnianego dokumentu, jako że na dołączonej doń liście świadków potwierdzających ową transakcję wystąpiło kilku przedstawicieli szlachty cieszyńskiej, a mianowicie Mikołaj Kornicz z Bludowic Blaude, Mikołaj Czelo z Czechowic Czechowicz, Mikołaj Szaszke z Szepietowic Schepetowicz oraz pisarz książęcy Beargund (?). Nas jednak szczególnie interesuje jeszcze jeden spośród świadków, a mianowicie Mikołaj Peter z Dębowca Baumgarthen. W taki sposób odczytał go przed laty bardzo dobrze czytający dokumenty średniowieczne i wczesnonowożytne, wspomniany wyżej E. Němec, niemniej odczyt ten budzi nasze wątpliwości. Podstawą wątpliwości jest fakt, iż nie znamy dla wczesnego i pełnego średniowiecza cieszyńskiego (do połowy XV wieku) przypadku, by tutejsza szlachta stosowała na swoje określenie dwa imiona, natomiast spotykamy się z dość licznymi wypadkami, iż szlachcicowi towarzyszył (niezależnie od predykatu) przydomek, względnie też przezwisko, jak na przykład Mikołaj Szaszke z Szonowa<sup>11</sup>, Jan (Janik) Mniszek z Otrembowa<sup>12</sup>, Jan Pięćlat Kornic ze Strumienia<sup>13</sup>, Jan Wróbel z Nierodzimia<sup>14</sup>, czy Mikołaj Strzałka z Boguszowic<sup>15</sup>.

Rozpatrując wspomniany przypadek możemy założyć następujące możliwości:

— po pierwsze, że mamy do czynienia z błędem zapisu, powstałym na etapie przepisywania dokumentu przez pisarza z kancelarii miejskiej do kopiarza: w takim wypadku należałoby sprostować ów błąd i określić, jakie powinno być poprawne brzmienie zapisu,

— po drugie, że chodzi o dwie różne osoby, nierozróżnione przez pisarza kancelaryjnego,

— po trzecie wreszcie, że istotnie spotkaliśmy się z ciekawym, chociaż mało prawdopodobnym przypadkiem wystąpienia już tak wcześnie szlachcica cieszyńskiego dwojga imion.

W przypadku, gdybyśmy przyjęli, że mamy do czynienia z dwiema różnymi osobami (a więc gdyby zaistniała druga i trzecia z wymienionych okoliczności) wówczas musiałoby ulec zmianie wnioskowanie na temat liczby właścicieli wsi siedzących na Dębowcu: byłoby ich w połowie XV wieku co najmniej trzech<sup>16</sup>. Takiej ewentualności nie sposób wykluczyć, jako że spotykamy się niejednokrotnie z przypadkami, gdy na wsiach cieszyńskich siedziało dwóch a nawet więcej właścicieli<sup>17</sup>.

Zważywszy, że E. Němec już nie żyje, nie ma możliwości sprecyzowania, czy podtrzymałby on swoją identyfikację, względnie też, czy skorygowałby błąd. Jest zresztą najbardziej prawdopodobne, że błąd ten powstał właśnie na etapie przygotowania do druku, zważywszy, iż tak zwany chochlik drukarski płała figle, które mogą nawet doprowadzić nawet do zmiany sensu wypowiedzianej opinii i to, co zrozumiałe, wbrew woli autora, z czym też zetknął się każdy, kto przygotowuje teksty do publikacji i czego do końca chyba nigdy nie uda się uniknąć<sup>18</sup>. Stanowisko to podtrzymujemy pomimo nawet, iż w „Listinafu Těšinska” można znaleźć inne, podobne omyłki, powstałe bez wątpienia w trakcie fazy przygotowania do druku. Zdanie nasze opieramy na podstawie osobistej znajomości czeskiego historyka



i wiedzy na temat niekwestionowanej sprawności czytania przez niego dokumentów średniowiecznych i wczesnonowożytnych.

Nad całą sprawą można by przejść do porządku dziennego, niemniej należy podkreślić, że z powtarzaniem tego błędu można się zetknąć w niektórych innych wypowiedziach, zarówno pisemnych, jak i formułowanych, zapewne w ślad za piszącym te słowa, w trakcie konferencji naukowych<sup>19</sup>. Taka sytuacja zmusza nas do pochylenia się nad poruszoną zagadnieniem i ostatecznego wyjaśnienia zasygnalizowanych wątpliwości.

Podnieśmy wpierw, że jeśli przyjmiemy, że zapis ów jest prawdziwy, wówczas spotkalibyśmy się po pierwsze z bardzo interesującym zjawiskiem obyczajowym, a mianowicie z nadawaniem przez tutejszą szlachtę w pierwszej połowie XV wieku podwójnych imion, niezależnie od towarzyszących im przydomków i predykatów. Po drugie zaś, powtórzmy, musielibyśmy przyjąć, że lista właścicieli Dębowca w połowie XV wieku była większa, aniżeli się to zakłada, jako że znamy jeszcze innego właściciela tej wsi, konsekwentnie piszącego się pojedynczym imieniem Mikołaj (z Dębowca). W ślad za tym musielibyśmy również założyć poszerzenie się w ogóle liczby szlachty w księstwie cieszyńskim tego czasu. Zważywszy owe wątpliwości stajemy przed koniecznością odniesienia się do nich i rozstrzygnięcia po pierwsze, czy mamy do czynienia z jedną osobą dwojga imion, czy też dwiema odrębnymi postaciami.

Za punkt wyjścia w wyjaśnieniu tej kwestii należy naszym zdaniem przyjąć analizę neograficzną interesującego nas zapisu w „Kopiarzu”. Kolejnym krokiem badawczym powinno być odniesienie się do tytułów osoby samego Mikołaja z Dębowca.

Analiza zapisu musi uwzględniać w pierwszym rzędzie dukt litery P i R, a więc tych, które rozpoczynałyby ewentualne słowa: Peter lub Ritter. Analiza tego typu musi odnosić się do tych fragmentów źródła, które niewątpliwie wyszły spod ręki tego samego pisarza. Jeśli przyjrzeć się sposobowi ich zapisu w przypadku „Kopiarza”, niewątpliwie używane tu litery się od siebie różnią. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z lekkim odchyleniem trzonka litery w lewo (patrząc od strony czytającego), w drugim zaś tenże trzonek ulega wyraźnemu rozbić. Dzięki temu można wykluczyć omyłkę Emericha Němeca. Nie ulega wątpliwości, że wydawca Listinařa nie popełnił błędu w tej fazie odczytu. Niemniej nie zwrócił on uwagi na dalszy fragment wyrazu. Mianowicie, w pełnym brzmieniu słowo to pisarz kancelaryjny zapisał jako Petter, a więc z podwójnym t!. Zasłużony wydawca, trzymając się wiernie zapisu Kopiarza, nie odnotował więc w przypisie, że w istocie chodzi tu o słowo Ritter. Zwróćmy bowiem uwagę, że sam kopista był świadom, iż w rzeczonym słowie występują owe dwa „t” (w wyrazie Piotr/Peter nie występujące), o czym świadczy sam fakt, że je tu umieścił. W świetle analizy całego tekstu jesteśmy bowiem przekonani, że znany mu był sposób poprawnego zapisu obu słów w średnioniemieckim: Ritter — z podwójnym „t” (analogicznie zresztą w staroniemieckim), zaś Peter z pojedynczym „t”.

Odrzucić musimy zarazem przypuszczenie odnośnie prostego błędu kancelisty miejskiego, który najzwyczajniej w świecie pomyliłby jedynie początkową literę wyrazu: tego typu błędy się zawsze zdarzały i będą niewątpliwie zdarzać w przy-

szłości; tego rodzaju błąd zamykałby całą dyskusję. Naszą pewność opieramy na podstawie błędnego zapisu kolejnej litery: zamiast „i” (w przypadku słowa Ritter) użył on ewidentnie literki „e” (Peter). Tak więc możemy mówić zdecydowanie nie o prostym błędzie kopisty, lecz o błędnym odczytaniu przez tegoż kopistę rzeczowego słowa z średniowiecznego dokumentu. Każę to nam odrzucić teżę, według której siedziałby na Dębowcu szlachcic dwojga imion i zarazem, że wieś ta znajdowała się w rękach dwóch właścicieli, tego samego imienia (a dodajmy, że tego typu ewentualność, w świetle zwyczajów panujących w dawnym księstwie cieszyńskim, nie byłaby niemożliwą). Tym samym nie ulega wątpliwości, że w interesującym nas dokumencie mamy do czynienia z Mikołajem, rycerzem z Dębowca, a nie z Mikołajem Piotrem z Dębowca.

Jeśli chodzi o pytanie o okoliczności popełnienia błędu przez kopistę, nie jesteśmy w stanie udzielić tu poprawnej odpowiedzi. Prawdopodobnie miał on w ręce dokument w tym miejscu podniszczony. Mogło mu to zasugerować, iż ma do czynienia z inną niż w rzeczywistości osobą. Niewykluczone zresztą, że mamy w tym miejscu do czynienia ze zwyczajną nieuwagą siedemnastowiecznego kopisty, która przyczyniła się do całego zamieszania.

Wspomniany błąd zawsze może się zdarzyć w trakcie edycji źródłowych, tym bardziej, iż niekiedy wydawcom rękopisów (nie tylko dokumentów) mylnie brzmienie słowa może sugerować światło, a nawet następstwo słów w zdaniu. W tym konkretnym przypadku nie kwestionuje to przydatności „Listinařa” dla badań historycznych<sup>20</sup>, z tym jednak zastrzeżeniem iż, gdy dotyczą one kwestii szczegółowych, badacz musi, między innymi z powodów o których w tym miejscu piszemy, sięgnąć do oryginałów dyplomów, względnie ich odpisów w księgach miejskich, lub ziemskich, z których korzystał E. Němec. Ustalenie tego typu szczegółowego odczytu jest możliwe tylko przy rozbiórce paleograficznym lub neograficznym pojedynczego dokumentu. W nieco innej sytuacji znajdował się wspomniany E. Němec, który przygotowując do druku wielką liczbę dokumentów mógł w niektórych przypadkach przeoczyć inną możliwość odczytania poszczególnych liter, co zważywszy niezwykle bogactwo opublikowanych przez niego dokumentów, obejmujących chronologicznie wieki od XIII aż do początków XVI stulecia, nie pomniejsza wielkiej wartości jego dzieła, „Listinařa Těšinska”.

Przechodząc ponownie do osoby Mikołaja Petera, lub, jak teraz uważamy, Mikołaja Rittera (rycerza) z Dębowca, stajemy przed koniecznością odpowiedzi na pytanie, czy jesteśmy w stanie zweryfikować nasze przypuszczenie. Podnieśmy wpierw, że Mikołaj z Dębowca przynależał do rodziny Korniców, którą możemy zaliczyć do jednej z najstarszych rodzin szlacheckich na Śląsku, zasiedziały od długiego czasu w księstwie cieszyńskim<sup>21</sup>. Znany jest nam z wielu innych dokumentów z lat trzydziestych i czterdziestych XV wieku. Na wielu z nich występował z określeniem „rycerz”. Naszą uwagę przyciąga między innymi dokument, który został wystawiony w Cieszynie 1 V 1439 r., przez księcia cieszyńskiego Waclawa<sup>22</sup>. Książę potwierdził w nim sprzedaż Wielkiej Pruchnej przez Alesza z Orle dla Jakubka z Brzezowic. Transakcja ta odbyła się przy udziale kilku przedstawicieli szlachty cieszyńskiej, poświadczających jej prawne podstawy.

Wśród nich na liście świadków wystąpił Mikołaj rycerz z Dębowca. Analiza paleograficzna zapisu nie pozostawia wątpliwości co do poprawności odczytu dokonanego przez E. Němeca<sup>23</sup>.

Co najmniej od połowy lat trzydziestych tenże Mikołaj z Dębowca awansował w hierarchii społecznej księstwa cieszyńskiego<sup>24</sup>. Został bowiem marszałkiem tegoż księstwa. W tej funkcji widzimy go między innymi na liście świadków księżnej Ofki dla mieszczanina cieszyńskiego Jana Pogana i jego małżonki Doroty, wystawionym 31 VII 1434 roku<sup>25</sup>. Spotykamy go też na dyplomie wystawionym przez książąt Władysława i Przemysława 24 IX 1440 roku w Cieszynie<sup>26</sup>. Innym razem widzimy Mikołaja w charakterze jednego z rozjemców, ustalających zasady dokonania podziału spadku po księżnej cieszyńskiej Ofce, zmarłej w 1447 roku<sup>27</sup>. Podziału spadku dokonano 18 IX tegoż roku. Na wystawionym w związku z tym dyplomie Mikołaj wystąpił jako pierwszy z rozjemców, co niewątpliwie dowodzi jego niekwestionowanego miru, jakim cieszył się wśród szlachty cieszyńskiej<sup>28</sup>. W 1446 roku Mikołaj z Dębowca odkupił dom w Cieszynie od Mikołaja z Szonowa.

Dla nas najważniejszą jest rzeczą, że i tym razem dostojnik ów pojawiał się z określeniem „rycerz”<sup>29</sup>, zaś analiza paleograficzna tego dokumentu nie pozostawia wątpliwości, co do poprawności odczytu.

Znamy jednak również dokumenty, na których ów dostojnik pojawia się bez rzeczowego określenia. Między innymi w 1438 r.<sup>30</sup> poświadczał sprzedaż miastu Cieszyn prawa bicia monety przez książąt braci, Wacława, Władysława, Przemysława i Bolesława, a także ich matkę, księżną Ofkę<sup>31</sup>. Tenże Mikołaj Kornicz poświadczał darowiznę wsi Mała Pruchna dokonaną przez wyżej wspomnianych książąt braci (tym razem bez obecności księżnej matki) na rzecz Jakubka z Brzezowic w Cieszynie, 13 IX 1439 r.<sup>32</sup> Bez określenia „rycerz”, za to tytułowany godnością marszałka, Mikołaj z Dębowca pojawił się również na dyplomie Władysława i Przemysława, wystawionym 14 V 1442 roku w Cieszynie, w którym obaj Piastowie cieszyńscy potwierdzają darowiznę, jakiej dokonali na rzecz Jakubka z Brzezowic<sup>33</sup>.

Dodajmy w końcu, że przytoczone tu przykłady nie wyczerpują liczby dokumentów wystawionych w obecności omawianego dostojnika.

Z przytoczonych wyżej uwag wyłaniają się następujące wnioski:

- po pierwsze należy definitywnie zrezygnować z odczytywania imienia rycerza z dyplomu książąt Władysława i Przemysława jako Mikołaj Peter (a tym bardziej Mikołaj i/und Peter) z Dębowca. Jedyną dopuszczalną formą jest odczytywanie tego zapisu jako Mikołaj Ritter — Mikołaj rycerz (z Dębowca);
- z powyższej konstatacji wynika kolejny wniosek: mianowicie, od drugiej połowy lat trzydziestych XV wieku właścicielem wsi Dębowiec były najpewniej dwie osoby, a mianowicie Mikołaj z rodu Korniców, w latach czterdziestych marszałek księstwa cieszyńskiego i Jan Hnut ze Stonawy, a następnie Maciejko z Rakowa. Otwartą natomiast pozostaje identyfikacja Miczki z Dziegielowa z omawianą przez nas postacią marszałka Mikołaja.

## Przypisy

<sup>1</sup> Podejmując badania nad kształtowaniem się stanu szlacheckiego w księstwie cieszyńskim za punkt wyjścia przyjęliśmy analizę terminologii dotyczącej tutejszego rycerstwa i szlachty. Por. I. Panic: Těšinska lechta v terminologii prameny 14 a 15 století. „Těšinsko”, 1990, č. 2, s. 8 nn.), a także jej rozwarstwienia w świetle tejże terminologii (por. I. Panic: Problem stratyfikacji szlachty w księstwie cieszyńskim w XV wieku w świetle źródeł kancelaryjnych. „Przegląd Historyczny” 1994. T. LXXXV. Z. 1—2, s. 21 nn., por. też M. Derwich: Szlachta w terminologii źródeł górnośląskich od XIV do XV wieku, „Sobótka” 1989, s. 298 nn). Poczynione też zostały pierwsze badania odnośnie relacji polityczno-prawnych występujących na styku pomiędzy władzą książęcą a rycerstwem/szlachtą księstwa cieszyńskiego w średniowieczu, por. I. Panic: Vztah knieci moci k pravym rytířstva v knížectví těšinsku ve 14 století, „Těšinsko” 1989, nr 1, s. 14 nn.

<sup>2</sup> Por. m.in. I. Panic: Lista świadków na dokumentach księcia opolskiego Władysława (1246—1281), „Sobótka” 1984, Idem: Raciborskie otoczenie księcia Władysława opolskiego (1246—1281). In: „Zeszyty Raciborskie Strzecha” 1984. T. 4.

<sup>3</sup> M. Cetwiński: Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Pochodzenie, gospodarka, polityka, Wrocław 1980, passim.

<sup>4</sup> Badania nad rodami Polski średniowiecznej zaowocowały niezmiernie bogatą, w dodatku przykuwającą uwagę jeśli chodzi o stronę warsztatową literaturą, por. ostatnio J. Kurtyka: Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu, Kraków 1997. Ibidem dalsza, bogata literatura, por. też przegląd publikacji w Genealogia - problemy metodyczne w badaniach nad polskim społeczeństwem średniowiecznym na tle porównawczym. T. 1—5, Toruń 1982—1996; redaktorami tomów byli J. Hertel (1, 2), J. Wroniszewski (2—5), A. Radziwiński (5). Por. też przykładowo M. L. Wójcik: Ród Gryfitów do końca XIII wieku. Pochodzenie — genealogia — rozsiedlenie, Wrocław 1993, passim; tamże literatura dotycząca podstawowych „szkół” genealogicznych.

<sup>5</sup> Na przykład A. Szymczakowa: Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi, Łódź 1998; J. Sperka: Szafrancowie, Koniecpolscy, Koziegłowsky, Chrzastowsky. Nieznane koligacje i ich wpływ na funkcjonowanie sceny politycznej w okresie panowania Władysława Jagiełły, „Średniowiecze Polskie i Powszechnie”. T. 1. Pod red. I. Panica, Katowice 1999, s. 134 nn., B. Czwojdrak: Koligacje małżeńskie Dzierżysława i Jana Rytwiańskich herbu Jastrzębiec. Przyczynek do genealogii możnowładztwa małopolskiego w XV wieku. Ibidem, s. 190 nn.

<sup>6</sup> Rozróżnienie to uwidaczniało się najwyraźniej w fakcie, że pewne urzędy były w Czechach przypisane tylko do przedstawicieli stanu pańskiego, por. J. Kapras: Pravni dějiny zemi Koruny české. T. 1, Praha 1913, passim, V. Brandl: Stav panský a rytířský. „Časopis Matice Moravské” 1896. T. 1, s. 145 nn.

<sup>7</sup> Vidimus privilegii na statki Rychuldt a Bonkow zwęgiczy. Archiwum Państwowe w Cieszynie (dalej APC), Zespół Akt Komora Cieszyńska (dalej KC), nr 1999, karta 7—8. W Listinau Těšinska kopiarz ten jest mylnie sygnowany pod numerem 1207, por. Codex diplomaticus ducatus tessinensis, t. 1, cz. 2, ed. E. Němec, Český Těšín 1958, nr 176.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Tej niezwykle zajmującej i zarazem ważkiej kwestii poświęcimy przygotowywaną aktualnie, odrębną rozprawę.

<sup>10</sup> Por. na przykład P. Pfoth: Die Ritterschaft im Teschen im 16 Jahrhundert, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens”, Bd. XVIII, 1834, s. 270 nn.

<sup>11</sup> I. Panic: Księstwo cieszyńskie w średniowieczu. Studia z dziejów politycznych i społecznych, Cieszyn 1988, s. 99, nr 64.

<sup>12</sup> Listina Těšinska..., nr 196.

<sup>13</sup> I. Panic: *Księstwo cieszyńskie...*, s. 98.

<sup>14</sup> Listinař Těšinska..., nr 196.

<sup>15</sup> I. Panic: *Księstwo cieszyńskie...*, s. 99, nr 63.

<sup>16</sup> Wspomnieć tu trzeba jeszcze Jana Hnuta ze Stonawy, który sprzedał część dziegielowa Maciejkowi z Rakowa, por. Listinař Těšinska..., nr 180.

<sup>17</sup> Por. na przykład sytuację prawną majątkową Hażlachu: w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XV wieku na części wsi siedział Jan z Małych Kończyc. Występował on w źródłach w latach 1445 - 1457, por. I. Panic: *Księstwo cieszyńskie...*, s. 98, nr 33. Tenże Jan z Małych Kończyc posiadał część Boguszowic, którą sprzedał w 1457 roku, por. APC. Zespół Akt Zbiór dokumentów pergaminowych i papierowych, nr . Na Nieborowicach siedzieli bracia, Mikołaj i Sambor Nieborowscy: część tej wsi odkupili od swojego brata Michała, por. I. Panic: *Księstwo cieszyńskie...*, s. 99, nr 74, 54. Tego rodzaju przypadków, gdy jedna wieś znajdowała się w rękach kilku przedstawicieli szlachty, można dla księstwa cieszyńskiego podać jeszcze co najmniej kilka.

<sup>18</sup> Klasycznym przykładem, ilustrującym wypowiedzianą opinię może być znana nam historia autora opisującego strukturę terytorialną Węgier: w maszynopisie autora był poprawny zapis węgierskiej jednostki terytorialnej-administracyjnej, a mianowicie komitat, tymczasem w drukowanym tekście pojawił się komitat.

<sup>19</sup> Idąc za ustaleniami E. Němca sugestii tej ulegliśmy w trakcie pisania monografii poświęconej dziejom politycznym i gospodarczym księstwa cieszyńskiego w średniowieczu, por. I. Panic: *Księstwo cieszyńskie...*, s. 99, nr 61; odwołanie do wyplomów z Listinařa Těšinska..., nr 174, 176, 197. Na powstałe wówczas nieporozumienie wskazywaliśmy kilkakrotnie, między innymi odnosząc się do osoby Alesza, występującego na dyplomach książąt cieszyńskich w latach trzydziestych XV wieku, którego z analogicznej przyczyny mylnie traktowaliśmy jako Alesza z Orłowej, por. I. Panic: *Księstwo Cieszyńskie...*, s. 96. W toku dalszych badań nad rycerstwem i szlachtą cieszyńską, przeprowadzanych w oparciu wyłącznie o bezpośredni zapis źródłowy, skonstatowaliśmy, że jeśli chodzi o osobę Alesza, należy go zaliczyć bezwzględnie do przedstawicieli szlachty napływowej: w tym konkretnym przypadku chodziło o reprezentanta szlachty czeskiej. Co zresztą ważne, najpewniej nie pozostawił on tu żadnych spadkobierców, względnie też wszystko, co posiadał w księstwie cieszyńskim, darował w zapisie testamentowym bądź to księciu, bądź też uprzednio rozprzedał, por. APC KC. nr 1191. Wobec powyższego zaskakiwać musi nieuwzględnienie zweryfikowanego przez nas stanowiska przez kilku innych badaczy, korzystających, przynajmniej w dwóch wypadkach, już nawet nie z Listinařa, lecz z naszej monografii, sugerujących zarazem jednoznacznie i wbrew faktom, iż sięgali bezpośrednio do oryginałów dokumentów, na których rycerz ten występuje. Naszą opinię formułujemy na podsatwie faktu, iż w ślad za E. Němecem podają nieprawdziwe sygnatury przytaczanych dyplomów, które w tym przypadku są zupełnie inne. W ten sposób przeoczyli oni fakt, że na przykład szereg dyplomów wystawionych przez kancelarię książąt cieszyńskich w średniowieczu znamy z późniejszych, XVI-, XVII-, a nawet XVIII-iecznych odpisów, por. między innymi APC. KC. Kopiarz wsi Pruchna Vidimus privilegii na statek Malu a Velku Prachnu znicizy, sygn. 1998. W Listinařu Těšinska podana jest mylna sygnatura wymienionego źródła, a mianowicie nr 1208. Warto ponadto podkreślić, że odpisy dokumentów książąt cieszyńskich były sporządzane nawet w XIX stuleciu, między innymi przez burmistrza Cieszyna, Alojzego Kaufmanna, a także Mathiasa Kasperlika, por. A. Machej: *Ze studiów nad średniowiecznymi i nowożytnymi archiwaliami cieszyńskimi*, *Pamiętnik Cieszyński*, T. 6, 1993, s. 123 n. W korzystaniu z tychże dyplomów może być pomocną monografia B. Trelińskiej: *Kancelaria i dokument książąt cieszyńskich 1290—1573*, Warszawa—Łódź 1983, *passim*.

<sup>20</sup> Zauważmy zresztą, że E. Němec sam miał niekiedy wątpliwości co do poprawności odczytu poszczególnych liter i wówczas opatrywał je pytajnikiem, jak to widzimy w przypadku występującego na interesującym nas dokumencie pisarza książęcego Beargunda. Chodzi więc o to, by w wypadkach wątpliwych sięgnąć do oryginału zapisu źródłowego, z którego korzystał znakomity wydawca dokumentów do dziejów księstwa cieszyńskiego.

<sup>21</sup> Na temat tej rodziny por. K. Blak: *Der Adel von Oesterreichisch Schlesien*. In: J. Siebmachers grosses und allgemeines Wappenbuch, Bd. IV, Nürnberg 1885, s. 33, por. też I. Panic: *Těšinska šlechta v terminologii pramenu 14 a 15 století*, „Těšinsko” 1990, Č. 2, s. 11.

<sup>22</sup> APC. KC., nr 1998, folio 4, verse 8.

<sup>23</sup> W taki sposób odczytał go również E. Němec: *Listinař Těšinska*, nr 173.

<sup>24</sup> Warto wspomnieć, że w 1436 roku pojawia się na dokumencie księżnej Ofki i jej syna Wacława Miczko z Dziegielowa, zapisany jako Miczko Dingilowsky, por. *Vidimus Privilegii na statek Malu a Velku Prachnu znicizy*. Także i ten dyplom został spisany w języku niemieckim. Trudno nam w tym miejscu ustalić, czy ów zapis, Dingilowsky, wystąpił w dokumencie, czy też został wprowadzony dopiero przez XVII-wiecznego kopistę.

<sup>25</sup> *Ibidem*, nr 167.

<sup>26</sup> *Ibidem*, nr 178.

<sup>27</sup> I. Panic: *Jeszcze w sprawie daty zgonu i sposobu zapisu w źródłach imienia księżnej cieszyńskiej Ofki*, „*Studia Historyczne*” 1998, s. 599 nn.

<sup>28</sup> Listinař Těšinska, nr

<sup>29</sup> *Ibidem*, nr 197, por. też Archiwum Państwowe w Cieszynie, Zespół Akt Komora Cieszyńska, nr 77, s. 243—244.

<sup>30</sup> E. Němec: *Listinař Těšinska*, nr 170.

<sup>31</sup> Por. na ten temat I. Panic: *Suwerenność skarbową książąt górnośląskich w średniowieczu*, „*Pamiętnik Cieszyński*” 1992, t. 5, 1992, s. 15.

<sup>32</sup> E. Němec w: *Listinař Těšinska*, nr 174.

<sup>33</sup> APC KC nr 1998.

## Etos nauczycielski Jana Kubisza a system wartości prezentowany przez „Miesięcznik Pedagogiczny”

Jan Kubisz, syn siedloka, urodzony w 1848 roku w podciesznińskiej Końskiej, był skromnym nauczycielem wiejskim. Przez 41 lat aktywności zawodowej i prawie 20 lat egzystencji emeryckiej pracował i mieszkał w wiosce Gnojnik położonej prawie w środku szlaku prowadzącego z Cieszyna do Frydka nad morawską granicą Śląska Cieszyńskiego. Chciał dobrze wykonywać swoje obowiązki pojęte jako swoiste kapłaństwo, służba dla swojej gminy, całej lokalnej ewangelickiej i polskiej wspólnoty. Był nauczycielem, ewangelikiem i Polakiem, stąd na formowanie się jego osobowości podziałyły zdarzenia i treści związane z powstaniem, w latach 60-tych i 70-tych, zorganizowanego polskiego ruchu narodowego, jak i procesy zachodzące, wewnątrz formującego swój ustrój, Kościoła ewangelickiego. Jako nauczyciel ukształtowany został przez zderzenie się tradycyjnych, obrosłych w rutynę szkolną metod nauczania i wychowania, z teoriami nowymi, wyrastającymi od schyłku XVIII wieku ze współczesnych osiągnięć rodzących się nowoczesnych nauk pedagogicznych<sup>1</sup>.

Na Śląsku Cieszyńskim szczególnie korzystne warunki dla przyjmowania nowych idei pedagogicznych istniały w środowisku nauczycieli związanych z cieszyńskim zborom ewangelickim, gdyż kierujący nim księża pastorowie: Andrzej Żlik i Gustaw Henryk Kłapsia, wykształceni w fakultecie ewangelickiej teologii Uniwersytetu Wiedeńskiego, bardzo cenili dorobek filozoficznej myśli niemieckiej, stąd i pedagogika, związana wówczas jeszcze z filozofią, budziła ich zainteresowania a nieobojętne im było również praktyczne zastosowanie owych teorii, gdyż obaj byli gimnazjalnymi profesorami i sprawowali nadzór nad kilkunastoma szkołami ludowymi w swoim zborze. To dzięki ich zrozumieniu wartości odkrywanych przez naukę, możliwym było, już w połowie lat czterdziestych, zainicjowanie, a potem systematyczne organizowanie konferencji nauczycieli ewangelickich, aż do 1848 roku<sup>2</sup>. O poziomie pracy skupionych w nich nauczycieli oraz rozumowaniu przez nich potrzeb szkoły i wychowania świadczy opracowany w lipcu 1848 roku memoriał do wiedeńskiej Rady Państwa, który, choć samodziel-

nie redagowany, nie odbiegał merytorycznym poziomem od podobnych dokumentów opracowywanych wówczas w krajach ościennych<sup>3</sup>.

W trakcie konferencyjnych spotkań wyłaniali się przywódcy nauczycielskiej społeczności. Od roku 1848 pierwszoplanową postacią wśród nich był Jan Śliwka — poseł do Krajowego Sejmu Śląskiego w Opawie, od roku 1851 sekretarz zboru ewangelickiego w Cieszynie i nauczyciel w tutejszej szkole zborowej, posiadającej ambicje do przodowania wśród ewangelickich szkół regionu. On też był głównym organizatorem konferencji nauczycielskich od lat 50-tych<sup>4</sup>.

Pewien wgląd w dorobek tych konferencji daje nam „Pamiętnik starego nauczyciela” Jana Kubisza, w latach 1854—1860 ucznia szkoły ludowej w Końskiej<sup>5</sup>. Księga ta pisana jest przez mgiełkę sentymentu autora do własnej młodości i szacunku dla bliskich mu ludzi. Mimo to ujawnia wiele negatywów i z opisu wynika, że uczył się w typowej szkole ludowej, w której uczono pisania, czytania i rachunków, koncentrowano się na oglądaniu liter-cyfr, a nie rzeczywistości, szkole zdominowanej do tego przez pamięciowe wkuwanie tekstów religijnych<sup>6</sup>.

Opisy Kubisza przypominają nie tylko żarliwą krytykę tradycyjnej szkoły dokonaną przez Jana Henryka Pestalozziego, ale i notatkę, którą w czasie hospitacji szkoły w Nadrenii sporządził twórca szkoły elementarnej — Fryderyk Adolf Diesterweg. Dzień ucznia w owej szkole rozpoczynał się od godziny 8 do 9 klepaniem pacierza, od 9 do 10 była pamięciowa nauka katechizmu, od 10 do 11 nauka czytania, od 11 do 12 pisanie, od 12 do 13 mechaniczne rachunki, od 15 do 16 śpiew ze słuchu, od 16 do 17 nauka o świecie przyrodniczym i społecznym, sprowadzona do podyktowania partii podręcznika, z poleceniem pamięciowego opanowania jej do następnego dnia<sup>7</sup>.

W Końskiej było nie całkiem tak, ale bywało i gorzej. Młodzież mówiąca polskim, cieszyńskim narzeczem śpiewała pieśni religijne z czeskiego kancjonału Jerzego Trzanowskiego oraz polskiego, z Karola Koczego „Pieśni pogrzebnych”. Czytanką był „Stary Testament”. Kilka razy w roku zdarzały się lekcje rysunków zwane „malowaniem”. Nauczyciel szkicował na tablicy kościół i polecił odwzorowanie swego rysunku na tabliczkach. Na kolejnej lekcji, a zdarzały się one rzadko, znów „malował” kościół<sup>8</sup>.

Poziom nauczania zależał od formatu nauczyciela. Kubisz wspomina, że jego ojca uczył Kajzar — zwolniony ze służby żołnierz posiadający umiejętność pisania, czytania, czterech działań arytmetycznych i słabą znajomość języka niemieckiego. Jana Kubisza uczył początkowo Paweł Wojnar — człowiek spokojny, cichy, chory — umarł. Jego następcą został Adam Pinkas. Uczył z elementarza polskiego drukowanego szwabachą, ale wprowadził w 1854 roku Jana Śliwki „Początki czytania”. Zawarte w tej książce teksty, bliskie potrzebom dziecka, jego psychice oraz światowi realiów społecznych i przyrodniczych zastąpiły dotychczasową „czytankę” — „Stary Testament”, księgę nadal cieszącą się głębokim szacunkiem, ale wykorzystywaną odąd tylko na lekcjach religii<sup>9</sup>. Kolejnym ważnym dokonaniem Adama Pinkasa było wprowadzenie, wydanych w 1857 roku, „Piosenek dla dzieci”. Kubisz opisuje własną i kolegów, pozytywną reakcję na piosenki śpiewane w zrozumiałym języku zawierające treści dostosowane do dziecięcego świata<sup>10</sup>.

Bardzo negatywnie oceniał Kubisz sposób nauczania języka niemieckiego. Wprowadzony on został do szkół ludowych w 1853 roku decyzją władz wiedeńskich, już od drugiej klasy. Metodyka jego nauczania była zdecydowanie zła. Wkuwano na pamięć wyrazy i zwroty językowe w oderwaniu od języka ojczystego, zmuszano do posługiwania się nimi na lekcjach i poza nimi. Na zdolniejszych uczniach wymuszano rozmawianie tylko po niemiecku. Egzekwował to brutalny system kontroli oparty na donosach kolegów przy równoczesnym odnotowywaniu tych uchybień na tabliczce zwanej „signą”, karami fizycznymi oraz publiczną naganą za to, że ów uczeń „hat polnisch gesprochen”. Takie ustawienie nauki języka niemieckiego powodowało, iż stawał się on poniekąd drugim językiem obowiązującym w szkole i utrudniał prace nad dobrym opanowaniem języka ojczystego z wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami dla umysłowego rozwoju dzieci. Dla twórców tej metody najważniejszym celem szkoły było przyswojenie uczniom języka niemieckiego, a nie cele wychowawcze i dydaktyczne. A nadzorcy szkolni często oceniali szkoły i nauczycieli z realizacji tego zadania<sup>11</sup>.

We wrześniu 1860 roku Kubiszowie skierowali swego syna do gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie. Zakwaterowali go w mieszkaniu dobrze im znanego nauczyciela Jana Śliwki w sąsiedztwie ewangelickiego kościoła na Wyższej Bramie. Pod jego opieką zamieszkiwał Kubisz przez cały okres swej nauki. Nic nie wiemy o ewentualnych oddziaływaniach wychowawczych Śliwki na syna znajomych z Końskiej. Prawdopodobnie było ich mało, albo nie było wcale, gdyż młody Kubisz był jednym z kilkunastu kwaterujących u niego gimnazjalistów. Jednak młodzieniec żywił do swego gospodarza głęboki szacunek. Znał jego pozycję w życiu zboru ewangelickiego, wiedział iż był on autorem książek, z których się uczył, o jego pozycji wśród nauczycieli ewangelickich. Określał go już wtedy, jako „...człowieka silnej woli i nieugiętej wytrwałości — chodzącą pracowitość”<sup>12</sup>.

Gimnazjum było szkołą niemiecką, co Kubisz przyjmował jako fakt istniejący z którym trzeba było się zgodzić, choć z kazania księdza Żlika, inaugurującego rok szkolny nie zrozumiał nic, nie tylko on zresztą. Później jednak nieźle radził sobie z opanowaniem materiału, pewnie dzięki temu, że gimnazjaliści nauczyciele mieli doświadczenie we wprowadzeniu młodzieży śląskiej w rytm pracy szkoły niemieckiej. W efekcie Kubisz opanował język wykładowy i niedługo w tym języku swobodnie mówił i myślał, wchodził w świat niemieckiej kultury i historii. W wyniku poznanych treści, ideologicznego kontekstu, ale też świadomej działalności profesorów, szczególnie Manuela Raschke i Gottlieba Biermanna — chłopak z Końskiej stawał się Niemcem<sup>13</sup>.

O studiach wyższych nie myślał, rodzice z trudem radzili sobie z wydatkami na jego cieszyńską naukę<sup>14</sup>. Stąd, zgodnie z często u cieszyńskich gimnazjalistów spotykaną praktyką, po ukończeniu klasy czwartej odszedł z gimnazjum i myślał o podjęciu nauki w zawodzie aptekarza, księgarza, czy kancelaryjnego pisarza, ale nikt mu takiej propozycji nie złożył. Wrócił więc do rodziców i przez dwa lata przebywał w domu<sup>15</sup>. Trudno było gimnazjaliście wciągniętemu w kulturowy krąg niemiecki wrócić do życia wiejskiego, tym więcej, że rodzice nie wciągali go do prac gospodarskich. Dobrze rozumiał jego sytuację, bliski ich domowi, nauczyciel Adam Pinkas, który, chcąc zbliżyć go do spraw swojskich, przynosił mu polskie

książki. Jednak były gimnazjalista nie radził sobie z nimi. Kiedy zwierzył się z tymi kłopotami swojemu nauczycielowi ten otworzył mu oczy na germanizacyjną funkcję niemieckiej szkoły, na to, że dając uczniom wiedzę o sprawach obcych równocześnie odciągała ich od własnych rodaków i czyniła z nich obce sługi. W podobny sposób odniósł się do zagubionego chłopca kolega i sąsiad — Jerzy Buzek, Polak, choć absolwent sześciu klas cieszyńskiego gimnazjum. Obok hodowli gołębi głównym przedmiotem ich wspólnych zainteresowań stała się literatura polska, z której sporo cennych pozycji znajdowało się w bibliotece Buzka. Rozmawiali na temat niemieckiej polityki asymilacyjnej i o racjach narodowych ludu śląskiego<sup>16</sup>.

Uwagi i rady obu przyjaciół, łącznie z lekturą literatury polskiej, dokonały przełomu w życiu Jana Kubisza, stał się Polakiem. Jego przemyślenia układały się w spójną całość z przeżyciami z 1864 roku, kiedy to gościem Śliwki był pastor warszawski ksiądz Marcin Leopold Otto i na zaproszenie swego gospodarza wygłosił, w przepelnionej wyznawcami wielkiej świątyni na Wyższej Bramie, swoje pierwsze kazanie, którym wskazał cieszyńskim ewangelikom na ich miejsce wśród Polaków, ucząc, iż ich zadaniem jest doprowadzić do odrodzenia narodu polskiego w oparciu o wartości religii zreformowanej<sup>17</sup>. W identycznym kierunku działały wydarzenia w zborze cieszyńskim z lat 1865—1866, mianowicie śmierć obu starych pastorów, a więc księży Andrzeja Żlika i Gustawa Henryka Kłapsi oraz będące konsekwencją tego wydarzenia burzliwe wybory następcy księdza Kłapsi, pełne narodowych i religijnych akcentów, w wyniku których pastorem cieszyńskim został ksiądz Otto<sup>18</sup>.

Jesienią 1866 roku, a więc po dwu latach pobytu w domu, Jan Kubisz, zgodnie z sugestiami rodziców postanowił zostać nauczycielem. Stąd wrócił do Cieszyna i został studentem seminarium nauczycielskiego. Tradycje tej instytucji sięgały czasów cesarzowej Marii Teresy i utworzonego przez nią kilkumiesięcznego kursu zwanego preparandą, organizacyjnie związanego ze szkołą główną w Cieszynie. Jego zdaniem było wprowadzenie kandydatów na nauczycieli do zawodu. Polegało to na hospitowaniu i prowadzeniu lekcji próbnych pod kierunkiem nauczycieli szkoły głównej. W 1866 przygotowanie to w szkole noszącej nazwę seminarium trwało już dwa lata, jednak pod względem przygotowania kadry tej szkoły oraz metod jej pracy zmieniło się niewiele. Jedynym przedmiotem nauczania cieszącym się u Kubisza i jego kolegów uznaniem były wykłady z pedagogiki prowadzone przez księdza Jerzego Prutka, katechetę seminarium. Inne przedmioty to historia Śląska, rolnictwo, pisanie, śpiew i gimnastyka w rozmiarach przydatnych nauczycielowi szkoły ludowej<sup>19</sup>. Zajęcia prowadzono w języku niemieckim, który podobnie jak język polski i matematyka w planie nauki nie występował. Ich nauczanie łączono z przygotowaniem do praktyk szkolnych. Poziom owych zajęć był mizerny. Jedynym polskim tekstem czytanim w ramach przygotowania do nauczania w języku polskim był fragment artykułu, pewnie księdza Eugeniusza Janoty<sup>20</sup>. „Rzut oka na Podhalańów”. Podejmowano też próby nauczania gramatyki polskiej w oparciu o tablicę opracowaną przez opata Ignacego Felbigera, reformatora szkolnictwa z czasów Marii Teresy<sup>21</sup>. O polszczyźnie nauczycieli prowadzących zajęcia świadczy przepisywane w ramach kaligrafii



zdanie: „Ćwiczenstwi jest powinnością starych wobec młodych”. Zajęcia ze śpiewu polegały na bębnieniu gam oraz na ćwiczeniu jedynej pieśni na cztery głosy: „Die Kapelle”.

W drugim roku nauki wdrażano studentów do pracy w szkole. Nie było w tym ani ładu, ani składu<sup>22</sup>. W sumie, w powstającym w Cieszynie seminarium nauczycielskim panowała, odziedziczona po preparandzie, rutyna. Kubisz skończył seminarium nauczycielskie w lecie 1866 roku, świadomy faktu, że szkoła nie przygotowała go do trudnego i odpowiedzialnego zawodu<sup>23</sup>. Więcej pewnie dał mu dom rodzinny, oddziaływanie nauczyciela Pinkasa, kolegi Jerzego Buzka i klimat panujący we wspólnocie ewangelików polskich, kształtowany przez księdza pastora Otę, Jana Śliwkę oraz boje toczone w latach 1864–1868 z Niemcami o prawa języka polskiego w szkołach, o prawo istnienia polskiego nurtu w cieszyńskim zborze ewangelickim<sup>24</sup>.

Z początkiem 1869 roku Jan Kubisz objął obowiązki nauczycielskie w ewangelickiej szkole ludowej w Gnojniku. Przygotowano mu tam bardzo uroczyste powitanie. Wójt gminy — Jan Buzek w obecności licznie zebranych rodziców i obywateli wygłosił taką oto mowę: „Oddaję wam panie nauczycielu największe dobro nasze — tę szkołę i największy skarb rodzicielski, dzieci. Weście je mocno w ojcowską rękę i prowadźcie je w karność i napominaniu Pańskim, wychowujcie, potrzebnych wiadomości i nauk gorliwie obfitą miarą udzielajcie, słowem: kształćcie rozum i serce, aby starczyło im na błogosławioną drogę żywota, do czego wam obfitego błogosławieństwa Bożego i pomocy z góry ze serca, w imieniu całej gminy szkolnej życzę”.

Na znak wójt, dzieci w uporządkowanym szeregu wychodziły z ławek i podaniem ręki witały swego nauczyciela. W odpowiedzi Kubisz zapewniał, że nie dla siebie, a dla powierzonych mu dzieci, rodziców i gminy szkolnej pracował będzie, prosząc o wsparcie gdyż wyniki pracy w szkole zależne są od współpracy „ręka w rękę” rodziców z nauczycielem<sup>25</sup>. I przez sześćdziesiąt lat jako kierownik szkoły, potem emeryt blisko współżył ze swoją gminą. Niedługo stał się cenionym doradcą w sprawach prywatnych, popularnym lekarzem — homeopatą, imponował przyrodniczymi zainteresowaniami, wzorowo prowadzonym wokół szkoły ogrodem pełnym kwiatów, sadem, pasieką<sup>26</sup>.

Budynek szkoły w Gnojniku to dom mieszkalny przebudowany na potrzeby szkoły. W jednej klasie winno być się uczyć 140 dzieci<sup>27</sup>, prawda, że w wyniku absencji ich ilość była znacznie mniejsza, jednak warunki pracy były trudne. Do 1869 roku nie dotarły do tej szkoły zmiany proponowane przez konferencje nauczycielskie. Stąd Kubisz rozpoczął swoją nauczycielską pracę od ich wprowadzenia. Wyrzucił „signę” razem ze symbolizowaną przez nią metodą nauczania i oparł nauczanie języka niemieckiego na języku ojczystym ucznia<sup>28</sup>. Nie bez obaw przed reakcją rodziców wprowadził jako podstawowy podręcznik Jana Śliwki: „Początki czytania” a do nauki realiów jako „Geografię” i „Historię Naturalną”. Zredukował kaligrafię, wprowadził natomiast zadania pisemne z języka polskiego, niemieckiego i rachunków. Usunął z kancelarii niemieckie formularze urzędowe i sporządził polskie. Wprowadził fonetyczny zapis nazwisk uczniów, stąd zamiast niemieckiego zapisu nazwiska Gfuschtsch pisał Gwóźdz. Nieuzasadnionymi

okazały się jego obawy, iż przeprowadzone zmiany mogą być źle przyjęte przez rodziców i dotychczasowego zwierzchnika pastora Jerzego Heczke z Ligotki. Górę wziął zdrowy rozsądek, zgodny z reakcjami pedagogicznymi<sup>29</sup>.

W swoich działaniach nie był Kubisz osamotniony, miał oparcie w kolegach z konferencji nauczycielskich, których uczestnikiem się stał od chwili podjęcia pracy. Bliskim był mu Jan Śliwka, korzystał z biblioteki pedagogicznej konferencji nauczycielskich liczącej wówczas około 150 tomów<sup>30</sup>. Dobrze znane mu były dwa tomy Jana Śliwki „Roczników ewangelickich poświęconych rzeczom kościoła i szkoły” z zawartą w nich syntezą pedagogicznych poglądów Śliwki: „Słowo o szkołach”<sup>31</sup>. Korzystał też z biblioteki „Czytelnia Ludowej”, gdzie spotkać się mógł z artykułami Ewarysta Estkowskiego ze „Szkoły Polskiej”<sup>32</sup>, miał dostęp do „Zwiastuna Ewangelicznego” od 1867 roku wydawanego przez księdza Otę w Cieszynie.

Otto w zasadniczej mierze zaważył na ideowym rozwoju Jana Kubisza. Nie można przeceniać znaczenia pierwszego kontaktu z 1864 roku ówczesnego gimnazjalisty z mesjanistyczną teorią myśliciela z Warszawy, w której centralną rolę odegrać mieli „narodowcy spod gór” — ewangelicy cieszyńscy. Kubisz dogłębnie jej zrozumieć nie mógł, niemniej wywarła ona na nim silne wrażenie<sup>33</sup>. O jego stosunku do osobowości Otty mówi fakt, że późną jesienią 1866 roku, jako student pierwszego roku seminarium, razem ze starszą zborową witał nowo wybranego pastora obejmującego swoją, cieszyńską parafię na dworcu kolejowym w Pruchnej<sup>34</sup>. A potem uczestniczył w kolejnych ważnych wydarzeniach w środowisku ewangelickim, do których zaliczyć trzeba chłonięcie nauk wybitnego duszpastera w czasie nabożeństw oraz emocje wywołane atakami stronnictwa niemieckiego w zborze cieszyńskim zmierzającego do usunięcia z Cieszyna niewygodnego „Warszawioka”<sup>35</sup>. Napięcia wzbudzało też zablokowanie przez Niemców wejścia w życie planu dydaktycznego opracowanego przez Śliwkę, zakładającego nauczanie w ewangelickiej szkole głównej w Cieszynie w języku polskim, podobnie jak odrzucenie uchwały zboru domagającej się przekształcenia niemieckiego dotąd gimnazjum w szkołę nauczającą i wychowującą również w języku polskim<sup>36</sup>.

Ważne znaczenie dla narodowego rozwoju Jana Kubisza, posiadały jego kontakty z „Czytelnią Ludową”. Uczestniczył w organizowanych tu „zabawach” popularyzujących dorobek kultury polskiej. Na tych spotkaniach, jak i organizowanych od 1871 roku wieczorkach mickiewiczowskich działał jako aktor, prelegent, lektor utworów klasycznych i własnych. Organizował wieczornice poświęcone ludowej kulturze pod nazwą „prządki”<sup>37</sup>. Szczególnym jego zainteresowaniem cieszył się „Teatr Czytelnia Ludowej”, w którego pracach uczestniczyła elitarna grupa lokalnej młodzieży polskiej oraz działacze narodowi z księdzem Otą, który posiadał dużą wiedzę teatrologiczną. To dzięki jego pomocy ów teatr osiągnął wówczas najwyższy poziom w swoich dziejach. Jan Kubisz zaliczał się do najofiarniejszych i najbardziej utalentowanych członków tego zespołu<sup>38</sup>.

Ksiądz Otto za jedno ze swoich głównych zadań uważał wychowanie kierowniczego zespołu miejscowej polsko-ewangelickiej wspólnoty. Stąd, nawiązując do tradycji króla Stanisława, zainicjował spotkania o charakterze podobnym do jego obiadów czwartkowych. Do udziału w nich, obok szacownych prezbiterów

— Pawła Cienciały z Mistrzowic i Andrzeja Folwarcznego z Mostów z Janem Śliwką łącznie zaprosił młodych — Jerzego Cienciałę — niedługo posła do Sejmu Krajowego w Opawie, do Rady Państwa w Wiedniu i prezesa Towarzystwa Rolniczego oraz jego gimnazjalnych kolegów — prawnika Hilarego Filasiewicza i teologów Jerzego Badurę oraz Franciszka Michejdę. Zaprosił też znanego mu z Teatru Czytelni Ludowej Jana Kubisza, którego otoczył szczególną opieką. Kubisz często przebywał na plebanii księdza Otty, był tu mile przyjmowany i czuł się swobodnie<sup>39</sup>.

Uczestnictwo w czwartkowych spotkaniach było dla niego swoistym uniwersytetem. Przystawiał sobie poglądy mistrza na sprawy religijne, narodowe, śląskie i stawał się ich wyznawcą i realizatorem. Włączył się w ruch narodowy, uczestniczył w wielkich wiecach politycznych z lat 1868—1871<sup>40</sup>, lecz politycznym działaczem nie został. Jego rolą stało się wspieranie rodaków poetycką twórczością o różnej wartości literackiej, ale zawsze przydatnej polskiemu ruchowi. Swemu wychowawcy — księdzu Otcie zawdzięczał Kubisz, poza istotną pomocą w dobrym opanowaniu polszczyzny oraz wskazówkami dotyczącymi warsztatu poetyckiego, również ideowe zasady swojej poetyckiej twórczości.

Sprawę ideowych podstaw ruchu polskiego na Śląsku podjął ksiądz Otto w 1867 roku w swojej recenzji drugiego wydania Jana Śliwki „Piosnek dla dzieci”, w którym to śpiewniku stwierdził posługiwanie się przez Śliwkę i innych autorów kategoriami racjonalizmu i sceptycyzmu, typowymi dla filozofii niemieckiej. Podał też krytyce znajdujące się w tym wydawnictwie pieśni Stanisława Jachowicza zawierające tendencje do wygodnego, spokojnego życia. Otto był zdania, że pierwsza i druga postawa destruktywnie oddziaływać będzie na Ślązaków — ludzi ciężkiej pracy i twardej walki o przetrwanie. Za odpowiedni dla nich trwały, pewny grunt ideowy uznał tradycję biblijną oraz historyczne doświadczenia narodu polskiego, również w lokalnym, śląskim wymiarze<sup>41</sup>. Kubisz, którego pierwsze utwory z lat sześćdziesiątych i początków lat siedemdziesiątych ukierunkowane były na problematykę młodzieńczych przeżyć miłosnych oraz podziwu dla piękna ojczystej przyrody<sup>42</sup>, poszedł za wezwaniem mistrza i stał się nauczycielem swojej śląskociężyńskiej społeczności. Pierwszym i najdonioślejszym jego osiągnięciem w tej dziedzinie jest opublikowany w pierwszym jego zbiorze wierszy „Niezapominajki” z 1882 roku, utwór „Płyniesz Olzo po dolinie...”, w pełni odpowiadający ideowym zaleceniom Otty, niedługo ów utwór stał się hymnem lokalnej śląskociężyńskiej, polskiej wspólnoty<sup>43</sup>.

Inną płaszczyzną działalności Jana Kubisza był jego udział w zawodowym, polskim ruchu nauczycielskim. Pierwszą próbę założenia organizacji zrzeszającej wszystkich nauczycieli polskich szkół regionu, której zadaniem byłoby działanie na rzecz ulepszenia pracy szkół, doskonalenie nauczycieli oraz starania o poprawę materialnych warunków ich egzystencji, podjęto w dniu 30 XI 1863 roku. Wtedy to przy poparciu rozumiejącego racje nauczycielskie inspektora Hofmana, odbyło się w sali „Czytelni Ludowej” wspólne zebranie katolickich i ewangelickich nauczycieli wiejskich szkół ludowych. Prowadził je Robert Zanibal — katolik, a projekt programu i statutu mającego powstać Towarzystwa przedstawił Jan Śliwka, który uzasadnił potrzebę połączenia się i wspólnego działania wszystkich nauczycieli

doświadczeniami prowadzonych przez siebie konferencji. Władze jednak nie zatwierdziły przedłożonych dokumentów i tak nauczycielska inicjatywa zakończyła się na jednym spotkaniu<sup>44</sup>.

W maju i sierpniu 1868 roku, a więc wtedy kiedy Kubisz kończył naukę w seminarium, wydano akty prawne określające ustrój szkolny Austrii. Znosiły one nadzór duchowieństwa nad szkołami publicznymi i powierzały to zadanie inspektorom, w zasadzie nauczycielom. Szkoły publiczne były odtąd utrzymywane przez państwo, ono też wypłacało nauczycielom znacznie wyższe pobory. Ustawa łączyła wszystkich nauczycieli w jedną społeczność bez względu na wyznanie. Odtąd dzieci wyznania ewangelickiego mogły pobierać naukę swej religii w szkołach publicznych, które gwarantowały im pełnię swobód religijnych. Ustawa stwarzała nauczycielom — ewangelikom możliwość podejmowania pracy w szkołach publicznych. Szkół ewangelickich nie likwidowano, mogły one nadal funkcjonować na zasadzie szkół prywatnych. Tak było przez najbliższą dekadę, później ich ilość zmniejszyła się, do wieku XX dotarły tylko w większych ośrodkach<sup>45</sup>.

W 1868 roku powstał w Opawie „Lehrer Verein” — związek nauczycieli Śląska Austriackiego zdominowany przez Niemców. Nauczyciele ze Śląska Cieszyńskiego nie przyłączyli się do organizacji opawskiej i uzasadniając to odrębnościami regionalnymi, utworzyli własne „Towarzystwo Nauczycieli” dla Księstwa Cieszyńskiego. Jego przewodniczącym został dyrektor miejskiej szkoły głównej w Cieszynie — Józef Wanke — Niemiec, człowiek stary, schorowany, jego zastępcą Jan Śliwka — wówczas dyrektor ewangelickiej szkoły głównej. Niedługo z „Towarzystwa Nauczycieli” wycofali się Niemcy tworząc „Towarzystwo Nauczycieli miejskich” i tak w istniejącej dotąd organizacji pozostali nauczyciele polskich szkół wiejskich. Najbardziej aktywni byli nauczyciele podcieszzyńskich szkół, wśród nich Jan Kubisz.

Praca „Towarzystwa Nauczycieli” oparta była na doświadczeniach dawnych konferencji nauczycieli ewangelickich i polegała na zachęcaniu do czytania prac pedagogicznych i wyposażeniu ich, wygłaszaniu referatów i dyskusji nad nimi, lekcjach problemowych i ich omawianiu. Obrady toczyły się w języku polskim a najwięcej uwagi poświęcono problemom związanym z nauczaniem języka polskiego i sprawom lokalnej kultury ludowej, jak i kultury ogólnopolskiej. O takim stylu i charakterze pracy zdecydował Jan Śliwka i jego współpracownicy. Zasięg „Towarzystwa Nauczycieli” był niestety niewielki. Obejmowało ono w zasadzie nauczycieli szkół podcieszzyńskich, przeważnie ewangelików<sup>46</sup>.

W dniu 15 IV 1874 roku zmarł Jan Śliwka. Jego przedwczesny zgon był twarde ciosem dla ewangelicko-polskiej wspólnoty, dla planów wyposażenia szkół w polskie podręczniki, dla „Towarzystwa Nauczycieli” Przemówienie nad jego grobem wygłosił w imieniu kolegów nauczycieli młody Jan Kubisz. Obok zaimprovizowanego tekstu prozą wskazującym na wielkie zasługi zmarłego dla kościoła ewangelickiego i szkół pożegnał Kubisz swego mistrza w kwestiach szkolnych takim oto wierszem:

A kiedy księżyc w cichą noc majową  
Po twoim grobie promyśzek przesunie  
Drżący i blady, wtenczas pod twą głową



Zbudzi się pamięć twych czynów, a w trumnie  
Podściele sobie uznanie węzłowie  
O czym potomnym przyszedł czas opowie<sup>47</sup>.

Był to pewnie pierwszy z licznych wierszy Kubisza napisanych pod presją doraźnych potrzeb społeczności polskiej. Drugi o podobnym ładunku uczuciowym wygłosił 11 XI 1875 roku w „Czytelnicy Ludowej” na pożegnanie księdza pastora Marcina Leopolda Otty, który pozbawiony oparcia w najbliższym mu współpracowniku, przekonany, iż zlecona mu przez Boga misja śląska została wykonana, zdecydował się na powrót do Warszawy<sup>48</sup>.

Utrata dwu wybitnych przywódców zachwiała środowiskiem ewangelicko-polskim, tym więcej, że do zdecydowanego przeciwnactwa przeszło stronnictwo niemieckie zorganizowane już w nowoczesną partię polityczną na czele z Janem Demlem burmistrzem Cieszyna oraz seniorem śląskim, księdzem pastorem Teodorem Karolem Haase, już od lat sześćdziesiątych kierującym stronnictwem niemieckim w jego walce z polskim zbojem cieszyńskim. W 1876 roku, ku zaskoczeniu stronnictwa polskiego senior Haase został wybrany na pastora zboru cieszyńskiego, a w 1882, przy jego poparciu został morawsko-śląskim superintendentem<sup>49</sup>. Do tego Demel i Haase byli parlamentarzystami posiadającymi rozległe wpływy we władzach krajowych w Opawie i centralnych w Wiedniu.

Pozycja ruchu polskiego na Śląsku Cieszyńskim stawała się trudna, mimo posiadania od 1871 roku trzech mandatów poselskich ze wsi cieszyńskiej w Sejmie Krajowym, a od 1873 roku również mandatu do Rady Państwa w Wiedniu. Na domiar złego, nasiliły się spory wewnętrzne między katolickim, a ewangelickim nurtem w polskim ruchu, które w 1876 roku zakończyły się klęską w postaci wyboru seniora Haasego na pastora w Cieszynie, a w 1879 roku utratą mandatu do Rady Państwa<sup>50</sup>.

Pośród wielu przyczyn opisanych tu niepowodzeń najważniejszą pewnie będzie oddziaływanie niemieckiego szkolnictwa średniego, a w konsekwencji germanizacja śląskiej inteligencji. Nasilał się też napór niemieczyny na szkoły ludowe. Już w 1873 roku władze krajowe zdecydowały o nauczaniu języka niemieckiego już od pierwszej klasy szkoły ludowej. Nie wyrażono zgody na wprowadzenie do szkół publicznych podręczników Śliwki, wprowadzono natomiast książki napisane w duchu austriacko-patriotycznym, całkowicie eliminujące poczucie więzi z narodem polskim<sup>51</sup>.

W szkołach wyżej zorganizowanych wprowadzono system utrakwistyczny, polegający na dopuszczeniu do stosowania języka polskiego w nauczaniu, jako środka pomocniczego, umożliwiającego uczniowi szybsze opanowanie języka niemieckiego po to, by w klasach wyższych uczyć po niemiecku. Zakładano, iż ilość szkół wyżej zorganizowanych będzie rosła i tak dojdzie do zepchnięcia polszczyzny na pozycję reliktu, z konieczności tolerowanego w szkołach utrakwistycznych, a w szkołach niżej zorganizowanych, gdzie język polski trwał, zamierzano pod presją inspektorów i wychowanych proniemieckim duchu nauczycieli do całkowitego wyeliminowania ze świadomości uczniów poczucia więzi z narodem polskim<sup>52</sup>.

W 1879 roku kurs polityki germanizacyjnej odniósł jeszcze jeden sukces. Towarzystwo Nauczycieli, opanowane dotąd przez zwolenników Śliwki, w wyniku

oddziaływać seniora Haasego zastało przekształcone w proniemiecko zorientowany LandlehrerVerein, czyli Związek Nauczycieli Wiejskich. Obradował on w języku niemieckim, usunięto z pola jego zainteresowań problematykę kultury i historii Polskiej, zbliżono się natomiast do niemieckich towarzystw nauczycielskich, zalecano czytanie niemieckiej literatury pedagogicznej. Przeciw temu groźnemu zwrotowi zaprotestowało dwóch nauczycieli — Adam Macura z Końskiej i Jan Kubisz z Gnojnika<sup>53</sup>.

Pod wpływem takich niepowodzeń społeczność polska na Śląsku Cieszyńskim, która od schyłku lat sześćdziesiątych stanowiła już siłę zorganizowaną, przeszła do obrony. Wyłonili się nowi przywódcy — ksiądz Ignacy Świeży, cechujący się trzeźwym spojrzeniem, umiarem i zdolnościami do kompromisów oraz ksiądz pastor Franciszek Michejda przywódca ewangelików polskich, wychowany przez księdza Ottę i wprowadzony przez niego w środowisko współczesnych mu polityków polskich<sup>54</sup>. Nie było idealnej zgody między oboma nurtami wyznaniowymi w ruchu polskim, ale oba opierały się o identyczne wartości, wyrastające z religijnych tradycji oraz historii narodowej, również tej o wymiarze lokalnym.

Z doświadczeń ostatnich dziesięcioleci wynikało, że przetrwanie społeczności polskich Ślązaków jest możliwe tylko pod warunkiem stworzenia własnego, narodowego systemu wychowania. W tym celu koniecznym było przełamanie monopolu niemieckiego szkolnictwa średniego w regionie. Trzeba też było powstrzymać proces niemieczenia polskich szkół ludowych przez ich utrakwizację oraz proniemiecki system kształcenia nauczycieli. Koordynatorem działań zmierzających do osiągnięcia tych celów stała się utworzona w 1885 roku Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego<sup>55</sup>.

Po latach dziesięciu, a więc 1895 roku został osiągnięty cel pierwszy. Powstało prywatne, polskie gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie. Jan Kubisz uczcił to wydarzenie dwoma wierszami: „Woda ze skały” nawiązującym do biblijnej opowieści o dostarczeniu przez Boga, spragnionym na pustyni Izraelitom, wody, którym ona była tak do życia potrzebna, jak ludowi śląskiemu oświata<sup>56</sup>.

Równocześnie podejmowała Macierz działania zmierzające do wyzwolenia nauczycieli śląskich spod dominacji niemieckiego LandLehrerVereinu i jego protektorów. Działania te miały charakter pojedynczych, osobistych kontaktów, stąd trudności z ich udokumentowaniem. Zachowała się jednak informacja, że Jan Bystron, po ukończeniu w roku 1885 studiów na uniwersytecie krakowskim, zaprosił na wakacje, do swoich Datyń, kolegów ze studiów — doktorów Zdzisława Świderskiego oraz Stanisława Windakiewicza. Zamieszkali oni w szkole, której kierownikiem wówczas był Jerzy Kubisz. Prowadzono rozmowy na temat utworzenia na Śląsku polskiej organizacji nauczycielskiej i niedługo podjęto praktyczne przygotowania zmierzające do tego celu.

Jerzy Kubisz, w międzyczasie przeniesiony do szkoły w Wiśle-Czarnym i Jerzy Michejda ze szkoły w Ustroniu, jako członkowie LandLehrerVereinu wygłaszali proponowane im przez kolegów referaty w języku polskim, co u części uczestników tego forum spotkało się z dobrym przyjęciem. W 1887 przystąpiono do organizowania się zwolenników polskiej orientacji, co w 1889 roku doprowadziło do formalnego powstania Polskiego Kółka Pedagogicznego w Ustroniu. Spotyka-

my w nim Jerzego Kubisza i Jerzego Michejdę, Andrzeja Hławiczkę, Pawła Terlika, Jana Glajcara, Jerzego Raszkę, Józefa Gabzdyla, Andrzeja Cieniałę, Józefa Goszyka, Pawła Zientka oraz Jana Ożanę. U schyłku 1891 roku „Polskie Kółko Pedagogiczne w Ustroniu liczyło 25 członków”<sup>57</sup>.

W 1892 roku pojawił się „Miesięcznik Pedagogiczny”, czasopismo podejmujące problematykę wychowania, adresowane głównie do liczącej ponad trzy setki zbiorowości nauczycieli uczących w polskich szkołach ludowych, ale też aktywnej w życiu narodowym społeczności polskiej w celu zbliżenia jej do szkół oraz starań o rozwój wychowania narodowego. Zadaniem pisma była pomoc w nawiązywaniu kontaktów między nauczycielami śląskimi, ale też powiązanie ich ze społecznością nauczycieli na ziemiach polskich. Tak ujmował cele „Miesięcznika Pedagogicznego” w chwili jego powstania jego redaktor a zarazem prezes ustronńskiego Kółka — Jerzy Kubisz<sup>58</sup>.

Z perspektywy lat trzydziestu ten sam autor wskazał na konkretne zadania stojące wówczas przed śląskim ruchem nauczycielskim. Zaliczył do nich potrzebę uzupełnienia braków w przygotowaniu do nauczania języka polskiego u wszystkich prawie kolegów, oddziaływanie na nich w celu usunięcia zniekształceń ich świadomości, będących wynikiem oddziaływań niemieckich, dostarczenie im wiedzy o historii i kulturze polskiej, zorganizowanie nauczycieli i całej społeczności polskiej do wywierania skutecznego nacisku na władze, w celu zahamowania procesu niszczenia polskiej społeczności przez proniemiecki system wychowania oraz wspieranie Macierzy Szkolnej w jej wysiłkach zmierzających do tworzenia i umacniania polskich placówek oświatowych<sup>59</sup>.

Jest oczywiste, że tak pomyślane cele nie mogły być osiągnięte siłami kilkunastu zapaleńców z ustronńskiego Kółka, były to zadania dla całego polskiego ruchu narodowego. Stąd dążenie do przełamania izolacji i starania o poszerzenie zainicjowanego ruchu na cały Śląsk Cieszyński, o utworzenie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Księstwie Cieszyńskim. Decyzja o jego powołaniu zapadła w dniu 15 XII 1895 roku na ósmym walnym zebraniu Kółka, które odbyło się w Cieszynie. Liczyło ono wtedy już 50 członków a położony pod górami Ustron przestał już być centrum dla zrzeszonych w nim nauczycieli<sup>60</sup>. Formalnie Towarzystwo ukonstytuowało się w dniu 5 IX 1896 roku. Jego prezesem został Jerzy Kubisz a zastępcą Hilary Filasiewicz — prawnik, dyrektor Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, działacz narodowy, od 1906 roku prezes Macierzy Szkolnej<sup>61</sup>.

Lata dzielące powstanie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego do wybuchu I wojny światowej był okresem pomyślnego rozwoju polskiego ruchu narodowego i jego instytucji. Ów proces możemy obserwować również w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym, liczącym w chwili powstania 74 członków, w 1901 roku 177, w 1906 roku 292, a w 1911 — 508 członków, w tym ponad 300 nauczycieli — 96% wszystkich uczących w polskich szkołach regionu<sup>62</sup>. Ilościowo rozwój Towarzystwa stwarzał możliwości skutecznego oddziaływania, ale nie likwidował wielkich zaległości, nie zaspokajał istniejących i stale narastających potrzeb.

Sprawą konieczną było utworzenie polskiego seminarium nauczycielskiego. Ten problem z inicjatywy posłów śląskich podejmowało już w 1892 roku parlamentarne Koło Polskie w Wiedniu. Ponownie wniosek w tej sprawie złożono w ramach przygotowań do powołania Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego<sup>63</sup>, a do praktycznej realizacji sprawa dojrzała w początkach XX wieku. W 1904 roku utworzono pierwszy oddział paralelek polskich przy Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie, a w 1904 roku, po wielu staraniach i utarczkach ze śląskimi Niemcami utworzono polskie Seminarium Nauczycielskie w Bobrku pod Cieszynem. W roku szkolnym 1911/12 rozpoczęło ono zajęcia w nowo wybudowanym gmachu<sup>64</sup>.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne starało się o podniesienie wiedzy pedagogicznej swoich członków. Tej sprawie dobrze przysłużył się „Miesięcznik Pedagogiczny” docierający przez ponad 20 lat przed wybuchem I wojny światowej do poszczególnych nauczycieli. Przynosił on obszernie artykuły o nowych nurtach w pedagogice, ich teoretycznych źródłach, rzetelną informację o postępie pedagogicznym w jego międzynarodowym wymiarze. Towarzyszyły temu artykuły o znaczącym wkładzie w to dzieło pedagogów polskich jak i dane z historii narodu polskiego i jego kultury. Treści te podważały zaszczepiane przez niemieckie szkoły przekonanie o kulturze, jako prawie wyłącznej domenie niemieckiego ducha i dowodziły, że Polacy, to jeden z narodów uczestniczących w tworzeniu nauki i kultury, w tym na polu wychowania. „Miesięcznik” wskazywał, że zgodnie ze stanowiskiem nauk pedagogicznych dziecko powinno być wychowywane w języku ojczystym, w śląskich warunkach — polskim. Stąd stanowczy sprzeciw wobec procesu utraktywizacji szkół wyżej zorganizowanych i domaganie się tworzenia polskich szkół na wyższym poziomie organizacyjnym, jak i szkół wydziałowych, zawodowych, szkoły gospodyń wiejskich i żeńskiego seminarium nauczycielskiego. Równocześnie podejmowano starania o umocnienie pozycji języka polskiego i polskiego oblicza szkół. Z tej racji żądano wycofania ze szkół austriacko-patriotycznych podręczników i przystąpiono do opracowywania ich nowej wersji, respektującej potrzebę wychowania w duchu polskim<sup>65</sup>.

Ważnym osiągnięciem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego było zorganizowanie w latach 1904 i 1905 wakacyjnych kursów uniwersyteckich. W każdym z nich uczestniczyło około półtora setki nauczycieli. Wykładowcami byli naukowcy i byli twórcy kultury polskiej z Krakowa i Lwowa. Byli wśród nich Kazimierz Twardowski, Jan Kasprzowicz, Lucjan Rydel<sup>66</sup>.

W miarę wzrostu liczby członków Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, na łamach „Miesięcznika Pedagogicznego” przeważać zaczęła problematyka dotycząca codziennej praktyki szkolnej. Podejmowano problemy wychowania w rodzinie, szkole, kwestie dydaktyki oraz zagadnienie stosunków nauczycieli z władzami, awansów służbowych, plac, emerytur. Trzeba stwierdzić, że w dokonaniu głębokich przemian, w dotąd tylko z nazwy polskim szkolnictwie na Śląsku Cieszyńskim, wielką zasługę mają zespoły redakcyjne „Miesięcznika Pedagogicznego”<sup>67</sup>.

„Nie czas jeszcze, bo się nie spełniły warunki ku temu, lecz gdy się spełnią, nikt nie zahamuje postępu oświaty, co ze szkół ludowych, jak ze źródła jasną popłynie falą i spragnione orzeźwi rzesze”<sup>68</sup>. Z takimi nadziejami i przekonaniem podejmował w roku 1869 Jan Kubisz nauczycielskie obowiązki wierząc w przemożną moc

sprawcą oświaty i wychowania. Niestety, w latach 80-tych i później, choć wiary w sens nauczycielskiej pracy nie utracił, mógł ponownie stwierdzić, że „...jeszcze się warunki nie spełniły”. Nie stracił wiary w swoje ideały, o czym świadczy tomik jego wierszy „Niezapominajki” z 1892 roku z zawartym w nim wierszem „Płyniesz Olzo po dolinie...”. Podnosiła go na duchu i zachęcała do trwania działalność „Czytelnia Ludowej”, odradzanie się polskiego nurtu w kościele ewangelickim, którego przewodnikiem stał się ksiądz Franciszek Michejda — pastor w Nawsiu, wydawca „Przyjaciela Ludu”, duchowy ojciec powstałego w 1881 roku Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej. Na swój sposób działalność tych organizacji i ruchów wspierał Jan Kubisz swoimi wierszami<sup>69</sup>.

Z wielką sympatią Kubisz obserwował odradzanie się polskiej organizacji nauczycielskiej w postaci ustronńskiego „Kółka Pedagogicznego”. Sam nie brał udziału w jego powstaniu, ale, jak to po latach określił, podjęło ono „...nić z tego samego kłębka, co Jana Śliwki konferencje nauczycielskie i Towarzystwo Nauczycieli”, stąd podjął z nim współpracę. Jego pierwszym darem dla środowiska nauczycielskiego były wydane w 1889 roku, a więc w roku powstania ustronńskiego kółka „Śpiewy Starego Jakuba”, a w 1902 roku tom, zawierający w sobie też wiersze z powyżej wymienionych wydawnictw, „Z Nivy Śląskiej”.

W twórczości Kubisza występuje Stary Jakub posiadający wiele cech wspólnych z mickiewiczowskim wajdelotą, który prezentuje i przekazuje system wartości wyrastający z biblijnej tradycji oraz z historycznych doświadczeń Ślązaków. Tradycja biblijna z owych utworów stwarzała klimat moralny i atmosferę dobrze korespondującą z obrazem życia w ojczystej wiosce kreślonym w wierszach „Dwa dni” oraz umiłowaniem ludu i kraju ojczystego w utworze „Nasza Ziemia”<sup>70</sup>. Ów lud — podcieszynscy wieśniacy oraz ziemia — Śląsk Cieszyński zagrożone były w swoim istnieniu przez napór obcych na szkoły i wychowanie. Ten problem poprzez pokazanie krzywdy dziecka zasygnalizowany został w wierszach „To Niemiec” i „To Polak”<sup>71</sup>. Część rodaków uległa obcemu naporowi i oderwała się od swoich. Problem renegactwa, bo tak wówczas określano to zjawisko, ujął Kubisz w utworach: „Nie mogliście jednej godziny czuć ze mną” oraz „Syn marnotrawny”<sup>72</sup>.

Jan Kubisz był współpracownikiem „Miesięcznika Pedagogicznego” od jego pojawienia się. Już w pierwszym jego numerze ze stycznia 1862 roku, na pierwszych stronach, po „Słowie wstępnym” redaktora zamieścił wiersz: „Śląskiej dziatwie na Nowy Rok” wskazujący dzieciom potrzebę szacunku dla własnych rodziców, nauczycieli i na potrzebę życia zgodnie z prawem Bożym<sup>73</sup>. Kolejnym bardzo ważnym wkładem w klimat ideowy „Miesięcznika Pedagogicznego”, a w konsekwencji Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego był utwór „Mojżesz”<sup>74</sup>. Wskazujący na biblijnego przywódcę Izraelitów, wychowanego przez obcych i dobrze między nimi usytuowanego, który bez wahania zrezygnował z posiadanych honorów, społecznej pozycji i materialnych profitów, po to, by służyć swoim rodakom i z nimi łączyć swój los. Kubisz żądał takiego zachowania od śląskich nauczycieli, by ich służba była rodzajem przywództwa i kapłaństwa<sup>75</sup>. Wiara w potęgę prawdziwego wychowania i oświaty czyniła ich, w przekonaniu Kubisza, zdolnymi do prowadzenia swych ziomków do życia godnego, szczęścia i postępu.

Podobne treści, pogłębiające jego spojrzenie na obowiązki nauczyciela, zawierają jego wiersze powstałe w związku z założeniem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Są to: „Z okoliczności ukonstytuowania się Kółka Pedagogicznego w Cieszyźnie” z 1896 roku oraz „Na Walne Zebranie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego” z 1897 roku<sup>76</sup>. W tych utworach, podobnie jak w „Mojżesz” przekazał Kubisz, inspirowany przez księdza Otę i Jana Śliwkę, nauczycielski ethos swoim kolegom. Trzeba stwierdzić, że ów przekaz został dobrze przyjęty. I nic w tym dziwnego, przecież i oni „...snuli mć z tego samego kłębka”.

Jan Kubisz uczestniczył w zebraniach ustronńskiego Kółka, a później w pracach Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Jego wkład był znaczący. Już pierwszy numer „Miesięcznika” ze stycznia 1892 roku donosi, że Jan Kubisz na zebraniu Kółka zwrócił się do zebranych, a swoją prośbę adresował do wszystkich kolegów, by przysyłali na jego adres domowy teksty dokumentujące kulturę ludową, a więc bajki, podania, przysłowia i pieśni ludowe. Nawiązywał do działań ludoznawczych poprzedniego pokolenia działaczy narodowych, których najwybitniejszym przedstawicielem był Andrzej Cinciała, ta problematyka też bliską była Stalmachowi<sup>77</sup>.

W tym samym 1892 roku zobowiązał się Kubisz do wygłoszenia na zebraniu Kółka wykładu na temat: „O miłości ziemi ojczystej i jej budowaniu w szkole”. W wyniku osobistych trudności wywiązał się z tego przyrzeczenia dopiero w pierwszym kwartale 1893 roku. Mówił swobodnie, bez napisanego tekstu, jego wystąpienie było entuzjastycznie przyjęte<sup>78</sup>. Na walnym zebraniu Kółka w 1893 roku, po dyskusji dotyczącej psychologicznych problemów wychowania, zaproponował zakup do biblioteki Kółka powieści Edmunda de Amicis: „Pamiętnik chłopca”<sup>79</sup>. Włączył się też do pisania czytanek do projektowanych nowych podręczników. W oparciu o swoje ulubione zajęcie — obserwację ptaków napisał dwie czytanki: „Ptaki przelotne” i „Gołębie”<sup>80</sup>.

Uczestniczył w szeregu spotkań związanych ze środowiskiem nauczycielskim. W 1892 roku pojechał na cmentarzu w Końskiej, w imieniu kolegów i własnym, swego nauczyciela i przyjaciela Adama Pinkasa<sup>81</sup>. W styczniu 1894 roku obchodzono jubileusz 25-letniej pracy zawodowej Jana Kubisza. Obecny był wójt Gnojnika — Suchanek, Adam Cichy — bliski kolega — nauczyciel z sąsiedniej Ligotki, Jerzy Michejda z ustronńskiego Kółka i Hilary Filasiewicz z redakcji „Miesięcznika Pedagogicznego” oraz władz Czytelnia Ludowej. Telegram gratulacyjny przesłał inspektor szkolny profesor Armand Karell<sup>82</sup>. Nie był więc Kubisz postacią niezauważaną. W lipcu 1895 roku uczestniczył w zebraniu ustronńskiego Kółka w Trzanowicach. Obecna Maria Wystouchowa „prześlicznie mówiła o upadającej i powstającej Polsce”<sup>83</sup>. Trzeba dodać, że mimo mocnego zaangażowania w życie narodowe i wynikającego z tego faktu kontaktów, przede wszystkim związany był ze swoją gminą, szkołą, życiem wiejskim i o przeniesieniu się do miasta nie myślał<sup>84</sup>. Stale uczestniczył w uroczystościach towarzystw narodowych recytując wiersze z polskiej klasyki narodowej i własne, posiadające poniekąd charakter referatów popularyzujących ideologię narodową. Na jednej z wieczornic mickiewiczowskich, przed 1882 rokiem, prezentował swój wiersz: „Do młodzi śląskiej”<sup>86</sup>. Na zebraniu akademickiego „Znicza” w dniu 6 I 1906 roku dedykował

swój, liczący 34 sześcioliniowe zwrotki, wiersz tej właśnie organizacji<sup>86</sup>. W latach 1904, 1905, 1906 uświetniał swoimi utworami odbywające się w Domu Narodowym obchody Święta Trzeciego Maja<sup>87</sup>.

Wykazana powyżej obecność w życiu narodowym to tylko fragment jego społecznej aktywności. Nie wszystkie jego teksty zostały opublikowane, sam zresztą bardzo krytycznie oceniał swoją twórczość. Był świadomy, że w pierwszej dekadzie XX wieku nie przystawała ona do wymogów aktualnej wówczas twórczości młodopolskiej. Nie dorównywała już też ona poziomem utworom regionalnym twórców ze schyłku pierwszej dekady, takich jak Jan Łysek, czy Jerzy Nikodem (Anielli Skiwicz)<sup>88</sup>.

W 1920 roku, jako 62 letni nauczyciel, po 41 latach pracy, przeszedł na emeryturę<sup>89</sup>. Wcześniej wybuchła wojna światowa, która uniemożliwiła normalne funkcjonowanie towarzystw narodowych, a w nich działali już przed jej wybuchem młodzi ludzie wyznający ideologię wyrastającą z innych źródeł, niż tradycjonalistyczne zasady twórcy powszechnie śpiewanej pieśni „Płyniesz Olzo po dolinie...”, w pewnym sensie stale aktualnej. Po wojnie walka o podział Śląska Cieszyńskiego, w wyniku której Gnojnik Jana Kubisza znalazł się w Czechosłowacji. Ciesząc się z istnienia wymarzonej Polski, z tym faktem Kubisz pogodzić się nie mógł.

Od 1919 roku, dzięki inspiracjom bliskich mu przyjaciół zabrał się do pisania pamiętnika. Pisał go sukcesywnie do 1925 roku i we fragmentach publikował w „Poście Ewangelickim”<sup>90</sup>. W 1928 roku całość została wydana przez bliskie mu Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej jako „Pamiętnik starego nauczyciela”. Bardzo ważna to książka dla dziejów regionu i jego kultury, źródło o doniosłej wartości szczególnie dla badaczy dziejów ruchu narodowego w drugiej połowie XIX wieku.

W roku wydania owej książki Jan Kubisz osiągnął 80 lat. Od dłuższego czasu opuszczają go siły, ale żył pełnią życia w gminie, wśród sąsiadów, w ogrodzie wśród kwiatów i pszczoł<sup>91</sup>. Był zadowolony ze swoich dokonań, z przebytej drogi. Jak zawsze skromny, dziękował Bogu i ludziom za dobre pokierowanie losami jego życia. Za wydarzenie niezwykle ważne uznawał powstanie „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego” — „...korporacji ogromnego znaczenia co sztandar nie tylko oświatowy, ale i społeczno-narodowy, wysoko dźwiga przed narodem”<sup>92</sup>.

Cieszył się uznaniem wśród nauczycieli i działaczy tego Towarzystwa, kolejny raz potwierdził to w 1922 roku w swoim artykule, wieloletni prezes tej organizacji — Jerzy Kubisz. Pisał on, że, jak to zwykle bywa, ciężar prac w „Towarzystwie” dźwigało niewiele osób, wśród tych niewielu wymienił Jana Kubisza z Gnojnika. Za jego największą zasługę uznawał on sformułowanie w swojej twórczości ideowych zasad Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego<sup>93</sup>.

Swój ostatni artykuł zamieścił Jan Kubisz na łamach „Pościa Ewangelickiego” latem 1928 roku. Do jego napisania skłonił go syn Jerzego Kubisza — Stanisław, który w swojej recenzji „Pamiętnika starego nauczyciela”, oceniając wysoko walory tej książki, wyraził zastrzeżenie wobec łączenia przez jej autora genezy ustronńskiego Polskiego Kółka Pedagogicznego z nauczycielskim ruchem zainicjowanym przez Jana Śliwkę, mocno akcentując, że powstanie owego Kółka to

inicjatywa jego ojca Jerzego oraz Jerzego Michejdy z Ustronia, którzy żadnych powiązań z pokoleniem starszym nie mieli<sup>94</sup>.

Jan Kubisz w odpowiedzi stwierdził, że Jerzy Kubisz i Jerzy Michejda byli młodzi i nie mogli znać osób z czasów Jana Śliwki. Działali samorzutnie, bez porozumienia się ze starszymi kolegami, ale ich poczynania były „...nicią z tego samego kłębka, którego rozwijanie przeciął Haase, a Kubisz i Michejda na nowo snuć zaczęli”, dodając, że o pełni sukcesu zadecydowało poparcie u innych, w tym należących do LandlehrerVereinu, i dzięki temu mógł się on rozwinąć w silny ruch, którego bastionem był i jest „Miesięcznik Pedagogiczny”<sup>95</sup>.

Jan Kubisz zmarł 25 marca 1929 roku<sup>96</sup>. Jego pogrzeb odbył się 29 marca i przybrał wymiar narodowej manifestacji. W domu żegnał go jego bliski przyjaciel profesor Jan Stonawski z Cieszyna. Przed domem mowę pożegnalną wygłosił senior polskiego kościoła ewangelickiego w Czechosłowacji, pastor zboru w Trzyniecu ksiądz Oskar Michejda, a nad grobem senior kościoła ewangelickiego w Polsce, pastor Karol Kulisz z Cieszyna. W imieniu polskiej społeczności w Czechosłowacji dziękował zmarłemu za jego wkład w odrodzenie narodowe Ślązaków doktor Leon Wolf z Frysztatu, w imieniu władz szkolnych inspektor Władysław Wójcik. Stwierdził on, że w osobie Jana Kubisza Polacy na Śląsku Cieszyńskim żegnają ostatniego wybitnego działacza narodowego z XIX wieku. W imieniu kolegów nauczycieli pożegnał zmarłego pięknym przemówieniem uwikłanym w jego losy i polską tradycją literacką — Jan Szczuka, kierownik szkoły w Gutach<sup>97</sup>.

W przemówieniach i artykułach związanych ze zgonem Jana Kubisza znów mocno podkreślano jego rolę w zaszczerpieniu Ślązakom fundamentalnych wartości polskiego ruchu narodowego. Senior Oskar Michejda oceniając dane i aktualne znaczenie dokonań zmarłego, stwierdził: „My zawsze będziemy kierować się jego wzniosłymi hasłami i zasadami”<sup>98</sup>. Warto rozważania o zasługach Jana Kubisza dla polskiego ruchu nauczycielskiego na Śląsku Cieszyńskim zamknąć zacytowaniem fragmentu wiersza zawierającego jego ideowe marzenia i dążenia z 1896 roku, kiedy powstało Polskie Towarzystwo Pedagogiczne:

Idziemy razem z tą wiarą co Bogu  
W piersi pobożnej stawia ołtarz trwały  
I z tą miłością ojczystego progu  
Gdzie się zwyczaj dawne zachowały  
Zejdzie dzień nowy i piękny i jasny  
Słońcem pogody rozgrzeje, zaświeci  
Wzbudzi z uspienia i na ziemi własnej  
Siądą spokojnie wolne nasze dzieci<sup>99</sup>.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> W. Wołoszyn: Dzieje wychowania, Warszawa 1969, s. 148—182.

<sup>2</sup> K. Kotula: Jan Śliwka. Warszawa 1933, s. 26—27; J. Król: Szkolnictwo ewangelickie na Śląsku Cieszyńskim w XIX i na początku XX wieku. In: Udział ewangelików w polskim

życiu kulturalnym. Red. T. Wojak. Warszawa 1974, s. 157—174; Idem: Ruch nauczycielski na Śląsku Cieszyńskim w XIX i początku XX wieku. „Rocznik Cieszyński” Nr 3, s. 11—13; J. Kubisz: Pamiętnik starego nauczyciela, Cieszyn 1928, s. 132—133.

<sup>3</sup> J. Król: Szkolnictwo..., s. 154—155.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 148—149; Idem: Ruch nauczycielski..., s. 11—13; J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 124; K. Kotula: Jan Śliwka..., s. 39—40; E. Buława: Pierwsi szermierze ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim, Cieszyn 1997, s. 233—261.

<sup>5</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 9—19.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 9—11; K. Kotula: op. cit., s. 26—27.

<sup>7</sup> M. Krupa: Fryderyk Adolf Diesterweg i jego wpływ na pedagogikę polską w XIX wieku, Wrocław 1976, s. 90—91.

<sup>8</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 13, 17.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 9—12, 15—18; J. Śliwka: Początki czytania dla ewangelickich szkół ludowych na Śląsku austriackim, Cieszyn 1854; K. Kotula: op. cit., s. 26—27.

<sup>10</sup> J. Śliwka: Piosenki dla dzieci, Cieszyn 1857; K. Kotula: op. cit., s. 58—59; J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 58—59.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 11—12; Idem: „To Polak”, „To Niemiec”. In: „Z niwy śląskiej”. Wiersze Jana Kubisza. Lwów 1902, s. 89—93, 84—89; K. Kotula: op. cit., s. 31.

<sup>12</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 101—102.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 104—136.

<sup>14</sup> A. Buława-Kowalczykowa: O Janie Kubiszu. „Kalendarz Ewangelicki 1980” Warszawa, s. 302.

<sup>15</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 137—138; K. Kotula: śp. Jan Kubisz, poeta Ziemi Cieszyńskiej. „Kalendarz Ewangelicki 1966”, Warszawa 1965, s. 78—80.

<sup>16</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 138—144.

<sup>17</sup> L. Otto: Dlaczego wielu jest powołanych, a mało będzie wybranych, Cieszyn 1865; K. Kotula: op. cit., s. 100—101; J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 152—153; E. Buława: Pierwsi szermierze..., 160—166, 287—293.

<sup>18</sup> P. Stalmach: Pogląd na stan i sprawy zboru ewangelickiego w Cieszynie, Cieszyn 1860, s. 9; K. Kotula: op. cit., s. 102—103; „Gwiazdka Cieszyńska (dalej: „GC”) 1866 nr 10.12; „Neue protestantische Blätter” nr 7 z 7 IV 1866; E. Buława: Pierwsi szermierze..., op. cit., s. 287—295; J. Chlebowczyk: Szkolnictwo na Śląsku Cieszyńskim na przełomie XVIII—XIX wieku. „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1970. Nr 2, s. 201.

<sup>19</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 144—148.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 148. Ksiądz doktor Eugeniusz Janota był w początkach lat 50-tych katechetą gimnazjum katolickiego w Cieszynie. Miał osiągnięcia naukowe z zakresu geografii ziem polskich. Wydaje się, że wykorzystano fragment artykułu znanego księdza; Pamiętniki Pawła Stalmacha (wyd. II), Cieszyn 1991, s. 145.

<sup>21</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 147—148; Curendenbuch des ewangelischen Jesuskirche in Teschen. Zapis z 1835 roku. Ksiądz senior Józef Schimko poleca rozprowadzić w szkołach 35 tablic do nauczania języka polskiego, przysłanych przez J. Milikowskiego, pewnie autorstwa Ignacego Felbigera.

<sup>22</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 148—149.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 149.

<sup>24</sup> Protest starszeństwa zboru ewangelickiego przeciw założeniu ewangelickiej seminarium w Bielsku oraz powody, dla których też seminarium w Cieszynie założoną być powinna, Cieszyn 1863; P. Stalmach: Pogląd na stan i sprawy..., Idem: Nadzwyczajny objaw zboru cieszyńskiego, Kraków 1868; „GC” 1867 nr 42, 1898 nr 51; „Silesia” 1868 nr 6; E. Buława: Andrzej Kotula. Organizator, publicysta, mediator. „Pamiętnik Cieszyński” 1992. T. 4, s. 43.

<sup>25</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 167—168.

<sup>26</sup> A. Błahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 303—304.

<sup>27</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 172; A. Błahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 305—306.

<sup>28</sup> J. H. Pestalozzi: Łabędzi śpiew, Wrocław 1973, s. 11—12, 51—55; J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 11—12, 174; Idem: Śpiew starego Jakuba, Cieszyn 1889; Idem: „To Polak”, „To Niemiec”. In: Z niwy śląskiej..., s. 89—93, 84—89; Szkoła ewangelicka w Ligotce, której nadzorcą był ksiądz pastor Jerzy Heczko była wyróżniana za prowadzenie nauki języka niemieckiego tradycyjną metodą. Dla potrzeb nauczania języka niemieckiego w oparciu o język ojczysty opracował J. Śliwka „Słowniczek polsko-niemiecki”, Cieszyn 1858; K. Kotula: Jan Śliwka..., s. 61.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 31—32, 41—42; J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 174—175.

<sup>30</sup> M. Pawłowiczowa: Książka polska i biblioteki na Śląsku Cieszyńskim w latach 1770—1920, Katowice 1986, s. 169—170.

<sup>31</sup> „Rocznik ewangelicki poświęcony rzeczom kościoła i szkoły” 1862. T. 1, s. 60—75.

<sup>32</sup> S. Truchim: Ewaryst Estkowski, Warszawa 1959, s. 148. Autor stwierdza, że istniała międzyredakcyjna wymiana pism między „Gwiazdką Cieszyńską” a „Szkołą Polską” Estkowskiego.

<sup>33</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 151—153.

<sup>34</sup> Ibidem.

<sup>35</sup> P. Stalmach: Nadzwyczajny objaw zboru cieszyńskiego, Kraków 1868; „GC” nr 3 z 16 I, 8 z 19 II, 47 z 21 XI, 51 z 19 XII; 1868. „Silesia” nr 6 z 8 II 1868.

<sup>36</sup> P. Stalmach: Pogląd na stan i sprawy..., „GC” 1868 nr 3, 4; „Neue protestantische Blätter” nr 17, 1868; K. Kotula: op. cit., s. 76—78, 82, 86—91; E. Buława: Pierwsi szermierze..., s. 295—302, 307—311.

<sup>37</sup> A. Błahut: op. cit., s. 306; Pamiętniki Pawła Stalmacha..., s. 24—25.

<sup>38</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 200—204; J. E. Tomala: Na 40-lecie jubileusz Czytelnia Ludowej, „Prawo Ludu” nr 9 z 1 III 1934; B. Orszulik: Życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim i pograniczu morawskim w latach 1852—1918. Cz. 1, Wrocław 1980, s. 62—68, 275. K. Kotula: op. cit., s. 109—111; Idem: Śpiący Jan Kubisz poeta Ziemi Cieszyńskiej. „Kalendarz Ewangelicki” 1966, s. 78—79; E. Buława: Pierwsi szermierze..., s. 172—176, s. 303—307.

<sup>39</sup> Ibidem. Autor stwierdza, że przy okazji uczestnictwa w pracach koła polskiej inteligencji zaprzyjaźnił się z Ottą i jego domem i pod jego wpływem dojrzał wewnętrznie. E. Buława: Pierwsi szermierze..., s. 172—176, 303—307.

<sup>40</sup> J. Badura: Studenci cieszyńscy. „GC” nr 36 z 24 VIII nr 37 z 31 VIII z 1868 nr 35—39 z 17 VIII—31 IX, nr 40—51 z 3 X—19 XII 1868; nr 35—39 z 1869; „Silesia” nr 32 z 5 VIII z 1871; K. Kotula: Jan Śliwka..., s. 144—145; J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 209—211; J. Chlebowczyk: Świadomość społeczna i narodowa na Śląsku Cieszyńskim w drugiej połowie XIX wieku. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” 1974. T. VIII, s. 88—89, 100, 111—113; E. Buława: Pierwsi szermierze..., s. 176—178, 318—326.

<sup>41</sup> „Zwiastun Ewangeliczny” nr 2 z 31 XII z 1868.

<sup>42</sup> A. Błahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 306—307; A. Buzek: Na 100-lecie urodziny. „Kalendarz Cieszyński” 1848, s. 47—48; Podaje charakterystykę „Białego Wieńca”, „Nad Olzą” — Opis przyrody, bez ambicji do ideologizowania. „GC”, nr 43 z 1872.

<sup>43</sup> J. Kubisz: Niezapominajki, Cieszyn 1882, s. 14. „Do młodzi śląskiej”, „Rolnik Śląski”, s. 3—5, „Ziemia nasza” s. 8—12, „Do Olzy”, s. 14. Takim kryteriom ideologicznym odpowiada też wiersz — „Do młodzi śląskiej”.

<sup>44</sup> J. Kubisz: Pamiętnik..., s. 159—160, 193; J. Król: Ruch nauczycielski..., s. 20—22.



- <sup>45</sup> J. Kubisz: *Pamiętnik...* op. cit., s. 177—178.
- <sup>46</sup> Ibidem, s. 159—160; K. Kotula: *Jan Śliwka...*, s. 48—50, J. Król: *Szkolnictwo...*, s. 156—157; Idem: *Ruch nauczycielski...*, s. 23; E. Buława: *Pierwsi szermierze...*, s. 310—312.
- <sup>47</sup> „Zwiastun Ewangeliczny” nr 5 z 3 V 1874; „GC” nr 18 z 1874. Nr 29 z 1875. „Silesia” nr 31 z 18 IV 1874; J. Kubisz: *Pamiętnik...*, s. 194—196; K. Kotula: *Jan Śliwka...*, s. 122—125; Idem: *Śp. Jan Kubisz...*, s. 40; E. Buława: *Pierwsi szermierze...*, s. 318—324.
- <sup>48</sup> „GC” nr 39 z 25 IX, nr 45 z 6 XI z 1875; J. Kubisz: *Pamiętnik...*, s. 228; E. Buława: *Pierwsi szermierze...*, s. 330—331.
- <sup>49</sup> Ibidem, s. 230—240; K. Kotula: *Jan Śliwka...*, s. 154; „GC” nr 3 z 15 I, nr 4 z 22 I, nr 14 z 2 IV, nr 23 z 3 VI, nr 52 z 30 XII 1876; O. Michejda: *Kapłan czy polityk. „Ewangelik”* nr 34—36 z 1933; J. Chlebowczyk: *Świadomość...*, s. 121—122; J. Król: *Kim był Teodor Karol Haase, „Kalendarz Cieszyński”* 1988, s. 128—131.
- <sup>50</sup> J. Chlebowczyk: *Świadomość...*, s. 122—131.
- <sup>51</sup> J. Król: *Szkolnictwo...*, s. 157; A. Zając: *Polskie Towarzystwo Pedagogiczne na Śląsku Cieszyńskim (1899—1924). „Zaranie Śląskie”* 1964. Z. 3, s. 290—307.
- <sup>52</sup> J. Król: *Szkolnictwo...*, s. 157.
- <sup>53</sup> J. Kubisz: *Pamiętnik...*, s. 245—247; J. Król: *Ruch nauczycielski...* op. cit., s. 23—25.
- <sup>54</sup> J. Chlebowczyk: *Świadomość...*, s. 122—131, 141—153.
- <sup>55</sup> A. Zając: *Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”* 1976. T. VIII, s. 325—327.
- <sup>56</sup> J. Kubisz: *Pamiętnik...*, s. 270—272; Idem: „Woda ze skały”, „Toast”. (In:) „Z niwy śląskiej”, s. 135—147, 148—150.
- <sup>57</sup> J. Kubisz: *Początki polskiej organizacji nauczycielskiej na Śląsku. „Miesięcznik Pedagogiczny”* (dalej „MP”) 1922. Nr 1, s. 7—11. Idem: *Z dawniejszych dziejów szkolnictwa śląskiego. „MP”* 1932. Nr 12, s. 305—313.
- <sup>58</sup> „MP”. Nr 1, s. 1—2.
- <sup>59</sup> Jerzy Kubisz: *Początki...*, s. 7—11.
- <sup>60</sup> „MP” 1896. Nr 1, s. 9—10; J. Król: *Ruch nauczycielski...*, s. 20—30; A. Zając: *Polskie Towarzystwo Pedagogiczne na Śląsku Cieszyńskim...*, s. 296.
- <sup>61</sup> Ibidem, s. 296—297; „MP” 1896. Nr 9, s. 97—111, nr 10, s. 112—117; J. Król: *Ruch nauczycielski...*, s. 29, 30.
- <sup>62</sup> Ibidem, s. 30, 31; A. Zając: *Polskie Towarzystwo...*, s. 297.
- <sup>63</sup> „MP” 1902. Nr 12 — na Walnym Zebraniu PTP z 2 XI 1902 Jan Kubisz domagał się interwencji w tej sprawie od Polskiego Koła Parlamentarnego w Wiedniu oraz od posłów słowiańskich w Śląskim Sejmie Krajowym. J. Heczko: *O potrzebie wyższego wykształcenia nauczycieli. „MP”* 1903. Nr 2, 1—21.
- <sup>64</sup> Jerzy Kubisz: *Początki...*, s. 10—11; E. Sznapka: *Dzieje Męskiego Seminarium Nauczycielskiego*. In: *Księga Pamiątkowa* wydana z okazji 50-lecia Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie, Cieszyn 1959, s. 14—31; J. Galicz: *Z dziejów żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie*, Cieszyn 1959, s. 34—39; *Polskie Towarzystwo Pedagogiczne...*, s. 298.
- <sup>65</sup> J. Chobot: *Język wykładowy, a narodowość. Czy wychowanie ma być narodowe. „MP”* 1898 nr 8, s. 83—93. *Proces przeciw utrakwizacji — nasilenie w 1906 r. — „MP”* 1906, s. 3, 17, 33, 65, 100. *Prace nad nowymi podręcznikami. „MP”* 1899, 1904, 1907, 1910 passim; A. Zając: *Polskie Towarzystwo...*, s. 292.
- <sup>66</sup> „MP” 1904 nr 8—9, s. 92—98, 121—141; „MP” 1905 nr 8—9, s. 94, 97, 127—141. K. Buzek: *Wakacyjny kurs uniwersytecki, „MP”* 1923, nr 7—8.
- <sup>67</sup> „MP” 1899. Nr 4, s. 37—38; „MP” 1900. Nr 10, s. 2—3; „MP” 1901. Nr 1, s. 12; A. Zając: *Polskie Towarzystwo...*, s. 294—295.

<sup>68</sup> J. Kubisz: *Pamiętnik...*, s. 177.

<sup>69</sup> J. Kubisz: „Na rocznicę Czytelnicy Ludowej”, „Rolnik Śląski”, „Na dożynkę”, „Na jubileusz księdza Franciszka Michejdy”, „Zborowi nawiejskiemu na setną rocznicę”. In: „Z niwy śląskiej”, s. 35—40, 120—122, 166—169, 117—118, 155—157; A. Buzek: *Na 100-lecie urodziny...*, s. 48—49. Wiersze o treści religijnej publikował w „Przyjacielu Ludu” ksiądz Franciszek Michejda.

<sup>70</sup> Tomik wierszy „Z niwy śląskiej” zawiera utwory autora wobec swego dorobku bardzo krytycznego, uznane przez niego za nie nadające się, z różnych względów, do publikowania. K. Wróblewski: *Słowo wstępne, „Z niwy śląskiej”*, s. V—XV; F. Paczosa: *O Poezji Jana Kubisza. „MP”* 1903. Nr 8, s. 93—94; A. Błahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 306.

<sup>71</sup> J. Kubisz „To Polak”, „To Niemiec”, „Z niwy śląskiej”, s. 84—89, 89—93.

<sup>72</sup> J. Kubisz: „Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną”, „Syn marnotrawny”, „Z niwy śląskiej”, s. 99—100, 53—73.

<sup>73</sup> J. Kubisz: „Śląskiej działwie na Nowy Rok”, „MP” 1892. Nr 1, s. 9—10.

<sup>74</sup> Idem: „Mojżesz”, „MP” 1893, nr 8—9, też „Z niwy śląskiej”..., s. 121—123; M. Asanka-Japoł: *Uzupełnienia, „MP”* 1928. Nr 9, s. 148—150.

<sup>75</sup> A. Błahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 31—312.

<sup>76</sup> J. Kubisz: „Z okoliczności ukonstytuowania się Kółka Pedagogicznego w Cieszynie, „MP” 1896. Nr 11, s. 120—122; „Na Walne Zebranie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Cieszynie, „Z niwy śląskiej” op. cit., s. 158—160.

<sup>77</sup> A. Błahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 304. Apele Kubisza do kolegów nauczycieli o pomoc w zbieraniu pomników kultury ludowej, w sprawie przygotowania materiałów do lekcji z historii powszechnej, „MP” 1892. Nr 6, s. 71, 78.

<sup>78</sup> Relacja z obrad kółka w Wiśle-Czarnym, „MP” 1893. Nr 6, s. 71. Streszczenie wystąpienia J. Kubisza — „MP” 1893. Nr 7—8, s. 7.

<sup>79</sup> „MP” 1894. Nr 1, s. 7.

<sup>80</sup> J. Kubisz: „Ptaki przelotne” „MP” 1902. Nr 3, s. 38—40; „Gołębie” „MP” 1902. Nr 4, s. 31—33; J. Heczko: *O potrzebie wydawania nowych podręczników. „MP”* 1903. Nr 2, s. 21.

<sup>81</sup> Adam Pinkas — „MP” 1892. Nr 1, s. 9, 10.

<sup>82</sup> Uroczystości jubileuszowe, „MP” 1894. Nr 2, s. 17.

<sup>83</sup> Spotkanie z Marią Wysłouchową. „MP” 1894. Nr 2, s. 113.

<sup>84</sup> K. Wróblewski: op. cit., s. V—XV.

<sup>85</sup> J. Kubisz: „Do młodzi śląskiej”, „Z niwy śląskiej”, s. 117—119.

<sup>86</sup> Idem: „Zniczowi”, „MP” 1906. Nr 1, s. 9—11.

<sup>87</sup> Imprezy 3-Majowe z udziałem Jana Kubisza recytującego własne wiersze, „MP” 1904. Nr 6, s. 83—86; 1905. Nr 6, s. 97; 1906. Nr 7—8, s. 109.

<sup>88</sup> K. Wróblewski: op. cit., s. V—XV; F. Paczosa: *O poezji Jana Kubisza...*, s. 93—94. K. Kotula: *Śp. Jan Kubisz...*, s. 78.

<sup>89</sup> K. Kaszper: *Jan Kubisz, Czeski Cieszyn* 1989; A. Błahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 78—80.

<sup>90</sup> A. Buzek: *Przedmowa*. In: *Jan Kubisz: Pamiętnik...*, s. 7—8; Idem, s. 313.

<sup>91</sup> A. Błahut: op. cit., s. 304; M. Asanka-Japoł: *Jan Kubisz (1848—1929). „MP”* 1929. Nnr 4, s. 148—150.

<sup>92</sup> J. Kubisz: *Pamiętnik...*, s. 159—160.

<sup>93</sup> Jerzy Kubisz: *Z dawniejszych dziejów szkolnictwa śląskiego, „MP”* 1922. Nr 12, s. 306—308; J. Kubisz: „Z okoliczności...”, s. 120—122. Ów wiersz wykorzystano m.in. na uroczystości inauguracyjnej kursu uniwersyteckiego w 1904 r. „MP” 1904, s. 8—9, s. 111—112.

<sup>94</sup> St. Kubisz: *W związku z „Pamiętnikiem starego nauczyciela”, „MP”* 1928 nr 6—7, s. 161—164.

<sup>95</sup> J. Kubisz: Wyjaśnienia dla autora w sprawie recenzji Pamiętnika starego nauczyciela. „Poseł Ewangelicki” 1929. Nr 8, z 23 II 1929.

<sup>96</sup> A. Buzek: Śp. Jan Kubisz: „Poseł Ewangelicki”. Nr 14 z 6 IV 1929.

<sup>97</sup> Relacje z pogrzebu: „Poseł Ewangelicki” nr 6 z 13 IV 1929; A. Blahut-Kowalczykowa: op. cit., s. 304—305.

<sup>98</sup> Jerzy Kubisz: Artykuły związane z tematem — Z dawniejszych dziejów szkolnictwa śląskiego. „MP” 1922. Nr 11, s. 120—122; Początki polskiej organizacji nauczycielskiej na Śląsku. „MP” 1922. Nr 1, s. 7—11; W czterdziestolecie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. „MP” 1932. Nr 11, s. 260—264; Wspomnienia sprzed czterdziestu lat. „MP” 1932. Nr 1, s. 12—24.

<sup>99</sup> Jerzy Kubisz: Z dawniejszych dziejów... op. cit., „MP” 1922. Nr 12, s. 306—308; J. Kubisz: „Z okoliczności ukonstytuowania się...” „MP” 1896. Nr 12, s. 120—122.



## **Zarys działalności Tadeusza Regera w Wydziale Gminnym oraz Radzie Gminnej Cieszyna w okresie międzywojennym**

Historia ziemi cieszyńskiej zasobna jest w ludzi dla niej ofiarnych i zasłużonych. Do tej licznej grupy należał również Tadeusz Reger<sup>1</sup> (1872—1938) — działacz robotniczy, narodowy i oświatowy, długoletni poseł do parlamentu austriackiego i sejmiku polskiego, redaktor i publicysta prasy socjalistycznej.

Od 1892 roku zaczął przyjeżdżać systematycznie z Krakowa do Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego i różnych miejscowości Śląska Cieszyńskiego, organizując prelekcje i propagując ruch socjalistyczny wśród polskich robotników, mających na tym terenie przewagę liczebną. We wrześniu 1895 r. osiedlił się w wiosce górniczej, Porębie i w tym samym roku zorganizował komitet agitacyjny i prasowy, którego celem było uświadamianie miejscowego proletariatu co do możliwości walki o swoje prawa, kolportaż prasy socjalistycznej oraz działalność oświatowa i kulturalna wśród robotników.

T. Reger, mimo wówczas młodego wieku, miał spore doświadczenie jako agitator socjalistyczny na wielu zebraniach robotniczych w Krakowie i w galicyjskich miejscowościach oraz jako publicysta prasy socjalistycznej wychodzącej w kraju i za granicą.

Już w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku oceniano go jako działacza, dla którego „agitacja socjalistyczna może być uważana za główne zadanie jego życia”<sup>2</sup>. Wyjątkowe zaangażowanie w tę działalność było powodem kilkakrotnego uwięzienia Regera, został też ukarany relegowaniem z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przeprowadzając się na Śląsk Cieszyński zaczął żyć w środowisku robotniczym. Po latach opisano jego działalność: „...dwoi się i troi w pracy, przemierza Śląsk i pogranicze na rowerze, niezmordowany, nieustraszony, często o głodzie i chłodzie. [...] Trzy zgromadzenia w niedzielę, czy święto należały do reguły. Przemawia na tysiącach wieców, zgromadzeniach, konferencjach, latem czy zimą, niezmordowany, oddany sprawie polskiej na Śląsku”<sup>3</sup>.

W czerwcu 1897 r. Reger został wydawcą i redaktorem polskiej gazety socjaldemokratycznej „Równość”. Redakcja przez rok znajdowała się w jego

mieszkań w Cieszynie, gdzie osiedlił się po kilkumiesięcznym pobycie w Galicji<sup>4</sup>. Od tego czasu Cieszyn stał się miejscem jego stałego zamieszkania.

Reger był człowiekiem bardzo aktywnym i pracowitym, zaangażowanym jednocześnie w różne formy działalności, mające na celu obronę interesów robotników i walkę o polskość Śląska Cieszyńskiego. Od grudnia 1903 r. do końca 1915 r. był redaktorem lub wydawcą „Robotnika Śląskiego”, kolejnego organu PPSD, wychodzącego w Cieszynie, a od 1912 r. we Frysztacie. W 1907 r. został wybrany posłem do parlamentu wiedeńskiego, a w 1908 r. przewodniczącym Powiatowej Kasy Chorych w Cieszynie<sup>5</sup>. Podczas wyborów w dniach 27—28 I 1913 r. został on członkiem Wydziału Gminnego w tym mieście i jego działalność w tej dziedzinie jest tematem niniejszego opracowania.

Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie posiada dokumentację z posiedzeń Wydziału Gminnego, z wyjątkiem lat 1913—1914 oraz 1930—1934. W spuściźnie Regera znajdującej się w Książnicy Cieszyńskiej nie ma żadnych dokumentów odnośnie tej działalności w latach 1913—1915<sup>6</sup>. Wiadomo, że od stycznia 1916 r. nie był on obecny w Cieszynie, ponieważ zaangażowano go do legionów stacjonujących w Królestwie Polskim<sup>7</sup>. Dopiero w maju 1917 r. otrzymał urlop z wojska, w związku ze zwołaniem Rady Państwa we Wiedniu.

Analizując zachowaną dokumentację, obecność Regera na posiedzeniach Wydziału Gminnego zauważa się dopiero w październiku 1918 r. Co prawda wymieniony został już we wrześniu, lecz w jego zastępstwie występował inny socjalista<sup>8</sup>.

Podstawowym źródłem do realizacji tego tematu były protokoły z posiedzeń Wydziału Gminnego i Rady Gminnej w Cieszynie oraz, w mniejszym zakresie, artykuły prasowe. Archiwalia posiadają luki w ciągłości materiału historycznego, o których wspomniano powyżej, utrudniające szczegółowe opracowanie zagadnienia. Analizując wyżej wymieniony materiał źródłowy zauważa się dużą aktywność Regera na posiedzeniach Wydziału Gminnego w Cieszynie. Podczas niemal każdego posiedzenia zabierał głos wielokrotnie. Dotyczyło to zarówno spraw narodowych i społecznych, jak i drobnych, lokalnych problemów.

Już w 1919 r. Reger domagał się budowy mieszkań komunalnych dla robotników oraz remontu obiektów miejskich z przeznaczeniem na ten cel<sup>9</sup>. Interwencje w tej dziedzinie pojawiały się również w następnych latach. Na jednym z posiedzeń w marcu 1920 r. Reger proponował, aby rozpocząć budowę domów dla najbiedniejszych, a w przypadku niedostatecznej ilości środków finansowych, zwrócić się o subwencję do władz centralnych w Warszawie<sup>10</sup>.

Dokonywano remontów starych obiektów i budowano nowe mieszkania, jednakże w ilości dużo mniejszej od potrzeb. Reger wielokrotnie formułował wnioski dotyczące dostosowania wysokości czynszów do możliwości finansowych najniższej zarabiającej. Krytykował działalność miejskiego urzędu mieszkaniowego, nazywając jego nieudolną pracę skandalem. Używanie dosadnych słów było charakterystyczne dla jego wypowiedzi<sup>11</sup>.

Jeszcze przed podziałem Śląska Cieszyńskiego, co nastąpiło 28 VII 1920 r., T. Reger zaprezentował reperkusje tego podziału i protestował przeciwko wcieleniu 150 tysięcy Polaków do Czechosłowacji. Potem jako poseł wielokrotnie inter-

weniował w sejmie warszawskim, biorąc w obronę uchodźców polskich z tych terenów. Wiele pism od osób poszkodowanych, mieszkających po obu stronach Śląska Cieszyńskiego skierowanych było bezpośrednio do Regera, którego nazywano „obroncą ludu pracującego”<sup>12</sup>.

29 X 1922 r. zostały przeprowadzone wybory do Wydziału Gminnego i wówczas Reger został ponownie wybrany z listy kandydatów nr 2. Już na pierwszym posiedzeniu nowo utworzonego Wydziału, które odbyło się 14 listopada tego roku, podkreślił on „konieczność zajęcia się losem robotników skrzywdzonych podziałem miasta”, ponaglał realizację kolonii robotniczych oraz zwracał uwagę na złą aprowizację Cieszyna<sup>13</sup>.

12 XII 1922 r. został wybrany członkiem następujących komisji: finansowej, budowlanej i likwidacyjnej<sup>14</sup>. Na następnym posiedzeniu wypowiadał się przeciwko opłacie od przywozu towarów, bo to podatek pośredni kosztem konsumenta. Podobne stanowisko zajmował w kwestii opłaty od przywozu węgla<sup>15</sup>.

Kilkakrotnie interweniował odnośnie funkcjonowania lokali nocnych, które uważał za zbyt liczne. Postulował ograniczenie ich działalności oraz nałożenie na nie dodatkowo 30% opłaty, co Wydział Gminny uchwalił. Reger zgłaszał też konieczność podwyższenia opłaty miejskiej od gry w karty i domino. Protestował przeciwko rautom i innym tego typu wydatkom z kasy miejskiej<sup>16</sup>.

W związku z ciągłym niedostatkiem środków finansowych w kasie miejskiej na realizację inwestycji mieszkaniowych i socjalnych, Reger zgłosił wniosek wprowadzenia innowacji w podatkach gminnych i zaproponował następujące ich rodzaje: osobisto-dochodowy, zarobkowy, od obrotów bankowych i wymiany pieniędzy oraz od zbytku. Zwracał uwagę na dochody z banków, których powstawało coraz więcej<sup>17</sup>.

Reger wielokrotnie krytykował działalność władz miejskich w Cieszynie. Stwierdzał, że posiedzenia Wydziału powinny odbywać się częściej i równocześnie zarzucał burmistrzowi, że gospodaruje bez żadnej kontroli. Postawił wniosek, aby na przyszłość jako pierwszy punkt obrad realizowano sprawozdanie z wykonania uchwał Wydziału Gminnego z poprzedniego posiedzenia, czego przedtem nie stosowano, a było to ważne dla skuteczności jego działania<sup>18</sup>.

T. Reger — wieloletni działacz oświatowy, autor setek prelekcji i wykładów, interweniował też wielokrotnie w sprawach oświaty i kultury w mieście. Postulował, aby kino miejskie rozpowszechniało więcej filmów pouczających, treści historycznej lub przyrodniczej, co ważne było zwłaszcza dla edukacji młodzieży szkolnej. Starał się też o subwencję dla teatru i organizacji społecznych<sup>19</sup>.

Kolejne wybory do Wydziału Gminnego odbyły się 8 XI 1925 r. Oprócz Regera wybrano wówczas jeszcze trzech socjalistów. Na pierwszym posiedzeniu w dniu 21 XI został wybrany do komisji szkolnej i muzealnej. Na jednym z pierwszych posiedzeń postawił wniosek, aby urządzono w Cieszynie dom noclegowy dla podróżujących bezdomnych, poszukujących pracy, postulując aby zorganizowano „bezpłatną kąpiel, skromną wieczerzę i także śniadanie”. Na pokrycie kosztów tego przedsięwzięcia proponował przeznaczenie podatków od zbytkownych samochodów osobowych, pojazdów konnych i kart myśliwskich. Wniosek został przekazany do rozpatrzenia Komisji Opieki Społecznej<sup>20</sup>.

Reger wielokrotnie wypowiadał się w sprawach inwestycji ważnych dla należytego funkcjonowania miasta jak np. modernizacja wodociągów miejskich, budowa dworca kolejowego, zlikwidowanie gazowego oświetlenia ulic i wprowadzenie elektrycznego. Wskazywał też na konieczność budowy zapory wodnej na Wiśle, która spełniałaby dwa cele — dostarczenia wody dla ludności i ochronę przed wylewami rzeki<sup>21</sup>.

Reger był członkiem Wydziału Gminnego do końca życia. Na przełomie lat 20 i 30-tych, gdy ilość bezrobotnych zwiększała się, co wiązało się z pauperyzacją najuboższych warstw społecznych, wraz z innymi członkami grupy socjalistycznej często występował w obronie poszkodowanych. Ciągłe wnioski i interwencje w sprawie powiększenia funduszu opieki społecznej, budowy mieszkań dla najuboższych i zmniejszania im czynszu, choć często były odrzucane przez Wydział Gminny, to jednak nieraz pod wpływem ciągłego nacisku ze strony socjalistów, niektóre postulaty akceptowano i realizowano. Jednak na pewno nie w takim stopniu, jak tego życzył sobie Reger, bo większość członków Wydziału Gminnego reprezentowała klasy posiadające i sprzeczność interesów była tu wyraźna. Analizując wystąpienia Regera na tym forum, jego aktywność i zaangażowanie w rozwiązywanie problemów najuboższych, można bez przesady nazwać go trybunem ludowym i sumieniem społecznym.

29 IV 1938 r. został wybrany członkiem Rady Komunalnej Kasy Oszczędności. Ostatni raz był obecny na posiedzeniu Wydziału Gminnego w dniu 8 VII 1938 r.<sup>22</sup> Na przestrzeni całego okresu działalności w tej instytucji jego absencja należała do rzadkości. Do 1935 r. wynikała ona zapewne z niemożności pogodzenia tych obowiązków z pracą poselską, a później wiązała się z pogarszającym się stanem zdrowia. Klub Socjalistyczny wystąpił na posiedzeniu Wydziału Gminnego w dniu 5 VI 1936 r. z wnioskiem, aby na opróżnione miejsce w Radzie Gminnej wszedł Reger, co zostało zaakceptowane<sup>23</sup>.

Po raz pierwszy odnotowuje się jego obecność na posiedzeniu Rady Gminnej w Cieszynie w dniu 18 VI 1936 r. Był członkiem tej Rady do końca życia. Niestety, trudno prześledzić jego działalność w tym zakresie, bo w protokołach z posiedzeń Rady Gminnej ujęto jedynie uchwały, w przeciwieństwie do protokołów z Wydziału Gminnego, gdzie ujęto wnioski oraz głosy w dyskusji i na ich podstawie można było prześledzić inicjatywy i zaangażowanie Regera. Natomiast analizując protokoły z posiedzeń Rady Gminnej, ocena działalności poszczególnych członków jest niemożliwa. Zauważono w wyżej wymienionych materiałach jedynie kilka interpelacji Regera, m. in. w sprawie remontu pływalni i subwencji dla Teatru Polskiego, co potwierdza jedynie jego zaangażowanie w sprawy kulturalne.

Dokonano analizy protokołów z posiedzeń Wydziału Gminnego i Rady Gminnej, które odbyły się po śmierci Regera. Do tradycji należało, że na pierwszym zebraniu po śmierci członka Wydziału Gminnego uczczono jego pamięć minutą ciszy i powiedziano pokrótce o jego zasługach. W przypadku Regera nie odnotowano tego faktu, ani na posiedzeniach Wydziału Gminnego, ani Rady Gminnej Cieszyna.

Pierwsze posiedzenie Wydziału po śmierci Regera, które miało miejsce 2 XII 1938 roku, poświęcone było w całości przyłączeniu Zaolzia do Polski. Na kolejnym,

w dniu 14 grudnia odnotowano jedynie, że „w miejsce śp. Tadeusza Regera z listy kandydatów nr 2 powołuje się p. Jana Mazura”<sup>25</sup>.

6 VII 1939 r. Wydział Gminny zajmował się m. in. zmianami nazw ulic w Cieszynie. Klub Socjalistyczny proponował nadanie dotychczasowej ulicy Demla imienia Tadeusza Regera. Wniosek upadł w wyniku głosowania. Wyżej wymienioną ulicę nazwano Muzealną<sup>26</sup>. Mimo ogromnych zasług Regera w sprawach narodowych i społecznych, był on przez ówczesne władze postrzegany przede wszystkim jako opozycjonista, toteż nie został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie, lecz w jednej z bocznych kwater.

Podsumowując działalność Regera w Wydziale Gminnym i Radzie Gminnej Cieszyna należy podkreślić jego wyjątkowe zaangażowanie w rozwiązywanie problemów związanych z egzystencją najuboższych warstw społecznych, co czynił również jako poseł, najpierw w parlamencie austriackim, a od 1919 r. do 1935 r. w sejmie polskim. Niestety większość jego wniosków w Wydziale Gminnym była odrzucana w wyniku głosowania, bo zasiadało tam tylko trzech lub czterech socjalistów, a pozostali członkowie reprezentowali w większości ugrupowania opozycyjne do PPS. Należy jednak podkreślić, że jego konsekwencja, nieustępliwość i wielokrotne ponawianie tych samych, wcześniej odrzucanych lub opieszale realizowanych spraw odnosiła nieraz pozytywne skutki. Dla większości członków Wydziału Gminnego był zapewne uosobieniem człowieka konfliktowego, bo poruszał wiele spraw, których inni nie chcieli dostrzec. Na posiedzeniach Wydziału, podobnie jak na łamach prasy, używał słów dosadnych, krytykując bezpośrednio osoby lub instytucje, które jego zdaniem nie wywiązywały się należycie z obowiązków. Wobec tego dochodziło wielokrotnie do ostrych polemik, co w protokołach zostało odnotowane. Tadeusz Reger działał w samorządzie lokalnym Cieszyna przez ćwierćwiecze, a jak wynika z powyższego opracowania, problemy tego miasta i jego mieszkańców nigdy nie były mu obojętne.

## Przypisy

<sup>1</sup> Zob. Tadeusz Reger. In: Polski Słownik Biograficzny. T. 30, Wrocław 1987, s. 727—733; Śląski Słownik Biograficzny. T. I, Katowice 1977, s. 220—224; E. Buława: Tadeusz Reger, Cieszyn 1998; J. Chlebowczyk: Tadeusz Reger, „Zaranie Śląskie” 1960. Z. 3, s. 405—427.

<sup>2</sup> Postępowe tradycje młodzieży akademickiej w Krakowie, Kraków 1962, s. 13.

<sup>3</sup> D. Kłuszyńska: Tadeusz Reger, „Przegląd Socjalistyczny” 1947. Nr 2, s. 28—30.

<sup>4</sup> Numer okazowy „Równości” został wydany 24 VI 1897, nr 1—8 VII 1897, nr ostatni 29 VI 1901. Komplet gazety znajduje się w Książnicy Cieszyńskiej. Zob. też: A. Pilch: „Równość” — pierwsze polskie pismo socjalistyczne na Śląsku (1897—1901). „Zaranie Śląskie” 1961. Z. 2, s. 415—439.

<sup>5</sup> Protokoły z posiedzeń Komitetu Obwodowego Polskiej Partii Socjalno—demokratycznej w Cieszynie (1911—1916), kopie w zb. S. Zahradnika w Trzyńcu (dalej: Prot. PPSD) s. 298—305. Większość biogramów Regera zawiera informację, że był on redaktorem „Robotnika Śląskiego” do 1920 r. Tymczasem z w/w archiwaliów wynika, że od stycznia 1916 r. nie było go w Cieszynie, bo odbywał służbę w Legionach w okolicy Łodzi.

Dokonując kwerendy roczników „Robotnika Śląskiego” zauważa się, że Reger był zaangażowany w jego redakcji do końca 1915 r. Informacje dotyczące jego wyboru na posła w 1907 r. i przewodniczącego Kasy Chorych znajdują się m.in. w Księżnicy Cieszyńskiej — Zbiór Teki Regera (dalej: TR), sygn. 42.31, 51.36, 51.47 i inne.

<sup>6</sup> W Księżnicy Cieszyńskiej znajdują się m.in. afisze wyborcze z nazwiskiem Regera z wyborów w 1913 i 1925 r. TR, sygn. 34.29, 35.17, 35.19, 51.36, 51.47.

<sup>7</sup> TR. Prot. PPSD s. 299—305, sygn. 3.7.

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie, Akta miasta Cieszyna (dalej: APC AMC), sygn. 58.

<sup>9</sup> AMC sygn. 59.

<sup>10</sup> Ibidem, sygn. 60, s. 6.

<sup>11</sup> Ibidem, sygn. 74, s. 126—127.

<sup>12</sup> Ibidem, sygn. 60, s. 269—271, TR, sygn. 58, s. 7. Zob.: „Akcja w obronie uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego”, „Naprzód” nr 164 z 19 VII 1926; „Gazeta Robotnicza” nr 163 z 21 VII 1926.

<sup>13</sup> APC AMC, sygn. 74, s. 13.

<sup>14</sup> Ibidem, sygn. 74, s. 24—25. W/w posiedzenie odbyło się 12 XII 1922 r.

<sup>15</sup> Ibidem, sygn. 74, s. 53, 57.

<sup>16</sup> Ibidem, sygn. 74, s. 56, 152, 158; sygn. 75, s. 169.

<sup>17</sup> Ibidem, sygn. 74, s. 60—61.

<sup>18</sup> Ibidem, sygn. 74, s. 297—298.

<sup>19</sup> Ibidem, sygn. 74, s. 298, 313; sygn. 77, s. 12, 43.

<sup>20</sup> Ibidem, sygn. 75, s. 1, 17, 39.

<sup>21</sup> Ibidem, sygn. 75, s. 38, 69.

<sup>22</sup> Ibidem, sygn. 79, s. 531, 551.

<sup>23</sup> Ibidem, sygn. 77, s. 303. Regera wybrano wówczas do Komisji Budowlanej Wydziału Gminnego.

<sup>24</sup> Ibidem, sygn. 78, s. 289, 370.

<sup>25</sup> Ibidem, sygn. 79, s. 753, 766.

<sup>26</sup> Ibidem, sygn. 79, s. 811.

## **Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na Śląsku Cieszyńskim**

Utworzona w 1923 r. Liga Obrony Powietrznej Państwa (w skrócie LOPP), przemianowana następnie w 1928 r. na Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, pod względem zakresu działania, wielkości zebranych funduszy i liczby członków, była największą organizacją w II Rzeczypospolitej. W przededniu wybuchu II wojny światowej liczyła przeszło 2 miliony członków. Głównym celem jej działalności było organizowanie obrony przeciwlotniczo-gazowej ludności cywilnej oraz czynne wspieranie rozwoju lotnictwa. Podstawowe formy działalności lotniczej, podejmowane na Śląsku Cieszyńskim w okresie międzywojennym, były takie same, jak w prawie całej ówczesnej Polsce i obejmowały: prowadzenie propagandy lotniczej, uprawianie modelarstwa lotniczego i szybownictwa oraz poszukiwanie terenów lotniczych.

Na ziemi cieszyńskiej, wchodzącej w skład autonomicznego województwa śląskiego, znajdowały się trzy jednostki administracyjne w randze powiatu. Były to powiaty wiejskie w Cieszynie i Bielsku oraz powiat miejski w Bielsku. W przeciwieństwie do komitetów powiatowych LOPP, które powstały przed końcem 1924 r. we wszystkich — oprócz Cieszyna — powiatach województwa śląskiego, Komitet Powiatowy Ligi Obrony Powietrznej Państwa (KP LOPP) w Cieszynie, w pełni rozpoczął swoją działalność dopiero w drugiej połowie 1926 roku. Na jego czele stanął ówczesny starosta cieszyński dr Jerzy Kisiała. Przewodniczył on także bliźniaczemu Towarzystwu Obrony Przeciwgazowej, z którym Liga Obrony Powietrznej Państwa połączyła się w 1928 r. tworząc Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej<sup>1</sup>. W roku 1929 KP LOPP w Cieszynie liczył 5 kół grupujących 666 członków. Pod przewodnictwem starosty dr Kisiała odnotowano znaczny postęp w działalności Komitetu<sup>2</sup>. W roku 1930 w skład Zarządu KP LOPP w Cieszynie wchodził: prezes — dr J. Kisiała, wiceprezes — inspektor Urzędu Skarbowego Klimczyk, sekretarz — urzędnik starostwa Emil Kolarz, zastępca sekretarza — urzędnik pocztowy Alojzy Węglorz z Cieszyna, skarbnik — inż. Józef Tyrlik z Cieszyna i zastępca skarbnika — stolarz Suchanek z Pogwizdowa. Komitet liczył wtedy 6 kół wiejskich i 35 placówek przy urzędach



i szkołach w Cieszynie. Na koniec 1930 r. liczba członków wynosiła: 1.209 członków rzeczywistych, 357 popierających i 4 dożywotnich. Członkiem rzeczywistym LOPP zostawał ten, kto — po przyjęciu przez zarząd koła miejscowego Ligi — opłacał składkę miesięczną (w 1933 r. i później wynosiła ona 50 gr). Jednorazowe wpłacenie sumy takich składek za 25 lat z góry, równało się przyznaniu tytułu członka dożywotniego LOPP. Kategoria członka popierającego została stworzona specjalnie dla młodzieży nie zarabiającej, której nie było stać na płacenie pełnej kwoty składki miesięcznej. Działalność Komitetu Powiatowego LOPP w Cieszynie, dzięki staraniom jego prezesa, wykazywała w 1930 r. stały rozwój<sup>3</sup>. Dochody za ten rok wyniosły 14.059,44 zł. Komitet poczynił także wstępne kroki mające na celu zakup lub dzierżawę terenów w: Bażanowicach, Goleiszowie, Cisownicy, Skoczowie, Ustroniu, Hermanicach i Nierodzimiu, które posiadały odpowiednie warunki do wybudowania tam lotnisk<sup>4</sup>. Zadaniem komitetów powiatowych LOPP, obok pozyskiwania nowych członków i zwiększania liczby kół miejscowych, było kierowanie wszystkimi aspektami działalności Ligi na terenie powiatu, w tym zwłaszcza prowadzenie propagandy lotniczej. Służyło temu celowi przeprowadzanie różnych imprez propagandowych, połączonych ze zbiórką funduszy, podczas organizowanego corocznie: „Tygodnia LOPP” — zwanego też „Tygodniem Lotniczym” — oraz „Wojewódzkiego Dnia Lotniczego”. Organizowano wówczas takie imprezy jak: uroczyste akademie, koncerty muzyczne, przedstawienia teatrów amatorskich i zabawy taneczne, pokazy obrony przeciwgazowej, bezpłatne odczyty z wykorzystaniem przeźrocz z dziedziny lotnictwa i obrony przeciwgazowej, tzw. poranki lotnicze w szkołach, nabożeństwa kościelne oraz uliczne zbiórki funduszy w sklepach i lokalach rozrywkowych. Szczególnie cenne było organizowanie tego typu imprezy nie tylko w mieście powiatowym, ale także na terenie kół wiejskich. Przykładowo, na zakończenie VII „Tygodnia Lotniczego” w maju 1930 r., urządzono w Dzięgielowie — jak donosiła „Gwiazdka Cieszyńska” — odczyt o znaczeniu LOPP. Ogółem, podczas trwania „Tygodnia”, zebrano w Dzięgielowie 76,25 zł — z czego miejscowa gmina podarowała 25 zł. Miejskowy komitet LOPP, dziękując mieszkańcom wsi za przybycie i dobrowolne datki, z żalem jednak zaznaczył, iż nie raczyli zjawić się na odczycie najświetlejsi obywatele, mający być dla drugich pociągającym przykładem<sup>5</sup>.

W 1932 r. LOPP w powiecie cieszyńskim liczyła 10 kół miejscowych i 750 członków. Mimo panującego kryzysu gospodarczego oraz faktu, iż ludność słabo uprzemysłowionego powiatu cieszyńskiego była w większości wiejskiego pochodzenia, w roku tym osiągnięto dochód w wysokości 13.304,89 zł. Czysty dochód z zorganizowanego w tym roku IX „Tygodnia Lotniczego” wyniósł 1.155,69 zł, w tym 880,26 zł zebranych podczas zbiórki ulicznej. Podczas Walnego Zgromadzenia w dniu 27 II 1933 r., prezesem Komitetu ponownie wybrano nowego starostę cieszyńskiego Władysława Kutznera<sup>6</sup>. W tym czasie jednym z terenów, na których prężnie rozwijała się działalność LOPP były Zebrzydowice. Tamtejsze koło miejscowe Ligi, choć powstało dopiero w kwietniu 1932 r., w maju 1933 r. liczyło już przeszło 400 członków, będąc dzięki temu najliczniejszą organizacją w znanych z wielkiej liczby towarzystw Zebrzydowicach. Dodatkowo przy szkole wydziałowej istniało koło szkolne LOPP; uczniowie tej szkoły, przy wielkim zainteresowaniu

mieszkańców, wystawiali przedstawienia teatralne, z których dochód przeznaczano na cele Ligi<sup>7</sup>. Na czele Koła LOPP w Zebrzydowicach stał jego prezes Alojzy Huczala, a pozostałymi członkami zarządu koła byli: A. Gruszka — zastępca prezesa, J. Płonka — sekretarz, Fr. Węglorz — skarbnik<sup>8</sup>. Już w czerwcu 1932 r., podczas IX „Tygodnia Lotniczego”, urządzono w Zebrzydowicach pokazy obrony przeciwgazowej, na które złożyły się m.in.: zadymianie okolicy, odpieranie nalotu lotniczego, ćwiczenia straży pożarnej w maskach pgaz. i ratowanie rannych<sup>9</sup>. Na zakończenie X „Tygodnia Lotniczego”, przypadającego w 10-lecie istnienia LOPP, wspólnie zorganizowano 21 V 1933 r. na terenie sąsiednich Kończyc Małych pokazy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Obok oddziałów straży pożarnej, kolejowej drużyny odkażającej i przeciwiperytowej oraz karabinów maszynowych, zaplanowano także udział trzech awionetek, które miały dać pokaz lotów akrobacyjnych. Niestety, ku rozczarowaniu kilku tysięcy widzów, szeroko reklamowane pierwsze tego typu pokazy lotnicze na Śląsku Cieszyńskim nie doszły do skutku<sup>10</sup>. Jednak „Tydzień Lotniczy”, zorganizowany w roku jubileuszu 10-lecia LOPP, był na terenie powiatu sukcesem. Na jego zakończenie odbyły się pierwsze w Cieszynie zawody modeli latających dla młodzieży. Czysty dochód z X „Tygodnia” wyniósł 1.258,26 zł, nie wliczając w to subwencji w wysokości 400 zł — przyznanej na rzecz LOPP przez Komunalną Kasę Oszczędności miasta Cieszyna. Do właściwej organizacji „Tygodnia” szczególnie przyczynił się płk. Własak — dowódca cieszyńskiego garnizonu, naczelnik Urzędu Skarbowego Szymborski oraz władze miasta<sup>11</sup>. Zarząd Główny LOPP w Warszawie, za wkład w prace Ligi w ciągu 10 lat jej istnienia, uhonorował złotymi odznakami: prezesa Koła LOPP w Cieszynie — Adama Brzostyńskiego, prezesa sądu okręgowego oraz wiceprezesa Komitetu Powiatowego LOPP — dr Pawła Zagórę, wicestarostę. Srebrne odznaki LOPP otrzymali: sekretarz Komitetu Powiatowego LOPP — Emil Kolarz, adiunkt starostwa, sekretarz Koła LOPP w Cieszynie — Paweł Sztefek, urzędnik oraz prezes Koła LOPP w Zebrzydowicach — Alojzy Huczala<sup>12</sup>. Komitet Powiatowy w Cieszynie, realizując wytyczne Zarządu Głównego Ligi, utworzył w 1933 r. Koło Żydowskie LOPP, które liczyło wtedy 75 członków rzeczywistych. Jednak rok później, koło to liczyło już tylko 38 członków i nie przejawiało większej aktywności<sup>13</sup>.

W lutym 1934 r. komitety wojewódzkie LOPP przemianowano na okręgi wojewódzkie, a komitety powiatowe na obwody powiatowe LOPP. W tym roku w skład Zarządu Obwodu Powiatowego wchodził: prezes — Jan Plackowski, starosta cieszyński, wiceprezes — dr Paweł Zagóra, wicestarosta, sekretarz — Emil Kolarz i skarbnik — Jan Buchwałdek. Na terenie obwodu istniało 18 kół miejscowych i 1 szkolne, przy czym trzy z nich nie posiadały wymaganej w statucie minimalnej liczby 25 członków rzeczywistych. Na 54 miejscowości leżące na terenie powiatu, kół miejscowych nie było w 36 z nich. Ogólna liczba członków wynosiła 3.535 osób, w tym było 1.870 członków rzeczywistych, 1.657 popierających i 8 dożywotnich. Do LOPP należało zatem 4,3% ogółu mieszkańców powiatu. W dwóch modelarniach szkolnych, zatrudniających bezpłatnie trzech instruktorów, ćwiczyło się w modelarstwie ok. 200 uczniów. Urządzony z ich udziałem konkurs modeli latających dał piękne rezultaty. Obwód wspierał powstałą w lipcu

1934 r. — kilka kilometrów od Cieszyna — szkołę szybowcową na górze Chełm w Goleszowie oraz udzielał pomocy finansowej szkolącym się w niej członkom LOPP. Prowadzono również akcję szkoleniową w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej (OPLG) organizując kursy informacyjne i wykłady w szkołach, a także urządzono 2 kursy III kategorii i wyszkolono dwie drużyny odkażające<sup>14</sup>. Kiedy w grudniu 1934 r. zorganizowano na terenie miasta Cieszyna w godzinach wieczornych ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, władze powiatowe LOPP zwróciły się do jego mieszkańców z apelem o przestrzeganie zarządzeń dotyczących zachowania się podczas nalotu lotniczego. Ćwiczenia te wykazały dobre przygotowanie w zakresie OPL, zaś w prasie można było przeczytać, że: „społeczeństwo dało dowód wzorowej dyscypliny i pełnego zrozumienia spraw obrony bierniej miasta, co z uznaniem podnosili przedstawiciele władz wojewódzkich”<sup>15</sup>. W roku 1934 cieszyński obwód Ligi włączył się do przygotowań związanych z udziałem Polski — w charakterze gospodarza — w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych „Challenge”. Siłami kół miejscowych w Cieszynie i Zebrzydowicach, urządzono w teatrze cieszyńskim amatorskie przedstawienie wodewilu Krumłowskiego pt. „Przewodnik Tatrzański”<sup>16</sup>. W czasie dorocznego XI „Tygodnia Lotniczego”, LOPP urządziła z kolei w hotelu Pod Jeleniem zabawę taneczną, z której dochód miał m.in. zasilić fundusze przeznaczone na zawody „Challenge”<sup>17</sup>. Propagandzie lotnictwa podczas tego „Tygodnia” służyło także zrzucanie ulotek z pokładów 4 samolotów, krążących w porze popołudniowej dnia 10 V 1934 r. nad poszczególnymi miejscowościami Śląska Cieszyńskiego<sup>18</sup>. Na terenie miasta Cieszyna działało Koło LOPP, któremu przewodniczył prezes dr Garbusiński. W roku 1934 dochody tego koła, liczącego 937 członków, przekroczyły 8 tysięcy złotych. Podczas Walnego Zebrania Koła w styczniu 1935 r. do nowego zarządu zostali wybrani: prezes — emerytowany podpułkownik Warzybok, wiceprezes — dr Senkowski, sekretarz — Paweł Sztefek, skarbnik — Józef Siwek oraz jako członkowie: sędzia Schneider, asesor Filipowicz i naczelnik Santarius<sup>19</sup>.

W roku 1935 skład Zarządu Obwodu Powiatowego LOPP w Cieszynie nie uległ zmianie. Przybyło za to 867 nowych członków, przeważnie popierających, w tym także spośród robotników. Ogółem obwód liczył 4.402 członków, w tym: 2.558 popierających, 1.836 rzeczywistych i 8 dożywotnich. W charakterze członków rzeczywistych pozyskano dla LOPP 43 stowarzyszenia. Na terenie obwodu funkcjonowały 3 modelarnie, z których modelarnia w Cieszynie była centralną i korzystali z niej uczniowie wszystkich szkół cieszyńskich. Spośród 20 kół miejscowych, z których cztery nie posiadały wymaganej statutem liczby członków, najliczniejsze było koło w Cieszynie, grupujące 740 członków rzeczywistych i 585 popierających. W ramach działalności propagandowej podczas „Tygodnia LOPP” i „Wojewódzkiego Dnia Lotniczego” urządzono: akademię, konkurs i wystawę modeli latających, pokaz szybowca oraz dochodowe zabawy taneczne. W dziedzinie OPLG przeprowadzono co prawda kilka pokazów i kursów informacyjnych, jednak odczuwano brak stałego instruktora z tego zakresu<sup>20</sup>. Koło miejscowe w Goleszowie w maju 1935 r. przygotowało pokaz gazowy w centrum wsi, który miał się odbyć bez względu na pogodę. Po pokazie przewidziano loty szybowcowe na górze Chełm<sup>21</sup>. Z okazji „Wojewódzkiego Dnia Lotniczego” koło w Dzięgiel-

wie przygotowało w październiku 1935 r. na terenie miejscowości: Puńców, Bażanowice, Leszna Górna i Dzięgielów pokazy ratownictwa przeciwlotniczego z udziałem dziesięciu oddziałów straży pożarnej i specjalnych oddziałów ratowniczych<sup>22</sup>.

W lipcu 1936 r., kiedy szkoła szybowcowa w Goleszowie przeszła już pod opiekę Śląskiego OW LOPP, cieszyński obwód Ligi urządził tam festyn lotniczy o charakterze masowej zabawy ludowej. Nieprzybycie nad Chełm zapowiadanych szybowców i holujących je w tzw. „pociągu szybowcowym” samolotów, nastąpiło z przyczyn niezależnych od organizatorów festynu lotniczego. Całkowity dochód z tej imprezy wyniósł 1.227 złotych<sup>23</sup>. Dla porównania: XIII „Tydzień LOPP”, który odbył się na przełomie września i października 1936 r., przyniósł ogółem 1.230,69 zł dochodu. Władze miasta Cieszyna przekazały wówczas na cele Ligi 200 zł, a Związek Polskich Kupców 50 zł<sup>24</sup>. Na zakończenie XIII „Tygodnia” imprezę propagandową, mającą na celu przedstawienie szerszemu ogółowi zadań Ligi, urządziły koła LOPP w Ustroniu. Członkowie koła Ligi przy fabryce „Brevillier & Urban” uczestniczyli w pochodzie propagandowym, niosąc wykonany przez siebie model samolotu naturalnej wielkości. Podczas zgromadzenia na rynku w Ustroniu, przybyły z Cieszyna P. Sztefek wygłosił — do ponad tysiąca zebranych osób — przemówienie o znaczeniu lotnictwa i konieczności przygotowania się do obrony przeciwgazowej. Przedstawiciel miejscowych władz — Lazar, wezwał zebranych do dalszego wspierania działalności LOPP<sup>25</sup>. W listopadzie 1936 r. za zasługi położone dla LOPP, uhonorowani zostali specjalnymi dyplomami: Józef Korbut — urzędnik magistratu w Cieszynie, Jan Buchwałdek — urzędnik starostwa w Cieszynie, inż. Jan Szczerbowski — kierownik państwowego gospodarstwa rybnego w Dębowcu, Alojzy Matloch — urzędnik firmy Brevillier & Urban w Ustroniu, Józef Siwek — urzędnik celny w Cieszynie, Ignacy Dylla — wermistrz cementowni w Goleszowie oraz Stowarzyszenie Weteranów w Cieszynie. Ponadto, za zasługi dla LOPP w dziedzinie organizacji, odznakę honorową LOPP otrzymał prezes Koła Ligi w Skoczowie — Józef Gałuszka, starszy przodownik policji<sup>26</sup>. Obwód LOPP w Cieszynie przyłączył się także do akcji powoływania w ramach Ligi samodzielnych kół kobiecych. Zebranie organizacyjne Koła Kobiecego LOPP w Cieszynie, podczas którego wyłoniono Zarząd Koła, odbyło się 12 XII 1936 r. Do Zarządu Koła zostały wybrane: Otylia Adamik, dr Lachrowicz-Drozdowicz, burmistrzowa Stefania Michejda, Maria Nowak, mgr Strycharska, Helena Sztefek i Helena Zubek. Stan liczebny tego koła miał wówczas wynosić 246 członkiń<sup>27</sup>.

Dnia 23 V 1937 r. w sali hotelu „Pod Jeleniem” w Cieszynie zorganizowano wystawę modelarstwa lotniczego i żeglarstwa. W tym samym dniu przygotowano na boisku gimnazjalnym zawody modeli latających. Na dzień 27 maja zaplanowano urządzić w tym samym miejscu powiatowe zawody modelarskie, do udziału w których — w imieniu Zarządu Obwodu Powiatowego LOPP w Cieszynie — wszystkich chętnych zapraszał jego prezes — starosta J. Plackowski i sekretarz — E. Kolarz<sup>28</sup>. XIV „Tydzień LOPP” obchodzono w roku 1937 pod hasłem: „Silne lotnictwo to silna Polska”. Rozpoczął się on uroczystym capstrzykiem w sobotę 25 IX 1937 r. Po niedzielnym nabożeństwie zakończonym pochodem, odbyły się



defilady pododdziałów wojska i organizacji paramilitarnych. Na rynku koncertowała orkiestra 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, a na ulicach odbywała się zbiórka pieniężna. Dużym zainteresowaniem cieszyła się zabawa towarzyska w salach hotelu „Pod Jeleniem”. Czysty dochód z tych imprez wyniósł 1.397,78 zł<sup>29</sup>. Z okazji XIV „Tygodnia” — decyzją Kapituły Odznaczeń przy Zarządzie Głównym LOPP — srebrną odznakę II stopnia otrzymał Józef Siwek, podkomisarz skarbowy z Cieszyna<sup>30</sup>.

Dnia 10 II 1938 r. odbyło się Walne Zebranie Koła LOPP w Cieszynie. Nowym prezesem koła wybrano kierownika sądu Bogusławskiego, a wiceprezesem dr Senkowskiego. Wyrażono uznanie dla ofiarności cieszyńskiego społeczeństwa na cele LOPP, która w 1937 r. wyraziła się sumą 11.141,18 zł<sup>31</sup>. Cieszyńska Rada Gminna — na swoim posiedzeniu w dniu 9 IX 1938 r. — uchwaliła przekazanie miejscowemu obwodowi LOPP subwencji w wysokości 500 zł na urządzenie sali wykładowej<sup>32</sup>. W roku jubileuszu 15-lecia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, XV „Tydzień LOPP” odbywał się na przełomie września i października 1938 r. Był to szczególnie okres w historii Śląska Cieszyńskiego, w związku z militarnymi przygotowaniami do zajęcia Zaolzia. Dnia 28 września zarządzono w Cieszynie — aż do odwołania — stan pogotowia w zakresie OPL; w poprzednich dniach czeskie samoloty zwiadowcze dwukrotnie naruszyły polską przestrzeń powietrzną<sup>33</sup>. Najbardziej widowiskowy dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, chociaż nie zaplanowany w programie XV „Tygodnia LOPP”, był demonstracyjny przelot armady 60 polskich samolotów wojskowych, które towarzyszyły wkraczającym na Zaolzie oddziałom lądowym Wojska Polskiego. Obwód Powiatowy LOPP w Cieszynie wykazywał na koniec 1938 roku 5.691 członków, w tym 2.700 rzeczywistych i 2.982 popierających, należących do 21 kół miejscowych<sup>34</sup>. (Dane liczbowe, obrazujące rozwój liczebny i organizacyjny LOPP w powiecie cieszyńskim w latach 1933—37 na tle innych powiatów województwa śląskiego, zostały przedstawione w tabeli nr 1 i 2.)

Niestety, od 1936 r. nie działały na terenie Obwodu koła szkolne LOPP. Był to jedyny taki przypadek wśród wszystkich obwodów powiatowych Śląskiego OW LOPP. Z kolei — wg danych statystycznych, co podawała w 1937 r. „Gwiazdka Cieszyńska” — powiat cieszyński charakteryzował się najwyższym w całej Polsce odsetkiem młodzieży uczącej się w szkołach średnich, w stosunku do liczby mieszkańców<sup>35</sup>. Jeszcze w roku szkolnym 1934/35, na terenie podlegających Inspektoratowi Szkolnemu w Cieszynie szkół, funkcjonowało 11 klasowych kółek szkolnych LOPP liczących 443 uczniów. Zajmowały się one modelarstwem oraz organizowały wycieczki do szkoły szybowcowej na górze Chełm<sup>36</sup>. Placówki szkolne z terenu inspektoratu zorganizowały w tym okresie 12 wycieczek do harcerskiej szkoły szybowcowej na Chełmie<sup>37</sup>. Wycieczki do szkoły szybowcowej w Goleszowie oraz od 1936 r. do szkoły lotniczej LOPP w Aleksandrowicach odbywały się corocznie, aż do wybuchu wojny.

Jedną z najbardziej zaangażowanych w prace LOPP na terenie Cieszyna szkół było Państwowe Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego. Według sprawozdania dyrekcji tej placówki oświatowej za rok szkolny 1931/32, wszyscy członkowie grona pedagogicznego byli już wówczas członkami LOPP, zaś prof. Czapla był

Tabela nr 1: Liczba kół w poszczególnych obwodach Śląskiego OW LOPP w latach 1933—37.

Kategoria Kół	Lata	Woj. Śląskie	Obwody										
			Bielko	Chorzów	Cieszyn	Katowice — miasto	Katowice	Lubiniec	Pszczyna	Rybnik	Święto- chłowice	Tarnow- skie Góry	Obwód kolejowy
Ogółem	1933	611	47	33	8	59	69	42	37	81	102	29	104
	1934	727	79	47	19	74	60	45	105	82	89	24	103
	1935	841	68	54	24	91	65	44	128	164	81	29	93
	1936	896	74	52	20	96	66	58	135	156	86	49	94
	1937	923	67	52	21	96	103	64	123	159	99	50	89
Miejscowe	1933	286	29	10	8	2	25	6	16	39	17	11	104
	1934	387	29	10	18	42	25	11	28	43	30	12	103
	1935	400	49	16	20	48	30	13	42	43	30	16	93
	1936	414	46	14	20	53	31	13	48	46	33	16	94
	1937	404	44	15	21	54	33	14	41	43	34	17	89
Szkolne	1933	325	18	23	—	38	44	36	21	42	85	18	—
	1934	340	16	35	1	32	35	34	77	30	59	12	—
	1935	441	19	38	4	43	35	31	86	121	51	13	—
	1936	482	28	38	—	43	35	45	87	110	63	33	—
	1937	518	23	37	—	42	70	50	82	116	65	33	—

Źródło: „Śląskie Wiadomości Statystyczne” 1936. Z. 4, s. 110; 1938. Z. 6, s. 188.



Tabela nr 2: Liczba członków poszczególnych obwodów Śląskiego OW LOPP w latach 1933—37.

Kategoria Członków	Lata	Woj. Śląskie	Obwody										
			Bielsko	Chorzów	Cieszyn	Katowice — miasto	Katowice	Lubliniec	Pszczyna	Rybnik	Święto- chłowice	Tarnow- skie Góry	Obwód kolejowy
Ogółem	1933	79003	6169	7549	2790	8654	11362	1742	2882	9620	10080	2268	15887
	1934	134463	11521	8644	3535	15225	21795	1478	6704	20119	26802	3477	15163
	1935	167769	12025	16136	4402	17450	23754	2818	9245	32302	31126	3909	14602
	1936	291185	17602	20538	5129	25753	27057	6006	14280	29260	35495	5454	14611
	1937	214937	15039	19564	4770	22856	33039	5602	14041	31256	47332	6197	15241
Miejscowe	1933	45378	2131	4305	1579	4465	5469	613	1324	4354	4300	924	15887
	1934	75185	3608	4385	1870	10823	13383	787	2502	10220	11088	1356	15263
	1935	95258	3830	10886	1836	12128	14052	1576	3339	12293	19435	1281	14602
	1936	106833	4074	11626	2553	14057	16253	1886	5877	13034	21006	1856	14611
	1937	122714	3760	2300	2300	16694	16954	2305	3995	17257	29842	1747	14160
Szkolne	1933	33494	4017	3262	1207	4173	5842	1113	1554	5259	5724	1343	—
	1934	59109	7896	4246	1657	4374	8387	675	4196	9874	15685	2120	—
	1935	72248	8175	5239	2558	5283	9679	1222	5872	19984	11611	2625	—
	1936	94040	13507	8901	2568	11650	10779	4081	8368	16201	14411	3574	—
	1937	91919	11257	5852	2462	6112	16059	3258	10012	3973	17427	4426	1081

Źródło: „Śląskie Wiadomości Statystyczne” 1936. Z. 4, s. 110; 1938. Z. 6, s. 188.

także członkiem zarządu cieszyńskiego koła Ligi<sup>38</sup>. W roku szkolnym 1932/33 uczniowie klas niższych, uczęszczający do miejscowej modelarni LOPP, brali udział w pokazach modeli lotniczych, jakie odbyły się podczas „Tygodnia LOPP”. Na czele sekcji samorządu uczniowskiego zajmującej się współpracą z LOPP stał Jan Wojnar — uczeń klasy VIIa tego gimnazjum<sup>39</sup>. Modelarstwo lotnicze zaczęło być odąd główną dziedziną lotnictwa, realizowaną na terenie gimnazjum pod opieką prof. Biernackiego. Podczas roku szkolnego 1934/35 9 uczniów szkoły wzięło udział w zawodach modelarskich organizowanych podczas „Tygodnia LOPP”. Pierwszą nagrodę w wysokości 26 złotych zdobył uczeń klasy Ib Charwot. W 1934 r. uczniowie gimnazjum wzięli udział w wyprawie na lotnisko w Katowicach, które było wówczas jednym z etapów, zakończonego kolejnym zwycięstwem polskiej załogi, europejskiego rajdu samolotów sportowych „Challenge”. W ramach pracy klasowych kółek LOPP ich członkowie wygłosili m.in. następujące referaty: „Rozwój lotnictwa od jego zarania”, „Lotnictwo państw europejskich” i „Znaczenie lotnictwa w przyszłej wojnie”<sup>40</sup>. W roku szkolnym 1936—37 odpowiedzialnym za współpracę z LOPP na terenie gimnazjum był prof. Hromy. W efekcie propagowania wśród uczniów starszych klas kursów szybowcowych w Goleszowie, zgłosiło się na nie 8 uczniów z klas czwartych i siódmych. W ramach corocznych wycieczek do szkoły szybowcowej na górze Chełm w Goleszowie, uczestniczano także w odbywających się tam zawodach modeli szybowcowych. W październiku 1936 r. uruchomiono w gimnazjum koło modelarzy, działające pod kierunkiem prof. Władysława Szotkowskiego — nauczyciela zajęć praktycznych. Jego członkowie zajęli pierwsze miejsca w zawodach modelarskich zorganizowanych na Chełmie przez Wydział Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego<sup>41</sup>. W następnym roku szkolnym odbył się w gimnazjum kurs OPLG, w którym uczestniczyli uczniowie klas czwartych i ósmych. Pod kierunkiem W. Szotkowskiego prowadzono osobne zajęcia modelarskie zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych modelarzy lotniczych<sup>42</sup>. W lutym 1939 r., w związku z zainicjowaną przez Śląski OW LOPP akcją masowego organizowania teoretycznych kursów szybowcowych, kurs taki miał miejsce w gimnazjum im. Osuchowskiego. W teoretycznym kursie szybowcowym w zakresie II stopnia pilotażu szybowcowego, jaki odbywał się w godzinach popołudniowych w dniach 8—17 II 1939 r. i trwał w sumie 12 godzin, wzięło udział 36 uczniów gimnazjum. Mieli oni pierwszeństwo w zakwalifikowaniu na praktyczny kurs szybowcowy<sup>43</sup>.

Wybrany na początku 1939 r. ostatni Zarząd Koła Miejsowego LOPP w Cieszynie, przedstawiał się następująco: prezes — kierownik sądu Bogusławski, wiceprezes — dr Senkowski, sekretarz — A. Jaworski, skarbnik — H. Burkot, członkowie: mgr Miąsik i J. Siwek<sup>44</sup>. Rok 1939 upływał w całym kraju pod znakiem różnych działań, podejmowanych nie tylko w celu wzmocnienia sił obronnych Rzeczypospolitej, ale także i morale jej społeczeństwa. Dnia 12 III 1939 r. Obwód Powiatowy LOPP w Cieszynie, pomimo niesprzyjającej pogody, urządził na rynku w Trzyńcu imprezę propagandową dla załogi huty trzynieckiej, w której wzięła także udział miejscowa ludność. Trzy samoloty sportowe, pochodzące ze Szkoły Pilotów LOPP w Aleksandrowicach oraz z Aeroklubu Śląskiego w Katowicach, wykonały pozorowany atak powietrzny; przeprowadzono również pokazy OPLG.



Śląski OW LOPP reprezentowali: Tadeusz Stopczyński — sekretarz Zarządu Okręgu i kpt. pil. Władysław Kułakowski — komendant szkoły w Aleksandrowicach. Z ramienia lotnictwa wojskowego i Zarządu Głównego LOPP referaty wygłosili: mjr pilot Jungrow z Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych oraz kpt. pilot Zbigniew Burzyński — czołowy polski pilot balonowy, 2-krotny zdobywca pucharu Gordona Benetta. Załoga huty w Trzyńcu jednogłośnie uchwaliła swoje wstąpienie w szeregi LOPP w charakterze członków rzeczywistych<sup>45</sup>. Powracający na lotnisko Aeroklubu Śląskiego w Katowicach, pilotowany przez Stanisława Murawskiego RWD-8, został zmuszony z powodu burzy śnieżnej do przymusowego, ale zakończonego powodzeniem, lądowania pod Skoczowem. Lekko uszkodzony samolot przetransportowano na samochodzie ciężarowym do Aleksandrowic, celem jego naprawy w warsztatach szkoły<sup>46</sup>.

Nie zaniedbywano również przygotowań w zakresie biernej obrony przeciwlotniczo-gazowej. W Ośrodku Propagandy LOPP, mieszczącym się w Cieszynie przy ulicy Celesty 4, już w 1938 r. można było nabywać opaski dla organów opl oraz czarny papier do zaciemniania okien. W marcu 1939 r. zamontowano na rynku w Cieszynie, podobnie jak w Katowicach, Chorzowie i Rybniku, megafon służący do ostrzegania ludności o alarmie lotniczym<sup>47</sup>. Z żywym odzewem spotkała się subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej (POP), rozpisana przez rząd RP na cele rozbudowy lotnictwa wojskowego i uzupełnienia artylerii przeciwlotniczej. W celu jej propagowania, zawiązał się w Cieszynie dnia 6 IV 1939 r. Powiatowy Komitet POP, na którego czele stanęli: przewodniczący J. Plackowski — starosta cieszyński, prezes Obwodu Powiatowego LOPP oraz zastępcy przewodniczącego: ks. proboszcz dr Kwiczała i płk. dypl. Warzybok oraz członkowie: burmistrzowie Halfar, Olszak i Kajzar oraz poseł dr Kotas. Komitet wydał specjalną odezwę, w której stwierdzał m.in.: „Powiat cieszyński okazywał dotąd zawsze pełne zrozumienie dla wszystkich akcji państwowych o szeroko zakrojonym charakterze na rzecz podniesienia obronności i potęgi Państwa. Powiatowy Komitet POP liczy na to, że ludności naszego powiatu nie zabraknie zrozumienia dla tej akcji i że ci, których stać na to, spełnią ciążący na nich wobec Państwa i jego przyszłości obowiązek”<sup>48</sup>. Natychmiast na apel ten zareagowały władze miasta Cieszyna. Podczas posiedzenia Wydziału Gminnego, na jednogłośnie uchwalony wniosek prof. Wałacha, postanowiono przeznaczyć na subskrypcję POP kwotę 10.000 zł.<sup>49</sup> Do akcji tej przyłączyła się także młodzież Liceum Pedagogicznego, organizując 23 kwietnia w Domu Żołnierza w Cieszynie wieczornicę pod hasłem: „Zbudujmy Polsce skrzydła”. Czysty dochód z imprezy, w której brali liczny udział przedstawiciele miejscowego garnizonu oraz władze miasta i powiatu, wyniósł 200 zł, co powiększyło sumę zebraną już do tej pory przez uczniów Liceum do wysokości 1.200 zł.50 Inny wiec propagandowy na rzecz POP odbył się w Istebnej dnia 30 kwietnia 1939 r.; uczestniczyło w nim 600 osób. Wysokość deklarowanej wówczas kwoty wyniosła ponad 6.000 zł!<sup>51</sup> Z kolei w czerwcu 1939 r. mieszkańcy Trzyńca oraz pracownicy miejscowej huty, subskrybowali na POP kwotę 219.270 zł, a na Fundusz Obrony Narodowej (FON) 74.729 zł. Oprócz tego na FON złożono liczne dary materialne w postaci przedmiotów wartościowych<sup>52</sup>.

Ostatni przed wybuchem wojny XVI „Tydzień LOPP” odbywał się w dniach 11—18 VI 1939 r. Władze powiatowe LOPP apelowały do społeczeństwa, aby „w zrozumieniu celów LOPP wzorem lat ubiegłych i z uwagi na obecną sytuację poparło życzliwie nasze starania”. Na niedzielę, 11 czerwca, zaplanowano, oprócz ulicznych zbiórek pieniężnych, także szereg imprez, m.in. wystawę modeli szybowcowych na cieszyńskim zamku oraz rozegranie zawodów tych modeli na tzw. „Grabinie” w Cieszynie Zachodnim, gdzie planowano w przyszłości zorganizować lotnisko sportowe<sup>53</sup>. Na początku lipca 1939 r. bardzo liczne — jak na możliwości tej wioski — koło LOPP w Istebnej, zorganizowało na swoim terenie pokaz „loppiczny” i festyn. Na czele liczącego aż 500 członków koła stał naczelnik poczty Puszczy<sup>54</sup>. Uzupełnieniem tych, apelujących do ofiarności społeczeństwa powiatu cieszyńskiego akcji, były obecne na łamach cieszyńskiej prasy hasła propagandowe, służące podniesieniu morale mieszkańców Śląska Cieszyńskiego w obliczu niemieckich gróźb i przygotowań wojennych. Swoimi sloganami w rodzaju: „Wrogom sprawię Grunwald, Płowce nasze bojowe bombowce” lub „Lotnicza siła bojowa — to nasza husaria nowa”, malowały jednak nieprawdziwy obraz polskich możliwości obronnych w roku 1939.

Komitet Powiatowy LOPP w Bielsku, obejmujący zasięgiem swojego działania teren obydwu powiatów bielskich, tj. miejskiego i wiejskiego — w przeciwieństwie do komitetu LOPP w Cieszynie — powstał już w 1924 r. Podczas zebrania ogólnego komitetu powiatowego, które odbyło się 30 I 1926 r. w bielskim starostwie, wybrano nowy zarząd w składzie: prezes — dr Jerzy Duda, starosta bielski, wiceprezesowie — dr Sporysz i inż. Jerzy Stonawski, skarbnik — Teofil Adamecki, sekretarz — Linus Popiołek. Liczebność LOPP w mieście i powiecie wynosiła wówczas: 17 członków dożywotnich, 21 członków założycieli i 485 członków rzeczywistych, zgrupowanych w 14 kołach miejscowych<sup>55</sup>. W roku 1928, przy poparciu władz i w odpowiedzi na budowę lotniska komunikacyjnego w Morawskiej Ostrawie po stronie czeskiej, postanowiono przystąpić do budowy takiego samego obiektu w Bielsku. W skład Zarządu Komitetu wchodził wówczas: prezes — dr Józef Duda, starosta bielski, skarbnik — Teofil Adamecki i sekretarz — dr Burda. Liczba kół wynosiła 22, a członków było 992, w tym 937 rzeczywistych. Dochody Komitetu wyrażały się sumą 11.036,47 zł, z tego 1.783,15 zł przyniósł „Wojewódzki Dzień Lotniczy”, a 3.250,39 zł V „Tydzień LOPP”. Tak znaczny dochód Komitetu dobrze świadczył o intensywności pracy bielskich działaczy wokół zadań LOPP. Na budowę wspomnianego lotniska przeznaczono w roku 1928 sumę 3.250,39 zł<sup>56</sup>. W następnym roku 21 kół miejscowych i 2 koła szkolne działające na terenie podległym komitetowi bielskiemu, liczyły ogółem już 1.901 członków. Nie rezygnowano ze starań o utworzenie w Bielsku lotniska handlowo-komunikacyjnego<sup>57</sup>. Tegoroczny VI „Tydzień LOPP” cechowała ożywiona akcja propagandowa na rzecz polskiego lotnictwa. Do wielu osób i firm wysyłano materiały LOPP, a w kinach w Bielsku i Czechowicach były wyświetlane filmy propagandowe. Szereg odczytów o lotnictwie miał wygłosić w Bielsku, Strumieniu, Jasienicy, Czechowicach, Dziedzicach i Chybiu — pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego — kapitan pilot Bernard Adamecki (urodzony w 1897 r. w Markłowicach

pod Cieszynem). W sąsiedniej Białej planowano urządzić pokaz walki gazowej oraz przelot aeroplanu<sup>58</sup>.

Na czele Zarządu Komitetu Powiatowego LOPP w Bielsku w roku 1930 stali: prezes — dr Józef Duda, starosta bielski, wiceprezes — inż. Jerzy Stonawski, dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej (PSP) w Bielsku, skarbnik — Teofil Adamecki, dyrektor Izby Handlowej oraz członek zarządu — dr Józef Kobiela, burmistrz Bielska. 2.357 członków komitetu, w tym: 1.363 rzeczywistych, 973 popierających i 21 dożywotnich, działało w 23 kołach miejscowych. Oprócz tego na terenie powiatu bielskiego istniała również odrębna organizacja kolejowa LOPP, której członkowie — podlegający Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie — należeli do Krakowskiego Komitetu Wojewódzkiego LOPP. Wśród nowych kół powstałych w 1930 r. było koło miejscowe przy PSP oraz trzy koła szkolne, grupujące uczniów tej szkoły. W przyszłym roku planowano utworzyć następne koła szkolne oraz kontynuować prace przygotowawcze do założenia lotniska. Fundusz lotniskowy wynosił w 1930 r. 6.901,32 zł. W sprawozdaniu Śląskiego KW LOPP za 1930 r. podkreślano jednak: „Teren w Bielsku jest trudny do prac Ligi, z uwagi na stosunki narodowościowe. Mimo to Komitet wykazał wybitne rezultaty, za co należy się członkom Zarządu z prezesem dr Dudą na czele szczególne uznanie”<sup>59</sup>. W styczniu 1931 r. urządzono w Bielsku z inicjatywy starosty Dudy, celem zebrania środków na fundusz lotniskowy, pierwszy bal LOPP. Czysty dochód z tej uduanej, trwającej do wczesnych godzin porannych imprezy, wyniósł około 2.000 zł<sup>60</sup>.

Urozmaicony przebieg miały obchody IX „Tygodnia LOPP” w 1932 r. na terenie Dziedzic. W „Domu Narodowym” dr inż. Konopnicki — profesor PSP w Bielsku, wygłosił referat na temat lotnictwa, gazów bojowych i metod obrony przed nimi oraz zachęcił obecnych do wstępowania w szeregi LOPP. Z kolei przybyłe z Katowic samoloty przeprowadziły symulowany nalot, „bombardując” teren dworca kolejowego ulotkami LOPP. W odparciu „nalotu” brały udział sekcje Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, a kolejowa straż pożarna przystąpiła do akcji gaśniczej. Dla dzieci w szkole odbyła się akademie, podczas której wygłoszono pogadankę pt. „Dlaczego musimy mieć silne lotnictwo”. Urządzono także ćwiczenia z użycia masek pgaz. Całkowite wpływy z „Tygodnia LOPP” w Czechowicach, wynoszące 225,81 zł, przekazano Komitetowi Powiatowemu w Bielsku<sup>61</sup>. W następnym roku miejscowe koło Ligi, z prezesem Skupieniem na czele, zorganizowało w Dziedzicach z okazji X „Tygodnia Lotniczego” podobne pokazy. W sformowanym na zakończenie „Tygodnia” pochodzie, obok tłumów mieszkańców, brały udział — wraz ze swoim wyposażeniem — drużyny opl i opgaz., straż pożarna oraz dzieci z koła LOPP przy szkole powszechnej, które niosły na czele pochodu dużych rozmiarów model samolotu. Dochód całkowity, przekazany na cele LOPP, wyniósł 294,69 zł<sup>62</sup>. W roku jubileuszu 10-lecia LOPP, za zasługi położone dla Ligi w latach 1923—33, złotymi odznakami zostali odznaczeni: dr Teofil Adamecki — dyr. Izby Handlowej w Bielsku, Władysław Bocheński — starosta w Bielsku, zaś odznaką srebrną: dr Józef Duda — były starosta w Bielsku, Leopold Piesko — kierownik szkoły w Dziedzicach oraz inż. Jerzy Stonawski — dyr. PSP w Bielsku<sup>63</sup>. W sierpniu 1933 roku bielski komitet

LOPP zakupił, położony w Aleksandowicach pod Bielskiem, trzydziestohektarowy teren z majątku rodziny Ciencialów. Do budowy lotniska planowano przystąpić na tym terenie jeszcze w tym samym roku<sup>64</sup>.

Prezydium Zarządu Obwodu Powiatowego LOPP w Bielsku w roku 1934 stanowili: prezes — Władysław Bocheński, nowy starosta bielski, wiceprezes — inż. Jerzy Stonawski, dyrektor PSP, sekretarz — Władysław Medwecki, zastępca starosty w Bielsku, skarbnik — Juliusz Siegel, prokurent Banku Polskiego. Obwód liczył w 1934 r. 63 koła miejscowe i 16 kół szkolnych, w których skupiało się 11.521 członków, w tym 3.608 rzeczywistych, 7.896 popierających i 17 dożywotnich; w ciągu tego roku założono 19 nowych kół i pozyskano 4.398 członków, w tym: 1.308 rzeczywistych, 3.074 popierających i 16 dożywotnich. 12,7% ludności zamieszkującej ziemię bielską należało już do LOPP, ale w dwudziestu gminach położonych na terenie obwodu nie powstały jeszcze koła miejscowe Ligi. Działającym na terenie obwodu dwóm kołom szybowcowym, podlegającym Okręgowemu Komitetowi Szybowcowemu w Katowicach, udzielono subwencji na łączną sumę 940 zł. Obwód współpracował z tymi kołami podczas pokazów szybowcowych, urządzonych na lotnisku w Aleksandrowicach, z których dochód przeznaczono na zakup szybowca szkolnego. Uczestniczono także w założeniu szkoły szybowcowej w Golezowie. W zakresie OPLG wyszkolono 3 drużyny odkażające i 70 osób na kursach III kategorii; w 28 kursach informacyjnych dla urzędników, robotników i właścicieli domów uczestniczyło ogółem 2.250 osób. Wykłady z tej tematyki oraz ćwiczenia praktyczne Obwód organizował także na terenie szkół. Bielsko znajdowało się na czołowym miejscu wśród obwodów Śląskiego OW LOPP, jeśli idzie o wyniki akcji rekrutacyjnej w środowiskach robotniczych. Niemal we wszystkich zakładach przemysłowych istniały koła Ligi. Na terenie samego Bielska działało 39 kół miejscowych (nie licząc odrębnych kół kolejowych), co sytuowało je na drugim miejscu w województwie śląskim, po mieście Katowice. W celu nagłośnienia wśród społeczeństwa akcji wstępowania w szeregi LOPP, ustawiono w Bielsku, podobnie jak w Katowicach i Chorzowie, olbrzymi model jednotonowej bomby lotniczej z naniesionym stosownym hasłem propagandowym. Obwód Powiatowy w Bielsku, w porównaniu do innych obwodów, stosunkowo najlepiej wywiązał się z akcji zakładania kół żydowskich LOPP. W maju 1934 r. założono dwa takie koła przy gminach żydowskich w Bielsku i Dziedzicach. Koło Żydowskie w Bielsku liczyło 90 członków, w tym 70 rzeczywistych<sup>65</sup>. Na początku 1934 r. największym kołem w powiecie bielskim było Koło LOPP przy kopalni „Silesia” w Czechowicach, liczące 1.128 członków rzeczywistych i popierających. Koło to rozwinęło się do takich rozmiarów dzięki „wielkiemu zrozumieniu idei Ligi wśród robotników i urzędników kopalni, jak również stałemu poparciu i opiece dyrekcji kopalni”<sup>66</sup>.

Pomyślnie rozwijała się akcja pozyskiwania na członków dożywotnich LOPP, znajdujących się na terenie powiatu bielskiego i miasta Bielska licznych firm i zakładów przemysłowych. Wpłacając jednorazowo 150 zł, czyli łączną sumę miesięcznych 50 groszowych składek za 25 lat z góry, członkami dożywotnimi LOPP w 1934 r. zostały na przykład: Komunalna Kasa Oszczędności miasta Bielska, Elektrownia Bielsko-Biała S.A., Zakłady Górnicze „Silesia” w Czechowicach, Firma „Bracia Deutsch” w Bielsku, Wydział Dróg Powiatowych w Bielsku,



magistrat m. Bielska, gmina Dziedzice, Firma „G. Josephy i Spadkobiercy” w Bielsku, Fabryka Zapalek „Silesia” w Czechowicach, Vacuum Oil Company S.A. w Czechowicach, Towarzystwo Rolnicze Bielsko-Biała w Bielsku i Firma „K. Jankowski i Syn” w Bielsku<sup>67</sup>.

W roku 1935 na stanowisku skarbnika Zarządu Obwodu J. Siegela zastąpił R. Majewicz — również urzędnik Banku Polskiego. Obwód liczył wówczas 48 kół miejscowych i 20 szkolnych, skupiających 12.025 członków, w tym 3.830 rzeczywistych, 8.175 popierających i 20 dożywotnich. Na 37 miejscowości leżących na terenie powiatu, kół LOPP brakowało w 27 z nich. Akcja propagandowa wśród ludności żydowskiej oraz rolniczej nie przyniosła większych rezultatów. Wspierano działalność istniejących na terenie Obwodu kół szybowcowych, wydając na cele szybownictwa 300 zł. Koła te, szkolące swych członków na górze Chełm w Goleszowie, dysponowały dwoma szybowcami szkolnymi. Przy pomocy Obwodu zakupiono jeden szybowiec treningowy dla, mającego powstać w niedalekiej przyszłości, Ośrodka Wyszakolenia Lotniczego w Bielsku. W dziedzinie OPLG Obwód zaangażował stałego instruktora oraz wyszkolił 19 drużyn odkażających; w zakładach przemysłowych przeprowadzono 13 kursów informacyjnych, które ukończyło 1.958 ich pracowników. W związku ze zbliżającą się do końca budową lotniska w Aleksandrowicach, w sprawozdaniu Śląskiego OW LOPP stwierdzono: „Należy oczekiwać, że najbliższy okres, który przyniesie Obwodowi tak poważny atut propagandowy, jak Ośrodek Wyszakolenia Lotniczego LOPP na lotnisku w Bielsku, przyczyni się wybitnie do ożywienia tempa pracy i podwyższenia dotychczasowych wyników”<sup>68</sup>.

Otwarcie pierwszej w Polsce Szkoły Pilotów LOPP na lotnisku w Aleksandrowicach koło Bielska, jakie nastąpiło 31 V 1936 r., było na Śląsku wielkim świętem lotnictwa. Uczestnikiem tej wspaniałej uroczystości był m.in. gen. Leon Berbecki — prezes Zarządu Głównego LOPP oraz wojewoda śląski dr Michał Grażyński — prezes Śląskiego OW LOPP. Złotą odznaką honorową LOPP, za zasługi oddane przy budowie lotniska i szkoły, został przez gen. Berbeckiego odznaczony m.in. burmistrz Bielska dr Wiktor Przybyła<sup>69</sup>. Na posiedzeniu Rady Gminnej miasta Bielska w dniu 2 VI 1936 r. burmistrz Przybyła podkreślił ogromne znaczenie lotniska w Aleksandrowicach oraz przedstawił wniosek o ufundowanie dla szkoły pilotów dwóch samolotów za cenę 26 tysięcy złotych i udzielanie jej co roku subwencji w wysokości wystarczającej na zakup nowego samolotu. Wniosek burmistrza został przez bielskich radnych jednogłośnie przyjęty<sup>70</sup>. Z kolei, wśród uroczystości przekazanych LOPP we wrześniu 1937 r. na mokotowskim lotnisku 126 samolotów ufundowanych przez polskie społeczeństwo, znalazł się także jeden samolot zakupiony z funduszy zebranych przez koła Obwodu LOPP w Bielsku. Otrzymał nazwę „Śmigły” i miał zostać przydzielony do Szkoły Pilotów w Aleksandrowicach<sup>71</sup>.

Szczególnie uroczystą oprawę nadano zakończeniu XIV „Tygodnia LOPP”, które odbyło się w niedzielę 3 X 1937 r. na lotnisku szkoły lotniczej w Aleksandrowicach z okazji poświęcenia budynku internatu oraz szybowca — ofiarowanego harcerzom bielskim przez członków Koła LOPP przy zakładach Vacuum Oil Company w Czechowicach-Dziedzicach. Obecni byli przedstawiciele władz państw-

wowych, wojskowych oraz komendy Hufca Bielskiego. Świadcami tej uroczystości oraz podniebnych ewolucji w wykonaniu samolotów szkoły było kilkanaście tysięcy ludzi z Bielska, Białej i okolicy. Jednocześnie, po raz pierwszy, odbyły się na lotnisku skoki spadochronowe — pojedyncze i grupowe, w wykonaniu wyszkolonych przez LOPP spadochroniarzy<sup>72</sup>. Po rozwiązaniu w 1936 r. okręgowych komitetów szybowcowych i przejęciu ich zadań przez okręgi wojewódzkie LOPP, działające przy PSP w Bielsku koło szybowcowe nie zaniechało swojej działalności, lecz kontynuowało ją w ramach LOPP. Jego członkowie zdobywali kolejne kategorie pilotów szybowcowych w niedalekim Goleszowie. Próbowano także wykorzystać do szkolenia wzgórze Dębowiec pod Klimczokiem, z którym wiązano duże nadzieje<sup>73</sup>. W grudniu 1937 r., tuż przed świętami, działacze LOPP zorganizowali — podobnie jak w ubiegłych latach — loterię fantową, z której dochód tym razem postanowiono przeznaczyć na zakup szybowca dla koła szybowcowego. Miejskowa gazeta „Echo Beskidzkie” uważała, że: „Społeczeństwo miasta Bielska i Białej w zrozumieniu dobra sprawy nie ominię okazji wygrania użytecznego fantu na Święta, przyczyniając się równocześnie do rozbudowy bielskiego szybownictwa”<sup>74</sup>.

Podczas Walnego Zgromadzenia Obwodu Powiatowego LOPP w Bielsku, które odbyło się 28 IV 1938 r., wybrano nowy Zarząd Obwodu w składzie: prezes — mgr W. Bocheński, wiceprezes — dr Przybyła, sekretarz — mgr W. Medwecki, skarbnik — Bronisław Drozd oraz członkowie: prof. Berner, inż. Bolechowski, Budnick, inż. Gątkiewicz, mjr Grabowski, dyrektor Szarewski i kpt. Tyrała<sup>75</sup>. Na koniec 1938 r. Obwód LOPP w Bielsku liczył 68 kół: 45 miejscowych i 23 szkolne. W ich szeregach działało 15.078 osób, w tym 3.800 członków rzeczywistych i 11.256 popierających<sup>76</sup>. (Rozwój organizacyjny LOPP na terenie powiatu bielskiego w latach 1933—37, w porównaniu z pozostałymi powiatami województwa śląskiego, obrazują tabele nr 1 i 2). Rok 1938 charakteryzował się przede wszystkim przystąpieniem w Bielsku do szkolenia spadochronowego I stopnia. Przeprowadzano je w miejscowym Ośrodku Wyszakolenia Spadochronowego w oparciu o wybudowaną przez LOPP 40-metrową wieżę spadochronową. Uroczyste otwarcie tego obiektu w dniu 19 VI 1938 r. było jednym z punktów obchodów „Wojewódzkiego Dnia Lotniczego”. Podczas zbiorki pieniężnej na cele lotnictwa, zebrano w tym dniu do puszek 940,78 zł<sup>77</sup>. Z kolei podczas jubileuszowego XV „Tygodnia LOPP”, obchodzonego od 24 IX do 1 X 1938 r., zebrano sumę 1.316,84 zł. Zarząd sąsiedniego, bardzo zresztą aktywnego na polu szybownictwa, Obwodu Powiatowego LOPP w Białej, urządził z tej okazji w niedzielę 25 IX 1938 r. imprezę szybowcową na prowadzonym przez siebie szybowisku na górze Żar koło Porąbki. Tymczasem impreza lotnicza LOPP na lotnisku Szkoły Pilotów w Bielsku została — jak pisała miejscowa gazeta — „odwołana z przyczyn niezależnych od Zarządu Obwodu Powiatowego LOPP”<sup>78</sup>. Sportowe „erwudziaki” musiały po prostu ustąpić miejsce bombowo-rozpoznawczym „Karasiom” i myśliwskim P-11, szykującym się na bielskim lotnisku do udziału w akcji „Zaolzie”. W roku 15-lecia LOPP odznaczeniami Ligi uhonorowano: instruktora szybowcowego Ludwika Puzonia, kierownika Adolfa Sadlika i kierownika Leopolda Rzempiela<sup>79</sup>.

Od początku 1939 znajdujące się na terenie Obwodu placówki szybowcowe były zobowiązane, zgodnie z wytycznymi Śląskiego OW LOPP, przeprowadzać teoretyczne kursy szybowcowe w zakresie II i III stopnia. Miały być one organizowane w każdej miejscowości, w której znajdzie się ponad 25 kandydatów do szkolenia. Ich uczestnicy mieli zapewnione pierwszeństwo podczas przyjmowania do szkół i ośrodków szybowcowych<sup>80</sup>. Nie zaniedbywano także przygotowań w zakresie biernej obrony przeciwlotniczej. W Ośrodku Propagandy LOPP, mieszczącym się w Bielsku na ulicy 3 Maja 5, można było już od końca 1938 r. nabywać dla miejskich i przemysłowych służb opl specjalne opaski wraz z klamrami oraz czarny papier do zaciemniania okien<sup>81</sup>. W parze z tym szło utworzenie w Bielsku na początku kwietnia 1939 r. Komitetu Powiatowego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, na którego czele stanął z urzędu — jako przewodniczący — starosta bielski W. Bocheński — prezes Obwodu Powiatowego LOPP, zaś jego zastępcami zostali gen. Kustroń — dowódca 21 Dywizji Piechoty Górskiej i ksiądz proboszcz Kasperlik<sup>82</sup>. Do połowy czerwca liczące 27 tysięcy mieszkańców wielonarodowe Bielsko, zadeklarowało na POP — w myśl hasła: „Cały Naród zjednoczony kupuje lotnicze bony” — kwotę 4.207.710 zł, nie licząc kwot subskrybowanych przez urzędników państwowych. Także zamieszkujące miasto Bielsko mniejszości narodowe nie pozostały obojętne wobec subskrypcji na POP; bielscy Niemcy zadeklarowali 210.000 zł, zaś Żydzi 761.000 zł<sup>83</sup>.

Rozwój organizacyjny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, który sprawił, że stała się ona masową organizacją społeczną, nie byłby możliwy bez wsparcia, jakie jej struktury wojewódzkie i powiatowe otrzymywały ze strony władz państwowych różnych szczebli. Każdorazowy starosta bielski czy cieszyński pełnił jednocześnie funkcję prezesa zarządu komitetu lub obwodu powiatowego LOPP, mając do pomocy innych funkcjonariuszy państwowych. Połączenie wysiłku władz państwowych i zorganizowanego w LOPP społeczeństwa sprawiło, że Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej stała się podstawą rozwoju polskiego lotnictwa, a wyszkoleni w jej ośrodkach piloci szybowcowi i motorowi — przyszłą kadrą lotnictwa wojskowego.

## Przypisy

<sup>1</sup> „Książka adresowa miasta Cieszyna z kalendarzem na rok 1926”, Cieszyn 1925, s. 52-53.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APK), Zbiory szczątków I, sygn. 141: „Śląski Komitet Wojewódzki LOPP. Sprawozdanie Zarządu za rok gospodarczy 1929...”, s. 16.

<sup>3</sup> APK, Zbiory szczątków I, sygn. 141: „Sprawozdanie Zarządu za rok gospodarczy 1930...”, s. 47—48.

<sup>4</sup> „Gwiazdka Cieszyńska” (dalej „GC”) nr 25 z 31 III 1931.

<sup>5</sup> „GC” nr 44 z 27 VI 1931.

<sup>6</sup> „GC” nr 51 z 25 VI 1932.

<sup>7</sup> „GC” nr 36 z 29 V 1933.

<sup>8</sup> „GC” nr 10 z 23 II 1933.

<sup>9</sup> „GC” nr 51 z 1 VII 1932.

<sup>10</sup> „GC” nr 38 z 16 V 1933, s. 3, nr 44.

<sup>11</sup> „GC” nr 49 z 27 VI 1933.

<sup>12</sup> „GC” nr 43 z 2 VI 1933.

<sup>13</sup> Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w roku 1934 oraz program prac i preliminarz budżetowy na rok 1935, Katowice 1935, s. 13.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 4, 7.

<sup>15</sup> „GC” nr 96 z 27 VI 1934.

<sup>16</sup> „GC” nr 26 z 30 III 1934.

<sup>17</sup> „GC” nr 35 z 4 V 1934.

<sup>18</sup> „GC” nr 48 z 22 VI 1934.

<sup>19</sup> „GC” nr 13 z 12 II 1935.

<sup>20</sup> „Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w roku 1935 oraz program prac i preliminarz budżetowy na rok 1936”, Katowice 1936, s.4, 11—12.

<sup>21</sup> „GC” nr 39 z 17 V 1935.

<sup>22</sup> „GC” nr 80 z 11 X 1935.

<sup>23</sup> „GC” nr 66 z 25 VIII 1936.

<sup>24</sup> „GC” nr 90 z 17 XI 1936.

<sup>25</sup> Poseł Ewangelicki 1936 nr 42.

<sup>26</sup> „GC” nr 92 z 24 XI 1936.

<sup>27</sup> „GC” nr 2 z 5 I 1937; „Poseł Ewangelicki” 1936 nr 53, s. 8.

<sup>28</sup> „Głos Stanu Średniego” 1937. Nr 20.

<sup>29</sup> „Głos Stanu Średniego” 1937. Nr 41, s. 4, nr 43, s. 6.

<sup>30</sup> „GC” nr 82 z 19 X 1937.

<sup>31</sup> „GC” nr 18 z 4 III 1938.

<sup>32</sup> „GC” nr 74 z 27 IX 1938.

<sup>33</sup> „GC” nr 75 z 30 IX 1938.

<sup>34</sup> „Śląskie Wiadomości Statystyczne” 1939, z. 5, s. 231.

<sup>35</sup> „GC” nr 44 z 18 VI 1937.

<sup>36</sup> „Z prac i zagadnień obwodu szkolnego cieszyńskiego. Cz. 1, Cieszyn 1935, s. 42.

<sup>37</sup> „Z prac i zagadnień obwodu szkolnego cieszyńskiego. Cz. 2, Cieszyn 1935, s. 42.

<sup>38</sup> „Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (dalej Sprawozdanie) za rok szkolny 1931/32”. Cieszyn 1932, s. 60—61.

<sup>39</sup> „Sprawozdanie za rok szkolny 1932/33”. Cieszyn 1933, s. 44.

<sup>40</sup> „Sprawozdanie za rok szkolny 1934/35”, Cieszyn 1935, s. 52, 59—61.

<sup>41</sup> „Sprawozdanie za rok szkolny 1936—37”, Cieszyn 1937, s. 54, 60.

<sup>42</sup> „Sprawozdanie za rok szkolny 1937/38”, Cieszyn 1938, s. 42, 46.

<sup>43</sup> „Sprawozdanie za rok szkolny 1938/39”, Cieszyn 1939, s. 65.

<sup>44</sup> „GC” nr 12 z 10 II 1939.

<sup>45</sup> „GC” nr 22 z 19 III 1939; „Głos Stanu Średniego” nr 11 z 18 III 1939.

<sup>46</sup> „GC” nr 23 z 22 III 1939.

<sup>47</sup> „GC” nr 89 z 18 XI 1939; Z. Kapala: Przygotowanie obrony cywilnej województwa śląskiego w 1939 r. „Zaranie Śląskie” 1979. Z. 3, s. 411.

<sup>48</sup> „GC” nr 30 z 16 IV 1939.

<sup>49</sup> „GC” nr 28 z 9 IV 1939.

<sup>50</sup> „GC” nr 35 z 3 V 1939.

<sup>51</sup> „GC” nr 39 z 17 V 1939.

<sup>52</sup> „GC” nr 47 z 14 VI 1939.

<sup>53</sup> „GC” nr 46 z 11 VI 1939.



- <sup>34</sup> „GC” nr 54 z 9 VII 1939
- <sup>35</sup> „GC” nr 13 z 12 II 1939.
- <sup>36</sup> „GC” nr 28 z 1929.
- <sup>37</sup> APK, Zbiory szczątków I, sygn. 141: „Śląski Komitet Wojewódzki LOPP. Sprawozdanie Zarządu za rok gospodarczy 1929...”, s. 16.
- <sup>38</sup> „Zjednoczenie” 1929 nr 41, s. 4.
- <sup>39</sup> APK, Zbiory szczątków I, sygn. 141 — „Śląski Komitet Wojewódzki LOPP. Sprawozdanie Zarządu za rok gospodarczy 1930...”, s. 46—47.
- <sup>40</sup> „Zjednoczenie” nr 2 z 25 I 1931.
- <sup>41</sup> „GC” nr 54 z 12 VII 1932.
- <sup>42</sup> „GC” nr 49 z 27 VI 1932.
- <sup>43</sup> „GC” nr 45 z 13 VI 1933.
- <sup>44</sup> „GC” nr 65 z 22 VIII 1933.
- <sup>45</sup> „Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w roku 1934...”, s. 4, 6, 12—13.
- <sup>46</sup> „Zjednoczenie Śląskie” nr 9 z 25 I 1934.
- <sup>47</sup> Ibidem nr 13 z 25 III; nr 14 z 1 IV 1934.
- <sup>48</sup> „Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w roku 1935...”, s. 4, 8—9.
- <sup>49</sup> „Skrzydła Polska” 1936 nr 6, s. 189—190.
- <sup>50</sup> „GC” nr 45 z 12 VI 1936.
- <sup>51</sup> „Echo Beskidzkie” (dalej „EB”) nr 83 z 20 X 1937.
- <sup>52</sup> „EB” nr 79 z 6 X 1937.
- <sup>53</sup> „EB” nr 93 z 27 XI 1937.
- <sup>54</sup> „EB” nr 97 z 11 XII 1937.
- <sup>55</sup> „EB” nr 34 z 30 IV 1938.
- <sup>56</sup> „Śląskie Wiadomości Statystyczne” 1939. Z. 5, s. 231.
- <sup>57</sup> „EB” nr 48 z 18 VI 1938; nr 49 z 22 VI 1938.
- <sup>58</sup> „EB” nr 75 z 21 IX 1938; nr 78 z 1 X 1938.
- <sup>59</sup> „EB” nr 76 z 24 IX 1938.
- <sup>60</sup> „EB” nr 101 z 24 XII 1938.
- <sup>61</sup> „EB” nr 84 z 19 X 1938.
- <sup>62</sup> „EB” nr 30 z 8 IV 1939..
- <sup>63</sup> „EB” nr 47 z 10 VI 1939.

## Józef Piłsudski wobec Zaolzia (1919—1935)

Na Górnym Śląsku dziś jeszcze można obserwować trwałość stereotypu wskazującego na obojętny, czy wręcz niechętny stosunek Józefa Piłsudskiego do spraw śląskich. Stereotyp ten, ukształtowany w okresie międzywojennym, w wyniku bezpardonowej walki politycznej między Wojciechem Korfantym a obozem „sanacji moralnej”, funkcjonuje nadal w różnych warstwach społeczeństwa, jak również wśród części elit, czego przykładem mogą być nacechowane emocjami wypowiedzi Kazimierza Kutza. Interesujące wydaje się, że analogiczny stereotyp nie zakorzenił się na Śląsku Cieszyńskim, choć z pozoru podobne uwarunkowania polityczne mogły sprzyjać jego powstaniu. Czynnikiem kształtującym emocje narodowe były tu przecież dzieje konfliktu z Czechosłowacją o zachodnią część tej ziemi, utraconej przez Polskę w okolicznościach stanowiących w jakimś stopniu konsekwencję wydarzeń na kresach wschodnich. Nieskuteczna polityka władz centralnych przyczyniła się do zdecydowanie niekorzystnego, z polskiego punktu widzenia, rozwiązania konfliktu. Naczelnik Państwa, tak w sprawach granicy z Niemcami jak i Czechosłowacją, uznawał za zbyt wielkie ryzyko dla odrodzonego kraju otwarte przeciwstawienie się mocarstwom Ententy, a reprezentowanie na Zachodzie polskich interesów powierzył dobrze tam widzianym politykom obozu narodowego. Inna sprawa, że zarówno w przypadku Górnego Śląska, jak i Śląska Cieszyńskiego, na miarę aktualnych możliwości prowadził cichą akcję wspierania miejscowych polskich organizacji przez odkomenderowanych oficerów.

Oczywiście wiele istotnych różnic w sytuacji na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim pozwala na niemal intuicyjne wskazanie czynników mogących kształtować odmienny stosunek do Piłsudskiego. Dość wspomnieć kulturalne związki Cieszyna z Galicją, warunki rozwoju ruchu narodowego w monarchii habsburskiej, a także udział ochotników ze Śląska Cieszyńskiego w Legionach (choć po prawdzie w składzie II Brygady, w mniejszym znacznie stopniu niż w I i III Brygady związanej z Piłsudskim). Ważna wydaje się też obserwacja, iż na Śląsku Cieszyńskim nie było polityka pretendującego do „rządu polskich dusz” w tym stopniu co Korfanty, a zarazem tak ostro rywalizującego z obozem Piłsudskiego. Natomiast

wśród grona liczących się w Cieszynie działaczy politycznych wymienić należy przywódców Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego, później Polskiej Partii Socjalistycznej. Jakkolwiek Piłsudski jako Naczelnik Państwa dbał o dystansowanie się od etykiet partyjnych, w oczach zwolenników i przeciwników jeszcze w latach 20-tych pozostawał człowiekiem lewicy, „socjałem”, a grono jego najbliższych współpracowników wywodziło się z PPS-Frakcji Rewolucyjnej, bądź nadal pozostawało członkami PPS. Wystarczy tu wymienić Tadeusza Hołówkę, Jędrzeja Moraczewskiego, Leona Wasilewskiego, Feliksa Perła, Walerego Sławka. Sztandarowy przywódca PPS Ignacy Daszyński gorąco popierał politykę „wielkiego człowieka w Polsce”, jak zatytułował broszurę o Piłsudskim. Z kolei niektóre powstające na początku lat 20-tych organizacje integrujące piłsudczyków, takie jak np. Polska Organizacja Wolności, odwołująca się do tradycji Polskiej Organizacji Wojskowej, jednoznacznie nawoływały swoich członków do głosowania w wyborach na listy PPS i PSL-„Wyzwolenie”. Partie te stanowiły ważne filary obozu belwederskiego. W tych warunkach bezkompromisowa postawa PPS na terenie Śląska Cieszyńskiego i Galicji w sprawach Zaolzia i stosunków z Czechosłowacją, mogła być powszechnie traktowana jako odzwierciedlenie poglądów Naczelnika Państwa, ze zrozumiałych względów rzadziej zabierającego otwarcie głos. Charakterystyczne, że podobny punkt widzenia prezentował konsul Czechosłowacji w Krakowie, który bezpośrednio po zamachu majowym w dość powierzchowny sposób charakteryzował wrogi stosunek Piłsudskiego do Czechosłowacji, wskazując na wagę formowania Legionów właśnie w antyceskim Krakowie. Raport konsula, będący niezbyt udaną próbą analizy poglądów marszałka powstał, jak można sądzić, jako odbicie obiegowych opinii utożsamiających koncepcje oraz sympatie galicyjskich polityków i Piłsudskiego<sup>1</sup>.

Artykuł niniejszy stanowi próbę scharakteryzowania stosunku Józefa Piłsudskiego do kwestii Zaolzia, po części rekonstruowanego na podstawie działań i wypowiedzi marszałka, po części przez omówienie poczynąń i opinii jego aktualnych zwolenników i współpracowników. Istotnym źródłem pozwalającym na odtworzenie opinii środowisk związanych z Piłsudskim jest prasa. Szczęśliwie dysponujemy opublikowanymi już studiami na ten temat autorstwa J. Gruchały<sup>2</sup> i H. Walczaka<sup>3</sup>. Dzięki tym wnikliwym badaniom nad koncepcjami politycznymi stronnictw i opinią prasy w kwestii stosunków polsko-czechosłowackich na tle sprawy cieszyńskiej, można tu przywołać konkluzje i wnioski płynące z wyżej wymienionych opracowań.

Ukonstytuowana 19 X 1918 r. polska władza lokalna, jaką była Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, korzystała z mandatu udzielonego przez społeczeństwo tej ziemi posłom do parlamentu wiedeńskiego i opierała swój autorytet na wpływach politycznych trzech stronnictw. Rada Narodowa proklamowała 30 października przynależność Śląska Cieszyńskiego do państwa polskiego. Z kolei 29 października powstał w Polskiej Ostrawie Zemský národní výbor pro Slezsko, który ogłosił wejście Księstwa Cieszyńskiego do Republiki Czechosłowackiej. Dodatkową komplikację stanowiła postawa Niemców i „ślązakowców”. Zamach wojskowy dokonany w nocy z 31 X na 1 XI 1918 r. oddał Radzie Narodowej rzeczywistą kontrolę nad Cieszynem. Mimo ogłoszenia sprzecznych z sobą deklaracji, zarówno

polska — jak i czeska strona widziały potrzebę choćby tymczasowego uregulowania sytuacji. W ten sposób doszło do zawarcia 5 listopada umowy rozgraniczającej zakres działalności obu przedstawicielstw narodowych. W miarę stabilizacji powstałych struktur państwowych, sytuacja na Śląsku Cieszyńskim zaczęła się ponownie komplikować. Genewska deklaracja o utworzeniu państwa czechosłowackiego, żądała włączenia do tego państwa całego Śląska Austriackiego. Czesi opanowali Śląsk Opawski, likwidując niemiecki Sudetenland. W ślad za tym sukcesem zakwestionowali władzę Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, jako obcej instytucji na obszarze podległym rządowi czechosłowackiemu. Rada tymczasem zacieśniła kontakty z Warszawą i uznała, że sprawuje władzę na Śląsku Cieszyńskim w imieniu rządu Moraczewskiego. Rozpoczęto przygotowania do wyborów do Sejmu Ustawodawczego, które zgodnie z dekretem Naczelnika Państwa miały się odbyć na terytorium ustalonym porozumieniem z 5 listopada. Rząd praski starał się o odwołanie wyborów na terenie Księstwa Cieszyńskiego oraz zażądał uznania suwerenności nad tym terytorium władz czechosłowackich.

Rosnące napięcie Naczelnik Państwa chciał rozładować drogą rozmów dwustronnych. Z taką misją wyjechał do Pragi Stanisław Gutowski, wiozący list Józefa Piłsudskiego do Masaryka. Treść listu wyraźnie wskazywała na dobrą wolę, by groźbę konfliktu z południowym sąsiadem zażegnać. Naczelnik Państwa pisał m.in.: „...świadom odpowiedzialności za przyszłość i powodowany uczuciem szczerego podziwu dla Pańskiego szlachetnego narodu, uważam za konieczne uczynić z mej strony wszystko możliwe, aby przyjazne i bezpośrednie stosunki zostały bezzwłocznie nawiązane...”. Zadaniem misji Gutowskiego miało być dążenie do „wyrównania trudności, mogących się zawsze pojawić między dwoma sąsiednimi narodami, tak długo zwłaszcza, jak ich granice państwowe nie zostały definitywnie wytyczone”<sup>4</sup>. Rozmowy zakończyły się fiaskiem, bowiem premier rządu czechosłowackiego Karel Kramář stanowczo stał na stanowisku przynależności do Czechosłowacji Śląska Cieszyńskiego w granicach historycznych i zakwestionował pełnomocnictwo ostrawskiego Národního výboru do zawarcia umowy z 5 listopada. W sprawie powołania mieszanej komisji Kramář wyraźnie grał na zwłokę. Także rozmowy z prezydentem Czechosłowacji — Masarykiem nie przyniosły efektu, ten bowiem uchylił się od zajęcia stanowiska w sprawie cieszyńskiej, pozostawiając rozmowy w kompetencji premiera. Rozmowy skazane były zatem na niepowodzenie<sup>5</sup>. Było to oczywiste w sytuacji, kiedy równolegle rząd Kramářa, w obecności prezydenta Masaryka, formułował zasięg terytorialnych roszczeń Czechosłowacji na północy<sup>6</sup>. Narodni Výbor ogłosił 7 grudnia, że Śląsk w granicach historycznych stanowi integralną część państwa czechosłowackiego, a 12 grudnia zakomunikowano Radzie Narodowej wygaśnięcie umowy z 5 listopada, jako niewiążącej dla rządu czechosłowackiego<sup>7</sup>. Rząd praski wystosował 21 I 1919 r. memoriał do rządu polskiego, w którym stronie polskiej zarzucono okupację części państwa czechosłowackiego i doprowadzenie do anarchizacji stosunków na Śląsku oraz łamanie zawartych porozumień, a także zapowiadano wysłanie do Cieszyna wojsk Ententy<sup>8</sup>. Memoriał dotarł do Warszawy już po czeskim ataku na Śląsk Cieszyński.

Uwaga polityków polskich skoncentrowana była głównie na sporze polsko-ukraińskim, na kresy wschodnie kierowano wszystkie szczupłe oddziały wojskowe (w tym i batalion ze Śląska Cieszyńskiego). „Spór o Cieszyńskie, które bezspornie, z wyjątkiem kilkunastu gmin zachodnich jest polskie [...] załatwi się polubownie. Spór z Rusinami w Galicji Wschodniej — orężem” — oceniał perspektywę kształtowania granic państwa polskiego bliski Piłsudskiemu minister spraw zagranicznych w rządzie Moraczewskiego Leon Wasilewski<sup>9</sup>. Również następny rząd Ignacego Paderewskiego nie brał pod uwagę realnej możliwości zbrojnej czeskiej interwencji, przekonany o wadze argumentów etnograficznych w ewentualnym arbitrażu międzynarodowym<sup>10</sup>.

Akcja czeska rozpoczęta 23 I 1919 r. zaskoczyła czynniki wojskowe i polityczne w Warszawie. W odpowiedzi na apel Rady Narodowej z prośbą o pomoc i wskazówki nadszedł wprawdzie rozkaz obrony Śląska, lecz wobec dysproporcji sił i braku natychmiastowej odsieczy oddziały polskie wycofały się i zatrzymały dopiero na linii Wisły. Wsparcie posiłkami z Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie oraz z Poznania powstrzymały pod Skoczowem czeską ofensywę. Rząd Paderewskiego był zdezorientowany i pełen niepewności do istoty wydarzeń, jego oficjalne odpowiedzi na oświadczenia czeskie ukazywały się z opóźnieniem. Naczelnik Państwa w oświadczeniach dla prasy zagranicznej, francuskiej i włoskiej, działania podjęte przez Czechów określił z pasją jako „niedającą się skwalifikować zdradę”, podkreślając że atak nastąpił, gdy w przekonaniu o możliwości porozumienia, wycofano ze Śląska regularne wojsko<sup>11</sup>.

W Paryżu, w ramach konferencji pokojowej doszło do polemik między Benešem i Kramarzem a Dmowskim. Następnie, w wyniku pertraktacji, przy udziale powołanej pod przewodnictwem Josepha Noulensa komisji nastąpiło zawarcie 3 lutego ugody i — po dalszych perturbacjach — ustalenie 25 lutego linii demarkacyjnej. Północna część kolei bogumińskiej znalazła się w rękach Czechów, a południowa pod zarządem polskim. Po przyjeździe do Polski komisji Noulensa, Naczelnik Państwa udzielił audiencji jej członkom. Podczas spotkania Piłsudski ostro skrytykował przemówienie przedstawiciela Francji, który starał się usprawiedliwić akcję czeską<sup>12</sup>.

Opinia publiczna reagowała na wypadki cieszyńskie zaskoczeniem i oburzeniem. Na kształtowanie tej opinii wpływały poczytne pisma różnych nurtów. Popularny krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” nie szczędził bardzo ostrych słów potępienia i nawoływał do kroków odwetowych — internowania konsula czeskiego i Czechów prowadzących interesy w Krakowie oraz wzywał społeczeństwo do broni: „Obrona Śląska jest kwestią bytu Polski. Gwałt odeprzeć musimy siłą”<sup>13</sup>. Szczególnie ostry ton brzmiał w wystąpieniach galicyjskich działaczy i prasy socjalistycznej, z uwagi na wpływy Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim i bliskie kontakty wybitnych działaczy partyjnych ze Śląskiem Cieszyńskim. Postulaty obrony tamtejszych robotników polskich i ostra krytyka zachłanności czeskiej łączyły się w publicystyce PPSD z atakami na przywódców Narodowej Demokracji, obarczanych winą za błędy polityki zagranicznej i uległość wobec Ententy. Polska Partia Socjalistyczna w dawnej Kongresówce solidaryzowała się z postawą socjalistów galicyjskich. W prasie

socjalistycznej nie odzęgnywano się od możliwości rozstrzygnięcia sporu przy użyciu sił zbrojnych<sup>14</sup>. W odpowiedzi na akcję czeską odbywały się wiece i manifestacje popierające cieszyńskich Polaków. Jeden z głośniejszych wieców miał miejsce 31 I 1919 r., w Krakowie, w Teatrze Starym. Byli na nim obecni członkowie Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Przemówienie socjalisty, Tadeusza Regera przyjęto z powszechnym aplauzem, a mówcę wyniesiono z sali na rękach<sup>15</sup>.

Grupa polityków i wojskowych skupionych wokół Naczelnika Państwa przywiązywała szczególną wagę do kwestii wschodniej — w jej rozwiązaniu upatrując szansy nie tylko na zbudowanie systemu osłaniającego Polskę przed zagrożeniem z strony Rosji, ale i wzmocnienia pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Tradycyjna prorosyjska orientacja Czechów nie mogła w tym środowisku budzić sympatii. Akcję militarną Czechosłowacji na Śląsku Cieszyńskim prasa związana z Belwederem powitała z oburzeniem; bardzo krytycznie oceniała też działalność przedstawicieli Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i zawarcie prowizorycznej umowy z Czechami. Ostateczne rozstrzygnięcie sporu — w wypadku niekorzystnej decyzji mocarstw — widziano w działaniach podjętych samodzielnie przez Polskę<sup>16</sup>. Podobne poglądy podzielały znaczne środowiska inteligencji, związanej z obozem niepodległościowym. Maria Dąbrowska zanotowała w swoim dzienniku: „Kładę się z ciężkim uczuciem zniechęcenia, które się krystalizuje w słowie Czechy”, i — nieco później — „Dmowski zawarł układ z Czechami, oddając im Cieszyńskie Zagłębie Węglowe. Przetargują znów Polskę. [...] O ileż więcej godności było w dawnych aktywistach. Ci przynajmniej milczeli i zaciskali zęby, gdy szło o Poznańskie, ale nie zawierali haniebnych paktów. [...] Gdyby było wojsko, nie daliby zająć Cieszyna i nie byłoby dokonanego faktu”<sup>17</sup>. Za koniecznością obrony praw Polski do Śląska wypowiadał się Stefan Żeromski<sup>18</sup>. Zajęcie przez Czechów Śląska Cieszyńskiego musiało znaleźć odbicie na forum parlamentarnym. Na trzecim posiedzeniu Izby, 20 II 1919 r., premier Ignacy Paderewski poświęcił w swoim exposé sporo miejsca sprawie cieszyńskiej, mówiąc o podstępym wkroczeniu wojsk czeskich. Wyraził przy tym ufność w sprawiedliwy wyrok konferencji pokojowej, co z pewną rezerwą przyjęto na ławach lewicy<sup>19</sup>.

Od 12 lutego w Cieszynie przebywała Międzysojusznicza Komisja Kontrolująca, która na miejscu dążyła do rozpoznania sytuacji i wypracowania propozycji rozwiązania sprawy Śląska Cieszyńskiego. Dotychczasowe sukcesy Pragi — w postaci stworzenia faktów dokonanych oraz uzyskania przychylności Francji — wiosną 1919 r. zostały zagrożone na arenie międzynarodowej. Przejawem tego było niezadowolone koalicji z powodu formy zajęcia Cieszyna, dobre wrażenie, jakie wywarły przemówienia Dmowskiego i Paderewskiego 23 kwietnia, wreszcie niekorzystny dla Czechosłowacji zwrot w opinii Komisji Kontrolującej, która w kwietniu 1919 r. proponowała pozostawienie Karwiny po stronie polskiej<sup>20</sup>. Na takim więc tle w kwietniu i maju 1919 r. Masaryk proponował bezpośrednie rozmowy w sprawie pacyfikacji konfliktu. 29 kwietnia sugerował Zygmuntowi Lasockiemu możliwość uwzględnienia życzeń Polski co do Spisza, Orawy i Czadcy, podkreślając jednocześnie nieustępliwość w kwestii linii kolejowej Jabłonków — Cieszyn — Bogumin oraz zagłębia węglowego. Mimo wagi, jaką w sprawozdaniu przywiązywał Lasocki do rozmowy z Masarykiem, jego raport przeszedł

w MSZ bez echa<sup>21</sup>. Prezydent Czechosłowacji, skłonny w tym czasie do lekceważenia państwowości polskiej<sup>22</sup>, nie wziął pod uwagę faktu, że to, co uważał za ustępstwo strony czeskiej w stosunku do przyjętej koncepcji nabytków terytorialnych na północy, dla rządu polskiego stanowiło jednoznacznie porażkę. Znamienąca była jednomyślnie uchwalona rezolucja sejmowa z 11 kwietnia, głosząca, że ziemie Śląska Cieszyńskiego „jako niewątpliwie polskie i przez ludność czysto polską w olbrzymiej większości zamieszkane, żadną miarą za sporne poczytane być nie mogą”<sup>23</sup>.

Naczelnik Państwa przyjął 30 kwietnia delegację Księstwa Cieszyńskiego, której w imieniu rządu i swoim obiecał uczynić „wszystko, aby ulżyć niedoli ciężko doświadczonego ludu śląskiego i otoczyć go opieką, zwłaszcza, że nieugięta postawa tego ludu stwierdza wymownie niezaprzeczalnie polski charakter Śląska Cieszyńskiego”<sup>24</sup>. Nie była to w roku 1919 ani pierwsza, ani ostatnia delegacja Cieszyńców przyjęta w Belwederze. Prośby o pomoc przedkładały Piłsudskiemu delegacje ze Śląska m.in. 8 kwietnia (Reger, Kantor), 18 sierpnia i w grudniu (m.in. Kirkor-Kiedroniowa i ks. Brzuszka). Naczelnik Państwa, świadom bieżących ograniczeń, wskazywał zazwyczaj na potrzebę cierpliwości i zachęcał do wytrwałości, dając jednocześnie do zrozumienia, że Rzeczpospolita nie opuści Polaków, którzy znaleźli się pod czeskim panowaniem<sup>25</sup>. Te spotkania ukształtowały na Śląsku Cieszyńskim pamięć o obietnicy Piłsudskiego, że Polska upomni się o tę ziemię. We wspomnieniach sekretarza Józefa Becka, Pawła Starzeńskiego pojawia się gaździna z Jabłonkowa, która podczas objazdu Becka po Zaolziu w październiku 1938 r. oznajmić miała: „Wiedzieliśmy, że Polska do nas przyjdzie. Bo gdy byłam w dziewiętnastym roku w delegacji u Piłsudskiego, to on nam powiedział: Wróćcie do Polski.”<sup>26</sup>

Sprawy bezpośredniego porozumienia polsko-czechosłowackiego nie posunęły ani rozmowa Paderewskiego z Masarykiem w Pradze, w maju 1919 r., ani lipcowa konferencja w Krakowie<sup>27</sup>. Jednak wobec trudności wynikłych z konfliktu z Węgrami, delegacja czeska zaproponowała Radzie Najwyższej linię Olzy, jako granicę najdalejszych ustępstw Czechosłowacji. W myśl oceny Beneša, że przedstawiciele koalicji zaczęli się skłaniać ku propozycji włosko-amerykańskiej (tzw. Linia Tisziego), korzystniejszej dla Polaków niż granica na Olzie, Czesi wyrazili zgodę na odrzucany dotąd plebiscyt<sup>28</sup>.

Na początku 1920 r. miała miejsce jeszcze jedna czeska próba, by plebiscyt zastąpić porozumieniem dwustronnym z rządem polskim. Również w tym wypadku podstawą propozycji była linia Olzy, na którą Czechosłowacja godziła się latem 1919 r. Z inicjatywą porozumienia wystąpił wobec przedstawiciela rządu polskiego w Pradze, Alfreda Wysockiego, prezydent Masaryk. Choć polski dyplomata wyniósł z tej rozmowy przekonanie o dobrej woli Masaryka, by spór załagodzić, z przekazu Wysockiego nie wynika, jak konkretnie przebiegała linia nakreślona na mapie przez prezydenta. Miał on powiedzieć: „...proponuję przeprowadzenie granicy korzystniejszej dla Polski niż obecna, bo przechodzącej przez Piotrowice”<sup>29</sup>. Polskie MSZ, na czele którego stał ówczesnie Stanisław Patek, uważany za męża zaufania Piłsudskiego, sprawę zignorowało. Wysocki sugerował, że było to wynikiem bałaganu w ministerstwie i wyrzucił sobie później, że nie dotarł

bezpośrednio do Belwederu. Sądzić jednak można, że minister Patek postępował w tej sprawie zgodnie z wytycznymi Piłsudskiego. Propozycje Masaryka nie odbiegające zasadniczo od wcześniejszych, nie były przez stronę polską odbierane jako kompromisowe. Zresztą Wysocki popełnił anachronizm, pisząc o „obecnej granicy”. Na początku 1920 r., „granicą” była linia demarkacyjna, a Piotrowice leżały po polskiej stronie tej linii. Kompromisowa propozycja oznaczała więc dla strony polskiej wycofanie się z obszaru zajmowanego zgodnie z porozumieniem z 25 lutego przez własne siły, a optymizm Wysockiego wynikać musiał raczej z nadziei na dobrą atmosferę rokowań niż z rzeczywistego „ustępstwa” terytorialnego. Rachuby odnoszące się do wyników plebiscytu wydawały się ówczesnie znacznie korzystniejsze dla Polski niż granica na Olzie. Sądzić można, że Józef Piłsudski nie zamierzał wchodzić w układy z rządem czechosłowackim i pertraktować o kilkukilometrowych odstępstwach od linii Olzy. Zajęty przygotowaniami do wyprawy kijowskiej — w nadziei, że rozstrzygnięcie kwestii wschodniej stworzy Polsce silniejszą pozycję na arenie międzynarodowej i wytrąci Czechom kartę ukraińską — odkładał zapewne załatwienie sprawy granicy z Czechosłowacją. Aktualnie miał ręce związane i — nie mogąc poprzeć siłą polskich postulatów, a więc jak to przy innej okazji wyraził, nie mogąc rozmawiać z rewolwerem w kieszeni — nie był skłonny do pertraktacji, w których powodzenie nie wierzył. Nie chcąc w obliczu planowanych działań wojennych zadrażniać stosunków z Francją, której poparcie było Polsce potrzebne, Piłsudski polecał Radzie Narodowej, by przeczekala ten okres bez zaostrzania sytuacji. „...Niech nie warczy, tylko niech się uśmiecha...” — tak obrazowo ujęte przesłanie Naczelnika Państwa przekazał w Cieszynie Władysław Günther<sup>30</sup>.

Choć perspektywę plebiscytu powitano w Polsce z zadowoleniem, wobec liczebnej przewagi ludności polskiej, jednak działacze cieszyńscy dążyli do odwołania jego terminu. Obawy o wynik plebiscytu wiązały się m.in. z działalnością czeskiej administracji i żandarmerii na obszarach położonych poza linią demarkacyjną, stanowiskiem zajmowanym przez ugrupowania niemieckie i ślązakowskie, opinią na temat powiązań przewodniczącego Komisji Międzysojuszniczej z francuskimi sferami przemysłowymi, zaangażowanymi w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim. Grę na zwłokę podjął też rząd polski. Na forum Sejmu Ustawodawczego w 1919 r. wpłynęły w sprawie cieszyńskiej cztery wnioski nagłe, co dało asumpt do wystąpień poselskich na temat sytuacji ludności polskiej pod okupacją czeską<sup>31</sup>. Problem stosunków z linią demarkacyjną poruszany był szeroko podczas posiedzeń Sejmu 18 II i 18 III 1920 r. Ignacy Daszyński ocenił sytuację na obszarze plebiscytowym stwierdzając, że wojna byłaby uczciwszym sposobem zadecydowania o przynależności Śląska niż plebiscyt w warunkach urągającym zasadom bezstronności. Tezy Daszyńskiego popierali przykładami działań administracji i bojówek czeskich, zmierzających do zastraszenia społeczności polskiej, posłowie Józef Buzek i Jan Zamorski. Zdaniem części posłów, przedłużanie takiej sytuacji groziło wybuchem działań zbrojnych, podjętych na Śląsku samorzutnie, w odruchu rozpacz i odwetu. Przed tą ewentualnością przestrzegał Daszyński, który wzywając rząd do konsekwentnego i stanowczego występowania w obronie Śląska stwierdził, że „nie nam przystoi przykładać ogień do jakiegokolwiek niezajętej wojną

strzechy. Raz zapalona pochodnia wojny nie wiadomo w jakich warunkach zgaśnie<sup>32</sup>. Daszyński upominał się w Sejmie o pomoc dla uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego<sup>33</sup>. Prasa bliska obozowi belwiderskiemu, krytykując stronnictwo Komisji Plebiscytowej i powątpiewając w istnienie warunków dla uzyskania obiektywnych wyników plebiscytu, sugerowała możliwość zbrojnego rozstrzygnięcia<sup>34</sup>. Czynniki państwowe zdecydowane były prowadzić walkę o przynależność Śląska Cieszyńskiego do Polski drogą dyplomatyczną, z odwołaniem się do głosu ludności. Tę opcję popierał w owej chwili Naczelnik Państwa, jak wyżej powiedziano, zajęty przede wszystkim bieżącą polityką wschodnią i wobec tego zmuszony do liczenia się ze zdaniem wielkich mocarstw. Przyjmując 26 V 1920 r. kolejną delegację ze Śląska Cieszyńskiego, która informowała o stosunkach po czechskiej stronie linii demarkacyjnej, obiecywał uczynić, co w jego mocy, lecz wskazywał, że sytuację komplikują zobowiązania traktatowe, których Rzeczpospolita musi przestrzegać<sup>35</sup>. Sytuacja na Górnym Śląsku i zaangażowanie na froncie wschodnim skłoniło Piłsudskiego do wysłania Stanisława Patka 28 czerwca do Opola na spotkanie z Benešem<sup>36</sup>.

Charakterystycznym zjawiskiem, mimo dość powściągliwego zachowania Naczelnika Państwa, było to, że zwolennicy rozstrzygnięcia konfliktu z Czechami drogą zbrojną, oczekiwania swoje łączyli jednoznacznie z osobą Piłsudskiego. Juliusz Zborowski, działacz Komitetu Spisko-Orawskiego, dyrektor Muzeum Tatrzańskie, pisał w czerwcu 1920 r. do Władysława Semkowicza o rysującej się perspektywie działań zbrojnych „o Śląsk i cały front [...] po zakończeniu spraw na wschodzie”. Informował o zamierzonej rozmowie z Piłsudskim<sup>37</sup>. Pogłoskę, jakoby sam Naczelnik Państwa brał pod uwagę ewentualność rozstrzygnięcia zbrojnego zanotował Stanisław Grabski, jako zasłyszana od socjalisty, Ryszarda Kunickiego. Miał on powiedzieć, że „Piłsudski pozostawia sobie zbrojną z Czechami rozprawę na deser, gdy upora się z bolszewikami”. Niechętny Piłsudskiemu Grabski z powyższą informacją łączył pogląd, że właściwym motywem działania Naczelnika Państwa była nienawiść do Czechów, a dla stworzenia pretekstu pozostawał obojętny wobec działań bojówek czechskich na Śląsku Cieszyńskim, chcąc wywołać reakcję odwetu<sup>38</sup>. Tę opinię jednak przypisać należy demonizowaniu postaci Naczelnika Państwa przez przeciwników politycznych. Znacznie bardziej wiarygodna wydaje się teza, iż — analogicznie jak w przypadku Górnego Śląska — koncepcja bieżących działań, do czasu, gdy rozstrzygnięcie spraw na wschodzie wzmocni pozycję Polski, sprowadzała się do rady „twórcie POW”. Nie bez akceptacji Piłsudskiego Ministerstwo Spraw Wojskowych, poprzez działalność Sekcji Plebiscytowej, objęło zasięgiem swych zainteresowań Śląsk Cieszyński. Liczne działania czynników wojskowych zmierzały do popierania — wobec władz państwowych — postulatów działaczy z Cieszyńskiego, a także do stworzenia warunków do podejmowania właściwych decyzji<sup>39</sup>. W związku z akcją plebiscytową zdemobilizowano ponad 3 tysiące żołnierzy i oficerów pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego. Do Cieszyna odkomenderowany został por. Bolesław Ostrowski, z zadaniem powołania konspiracyjnej organizacji wojskowej<sup>40</sup>. Jej głównym celem było stworzenie siły, wokół której zorganizować się miała samoobrona społeczności polskiej. Sądzić też można, że z powstaniem Tajnej Organizacji Wojskowej,

wzorowanej na POW, łączyło się przewidywanie, że w decydującym momencie mogła ona stać się trzonem sił powstańczych, o ile przebieg wydarzeń zmierzałby ku zbrojnemu rozstrzygnięciu. Charakterystyczna była uwaga Piłsudskiego w wywiadzie dla „Le Petit Journal”, jeszcze na początku 1919 r., że „nie ma władzy nad naszymi polskimi górnikami, którzy są dobrymi patriotami i uzbroili się w celu samoobrony”<sup>41</sup>. Podkreślając spontaniczny charakter obrony Śląska przez miejscową ludność, Piłsudski czynił wobec paryskiego dziennika aluzję, iż walki mogłyby trwać nawet bez udziału państwa polskiego, gdyby krępowała je decyzja mocarstw. Istnienie TOW było faktem znanym oficjalnym czynnikom reprezentującym państwo polskie w Księstwie Cieszyńskim. W krytycznym okresie, jaki nastąpił na Śląsku Cieszyńskim w dniach 9—11 III 1920 r., gdy na obszarze znajdującym się pod okupacją ceską doszło do pogromów ludności polskiej i starć polsko-czechskich, ważyła się decyzja wystąpienia zbrojnego TOW. W wyniku — mylnego zresztą — odczytania działań bojówek czechskich w Karwinie, jako początku akcji mającej za cel zajęcie przez Czechów obszaru plebiscytowego, o ewentualnym wystąpieniu zbrojnym ze strony polskiej decydowała swego rodzaju „rada wojenna”. Udział w niej wzięli posłowie na Sejm — Jan Zamorski i Ryszard Kunicki, delegat rządu Gustaw Szura, przedstawiciele MSZ oraz kierownictwa organizacji konspiracyjnej. Informacja uzyskana przez Zamorskiego, że ruchy po czechskiej stronie linii demarkacyjnej nie są działaniami regularnych wojsk, spowodowała wycofanie kompanii TOW, która zdążyła wyruszyć już w stronę Karwiny. „Wierzyliśmy, że to początek naszego powstania i że tą razą (sic!) nie damy się tak prędko wyprzeć Czechom” — pisał uczestnik wydarzeń. „Chwila naszej konferencji — nacechowana niebywałem zdenerwowaniem, gdyż baliśmy się działań pochopnie i to bez rozkazu MSWojsk., a z drugiej strony nie stracić czasu przez zwleknięcie — była wprost straszna”. Zanim sytuacja wyjaśniła się, wszyscy uczestnicy konferencji, poza delegatem rządu — Szurą, wypowiedzieli się za podjęciem walki<sup>42</sup>. W efekcie do działań powstańczych na Śląsku Cieszyńskim nie doszło, w czym — wobec zaawansowanych przygotowań organizacyjnych i niewątpliwej determinacji cieszyńskich konspiratorów — upatrywać trzeba skutku zdyscyplinowanej postawy kierownictwa organizacji, podporządkowanej Ministerstwu Spraw Wojskowych. 14 VII 1920 r. dowódca TOW otrzymał zakaz podejmowania działań zbrojnych, co miało oczywisty związek z dramatyczną sytuacją militarną i polityczną państwa polskiego<sup>43</sup>. Wcześniej, 10 lipca 1920 r., przedstawiciele mocarstw wymusili na Grabskim zgodę na podporządkowanie się Polskiej decyzji Rady Najwyższej w sprawie granic.

Problem cieszyński z natury rzeczy interesował polskie ugrupowania polityczne, bowiem dotyczył zarówno istotnych elementów programu stronnictw w sprawach polityki międzynarodowej, jak i zagadnienia stosunków wewnętrznych, służąc niejednokrotnie rozgrywkom międzypartyjnym<sup>44</sup>. Informacje o decyzji Rady Ambasadorów wywarły w Polsce głębokie wrażenie. „Hiobowa prawdziwie wieść nadchodzi z Paryża [...] Utrata najcenniejszych części Śląska Cieszyńskiego jest najcięższym z ciosów, jakie dotknęły Polskę [...] Najcięższym, bo do nieszczęścia i my sami przyczyniliśmy się chybioną zupełnie w tej sprawie polityką...” — komentował informacje płynące z Zachodu bliski Naczelnikowi Państwa



„Kurier Polski”<sup>45</sup>. „Robotnik” atakował Narodową Demokrację, a aliantów oskarżył, że „podeptali prawo ludu do samostanowienia. Gminy najbardziej polskie, najenergiczniej opierające się najeźdźcom, oddano Czechom”<sup>46</sup>. Prasa różnych kierunków pozostawała zresztą jednomyślna w ocenie utraty Zaolzia, choć różniono się oczywiście w ocenie przyczyn i wskazywaniu winnych. Wiele pism sugerowało, że wyrok nie jest prawomocny i ludzono się perspektywą interwencji Wilsona. Sprawa Śląska Cieszyńskiego ponownie stała się przedmiotem mów wygłaszanych z trybuny sejmowej. Znamienne, że w wypowiedziach prawicy i centrum obok niemożności pogodzenia się z decyzją Rady Ambasadorów, artykułowano przekonanie o wspólnocie interesów Polski i Czechosłowacji, a co za tym idzie, o konieczności współpracy. Lewica wypowiadała się ostrzej. W imieniu PPS Jędrzej Moraczewski oznajmił: „My z tą stratą wielkiej liczby naszych obywateli i ziem czysto polskich nie pogodzimy się nigdy! [...] musimy starać się wszelkimi sposobami politycznymi dojść do tego, żeby ta część, która nam została wydarta, [...] wróciła tam, gdzie należy swoim rdzennym pochodzeniem”<sup>47</sup>. Koncepcje polityki zagranicznej środowisk politycznych skupionych wokół Belwederu, ich ocena polityki Pragi, oskarżanej o antypolskie pertraktacje z Niemcami oraz próbę tworzenia korytarza dla połączenia z Rosją, a także szantaż związany z tranzytem materiałów wojennych w okresie wojny polsko-rosyjskiej — nie sprzyjały zajęciu postawy pojednawczej<sup>48</sup>. Konsekwentnie antyczeska pozostawała prasa socjalistyczna, co spowodowane było zarówno krytycznym stosunkiem do polityki MSZ, jak i faktem, że podział Śląska równał się utracie obszaru, z którym związana była poważna grupa liczących się działaczy PPS. W czasie wizyty w Warszawie socjalisty czeskiego, dr Wintera, Daszyński — zapytany o możliwość porozumienia socjalistów polskich i czeskich — odpowiedział, że współdziałanie „jest niemożliwe, dopóki sprawa cieszyńska nie będzie rozstrzygnięta zgodnie z wolą ludności”<sup>49</sup>.

Po wejściu w życie decyzji Rady Ambasadorów, w działaniach dyplomatycznych rządu polskiego dostrzegalna była dwoistość: z jednej strony dystansowano się od akceptacji podziału Śląska, z drugiej — dążono do znalezienia modus vivendi z Czechosłowacją, co w praktyce musiało wiązać się z milczącym bodaj uznaniem granicy. Wynikało to z przeświadczenia o braku realnych możliwości wpłynięcia na zmianę status quo. Wbrew początkowym oczekiwaniom Polaków z Zaolzia, nie było mowy o interwencji zbrojnej, a groźba konfliktu militarnego z Niemcami o Górny Śląsk stała się powodem starań o przychyłność Czechosłowacji. 4 XI 1920 r. Piłsudski rozmawiał z nowym chargé d'affaires Czechosłowacji Jaroslavem Novákiem, wobec którego podkreślał, jak drażliwa jest w Polsce kwestia cieszyńska, lecz jednocześnie wypowiadał się za otwartym poruszaniem spraw drażliwych, jako metodą najskuteczniejszą. Żądając zaprzestania szykan wobec Polaków na Śląsku, Naczelnik Państwa uspokajał jednocześnie Nováka, iż sprawy cieszyńskiej nie zamierzano rozstrzygać wzorem akcji gen. Żeligowskiego<sup>50</sup>.

Na przestrzeni 1921 rząd Antoniego Ponińskiego, z Konstantym Skirmuntem jako ministrem spraw zagranicznych, prowadził politykę przyjaznego ułożenia stosunków z Czechami na zasadzie status quo, w imię stabilizacji wewnętrznej i wyjścia z izolacji międzynarodowej. Dzieło ułożenia stosunków z Czechosłowacją

podjął Erazm Piltz. Jego działania krytykowane były przez przedstawicieli sporej części ugrupowań politycznych w Sejmie. Jeszcze w toku rokowań — exposé ministra Skirmunta, zawierające oświadczenie w sprawie przygotowywanej umowy, przerywano okrzykami „Śląsk Cieszyński!”.

Przygotowana umowa z Czechosłowacją została zasadniczo zaaprobowana przez Radę Ministrów i stronnictwa sejmowe. 6 XI 1921 r. umowa polityczna polsko-czechosłowacka, zwana następnie paktem Skirmunt — Beneš, została podpisana. Pakt Skirmunt — Beneš spotkał się z ostrą krytyką ze strony różnych ugrupowań<sup>51</sup>. Oceniano go jako nieekwiwalentny. Krytycznie oceniono umowę w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Mimo wcześniejszej aprobaty, wyrażonej przed wyjazdem Skirmunta do Pragi, ludowcy i socjaliści wyrazili zastrzeżenia dotyczące rozstrzygnięcia kwestii cieszyńskiej<sup>52</sup>. Koła belwederskie zaaprobowwały układ, choć nie przejawiały wielkiego entuzjazmu ani dużych nadziei związanych ze współpracą polsko-czeską. Zawarcie traktatu oceniano jako „akt rozsądku i interesu, a nie miłości”<sup>53</sup>. Najostrzej przeciw umowie wystąpili Ślązacy cieszyńscy. 11 XII 1921 r. w kilku miejscowościach Śląska odbyły się wiece protestacyjne. Udział w nich wzięli posłowie na Sejm. W burzliwym nastroju uczestnicy manifestacji występowali przeciwko rządowi, od posłów śląskich żądano demonstracyjnego złożenia mandatów, o ile Sejm ratyfikowałby umowę. Solidaryzował się z tym postulatem Tadeusz Reger. Koronnym argumentem był zarzut, że umowa stanowiła ostateczne zrzeczenie się ziemi cieszyńskiej.

W nowej sytuacji, gdy po zakończeniu wojny zmniejszał się wpływ Piłsudskiego na politykę zagraniczną, kontynuację pewnych działań przejął Oddział II Sztabu Generalnego. W wypadku Zaolzia ta samodzielna „polityka” na terenie Cieszyna znalazła się w rękach kpt. Jana Wadonia, pozostającego w bliskim kontakcie z przywódcą cieszyńskich socjalistów — Regerem. Oddział II interesował się sytuacją na Zaolziu i starał się wspierać poczynania tamtejszych działaczy, które szczególnie w początkowym okresie, nie zawsze uzgadniane były z konsulem. Przykładem mogła być próba oparcia ruchu polskiego o Słowaków, do jakiej doszło na przestrzeni 1922 r. Wobec braku skutecznego poparcia ze strony rządu polskiego, Komitet Polski skupiający działaczy z Zaolzia debatował nad znalezieniem sprzymierzeńców w państwie czechosłowackim. Mogli to być Niemcy lub Słowacy. Wiosną 1922 r. jeden z przywódców polskich uczestniczył w konferencji z działaczami Hlinkowskiej Słowackiej Partii Ludowej. Omawiano ewentualność objęcia przez Słowaków reprezentacji interesów polskich w Pradze i propozycję utworzenia w Żylinie komitetu polsko-słowackiego. Pojawiła się tam myśl o przyłączeniu Zaolzia do Słowacji o ile ta zdołałaby wywalczyć ustrój autonomiczny<sup>54</sup>. Kontakty przywódców mniejszości polskiej ze Słowakami przyjęto bardzo negatywnie w MSZ, a konsul Vetulani na żądanie ministerstwa nalegał na Arnolda Kwietniowskiego — redaktora „Robotnika Śląskiego” i Leona Wolfa — przywódcę Związku Śląskich Katolików, by trzymali się z dala od spraw słowackich. Akcja ta miała natomiast poparcie w polskim Cieszynie, gdzie 15 V 1922 r. odbyła się konferencja przywódców stronnictw z polskiej i czeskiej strony Olzy, z udziałem posłów na Sejm. Miano na niej zaaprobować dążenia działaczy z Zaolzia do oparcia się o Słowację, pozostawiając im ostateczną w tej sprawie decyzję<sup>55</sup>. Skom-

plikowane problemy stosunków polsko-słowackich, wyraźnie negatywna postawa MSZ, na miejscu wyrażana przez konsulat, a nade wszystko losy planu autonomii Słowacji, spowodowały wyciszenie wspomnianych projektów<sup>56</sup>.

Należałoby w tym miejscu zasygnalizować, że nie wszystkie kręgi polityczne w Polsce z analizy stosunków międzynarodowych wyciągały wniosek o potrzebie zbliżenia Polski i Czechosłowacji. Znamiennym przykładem innego punktu widzenia były refleksje Juliusza Łukasiewicza, dyplomaty związanego z obozem belwederskim. Dokonawszy przeglądu założeń i uwarunkowań polityki czechosłowackiej doszedł on do wniosku, iż interesy państwowe Polski oraz cele jej polityki zagranicznej nie są związane z kierunkiem polityki czeskiej zaś doświadczenia historyczne wskazywały raczej na istnienie konfliktu interesów obu państw. Interesujący nas problem Śląska Cieszyńskiego pojawia się w przemysleniach Łukasiewicza jako dowód antypolskiej polityki Czechosłowacji w przeszłości, natomiast „poważny obowiązek czuwania nad prawami i sytuacją Polaków, którzy znaleźli się w granicach Czechosłowacji nie wymaga jakichś nowych sposobów oddziaływania, poza tymi, które są obecnie ogólnie przyjęte i stosowane”<sup>57</sup>.

Od początku 1925 r. trwały dość trudne rokowania polsko-czechosłowackie m.in. w sprawach ochrony mniejszości. Ostatecznie, 23 kwietnia podpisano w Warszawie traktat koncyliacyjny i arbitrażowy, konwencję handlową oraz tzw. Umowę Likwidacyjną, w której znalazły się wynegocjowane postanowienia w sprawach mniejszości. Umowy z Czechosłowacją Sejm Rzeczypospolitej przyjął w drugim i trzecim czytaniu. W debacie wystąpił poseł Kazimierz Czapiński z PPS, który mówił o mniejszości polskiej w Czechosłowacji i złożył zapewnienie o poparciu jej walki o prawa narodowe przez robotników polskich. Mówca stwierdził, że socjaliści głosują za umową z zastrzeżeniem i obawą, iż w „przedłożonej ustawie wszystko zależy od wykonania. Podkreślił przy tym, że aktualna polityka czeska wobec mniejszości polskiej nie uprawnia do zbyt różowych nadziei”<sup>58</sup>. W sprawozdaniu z obrad Sejmu „IKC” nie omieszczał zaznaczyć, że ratyfikacja nastąpiła przy nieobecności wielu posłów, a wśród obecnych „panował wybitny chłód i powściągliwość”<sup>59</sup>.

Powrót Piłsudskiego do czynnej działalności państwowej po przewrocie majowym 1926 r. następował w realiach międzynarodowych, których najważniejszymi czynnikami, w ocenie marszałka, było zagrożenie płynące z ducha umów w Rapallo i Locarno, a więc problem stosunków Polski z obydwojema wielkimi sąsiadami. W tym kontekście stosunki z Czechosłowacją musiały być podporządkowane sprawie zagrożenia ze strony Niemiec, gdzie uwidaczniały się sukcesy polityki Stressemana. Z potrzeby doprowadzenia do stabilizacji wewnętrznej w kraju wynikała przesłanka prowadzenia ostrożnej polityki w dziedzinie mniejszościowej, tym bardziej, że zobowiązania międzynarodowe Polski ułatwiały — co szczególnie widoczne w przypadku mniejszości niemieckiej — uczynienie z jej problemów pretekstu do ingerencji z zewnątrz w wewnętrzne sprawy państwa. Na tym tle łatwo dostrzec szereg symptomów pojednawczej postawy Piłsudskiego wobec Czechosłowacji<sup>60</sup>. Znamienne wydają się konkluzje konsula czeskiego w Krakowie, który, wcześniej czarno zapatrywał się na skutki objęcia władzy przez Piłsudskiego wobec jego rzekomej antyczeskiej postawy, a po niedługim czasie odnotował wręcz

wyraźną poprawę atmosfery w Krakowie, przy czym akcentował szczególnie życzliwą postawę wojska<sup>61</sup>. Najbardziej znaczącym świadectwem intencji marszałka były instrukcje wydane wybranemu przezeń nowemu posłowi, Wacławowi Grzybowskiemu, od którego marszałek oczekiwał, iż będzie w Pradze „reprezentować, informować i negocjować”<sup>62</sup>. We wrześniu 1927 r. Grzybowski usłyszał, że „w żadnym razie nasze własne, tzn. dotyczące traktowania i praw naszej polskiej mniejszości, żądania i postulaty, nie mogły służyć za broń do osłabiania pozycji Czechów w stosunku do Niemców”, a więc opieka nad ludnością polską miała utrzymywać się w takich ramach, by nie powiększać trudności wewnętrznych państwa czechosłowackiego. Dotyczyło to także stosunku do Słowaków. Piłsudski ustalił również, że porozumienie pomiędzy Warszawą i Pragą miało się dokonywać wyłącznie bezpośrednio, nie via Paryż. Pragmatyzm polityczny i niechęć do „doktryn”, jaką reprezentował Piłsudski pozwalają sądzić, iż niezależnie od wyrażanego sceptycyzmu co do trwałości państwa czechosłowackiego, wytyczne dla Grzybowskiego służyły podtrzymaniu poprawnych stosunków z Czechosłowacją. Może nawet dawały szansę na stopniowe zbliżenie w wypadku dojścia do skutku współpracy w realizacji rysujących się wspólnych interesów. Poszanowanie „imponderabiliów”, również w polityce, spowodowało natomiast istotne zastrzeżenie marszałka, co do akceptacji granicy na Śląsku Cieszyńskim. Piłsudski polecił temat unikać, ale w żadnym razie nie obiecywać i nie łudzić Beneša możliwością ratyfikacji umów granicznych<sup>63</sup>. Bardzo wydaje się to dla stosunku Piłsudskiego do Zaolzia znaczące, tym bardziej, że we wspomnieniach Grzybowskiego mamy ślad poszukiwań czegoś, co skłoniłoby Beneša do współpracy z Polską. W oczach Piłsudskiego mogła by to z polskiej strony być aproba dla ułatwienia kontaktów ze Związkiem Radzieckim, ale w żadnym wypadku nie potwierdzenie zrzeczenia się Zaolzia. Wytyczne Piłsudskiego w sprawie stosunku do Czechosłowacji znalazły odbicie w działalności polskiego MSZ. Jakkolwiek, na skutek nacisków konsula Karola Ripy z Morawskiej Ostrawy naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusz Hołówko odbył rozmowę z Vaclavem Girsą, podczas której czechosłowacki poseł otrzymał pismo z wyliczeniem dziedzin, w których mniejszość polska była w państwie czechosłowackim upośledzona<sup>64</sup>, ta oficjalna interwencja należała do wyjątków w praktyce MSZ. Dyplomacja polska zwracała baczną uwagę na polubowne rozstrzyganie problemów pojawiających się w stosunkach z południowym sąsiadem. Do minimum zmniejszono liczbę interwencji w Pradze. „Co się tyczy mniejszości, jako kwestii ogólnej, to tej nie należy w chwili obecnej zbytnio wysuwać i zaostriżać. Dotyczy to właśnie Czechosłowacji. Dziś nie jest właściwy moment do załatwiania spraw mniejszości drogą interwencji dyplomatycznych” — oznajmił Władysław Günther na konferencji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z udziałem m.in. konsula Ripy i posła Leona Wolfa<sup>65</sup>. Wycofanie się z taktyki załatwiania spraw mniejszości poprzez interwencje dyplomatyczne spowodowało, iż sięgano chętniej po inne metody oddziaływania na sytuację Polaków na Śląsku Zaolziańskim. Odpowiednie pociągnięcia omawiane były m.in. na konferencjach poświęconych sprawom mniejszości polskiej w Czechosłowacji, w których udział brali urzędnicy z Wydziałów: Konsularnego i Polaków Zagranicą, konsul Ripa, a zapraszany był poseł Wolf, jako

miarodajny przedstawiciel polskiej ludności. Konferencje takie odbyły się w grudniu 1928 r. oraz w lutym i marcu 1929 r. Rezultatem wspólnych posiedzeń były m.in. wnioski i ustalenia dotyczące potrzeby finansowego wspierania poczynań konsulatu w Morawskiej Ostrawie, mających na celu udzielanie pomocy organizacjom zrzeszającym Polaków na Zaolziu. Mimo obaw o możliwość zrealizowania obiecanych subwencji, w związku z oszczędnościowymi zarządzeniami premiera, zgodzono się, iż środki dotąd przeznaczane nie powinny zostać uszczuplone<sup>66</sup>. Sprawdzianem rzeczywistych priorytetów politycznych bywają zazwyczaj momenty zadrażnień i trudności. Taką próbą wiarygodności intencji polityki realizowanej pod patronatem Piłsudskiego i w sprawach Zaolzia, i w kwestii aktualnego podejścia do stosunków z Czechosłowacją były reperkusje spisu ludności w Republice Czechosłowackiej w grudniu 1930 r. Polacy na Zaolziu odebrali sposób przeprowadzenia spisu jako powrót do nacisków asymilacyjnych, w związku z czym Komitet Międzypartyjny postanowił wysłać petycję w sprawie nadużyć spisowych do Ligi Narodów i oczekiwał, by rząd polski wystąpił z oficjalnym protestem do władz czechosłowackich<sup>67</sup>. Wyrazem zainteresowania Departamentu Konsularnego MSZ sytuacją na Zaolziu była wizyta dyrektora departamentu Juliusza Łukasiewicza na terenie konsulatu w Morawskiej Ostrawie w styczniu 1931 r. Przedstawiciele ludności polskiej zmanifestowali wtedy swoje poczucie przynależności do narodu polskiego, a Wolf przekazał Łukasiewiczowi memoriał opisujący uposledzenie Polaków w Czechosłowacji. W odpowiedzi usłyszał, że „zagadnienie mniejszości polskiej jest niezwykle drażliwe [...] jest tylko częścią innych zagadnień, które nie zawsze pozwalają występować w ten sposób, jaki by odpowiadał waszym chęciom [...] właśnie dlatego, że zdążacie do celu własnym wysiłkiem i własnymi siłami osiągać trwałe rezultaty. Racją stanu będzie współpraca w tych ramach, w których możemy wam służyć”<sup>68</sup>. W sprawie przygotowywanej przez Polaków z Zaolzia petycji do Ligi Narodów odbyła się w polskim MSZ — 4 II 1931 r. — konferencja, której przewodniczył naczelnik Wydziału Południowego Günther<sup>69</sup>. Spis ludności oceniono na konferencji jako niesprawiedliwy i niesłuszny, a tym samym wysoce krzywdzący [...] mniejszość, a przez nią interes Polski”. Wobec wysokiej oceny ideowości i ofiarności Polaków na Zaolziu uznano, że nie można ich opuścić. Stanowczo zanegowano jednak możliwość, by mniejszość polska odegrała w Czechosłowacji rolę podobną do mniejszości niemieckiej w Polsce. Podkreślono, że pomyślnie i korzystnie rozwijająca się współpraca z Czechosłowacją na forum międzynarodowym nie pozwalała na wystąpienie przeciw Republice w Lidze Narodów, czym byłoby poparcie udzielone skardze mniejszości polskiej, choć te wnioski nie pokrywały się z oficjalną linią obrony mniejszości. Nie zgodzono się z sugestiami wykorzystania sprawy spisu dla postawienia stronie czechosłowackiej żądań w sprawie działalności ukraińskiej: „Gdy chodzi o polepszenie doli naszej mniejszości, nie można jej sprzedawać za sprawę ukraińską”<sup>70</sup>. W wyniku konferencji postanowiono wstrzymać wysłanie skargi do Ligi Narodów, a protest ludności polskiej skierować w stronę żądania ukarania winnych nadużyć. W podobnym duchu otrzymał konsul Ripa instrukcje od podsekretarza stanu Józefa Becka. Wyraźniej sformułowana była w niej motywacja wskazująca na zamierzenia Polski dotyczące procedury Ligi

Narodów w sprawie mniejszości. Beck proponował działanie poprzez posłów polskich w parlamencie, wystosowanie memoriału do Masaryka i sugerował przeprowadzenie własnego katastru narodowościowego. Popierał ponadto rozwinięcie akcji prasowej w Czechosłowacji i — później — w Polsce. Ta kampania prasowa miała dać okazję do rozmowy z Girsą, któremu Beck mógłby przedstawić zdziwienie rządu polskiego wobec krzywdzącego mniejszość polską sposobu przeprowadzenia spisu<sup>71</sup>. Dominowała zatem solidarność z Czechosłowacją w sprawie traktowania mniejszości niemieckiej. Ważnym czynnikiem, podkreślanym przez Becka w instrukcji dla Grzybowskiego, była zasadnicza linia polskiej polityki zagranicznej, zgodnie z którą — jak pisał podsekretarz stanu — „w szczególności musimy unikać wszystkiego, co mogłoby utrudnić współpracę polsko-czechosłowacką na terenie międzynarodowym”<sup>72</sup>. Mimo wszystko Beck pragnął również wywiązać się z obowiązku opieki nad mniejszością polską i zabezpieczyć ją przed negatywnymi konsekwencjami spisu. W związku z tym przewidywał w przyszłości wystąpienie Grzybowskiego wobec władz „w duchu powyższej instrukcji”<sup>73</sup>. Ostatecznie 25 VI 1931 r. poseł przedstawił Benešowi memorandum polskie, dotyczące — w głównej mierze — stosunków na Zaolziu<sup>74</sup>. Zarówno brak efektów starań o wspólną linię polityczną Polski i Czechosłowacji wobec Niemiec, jak i przewidywane przemiany na arenie polityki europejskiej spowodowały iż — wśród innych — sprawa Zaolzia powróciła jako przedmiot wskazówek i wytycznych udzielanych Beckowi przez Piłsudskiego. U progu 1932 r. podczas, jak to nazwał Józef Beck, konferencji świątecznej u marszałka Józefa Piłsudskiego, dano wyraz brakowi zaufania w skuteczność paktów zbiorowych i instytucji międzynarodowych mających gwarantować bezpieczeństwo. Marszałek uznał za konieczne prowadzenie samodzielnej polityki, która byłaby indywidualnie kształtowana w stosunku do poszczególnych państw. Wiązało się to z oceną, iż przewidywany w 1926 r. przez Piłsudskiego 5-letni okres stabilizacji miał się ku końcowi. Przed konstruktorami polskiej polityki zagranicznej miała stanąć też ewentualność uwzględnienia „spraw zaległych”, do których — obok problemu Gdańska, stosunków z Litwą i sprawy traktatu mniejszościowego — zaliczono kwestię Śląska Cieszyńskiego. Rozwiązanie tego problemu traktowano jednak jako zależne w dalszym ciągu od biegu wydarzeń politycznych na arenie europejskiej, od ewentualności „wielkiego wstrząsu”.

Zgodnie z przekonaniem Piłsudskiego o braku szans utrzymania się na dłuższą metę Austrii i Czechosłowacji w ich dotychczasowym kształcie — u granic Polski powstałaby nowa sytuacja. Polityka polska nie miała zatem przedsięwziąć bieżących kroków, które by kwestię Zaolzia jednoznacznie rozwiązały. Postanowiono natomiast poświęcić większe środki pracy uświadamiającej i organizacyjnej wśród ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Wobec dążeń do uwolnienia Polski od zobowiązań, narzuconych przez traktat mniejszościowy, ciężar pertraktacji w sprawach sytuacji Polaków w Czechosłowacji przeniesiony miał być w dziedzinę stosunków dwustronnych, bez angażowania Genewy ani czynników trzecich. Zdecydowano, iż należy podkreślać istotną wagę polepszenia sytuacji ludności polskiej na Zaolziu dla poprawy stosunków między Pragą a Warszawą<sup>75</sup>. Realizacja kierunków działania wskazanych na konferencji z Piłsudskim na przełomie lat

1931/32, miała już niedługo przypaść Beckowi<sup>76</sup>. Odtąd też to deklaracje i działania współpracowników i wykonawców wytycznych Piłsudskiego będą w przeważającej mierze wskazywać pośrednio na poglądy marszałka na sprawy Śląska za Ołzą. Należy sądzić, że poczynania podjęte za życia Piłsudskiego musiały mieć zasadniczo jego aprobatę. Z dużym prawdopodobieństwem można sądzić, że na przestrzeni 1933 r. zastosowano analogiczną taktykę dla wyjaśnienia drażliwych kwestii w stosunkach z Niemcami i Czechosłowacją. (Oczywiście w odpowiedniej proporcji do wagi stosunków z tymi państwami w odniesieniu do interesów państwa.) I w jednym i w drugim przypadku zademonstrowano postawę nieuginania się i nieuchylania nawet przed groźbą otwartego konfliktu. W wypadku Zaolzia — zaplanowana z półrocznym wyprzedzeniem i przygotowywana pod względem propagandowym — akcja miała zademonstrować gotowość wzięcia w obronę ludności polskiej. Zapewne dalekosiężnym celem była próba wskazania na niemożność ułożenia stosunków z kręgami aktualnie rządzącymi Czechosłowacją. Czy zatem Zaolzie było tylko instrumentem? Odpowiedź nie jest prosta. Można by powiedzieć, że było podobnym instrumentem — i środkiem nacisku, i „sejsmografem” — jak Gdańsk w stosunkach z Niemcami. I podobnie jak Gdańsk miało Zaolzie swoją własną wagę, jako czynnik autonomiczny. W wypadku Śląska Zaolziańskiego tym czynnikiem było powszechne poczucie uznania dla narodowej aktywności jego polskich mieszkańców, co prowadziło często do stawiania Zaolziaków za wzór postawy, organizacji i pracy narodowej dla Polaków w innych krajach.

W styczniu 1934 r. uruchomiono kampanię prasową, wychodzącą naprzeciw wcześniej uchylanym prośbom konsula w Morawskiej Ostrawie-Ripy, o wyrażenie poparcia dla żądań narodowych Polaków na czeskim Śląsku Cieszyńskim. Odbijała się ona echem na Zaolziu, gdzie nowy konsul Leon Malhomme uosabiał nowe metody wspierania tutejszych Polaków przez państwo polskie, narażając się na ostre potępienie administracji czeskiej. 20 marca, gdy akcja propagandowa była w toku, konsul Malhomme został przyjęty przez Becka. W ciągu 2-godzinnej konferencji konsul zreferował swój punkt widzenia na sytuację na Zaolziu, przy czym Beck zaaprobował dotychczasowy sposób postępowania. Malhomme zyskał obietnicę zarezerwowania funduszu w wysokości 200—300 tys. zł na ewentualną akcję ratowania zagrożonych przez czeskich wierzycieli polskich instytucji w Czechosłowacji i akceptację swoich poglądów na szkodliwość klubów polsko-czeskich. Minister polecił kontynuować akcję informowania prasy w kraju o sytuacji ludności polskiej oraz nawiązać kontakty między przedstawicielami Polaków a Słowakami. Konsul został zapewniony o utrzymaniu konsekwentnej postawy władz państwowych wobec Czechosłowacji („dopóty nie będzie zgody pomiędzy Warszawą i Pragę, dopóki ludność polska w Czechosłowacji nie otrzyma faktycznego równouprawnienia”). Beck poinformował ponadto, że w najbliższym czasie za pośrednictwem posła Grzybowskiego zostanie podjęta akcja dyplomatyczna<sup>77</sup>. Wiele czynników, a wśród nich przekonanie władz Czechosłowacji, że zaostrenie stosunków pozwoli na pozbycie się z kraju rzesz obywateli polskich oraz stłumienie groźby irredenty na Zaolziu, złożyło się na brak przewidywanych skutków polskiej akcji. W roku następnym działania wśród Polaków na Zaolziu, na tle kampanii

wyborczej do parlamentu, ukazywały jednoznacznie na nowe aspekty, które wiązały się z przechodzeniem do ostrzejszej opozycji wobec władz czeskich. (Tu należy przypomnieć włączenie się czynników wojskowych i akcję sabotażową oraz kolportaż nielegalnych ulotek.) Kierunek akcji przedwyborczej rozwijanej wśród ludności polskiej oraz jej intensywność skłaniają do rozpatrzenia motywów ówczesnej kampanii, prowadzonej przez polską dyplomację. Interesujące sugestie znajdujemy u Szembeka, który 25 kwietnia zanotował wypowiedź Piłsudskiego: „...bardzo ważnym momentem ze względu na dalszy rozwój sytuacji w Czechosłowacji będą zbliżające się wybory...” i zalecenie, by „pilnować Czechów”<sup>78</sup>. Z zapisanej przez Szembeka wypowiedzi Tadeusza Schaetzla, szefa Wydziału Wschodniego, wynika, iż w polskim MSZ patrzono na wyniki wyborów, jako na wyraz wzmoczenia ruchów odśrodkowych w Czechosłowacji (z uwagą odnotowano sukces partii Henleina). Wyciągano stąd wniosek, że dojść może do zmiany polityki zagranicznej Czechosłowacji, z antywęgierskiej na antyniemiecką<sup>79</sup>.

Akcja prowadzona przez MSZ miała wyraźny związek z przeświadczeniem Józefa Piłsudskiego o pojawiającej się szansie załatwienia „spraw zaległych”, o czym wspomniano już wyżej. Choć marszałek nie przewidywał (co jednoznacznie przekazał Grzybowskiemu) formalnego zrzeczenia się przez Polskę Zaolzia, nie oznaczało to, że planował akcję wymierzoną przeciw południowemu sąsiadowi. Oczekiwania związane były raczej z przewidywanymi problemami Czechosłowacji, w której trwałość nie wierzył, lecz i której w okresie 1926—32 nie zamierzał osłabiać. Czy rok 1934 przyniósł zasadniczą zmianę tej sytuacji? Ze wspomnień Becka wynikałoby, że Piłsudski jesienią 1934 r. zajmował się osobiście aspektem wojskowym ewentualnego przejścia Śląska Cieszyńskiego. Podczas wypoczynku w Moszczenicy prowadził grę wojskową. Jej tematem „były operacje, które musielibyśmy dokonać w razie bądź to rozkładu, bądź to kapitulacji państwa czechosłowackiego przed Niemcami. Chodziło tu o wojskowe zabezpieczenie terenów zagrabionych nam podstępnie w 1919 r. na Śląsku Cieszyńskim” — zapisał Beck<sup>80</sup>. Pamiętamy, że gry wojenne marszałka, związane były przede wszystkim z polityką personalną wojska, ze sprawami awansów, pozostających w gestii Piłsudskiego. Uczestniczyło w nich zazwyczaj kilkunastu oficerów — dowódców lub kandydatów na dowódców wielkich jednostek. Wydaje się, że tym razem założenia zostały wzięte z przewidywanej przyszłości. Charakterystyczne, że ani w pamiętniku adiutanta — kpt. Mieczysława Lepeckiego<sup>81</sup>, ani, co znacznie ważniejsze — w relacji odpowiedzialnego za grę płk. Leona Strzeleckiego<sup>82</sup>, nie ma wzmianki o jej „zaolziańskich aspektach”. Tematem ćwiczeń były — co nie jest sprzeczne z zapisem Becka — działania osłonowe. Można chyba wnioskować, że w założeniach gry, odbywającej się w „realiach” ewentualnego zagrożenia granicy polskiej wobec konfrontacji czesko-niemieckiej, wśród działań osłonowych (antyniemieckich raczej niż antyczeskich), niektórzy z ćwiczących oficerów otrzymali zadanie zabezpieczenia dla Polski Zaolzia. Taki przewidywany rozwój sytuacji mógł niewątpliwie budzić rozmaite spekulacje oficerów, którzy relacjonowali grę Beckowi, przybytemu do Moszczenicy już po jej zakończeniu. W sumie jednak wiemy tylko, że Piłsudski liczył się poważnie z możliwym krachem Czechosłowacji. W takim przypadku Polska nie zamierzała zrezygnować z objęcia Zaolzia<sup>83</sup>. Nie

oznaczało to oczywiście przygotowań do działań zaczepnych wobec Czechosłowacji, choć Piłsudski musiał zdawać sobie sprawę z niepokoju, jaki jego obecność w Moszczenicy wywołuje po czeskiej stronie granicy. „Tam są blisko Czesi [...]. Oni na pewno będą chcieli mnie podglądać. Na pewno nic innego, tylko podglądać, ale ja nie chcę tego” — mówił do adiutanta<sup>14</sup>. Nastroje Polaków na Zaolziu, pod wpływem głosów polskiej prasy i nadziei na wsparcie swych aspiracji narodowych przez państwo polskie ulegały znacznemu ożywieniu. Potwierdzali to liczni obserwatorzy, niektórzy zresztą przestrzegając przed fatalnymi skutkami ewentualnego rozczarowania. Podobnie jak w latach 1919—20 w oczach Polaków z Zaolzia Piłsudski uosabiał ten czynnik w Polsce, od którego można było oczekiwać pomocy. Ze sporą dozą zabarwionego złośliwością humoru pokazywali więc Czechom Czantorię, za którą widniały sumiaste wąsy. Niewiele później zmarł Józef Piłsudski, a samodzielną już politykę zagraniczną prowadził uważający się za ucznia marszałka Beck. Nie wszyscy piłsudczycy skłonni byli do końca i we wszystkim aprobować tę politykę. Nie udało się oszczędzić Polakom na Zaolziu kolejnych rozczarowań. Wydaje się jednak, że życzliwa, a w każdym razie odmienna od tej zakorzenionej na Górnym Śląsku opinia o Piłsudskim na Śląsku Cieszyńskim jedno ze swych źródeł ma właśnie w kwestii Zaolzia\*.

## Przypisy

<sup>1</sup> Archiv Ministerstva Zahraničních Věci, (dalej AMZV) Praha, Konsulat RČS Krakov, Politické zpravy 1926, č. 7.

<sup>2</sup> J. Gruchała: Polskie stronnictwa polityczne wobec kwestii cieszyńskiej 1918-1920 In: Z najnowszych dziejów Śląska Cieszyńskiego. Red. M. Wanatowicz, Katowice 1992, s. 9—28.

<sup>3</sup> H. Walczak: Prasa obozu belwederskiego wobec Czechosłowacji w latach 1918—1921, „Szczecińskie Studia Historyczne” 1991. Nr 4, s. 127—128; idem: Stanowisko polskich ugrupowań politycznych wobec Czechosłowacji w latach 1918—1925, Szczecin 1999.

<sup>4</sup> D. S. Wandycz: A Forgotten Letter of Piłsudski to Masaryk. „Polish Review” 1964. Nr 4, s. 1—17; P. Wandycz: List Piłsudskiego do Masaryka z 12 grudnia 1918, „Niepodległość” 1982. T. XV, s. 108—110.

<sup>5</sup> J. Meissner: Kwestia cieszyńska w projektach polsko-czechosłowackiej współpracy powojennej z ostatnich lat I wojny światowej, „Sobótka” 1978. Nr 4, s. 513; J. Gruchała: Karel Kramář a sprawy polskie (1918—1937), „Studia Historyczne” 1997. Z. 3, s. 364; M. K. Kamiński: Polityczne aspekty czeskiego najazdu na Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 r., „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAN” 1994. T. II, s. 117—118.

<sup>6</sup> Rządowe projekty granic państwowych przewidywały objęcie od 310 000 do 1 154 000 Polaków. K. Lewandowski: Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918—1939 In: Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918—1939. Red. J. Żarnowski, Warszawa 1967, s. 223.

<sup>7</sup> W. Sworakowski: Polacy na Śląsku za Olzą, Warszawa 1937, s. 64—65; F. Pelc, O Těšínsko, Ostrava 1928, s. 74.

<sup>8</sup> Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu. Dokumenty i materiały. T. 2, Warszawa 1967, s. 92—96.

<sup>9</sup> „Dziennik Cieszyński” z 20 XII 1918; por. P. Hauser: L. Wasilewski (18 XI 1918—16 I 1919). In: Ministrowie spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej, Szczecin 1992, s. 33.

<sup>10</sup> S. Grabski: Pamiętniki. T. 2, Warszawa 1989, s. 103.

<sup>11</sup> J. Piłsudski: Pisma zebrane. T. V, s. 54.

<sup>12</sup> W. Jędrzejewicz, J. Cisek: Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego. T. II, Wrocław, Warszawa, Kraków 1994, s. 57.

<sup>13</sup> „IKC” nr 27 z 29 I 1919 r.

<sup>14</sup> Szerzej na ten temat zob. J. Gruchała: Polskie stronnictwa polityczne..., s. 10—11, 13—17.

<sup>15</sup> „IKC” nr 31 z 2 II 1919.

<sup>16</sup> Szerzej na ten temat zob. H. Walczak: Prasa obozu belwederskiego... s. 127—128.

<sup>17</sup> M. Dąbrowska: Dzienniki. T. I, Warszawa 1988, s. 136.

<sup>18</sup> Biblioteka PAN w Krakowie, Teki Lasockiego 4091, k. 59.

<sup>19</sup> Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu Ustawodawczego (dalej: SSSUst): 3 posiedzenie z dn. 20 II 1919 r., łam 68—72.

<sup>20</sup> Sprawy polskie..., s. 124—126.

<sup>21</sup> Biblioteka PAN w Krakowie, Teki Z. Lasockiego 4101, k. 17.

<sup>22</sup> J. Gruchała: Tomasz Garrigue Masaryk, Wrocław, Warszawa, Kraków 1996, s. 208—218.

<sup>23</sup> SSSUst: pos. 30 z 11 IV 1919, łam 98—99.

<sup>24</sup> W. Jędrzejewicz, J. Cisek: op. cit., s. 79; B. Cybulski: Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego 1918—1920, Opole 1980, s. 40.

<sup>25</sup> W. Jędrzejewicz, J. Cisek: op. cit., s. 73, 99, 122.

<sup>26</sup> P. Starzeński: Trzy lata z Beckiem, Warszawa 1991, s. 96. Starzeński wyrażał też przekonanie, że Beck czuł się rzeczywiście zobowiązany do traktowania Zaolzia jako jednego z punktów niepisanego testamentu politycznego Józefa Piłsudskiego i stąd trudno mu było wysłuchać coś miłszego niż podziękowanie za dotrzymanie obietnicy marszałka.

<sup>27</sup> M. K. Kamiński: Czesko-polskie rozmowy polityczne w Krakowie (21—29 lipca 1919 r.). In: Od poznania do zrozumienia, Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku. Red. E. Orlof, Rzeszów 1999, s. 21—23; J. Meissner: Problem plebiscytu w czechosłowacko-polskim sporze terytorialnym na Śląsku Cieszyńskim w 1919 r., „Studia Śląskie. Seria nowa” 1977. T. 31, s. 79—80; A. Szklarska-Lohmannowa: Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918—1925, Warszawa 1967, s. 50—52.

<sup>28</sup> Por. J. Valenta: Česko-polské vztahy v letech 1918—20 a Těšínské Slezsko, Opava-Ostrava 1961, s. 170—176.

<sup>29</sup> Ossolineum, rkps 12477; A. Wysocki: Dzieje mojej służby 1900—1938. T. I, s. 124.

<sup>30</sup> W. Günther: Pióropusz i szpada. Wspomnienia ze służby dyplomatycznej, Paryż 1963, s. 42.

<sup>31</sup> Szerzej patrz: W. Wanatowicz, Kwestia cieszyńska..., s. 53.

<sup>32</sup> SSSUst, pos 131 z 18 III 1920, łam 63—64.

<sup>33</sup> SSSUst: pos. 131 z 18 III 1920, łam 61—62.

<sup>34</sup> H. Walczak, op. cit., s. 130. Można zauważyć, że bardzo „wojenną” propagandę uprawiała w tym samym czasie m.in. konserwatywna „Gazeta Lwowska”, która utrzymywała, że „gdyby miało przyjść do wojny z Czechami, byłaby to najpopularniejsza wojna w Polsce” („Gazeta Lwowska” nr 45 z 25 II 1920 r.). Rozwiązania kwestii cieszyńskiej na drodze wojennej nie propagowali natomiast konserwatyści krakowscy, ani oczywiście narodowi demokraci. Zob. J. Gruchała: Polskie stronnictwa..., s. 23—25.

<sup>35</sup> W. Jędrzejewicz, J. Cisek: op. cit., s. 159.

<sup>36</sup> „Kurier Polski” nr 173 z 27 VI 1920.

<sup>37</sup> Biblioteka Jagiellońska (dalej: BJ), rkps 9579 III: Korespondencja W. Semkowicza, k. 185, 186—190.



- <sup>38</sup> S. Grabski: *Pamiętnik* T. 2, Warszawa 1989, s. 134.
- <sup>39</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Prezydium Rady Ministrów (dalej: PRM) 140—1, k. 130, 135, 153—154; K. Szelong: *Podłoże organizacyjne polskiej akcji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim* In: *Z najnowszych dziejów...*, s. 44—46.
- <sup>40</sup> K. Szelong: *Czy na Zaolziu przygotowywano powstanie*, „Kalendarz Cieszyński 1992”, Cieszyn 1991, s. 60—61.
- <sup>41</sup> J. Piłsudski: *Pisma...* T. V, s. 54.
- <sup>42</sup> AAN, PRM 140—1, s. 134. Nasuwa się porównanie z sytuacją na Górnym Śląsku, gdy rok wcześniej, w marcu 1919 r. Józef Syska, jako członek śląskiej delegacji do Naczelnika Państwa usłyszał — obok sugestii odłożenia działań powstańczych z powodu zaangażowania sił polskich pod Lwowem — zapewnienie, że gdyby powstanie wybuchło mimo woli kierownictwa, zostałoby wsparte przez Naczelnego Wodza czterema tysiącami doborowych żołnierzy. Zob. J. Syska: *Z walk o Śląsk i szkołę powszechną*, Katowice 1975, s. 27—28.
- <sup>43</sup> K. Szelong: *Czy na Zaolziu...*, s. 61.
- <sup>44</sup> J. Gruchała: *Polskie stronnictwa polityczne...*, s. 10.
- <sup>45</sup> „Kurier Polski” nr 201 z 25 VII 1920.
- <sup>46</sup> „Robotnik” z 25 VII 1920.
- <sup>47</sup> SSSUst., pos. 171 z 8 X 1920 r., łam 10.
- <sup>48</sup> H. Walczak: *op. cit.*, s. 131—132.
- <sup>49</sup> „IKC” nr 61 z 5 III 1921.
- <sup>50</sup> K. Świtalski: *Diariusz 1919—1935*, Warszawa 1992, s. 65; M. K. Kamiński: *Stosunki pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką (koniec lipca—grudzień 1920)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 1998. T. 23, s. 92—93.
- <sup>51</sup> P. Lossowski: *Z dziejów polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Historyczny” 1988. Nr 3, s. 24; Por. J. Faryś: *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918—1939*, Warszawa 1981, s. 109—110, 120.
- <sup>52</sup> „Naprzód” z 11 i 12 XI 1921; „Robotnik” z 6 XI 1921 r.
- <sup>53</sup> H. Walczak: *Prasa obozu...*, s. 136—137.
- <sup>54</sup> Książnica Cieszyńska, Teki Regera, t. 28: Tajny raport kpt. J. Wadonia z 15 V 1922 r. Interesującym wątkiem „słowacko-zaolziańskiej” konferencji było żądanie Słowaków, by „Polacy z zaboru czeskiego wpłynęli przez swoje miarodajne czynniki w Polsce” w sprawie zmiany dotychczasowego nastawienia do sprawy Jaworzyny, jako próby zdobycia rekompensaty za Cieszyńskie kosztem Spisza i Orawy. Por. A. Szklarska-Lohmanowa: *Zaujem Polska o Slovensko v rokoch 1918—1930*, „Historycké štúdie”, 1970 T. XV, s. 218.
- <sup>55</sup> Książnica Cieszyńska, Teki Regera, t. 28.
- <sup>56</sup> K. Nowak: *Sprawy słowackie za Olzą*, „Kalendarz Cieszyński 1992”, Cieszyn 1991, s. 65—68.
- <sup>57</sup> J. Łukasiewicz: *Stosunek do Czechosłowacji w polskiej polityce zagranicznej „Przegląd Polityczny” 1924. Z. 3 i 4—5.*
- <sup>58</sup> *Sprawozdania Stenograficzne Sejmu RP I kadencji*, 233 posiedzenie z 13 VII 1925 r.
- <sup>59</sup> „IKC” nr 192 z 15 VII 1925.
- <sup>60</sup> A. Essen: *Stosunki polsko-czechosłowackie 1925—1934. Szanse i zaniechania*. In: *Od poznania... s. 77—83*; J. Januszewska-Jurkiewicz: *W kwestii sytuacji mniejszości narodowych na pograniczu niemiecko-polsko-czechosłowackim*. In: *Górny Śląsk po podziale w 1922 r.* Red. Z. Kapała, W. Lesiuk, M. Wanatowicz. T. 2, Bytom 1997, s. 220—221.
- <sup>61</sup> AMZV Praha, Konsulat RČS Krakov, Politické zpravy 1927.
- <sup>62</sup> W. Grzybowski: *Oczami ambasadora „Niepodległość”* T. V (1955), s. 251.
- <sup>63</sup> Idem: *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim „Niepodległość”* T. I/1948,

s. 97—98. Zob. T. Kisielewski: *W sprawie oceny polityki polskiej wobec Czechosłowacji w 1938 r. „Przegląd Historyczny”* R. 1997. Z. 2, s. 333—334. Nasuwa się porównanie z postępowaniem Piłsudskiego wobec Wilna. W 1920 r. po wypróbowaniu innych dróg, Piłsudski uciekł się do skutecznego wybiegu, jakim był rzekomy „bunt” Żeligowskiego. Gdy jednak sytuacja się ustabilizowała uznał za potrzebne publicznie przyznać się do politycznego fortelu. W 1927 r. Piłsudski rzeczywiście dąży do niekomplikowania sytuacji Czechosłowacji, by móc z nią kooperować w stosunkach z Niemcami, ale nie widzi powodu, by chwycić się metody składania deklaracji odległych od swych rzeczywistych intencji.

<sup>64</sup> AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), 5575, s. 1—15: *Naruszenia przez stronę czechosłowacką umowy o sprawach prawnych i finansowych z 1925 r.*

<sup>65</sup> AAN, MSZ 10392, s. 7—10; por. MSZ 10369, s. 4—12.

<sup>66</sup> AAN MSZ 10392, s. 7—10: *Notatka z konferencji odbytej w MSZ 13 II 1929; por. A. Essen: Problem polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu w stosunkach polsko-czechosłowackich w latach 1926—1934. Prace Komisji Środkoeuropejskiej PAU* 1993. T. 1, s. 69—70.

<sup>67</sup> AAN, MSZ 10394, s. 93; *ibidem*, s. 130—140: *Raport konsula w Morawskiej Ostrawie z 3 III 1931.*

<sup>68</sup> AAN, MSZ 10401, s. 2—9.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 86—92: *Protokół z konferencji w MSZ z 4 II 1931 r.*

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 90.

<sup>71</sup> AAN, MSZ 10394, s. 117—120: *Pismo konsula Ripy do MSZ z 7 III 1931. Minister August Zaleski rozmawiał z Girsą 11 III 1931 r., wśród spraw „do uregulowania” wymieniał m.in. kwestię spisu. AAN, MSZ 10405, s. 22.*

<sup>72</sup> AAN, MSZ 10394, s. 125—128.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 128.

<sup>74</sup> AAN, MSZ 5504, s. 1—2; MSZ 10395, s. 123.

<sup>75</sup> J. Beck: *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 31—32.

<sup>76</sup> Zob. M. J. Zacharias: *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie 1932—1936*, Wrocław 1981, s. 49—50.

<sup>77</sup> AAN, Poselstwo RP w Pradze 78, s. 21—22.

<sup>78</sup> J. Szembek: *Diariusz i teki...*, T. I, Londyn (1963) s. 273.

<sup>79</sup> *Tamże*, s. 302—303.

<sup>80</sup> J. Beck: *op. cit.*, s. 86.

<sup>81</sup> M. Lepecki: *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1987, s. 229—234.

<sup>82</sup> L. Strzelecki: *Gry wojenne Marszałka Piłsudskiego „Niepodległość”* 1962. T. VII, s. 257—267.

<sup>83</sup> Dążenia Piłsudskiego i Becka próbował odgadnąć ambasador Francji Jules Laroche, który — analizując stosunki Polski i Czechosłowacji — stwierdził, że „obie strony piastowały ukryte zamiary”. W raporcie z 30 I 1935 r. informował swoje ministerstwo, że „trudno obronić się przed myślą, iż minister spraw zagranicznych zastanawia się już dzisiaj, w którym kierunku mógłby skierować swoją aktywność [...]. Co się tyczy Czechosłowacji, to nie ma pewności, że świadomie snuje swoje projekty odebrania jej Śląska Cieszyńskiego. Jest prawdopodobne, że takie plany [...] będą brane pod uwagę w sposób konkretny jedynie w przypadku, gdyby Piłsudski zdecydował poświęcenie sojuszu z Francją, oraz w przewidywaniu zaburzeń europejskich”. J. Laroche: *Polska lat 1926—1935*, Warszawa 1966, s. 190—196. Można tu dodać, że Piłsudski nie zamierzał „poświęcać” sojuszu z Francją, obawiał się natomiast, że w warunkach „zaburzeń europejskich”, gotowa jest ona opuścić swoje wschodnie sojuszniki.

<sup>84</sup> M. Lepecki: *Pamiętnik...*, s. 229—230.

\* W Cieszynie nadal jednak nie ma np. ul. J. Piłsudskiego — przyp. red.



## Zajęcie Zaolzia w 1938 r. w świetle pamiętników oficerów Wojska Polskiego

W sprawie Zaolzia w 1938 r. początkowo wysunięto żądanie przeprowadzenia plebiscytu na spornych terenach (podobnie jak uczynili to Niemcy, żądając plebiscytu w Sudetenlandzie — w polskim MSZ przyjęto bowiem zasadę, że Polacy w Czechosłowacji powinni otrzymać te same korzyści co jakkolwiek mniejszość narodowa w Czechosłowacji). 30 IX 1938 r. do rządu czeskiego skierowano oficjalnie ultimatum żądające zwrotu Zaolzia z terminem odpowiedzi na 1 października. Rząd i wojsko przewidywały dwa rozwiązania — możliwość wojny lub pokojowej okupacji. 29 września gen. Bortnowski, mianowany w międzyczasie dowódcą doraźnie utworzonej Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk”, przedstawił plan działań wojsk polskich w obu możliwych sytuacjach<sup>1</sup>. Do udziału w planowanych operacjach wyznaczono następujące jednostki — 4, 21 i 23 Dywizje Piechoty, Wielkopolską i 10 Brygady Kawalerii, pułk KOP „Różan”, improwizowaną jednostkę pancerną oraz śląskie obrony Narodowej<sup>2</sup>. Łącznie było to około 36 tysięcy ludzi. Utworzono też na Śląsku ochotniczy, liczący około 1400 osób „Legion Zaolziański”, który miał być użyty do akcji dywersyjnej na tyłach wojsk czeskich<sup>3</sup>. Generał Bortnowski pewien był powodzenia akcji, mimo, że jego zdaniem Grupie brakowało artylerii, że tworzyła ją niekompletne oddziały, że nie zorganizowano zaplecza i szwankowało zaopatrzenie.

Rząd czechosłowacki ugiął się pod presją i 2 X 1938 r. wojska polskie bez walki przekroczyły granicę, przyłączając do Polski obszar Zaolzia z ważnym ośrodkiem przemysłowym w Karwinie oraz węzłem kolejowym w Boguminie. Bogumin znajdował się początkowo w orbicie zainteresowań III Rzeszy, ta jednak zeń zrezygnowała, gdy także Polska wyraziła zainteresowanie tym rejonem. Na wszelki wypadek skierowano tam 10 Brygadę Kawalerii<sup>4</sup>, by stawić opór wojskom niemieckim, gdyby te, wbrew uzgodnieniom, chciały zająć miasto. Do walki jednak nie doszło, choć plotki o niej kursowały jeszcze w połowie 1939 r., co z dezaprobatą stwierdza we wspomnieniach gen. Rowecki — „pełno chodzi takich, co wagony trupów i rannych w tej bitwie wiezionych widzieli”<sup>5</sup>. Bezkrwawość akcji potwierdza też Szostak<sup>6</sup>.

Sprawa przywrócenia polskiej władzy na Zaolziu w roku 1938 znalazła odzwierciedlenie w pamiętnikach wielu Polaków. Interesujące wydaje się zwłaszcza to, jak widzieli październikowe wydarzenia oficerowie Wojska Polskiego, co mniejszym postaramy się przedstawić. Do naszej pracy wykorzystaliśmy wspomnienia gen. Jana Sadowskiego<sup>7</sup>, płk Stanisława Kopańskiego<sup>8</sup>, Tomasza Kostucha<sup>9</sup>, Adama Tomaszewskiego<sup>10</sup>, ppor. rez. Józefa Garlińskiego<sup>11</sup>, Józefa Kurobieski<sup>12</sup>, por Andrzeja Zbyszewskiego<sup>13</sup>, ppor. rez. Zdzisława Janoty-Bzowskiego<sup>14</sup>, płk Mariana Romeyki<sup>15</sup>, Tadeusza Sztumberk-Rychtera<sup>16</sup>, Adama Zakrzewskiego<sup>17</sup>, płk Józefa Szostaka<sup>18</sup>, kpt. Ignacego Bukowskiego<sup>19</sup> oraz przytoczone w literaturze wypowiedzi i reakcje innych oficerów — Marszałka Rydza-Śmiałego, gen. gen. Kazimierza Sosnkowskiego<sup>20</sup>, Wacława Stachiewicza<sup>21</sup> i Władysława Bortnińskiego<sup>22</sup> oraz płk Heldut-Tarnasiewicz, Tadeusza Pelczyńskiego<sup>23</sup>, Ważyńskiego<sup>24</sup>. W oparciu o nie postaramy się omówić kilka istotnych kwestii związanych z rewindykacją Zaolzia w 1938 r., a mianowicie — czy akcja ta miała charakter improwizacji, jaką postawę zajęło wojsko, jak nastroje panujące wśród wojskowych miały się do nastrojów reszty społeczeństwa oraz wreszcie jak oficerowie ocenili samą akcję.

Zacznijmy od kwestii stricte militarnych, to znaczy pytania, czy akcja zaolziańska miała charakter improwizacji, czy też była w pełni zaplanowana. Zdaniem Kopańskiego akcja była totalną improwizacją. Sam o swoim udziale w niej dowiedział się w czasie defilady kończącej międzydywizyjne manewry w Łucku. Jak komentuje — „Pułk, nie był zdolny do działań wojennych. Nie miał też ze sobą amunicji do działań”<sup>25</sup>. Cały dzień i noc Kopański poświęca na załatwienie formalności związanych z mobilizacją rezerwistów oraz na zdobycie amunicji. Po przybyciu na Śląsk kontaktuje się z dowódcą artylerii SGO „Śląsk”, płk Bogusławskim, ale ten „niestety nie znalazł jeszcze myśli przewodniej działań”<sup>26</sup>. Jeden z wyższych dowódców na krótko przed rozpoczęciem akcji nie zna jej planu! Kopański pisze wyraźnie w swoich spostrzeżeniach. „Ze strony polskiej tworzenie Grupy Operacyjnej miało cechy całkowitej improwizacji”<sup>27</sup>. A. Tomaszewski wspomina o niedostatku środków transportowych — rezerwiści wykorzystali własne prywatne pojazdy! (z konieczności korzystano też z chłopskich drabiniaków)<sup>28</sup>. Podobnie krytycznie o przygotowaniu transportu wyraża się Kostuch. Jego jednostka pancerna bezpośrednio po zakończeniu manewrów na Wołyniu została skierowana koleją do Skoczowa. Wprawdzie platform na tankietki dostarczono w odpowiedniej ilości, ale zapomniano przysłać wagony do przewozu ludzi! Załogi zmuszone były całą drogę pozostać w swoich pojazdach, co było dla nich dość uciążliwe<sup>29</sup>. Bałgan organizacyjny w postaci sprzecznych rozkazów, braku informacji i wszechobecnego pośpiechu pojawia się także w relacji Sztumberk-Rychtera<sup>30</sup>.

Powyższe przykłady wyraźnie sugerują improwizowany charakter działań strony polskiej. Wprawdzie zaprzecza temu minister Beck, ale jego sugestie, że plan akcji przeciw Czechosłowacji istniał już w 1934 roku, wynika z mylnej interpretacji wydarzeń, których był świadkiem, a mianowicie gry wojennej w Moszczenicy w tymże roku. Beck twierdzi, że skoro jej tematem były działania na wypadek rozpadu Czechosłowacji, to plany takiej akcji musiały istnieć<sup>31</sup>. Przeczy temu

pulkownik L. Strzelecki, twierdząc, że gra wojenna miała na celu jak zwykle sprawdzić kadrę wojskową, a jej temat był doraźnym pomysłem rzuconym przez Marszałka Piłsudskiego. Strzelecki, jako osoba odpowiedzialna za przygotowanie tej gry wiedział zapewne lepiej od ministra spraw zagranicznych, możemy więc przyjąć, że to Beck się myli<sup>32</sup>. Jako dodatkowy dowód na brak gotowych planów operacji wojskowej mającej na celu zajęcie Zaolzia mogą posłużyć informacje, które podaje L. Sadowski<sup>33</sup>, odnośnie polskiej działalności wywiadowczej w Czechosłowacji. Píše on mianowicie, że do roku 1938 II Oddział Sztabu Głównego nie prowadził na terenie Czechosłowacji akcji wywiadowczej wymierzonej przeciw Niemcom lub Czechom, a jedynie przeciw Rosjanom i Ukraińcom. Zbieranie informacji o armii czeskiej podjęto dopiero w październiku w pośpiechu po Anslusie Austrii(!). Informacje zdobyte tą drogą zostały w formie dossier dostarczone gen. Bortnowskiemu, który wykorzystał je opracowując plan operacji wojskowej na Zaolziu<sup>34</sup>. Można założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że gdyby przed 1938 rokiem zakładano jakąkolwiek akcję przeciw Czechosłowacji, to przedtem uruchomiono by odpowiednią działalność wywiadowczą. Ta jednak nie funkcjonowała.

W wypowiedziach oficerów zawarta jest także krytyka Sztabu, który nie dość, że nie zapewnił odpowiedniego transportu i tań szczegóły akcji przed oficerami którzy mieli ją poprowadzić, to jeszcze kierował do walki zlepek oddziałów z całej Polski, o różnej wartości bojowej — (chodzi tu szczególnie o 10 Brygadę Kawalerii<sup>35</sup>), na dodatek zmęczonych manewrami. Szczególnie krytycznie wypowiada się Kopański stwierdzając wprost, że „oddziały polskie stanowiły zlepek różnych pułków” (oburzając się jednocześnie na niedbałość i niejednolitość ubioru oficerów rezerwy oraz zbytne rozciąganie kolumn marszowych)<sup>36</sup>.

Ciekawym zjawiskiem jest odmalowany we wspomnieniach, strach przed atakiem na czeskie umocnienia w rejonie Bogumina. Wprawdzie były one przeważnie niedokończone i niezamaskowane, ale w oczach polskich żołnierzy wydawały się groźne. Szczególnie mocno zaznaczają to Kostuch (opisując wrażenia z perspektywy dowódcy formacji małych tankietek, zupełnie nieprzystosowanych do ataku na betonowe umocnienia<sup>37</sup>) i Kopański, który jako artylerzysta zdaje sobie sprawę z tego, że zebrana do akcji polska artyleria nie jest w stanie wyrządzić czeskim umocnieniom jakiegokolwiek szkody<sup>38</sup>. Oprócz nich sprawę poruszają jeszcze Tomaszewski<sup>39</sup>, Bukowski<sup>40</sup>, i Kuropieska<sup>41</sup>. Zupełnie odmienne zdanie na ten temat ma Szostak, ale pisze to z perspektywy człowieka, który po akcji zaolziańskiej badał czeskie umocnienia i przekonał się, że wcale nie były tak groźne jak się wydawało na pierwszy rzut oka<sup>42</sup>.

Jeżeli chodzi o postawę wojska, to zachowało się ono lojalnie. Jakiegokolwiek były związki wojskowych z Zaolziem i Czechosłowacją, jakiegokolwiek było środowisko z którego się wywodzili, wszyscy lojalnie wypełniali rozkazy. Z zapalem i wiarą, że to co robią jest słuszne, lub bez. J. Sadowski pisze „choć byłem się z myślami, byłem jednak żołnierzem”<sup>43</sup>. Ze spokojem oczekiwał na kartę mobilizacyjną Garliński<sup>44</sup>. Postawa lojalności jest wręcz charakterystyczna dla całego wojska, począwszy od Marszałka Rydza Śmigłego i gen. Stachiewicza<sup>45</sup>, lojalnych wobec polityki Becka, poprzez innych oficerów aż do szeregowców, lojalnych wobec

swoich dowodów. L. Sadowski posuwa się nawet do stwierdzenia, że politykę rządu popierał cały personel oficerski II Oddziału Sztabu Głównego na czele z płk Pełczyńskim<sup>46</sup>. Z kolei ówczesny wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski wspomina odbytą 30. IX. 1938 r. na Zamku w Warszawie naradę z udziałem marszałka Śmigłego, prezydenta Mościckiego, premiera Składkowskiego, ministra Spraw Zagranicznych Becka oraz ministra Skarbu. Beck forsował swój wniosek wysłania ultimatum do Pragi, na co (jako jedyny) zaoponował minister skarbu. Spotkało się to z gwałtowną reakcją marszałka w obronie wniosku Becka<sup>47</sup>. Podobnie opisuje postawę Rydza-Śmigłego gen. Stachiewicz<sup>48</sup>. Z kolei Bukowski opisując nastroje w 9 pułku piechoty pisze o panującej wśród wojskowych „milczącej dezaprobacie”, ale nie podaje żadnego przykładu głośnej krytyki lub niesubordynacji<sup>49</sup>.

Interesujące wydaje się porównanie nastrojów panujących wśród oficerów z odmalowanymi w ich wspomnieniach nastrojami społeczeństwa. Wpierw zajmijmy się nastrojami społeczeństwa. Sporo miejsca poświęcają im Garliński i Kuropieska. Ten drugi opisuje jak we wrześniu 1938 roku ludzie zbierali się w kawiarniach — „wszyscy pili i okrutnie wygrażali Czechom”<sup>50</sup>. Stwierdza także, iż kręgi opozycyjne zdecydowanie występowały przeciw oficjalnym poczynaniom Polski. Z kolei Garliński wspomina tworzenie w Warszawie ochotniczego Legionu Zaolziańskiego, czemu towarzyszył entuzjazm Warszawiaków — „W moim pokoju dobrze słyszałem wiwaty i okrzyki”<sup>51</sup>. Nastroje te były, jak pisze z kolei Kostuch, umiejętnie podsycane przez prasę („gazety, pełne patriotycznych artykułów... Na pierwszych stronach tytuły... wśród nich „Wodzu, prowadź za Olsę”)<sup>52</sup> oraz propagandę rządową. Interesujący jest fakt, że prasa, niezależnie od orientacji politycznej, nie kwestionowała polskości Zaolzia, co najwyżej krytykując metody jego planowanego odzyskania<sup>53</sup>. Garliński podaje, że „nawet Wiech poświęcił im (tzn. Czechom — M.B.) niejeden felieton”<sup>54</sup>. Kampani antyczeskiej w społeczeństwie towarzyszyły też liczne dowcipy o wyraźnie antyczeskim wydźwięku. Z innej strony opisuje nastroje społeczne J. Sadowski, przez rodzinę trzeciej żony osobiście związany z Zaolziem. Przy okazji zjazdu rodzinnego był on świadkiem wypowiedzi, że „Polska obecnie powinna odebrać Zaolzie”<sup>55</sup>. Reakcją generała jest, jak sam pisze, tłumaczenie rodzinne, że „od istnienia Czech... zależy nasze bezpieczeństwo w związku z agresywnością Niemiec i że ta sprawa winna być inaczej, a w każdym razie kiedy indziej załatwiona”<sup>56</sup>.

Nastroje panujące wśród oficerów Wojska Polskiego są bardzo zbliżone. Mimo lojalności wobec rozkazów, wśród części z nich panuje przekonanie, że to co czynią jest błędem. Wielu czuje nawet sympatię do armii czechosłowackiej — szczególnie Kopański, który jako rozjemca stykał się z Czechami bezpośrednio<sup>57</sup>. Przyczyną takiego stanu rzeczy była świadomość powikłań ówczesnej polityki. Oficerowie, ludzie wykształceni, o szerokich często horyzontach myślowych, byli lepiej od przeciętnego obywatela zorientowani czym tak naprawdę jest konferencja w Monachium. „Byłem niezmiernie zdziwiony, że rząd nie hamuje ataków prasy na Czechosłowację w związku z Zaolziem”, pisze J. Sadowski. Czechofobii nie podziela także Romeyko, który, jak sam pisze, szczerze wierzył w istnienie sojuszu między oboma krajami<sup>58</sup>. Jest oczywiście grupa, która przyjmuje postawę bardzo wojowniczą — przykładem może być ppłk Ważyński czy też koledzy Zbyszew-

skiego<sup>59</sup>. Tomaszewski podaje, że Ważyński na wieść o pokojowym rozwiązaniu konfliktu czechosłowackiego zaklął i wyraził swoje oburzenie „jak tu wracać... nie wyciągnąwszy z pochwy pałasza”<sup>60</sup>. Wojowniczych nastrojów nie podziela o dziwo gen. Bortnowski, dowódca wkrachających na Zaolzie oddziałów polskich. W wydanej na jego polecenie odezwie do Polaków z Zaolzia znalazł się apel o zachowanie spokoju i cierpliwości oraz o „rycerskie zachowanie” wobec „pokonanych”<sup>61</sup>. W podobny tonie wypowiada się generał podczas wywiadu udzielonego 2 X 1938 r. Janowi Erdmanowi. Na pytanie o przyspieszenie zajmowania terenu odpowiada m.in., że „powolne tempo rozładowuje bojowe nastroje i zmniejsza szanse... incydentów”<sup>62</sup>. Podobnie gen. Sosnkowski — 2 X, kiedy trwa zajmowanie Zaolzia, przemawiając w Kielcach z okazji odłonięcia pomnika Legionów Polskich, ani słowem nie nawiązuje do dziejących się wydarzeń. Co więcej — nawołuje do „zjednoczenia Polaków” — wyraźnie przeczuwając bieg wydarzeń politycznych nadchodzącego 1939 roku<sup>63</sup>. Tenże Sosnkowski w marcu 1938 roku w rozmowie z prezydentem Mościckim przekonuje o konieczności zastąpienia polityki antyczeskiej przez dążenie do współpracy obu państw — „pomimo naszych słuszych skądinąd żalów i rekryminacji”<sup>64</sup>. Interesująca i trafna wydaje się wypowiedź Szostaka, który usprawiedliwia zajęcie Zaolzia polską racją stanu — obawą, by Polska nie otrzymała Zaolzia z ręki III Rzeszy (kiedy ta doprowadzi do rozbioru Czechosłowacji), co w opinii światowej stawiałoby Polskę w gronie sojuszników Hitlera, czego nasz kraj chciał uniknąć<sup>65</sup>.

Z nastrojami panującymi wśród oficerów wiąże się bezpośrednio kwestia oceny akcji zaolziańskiej. Tematu tego nie podejmują Tomaszewski, Kuropieska. Pozostali ją potępiają, aczkolwiek pamiętać musimy, że pamiętniki pisane są z perspektywy wielu lat ze świadomością tego, jak potoczyły się wydarzenia w Europie. J. Sadowski, który jak już wspomnieliśmy, stykał się z Zaolziem bezpośrednio z racji powiązań rodzinnych oraz funkcji wojskowej (jako dowódca obrony Śląska) zwraca uwagę na pogorszenie się sytuacji strategicznej Polski — „Z momentem zniknięcia Czech jako czynnika militarnego na naszym lewym skrzydle, szanse natarcia niemieckiego poprzez rejon Śląska nieomiernie wzrosły...”. Lapidarnie, acz treściwie wypowiada się Kopański, pisząc, że strona polityczna i wojskowa pozostawiły u niego „pewien osad niesmaku”<sup>66</sup>. Z podobnych przyczyn<sup>67</sup> negatywnie ocenia akcję Kostuch<sup>68</sup>. Patrząc z perspektywy czasu, stara się usprawiedliwić swoją postawę — pisze „Dziś [...] rozumiem, że współdziałanie z Niemcami w rozbiórce sąsiada było politycznym nonsensem i aktem niemoralnym. Wtedy jednak nie widziałem tej sprawy tak wyraźnie”<sup>69</sup>. L. Marszałek, sekretarz wojewody śląskiego Grażyńskiego, oceniając akcję negatywnie (akcentując szczególnie fakt, że działania polskie zbiegły się w czasie z działaniami niemieckimi), podkreśla, że społeczeństwo polskie zdominowane było przez chęć odwetu za wydarzenia z lat 1919—1920<sup>70</sup>. Pozostawienie prawie 200 tysięcy Polaków za granicą — na Orawie, Spiszu i na Zaolziu, nazywa „niezabliźnioną raną”<sup>71</sup>. Sztumberk-Rychter pisze, że sprawa ta była kontrowersyjna, dodając jednocześnie, że „większość społeczeństwa oceniła właściwie sytuację...” patrząc na zajęcie Zaolzia z „dużą rezerwą”<sup>72</sup>. Zakrzewski przytacza natomiast swoją rozmowę z kolegą pułkowym z Pomorskiej Brygady Kawalerii, płk Heldut-Tarnasiewiczem,

który dowodził oddziałem wydzielonym z Brygady do udziału w aneksji Zaolzie — „Rozmawiałem o tej sprawie z płk Tarnasiewiczem. Dawał mi wymijające odpowiedzi, lecz wyraźnie nie był nią zachwycony.”<sup>73</sup> Świadczenie wprawdzie pośrednie, ale jakże zbieżne z pozostałymi. Janota-Bzowski pisze z kolei, że wraz z kolegami z 3 Pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku słuchali relacji radiowych z trwającej akcji (w której 3 płk udziału nie brał) z „mieszanymi uczuciami” — panowało poczucie naprawionej krzywdy, a jednocześnie niepokój wywołany współpracą z Niemcami przy realizacji tego celu<sup>74</sup>. Pozytywnie o akcji wyraża się natomiast porucznik Zbyszewski, argumentując to racją stanu<sup>75</sup>.

Podsumowując — oficerowie, jakkolwiek lojalnie wykonywali rozkazy dowództwa, byli bardzo różnie nastawieni do akcji zaolziańskiej (i polityki rządu w ogóle), czego wyraz dali w swych relacjach. Część z nich czuła radość z faktu bezkrwawego zakończenia konfliktu polsko-czeskiego. „Ulżyło mi” pisze Tomaszewski<sup>76</sup>. W podobnym tonie wypowiadają się J. Sadowski oraz Kopański<sup>77</sup>. Negatywna ocena akcji to rezultat patrzenia przez pryzmat swojego „fachu” — znali oni możliwości polskiej armii, widzieli wszelkie niedociągnięcia i błędy dowództwa, a na tym tle umocnienia i wojsko czeskie, nawet podłamane moralnie, sprawiało korzystniejsze wrażenie niż oddziały polskie. Spora część korpusu oficerskiego, opierając się na podobnych przesłankach co reszta społeczeństwa, aprobowala jednak rewindykację Zaolzia (aczkolwiek większość nie pisze tego wprost). Charakterystyczna jest też w niektórych wypowiedziach (zwłaszcza u Kopańskiego) nie wrogość, a sympatia do żołnierzy czeskich<sup>78</sup>.

Podkreślić należy, że mimo obiekcji co do okoliczności rewindykacji Zaolzia i krytyki widocznych braków strony polskiej, wyrażanych przez większość oficerów, żaden z nich nie kwestionuje polskości Zaolzia i konieczności jego odzyskania. Krytyce podlegają jedynie środki użyte do realizacji powszechnie aprobowanego celu oraz moment jego realizacji, a nie sam cel.

## Przypisy

<sup>1</sup> M. Zgórnjak: Europa w przededniu wojny, Kraków 1993, s. 253.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 254.

<sup>3</sup> Ostatecznie nie został on użyty jako zwarta jednostka. Część członków wzięła udział w akcjach dywersyjnych na szczeblu kilkuosobowych patroli. Zob. E. Długajczyk: Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1919—1939. Katowice 1993, s. 156—163. Tam też szczegółowe omówienie dywersji polskiej i czeskiej w okresie międzywojennym.

<sup>4</sup> S. Kopański: Moja służba w wojsku polskim, Londyn 1964, s. 263.

<sup>5</sup> S. Rowecki: Wspomnienia i notatki autobiograficzne 196—1939, Warszawa 1988, s. 107 (pod datą 7 VI).

<sup>6</sup> J. Szostak: Moja służba Niepodległej. Wspomnienia 1987—1939, Warszawa 1987, s. 136.

<sup>7</sup> W roku 1938 dowódca 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty.

<sup>8</sup> Ówczesnie oficer III Oddziału Sztabu Głównego; patrz przyp. 7.

<sup>9</sup> Wtedy jeszcze podchorąży na praktyce w 10 Brygadzie Kawalerii; T. Kostuch: *Podwójna pętla*, Warszawa 1988.

<sup>10</sup> Oficer 23 Dywizjonu Artylerii Lekkiej w Rembertowie; A. Tomaszewski: *Własną ścieżką przez życie*, Kraków 1978.

<sup>11</sup> Oficer rezerwy 10 Pułku Ułanów; J. Garliński: *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992.

<sup>12</sup> Wtedy oficer sztabowy 22 Dywizju Piechoty Górskiej; J. Kuropieska: *Wspomnienia oficera sztabu 1934—1939*, Warszawa 1972.

<sup>13</sup> W trakcie akcji w 2 Pułku Artylerii Lekkiej z Kielc; A. Zbyszewski: *Odwroty*, Warszawa 1974.

<sup>14</sup> Oficer rezerwy 3 Pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku; Z. Janota-Bzowski: *Notatki konnego strzelca*, Warszawa 1981.

<sup>15</sup> M. Romeyko: *Przed i po Maju*, Warszawa 1985.

<sup>16</sup> W tym okresie dowódca baterii w 5 Pułku Artylerii Konnej w Krakowie; T. Sztumberk-Rychter: *Artylerzysta piechurem*, Warszawa 1967.

<sup>17</sup> Od 1937 roku zastępca dowódcy Pomorskiej Brygady Kawalerii; A. Zakrzewski: *Wspomnienia. Wrzesień 1939*, Warszawa 1958.

<sup>18</sup> Oficer III Oddziału Sztabu Głównego; J. Szostak: *Moja służba...*

<sup>19</sup> Jesienią 1938 r. na stażu w 9 Pal-u; I. Bukowski: *Z minionych lat*, Warszawa 1974.

<sup>20</sup> Inspektor armii w Lublinie.

<sup>21</sup> Szef Sztabu Głównego w latach 1935—1939.

<sup>22</sup> Dowódca zajmującej Zaolzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk”.

<sup>23</sup> Szef II Oddziału Sztabu Głównego.

<sup>24</sup> Dowódca artylerii 21 Dywizji Piechoty Górskiej.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 260.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 261.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 261.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 146.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 10—11.

<sup>31</sup> J. Beck: *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 85.

<sup>32</sup> J. Januszewska-Jurkiewicz: *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego 1920—1938*, Katowice 1994, maszynopis pracy doktorskiej w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Śląskiego.

<sup>33</sup> L. Sadowski: *Oddział II Sztabu Głównego. Rezultaty pracy pokojowej i udział w przygotowaniu do wojny*, Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego w Rembertowie, kolekcja Materiał i Dokumenty, sygn. 1/3/60. Jest to opracowanie sporządzone przez autora w latach 1939—1940 na zlecenie Komisji Badania Przyczyn Klęski Wrześniowej w oparciu o relacje około 190 oficerów II Oddziału Sztabu Głównego, przez co zasługuje na szczególną uwagę.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 30—31, 89.

<sup>35</sup> Generał Stanisław Maczek cytuje słowa Szefa Sztabu Głównego odnośnie 10 Brygady Kawalerii — „Brygada nie wykazała się na ostatnich ćwiczeniach międzydywizyjnych”. Zob.: S. Maczek: *Od podwoły do czołga*, Kraków 1990, s. 41; podobnie o postawie tejże jednostki podczas manewrów wołyńskich wypowiada się I. Bukowski, op. cit., s. 185.

<sup>36</sup> Kopański: op. cit. s. 263. Zob. także: Kuropieska: op. cit. s. 300; Kostuch: op. cit. s. 86.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 86.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 263.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 147.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 185.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 300.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 136.

<sup>43</sup> J. Zieliński: *Generał Jan Jagmin-Sadowski. Obrońca Śląska*, Katowice 1988, s. 42.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 235.

<sup>45</sup> L. Sadowski: op. cit. s. 86.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 86, 90.

<sup>47</sup> E. Kwiatkowski: *W takim żyliśmy świecie*, Kraków 1990 r. s. 102—103.

<sup>48</sup> W. Stachiewicz: *Wierności dochować żołnierskiej*, Warszawa 1998 r., s.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 185.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 390.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 232.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>53</sup> J. Januszewska-Jurkiewicz: *Spółeczeństwo województwa śląskiego wobec problemu Zaolzia w latach 1922—1938*. In: *Z najnowszych dziejów Śląska Cieszyńskiego*, red. M. Wanatowicz, Katowice 1992, s. 65—93.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 235.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 42.

<sup>56</sup> Ibidem, s.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 262.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 412—413.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 283.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 148.

<sup>61</sup> Tekst odezwy zawarty jest w tzw. Albumie Bortnowskiego, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, sygn. 16143/II.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 51.

<sup>63</sup> W. Pobóg-Malinowski: *Najnowsza historia polityczna Polski 1864—1945*, Londyn 1967, wyd. 3. T. 2 (1914—1939) s. 857.

<sup>64</sup> K. Sosnkowski: *Przyczynki do sprawy zbrojeń polskich w okresie 1935—1939*, Cyt. za: Kazimierz Sosnkowski. Zebrał i opracował S. Bobiński, Londyn 1988, s. 98, 126—127.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 137.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 263.

<sup>67</sup> Chodzi przede wszystkim o kwestię „współpracy” z III Rzeszą.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 85.

<sup>69</sup> Patrz przyp. 48.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 36.

<sup>71</sup> Ibidem.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>73</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>74</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 283.

<sup>76</sup> Ibidem, s. 148.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 262.

<sup>78</sup> Ibidem.

Barbara Poloczkowa

CIESZYN

## Dokumenty Domu Sierot w Ustroniu

„Dom Sierot” w Ustroniu istniał w latach 1735—1787. Był to zakład ustanowiony przede wszystkim w celu wychowania w wierze katolickiej dzieci ewangelickich, pochodzących z małżeństw mieszanych lub z takich rodzin, które w przeszłości miały przodków katolików. Fakt, że rodzice tych dzieci byli ewangelikami nie był brany pod uwagę. Zwano ich „*male educati*”, tj. „*źle wychowani*” i dzieci ich miały być poddawane przymusowej rekateolizacji.

W literaturze poświęconej przeszłości regionu cieszyńskiego, w tym zwłaszcza jego zagadnień religijnych, działalność kontrreformacyjna na Śląsku Cieszyńskim opisywana już była wielokrotnie<sup>1</sup>. Obok wydawanych przeciw ewangelikom praw i zarządzeń, najważniejszą bazę źródłową stanowiły archiwalne materiały parafii ewangelickiej w Cieszynie, obok nich akta miejskie, akta Komory Cieszyńskiej, oraz, w mniejszym stopniu, dokumenty archiwów pozacieszyńskich. Interującym jest, że w istniejących publikacjach brak jest wzmianki o aktach Generalnego Wikariatu w Cieszynie<sup>2</sup>, choć jak można przypuszczać, właśnie tam można by się spodziewać obszernych informacji; być może były one trudno dostępne. W czasie II wojny światowej XVIII-wieczne akta tej instytucji uległy zniszczeniu i informacje te należy uważać za stracone.

W ostatnich latach ujawniły się natomiast materiały inne, wprawdzie nie tak obszerne jak wyżej wymienione, niemniej wnoszące szereg zasadniczych sprostowań i uzupełnień, stąd formujące bardziej całościowy obraz omawianej instytucji i umożliwiające próbę rekonstrukcji jej historii. Zawarte w nich dane nie były dotychczas publikowane. Są to:

1. Akta Kralovskeho Úřadu w Opawie 1743—1782 (w tym anteriora od 1631 r.) w Zemském archiwie w Opawie. Akta te zostały opracowane i udostępnione do badań dopiero po II wojnie światowej.

2. Księga parafialna parafii katolickiej w Ustroniu 1740—1870. Ponieważ parafia ta została utworzona dopiero 1785 r., początek tej księgi dotyczy tamtejszego Domu Sierot — co z resztą zostało uwidocznione w jej tytule „*Założenie Domu Sierot w roku Pańskim 1740; Założenie parafii w roku Pańskim*

1785”. Ciągłość zapisów dotyczących dwóch instytucji w jednej księdze tłumaczy się tym, że ostatni przełożony Domu Sierot został pierwszym proboszczem w Ustroniu, a przez dwa lata współistnienie obydwu instytucji (1785—1787) był ich przedstawicielem. Księga stanowi własność parafii katolickiej w Ustroniu, można przypuszczać, że nie wszyscy historycy o niej wiedzieli, może też jej udostępnianie do badań napotykało na trudności.

3. Akta tabuli krajowej Księstwa Cieszyńskiego, zachowane w zasobie akt byłej Komory Cieszyńskiej, przejęte do pomieszczeń Archiwum Państwowego w okresie międzywojennym. Akta te opracowano w ostatnich latach.

Interującym jest, że dane zawarte w tych nowych wyżej wymienionych źródłach nie zawsze zgodne są z istniejącymi już opracowaniami; dotyczy to zwłaszcza dat, np. daty założenia Domu Sierot, podawanej w Księdze Gruntowej Gminy Ustroń na rok 1735, w Księdze Parafii Ustroń na rok 1740, a w najbardziej wyczerpującej i rzetelnej pracy G. Biermanna „*Geschichte des Protestantismus...*” na rok 1749. Niezborność dat tłumaczyć można chyba tym, że wcześniej zauważa się zaistniałe fakty w terenie, tam, gdzie one się wydarzyły, a dopiero później znajdują one odbicie w urzędowych dokumentach, które odnajdują i na które mogą się powoływać historycy. Działo się tak zwłaszcza w przeszłości, kiedy dokumentacja nie była jeszcze zbyt rozwinięta, a środki transmisji — umyślni posłańcy pocztowi — warunkowały wysyłanie informacji, zwłaszcza z odległych wsi, tylko w istotnie pilnych sprawach. Świadcstwa lokalnych wójtów ustronńskich Jana Glaca i Jana Zająca, których relacje umieszczone są na początku ustronńskiej Księgi Gruntowej, wydają się w tym wypadku najbardziej wiarygodne — tym bardziej, że i następne źródło, tj. księga parafialna, również podaną przez historyków datę założenia Domu Sierot (1749) podważa, przemieszcza ją na lata wcześniejsze. Wójtowie ustronńscy podali zgodnie rok 1735. Pierwszy Dom Sierot powstał w Lipowcu, wsi należącej do Komory Cieszyńskiej (kompleksu dóbr należących wówczas do Habsburgów), odległej od Ustronia o około 4 km. Podana data dotyczyć może pojawienia się w tej wsi jezuita Rollera, i jego wstępnych działań, początkowo firmowanych oficjalnie tylko przez instytucje religijne, zakon i biskupstwo wrocławskie; wskazuje na to zapis w księdze parafialnej z roku 1740 podający, że placówka utrzymywana była początkowo wyłącznie przez dwóch mocodawców<sup>3</sup>. Druga data, rok 1740, liczona jest zapewne od chwili przyznania istniejącemu już Domowi Sierot zapomogi z kancelarii dworskiej w Wiedniu, wyniosła ona 1000 guldenów. Włączenie się tej najwyższej w cesarstwie instancji podniosło rangę placówki, a otrzymane pieniądze ułatwiły jej urządzenie i funkcjonowanie. Trzecia data, rok 1749, obliczona jest zapewne od chwili, kiedy na skutek licznych skarg sprawa małego, położonego w odległej wiosce i niewiele dotychczas na wyższych szczeblach władzy znanego zakładu nabrała rozgłosu, poruszyła wszystkie instancje, a w następstwie spowodowała jego reorganizację i przeniesienie do Ustronia. Liczne pisma wymienione przez różne urzędy w sprawie Domu Sierot stanowiły właściwie pierwszy większy komplet związanej z nim dokumentacji, i przez cieszyńskiego burmistrza Alojzego Kaufmanna (1773—1847), prawnika i historyka, przyjęte zostały za początek działalności tej instytucji, zwłaszcza, że relacje wójtów ustronńskich mogły nie być Kaufmannowi jeszcze znane (księgi gruntowe



Lipowca i Ustronia w których je zamieszczono pochodzą z lat 1838—1840), także księgi parafialnej przechowywanej gdzieś na półce w ustronńskiej plebanii prawdopodobnie nie znał. Znakomita „Kronika miasta Cieszyna” A. Kaufmanna w której podał on jako datę założenia Domu Sierot rok 1749, stanowiła oparcie dla wszystkich późniejszych historyków cieszyńskich<sup>4</sup>.

Obok daty założenia, rozbieżności dotyczą również niektórych nazwisk zakonników pracujących w Domu Sierot. Założycielem jego był Józef Roller, nader aktywny działacz kontrreformacji, współpracownik znanego z działalności we wsiach Beskidu Śląskiego jezuita Józefa Tempesa, cenzora skonfiskowanych pastorowi Zassadiusowi ksiąg religijnych. Jego nazwisko, w brzmieniu „Roller” możliwe jest do odczytania w księdze parafialnej Ustronia. W tym samym brzmieniu podaje je A. Kaufmann, a później dwukrotnie K. Michejda, który jednak, pod koniec swych „Dziejów Kościoła ewangelickiego” zmienia je na „Rotter” (s. 199), być może pod wpływem G. Biermanna (*Geschichte des Herzogthums Teschen*, wyd. II, Cieszyn 1894, s. 226) który tak właśnie nazwisko założyciela Domu Sierot odczytał. Paleografia nasuwa często wątpliwości. Mimo niezaprzeczalnej rzetelności prac G. Biermanna, w tym wypadku należy chyba przyjąć częściej potwierdzoną wersję „Roller” (zwłaszcza, że także nazwisko późniejszego przełożonego misji, Georga Hirchenhanna, Biermann przytacza jako „Herchenbach” (op. cit., s. 128).

W ostatnich dziesięcioleciach nastąpiła też zmiana sposobu badania historii w kierunku poszerzenia go o socjologiczne metody badawcze; tak więc, obok zjawisk i faktów oraz ich historycznych implikacji, usiłuje się wydobyć również ich społeczne tło i bardziej pogłębiony psychologiczny rysunek opisywanych zdarzeń. W konkretnym przypadku Dom Sierot, który można uważać za symbol i kwintesencję drążących ówczesne środowisko cieszyńskie konfliktów, celowym wydawało się uwypuklenie zachowań i motywacji poszczególnych ludzi, ich wyborów moralnych, a także trybu życia wychowanków zakładu i programu nauczania tej pierwszej na terenie Ustronia szkoły<sup>5</sup>.

Przypominając najważniejsze dane z historii Domu Sierot w Ustroniu (poprzednio w Lipowcu), włączano w tok chronologicznie uporządkowanej narracji te informacje, które pochodzą z nowo pozyskanych źródeł, zaznaczając każdorazowo ich proveniencję w tekście lub przypisach.

Zbudowanie Kościoła Jezusowego w Cieszynie (1709 r.) spowodowało ponowne ożywienie ewangelickiego życia religijnego na obszarze Księstwa Cieszyńskiego i graniczących z nim ziem. Dla przeciwdziałania temu, w 1728 r. wydany został edykt cesarski określający m. in. przynależność religijną dzieci zrodzonych z ewangelicko-katolickich małżeństw mieszanych. Dzieci te uznawane były urzędowo za katolików, bez względu na wolę rodziców i kierunek ich dotychczasowego wychowania. Dotyczyło to również wyznania dziadków, tj. jeśli którakolwiek z osób z poprzednich dwóch pokoleń po stronie matki lub ojca była katolikiem, to chociaż następne generacje były ewangelikami, uważano ich za „male educati”, a więc podlegające obowiązkowi rekatolicyzacji. Obowiązkowi temu podlegały dzieci i młodzież do 20 roku życia. Bezpośrednim wykonawcą tego zadania miał być zakon jezuitów.

Sprawdzenie, kto w przeszłości miał w rodzinie katolika (choćby jego powrót do katolicyzmu był pozorny i dokonany pod przymusem) było łatwe, bowiem proboszczowie katolicycy dysponowali księgami metrykalnymi, do których musiały być wpisywane wszelkie czynności stanu cywilnego — urodzenia, małżeństwa, zgony — wszystkich mieszkańców Księstwa, także tych, którzy katolikami nie byli. Pastorowie ewangelicy i starsi gmin żydowskich obowiązani byli do zgłaszania wszelkich dokonanych czynności.

Dzieci odbierano rodzicom przymusowo, tych, którzy się sprzeciwili lub próbowali przeciwdziałać (ukrywanie dzieci, ucieczka z nimi za granicę) karano wysokimi grzywnami lub wtrącano do więzienia. Sprawne przeprowadzenie akcji rekatolicyzacji powierzono Komisji Religijnej dla Księstwa Cieszyńskiego (religions-Commission). Organ ten, powołany już w kilka miesięcy po śmierci ostatniej piastowskiej księżnej cieszyńskiej, Elżbiety Lukrecji (1653 r.) zajmował się początkowo odbieraniem kościołów luteranom, rugowaniem ich z miast i tropieniem duchownych luteranów spełniających tajemnie posługi religijne. Skoro zadania te zostały z biegiem czasu wypełnione, w roku 1737 zreformowano działania Komisji, nastawiając je przede wszystkim na rekatolicyzację ludności. Była to głównie ludność wiejska, która znajdowała oparcie w dobrach ewangelickich właścicieli ziemskich. Wszystkich dorosłych ewangelików miano poddawać obowiązkowi trwającej 6 tygodni nauki katolickiej, a ich dzieci, jeśli tylko wytropiono w rodzinie jakiegoś katolickiego przodka, miały być rodzicom odbierane i przymusowo wychowywane w wyznaniu katolickim.

Cieszyńska Komisja Religijna składała się z czterech przedstawicieli „Stanów”, tj. sejmiku cieszyńskiego, obradujących pod przewodnictwem Komisarza biskupiego tj. reprezentanta biskupa wrocławskiego. Był nim zwykle proboszcz parafii cieszyńskiej. Proboszczowie poszczególnych innych parafii byli wzywani na posiedzenia Komisji, na których mieli obowiązek składania corocznych sprawozdań o stanie rekatolicyzacji na swym terenie; wskazywali oni osoby, którym należało dzieci odebrać, lub które należało ukarać więzieniem — „w łańcuchach i więzach” — za opór władzy, nieprzestrzeganie obowiązujących zarządzeń religijnych, na przykład zawarcie ślubu u ewangelickiego duchownego za „pruską” lub „węgierską” granicą Śląska. Komisja wydawała wtedy stosowne zalecenia, które egzekwowane były przez władze państwowe. Ponieważ cieszyńskie więzienie było przepełnione, a trzymanie w nim ludzi nie przynosiło zwierchności korzyści, stosowano częściej karę przymusowej darmowej pracy w miejscu ich zamieszkania. Przykładowo, za zawarcie ślubu ewangelickiego, pan młody musiał przez 3 miesiące rąbać po pół sążnia drewna dziennie, jego małżonka zaś przez te trzy miesiące prać kądziel.

W celu wychowywania odbieranych ewangelickim rodzicom dzieci już w 1735 r. powstał w Lipowcu specjalny zakład wychowawczy. W pochodzącej z 1740 r. księdze gruntowej gminy Ustron<sup>6</sup> sprawa ta opisana jest następująco:

„Aby pohamować rozszerzanie się luteranizmu, biskup wrocławski posłał dwóch misjonarzy z Towarzystwa Jezusowego na Górny Śląsk, jeden z nich, Józef Roller, w 1735 r. wystawił w gminie Lipowiec niewielki budynek, w którym gromadził sieroty, a także dzieci żyjących jeszcze rodziców, którym groziło odłączenie od



wiary katolickiej. Wychowywane były tam w wyznaniu katolickim na koszt jego i biskupa wrocławskiego...”

Lipowiec jest niewielką podgóorską wsią należącą z dawien dawna do Komory Cieszyńskiej. W pochodzącej z 1838 r. księdze gruntowej tej wsi zanotowano, że Jezuici zbudowali tam mały drewniany kościółek, jako część utworzonego zakładu wychowawczego<sup>7</sup>. Oprócz tego zakupiono gospodarstwo rolne, które miało dostarczać zakładowi żywności. Siłę roboczą tego gospodarstwa stanowić mieli wychowankowie tegoż zakładu, określanego mianem „Domu Sierot”. Zakład ten nazwano imieniem Matki Boskiej Bolesnej. Okoliczni księża wzywali ludność do ofiar pieniężnych na jego utrzymanie; w ustrońskiej księdze parafialnej zanotowane jest nazwisko pierwszego ofiarodawcy. Był nim krawiec Henryk Zembal ze Skoczowa, który złożył dużą kwotę 100 guldenów. Zanotowano także, że w 1740 r. Dom Sierot odwiedziło (lub wizytowało?) trzech księży z zakonnej prowincji saskiej. Józef Roller miał starać się o mieszkanie i wyżywienie dzieci, a także o ich wychowanie religijne, „aby nie działo się to samo, co [czynili] ich rodzice...” (tzn. odstępstwo od katolicyzmu). Księga parafialna podaje też warunki przebywania dzieci w Domu Sierot: na utrzymanie ich rodzice mieli płacić po 30 guldenów rocznie, w wypadku sierot kwotę uiszczala Komora Cieszyńska. Rodzice też mieli dostarczać dzieciom odzież, a jeśli nie byli w stanie, lub jeśli dzieci były pełnymi sierotami, zakład sprawiał im „tylko najbardziej niezbędną odzież wierzchnią”. Wyżywienie miało odpowiadać skromnym standardom wiejskim.

W okresie wojen o Śląsk (1740—1742) działalność Komisji została czasowo zawieszona; po 1743 r. kiedy Komisję reaktywowano, działalność jej nasiliła się tym bardziej.

Od początku swego istnienia Dom Sierot miał wśród ludności ewangelickiej zdecydowanie złą sławę. Pomijając już zrozumiałą rozpacz rodziców, którym odbierano małe nawet dzieci, wychowując je w surowej dyscyplinie (taki był jednak wtedy model wychowania — red.) i w wyznaniu, które sami, mimo prześladowań odrzucali — nadgorliwe, a nieraz wręcz okrutne postępowanie niektórych proboszczów i Komisji Religijnej wykraczały niejednokrotnie poza ustanowione, dość już przecież dla luteran surowe prawa. Zażalenia do władz prowincji w Opawie odważali się wnosić nawet ludzie „gminnego” stanu, na przykład rzeźnik Jan Kreczmar z Szumbarku; ewangelicka szlachta cieszyńska — probiterowie Kościoła Jezusowego — potykała się mężnie w obronie swych współwyznawców donosząc do kancelarii dworskiej w Wiedniu o dziejących się tu i ówdzie aktach oczywistego bezprawia. Zarzuty musiały być dobrze udokumentowane, skoro w 1750 r. do Komisji Religijnej dokooptowano jednego przedstawiciela tej szlachty, który mógł pilnować, aby jej działalność mieściła się w ramach obowiązujących norm prawnych. Stałe wzburzenie ludności i niepokoje we wsiach, oraz docierające do Opawy i Wiednia ich odgłosy, przysparzały lokalnym władzom Księstwa Cieszyńskiego wiele kłopotów. Z nieprzestrzegania prawa musiały się one tłumaczyć; najbardziej dotkliwe jednak i ważkie w konsekwencjach były ucieczki ewangelickich poddanych na Śląsk — od niedawna — „pruski”. Król pruski Fryderyk II, ewangelik, obiecywał zbiegom nie tylko ochronę, ale także pomoc w odbudowaniu gospodarczych podstaw ich egzystencji. Intencje po obydwu

stronach były jasne: dla władzy pruskiej zwiększona liczba kolonistów oznaczała zwiększone dochody z podatków, natomiast dla cieszyńskich właścicieli majątków, z których chłopci zbiegli (głównie Komory Cieszyńskiej) oznaczało to zubożenie o te właśnie źródła dochodu, także o ich siłę roboczą, wykorzystywaną w pracach pańszczyźnianych i w funkcjach rzemieślników wiejskich. Ulotki z odezwą króla pruskiego zachęcającą chłopów cieszyńskich do zbiegostwa krążyły tajemnie po wsiach z dobrym skutkiem: do czasu wydania patentu tolerancyjnego ze wsi Księstwa Cieszyńskiego uciekło na „pruską stronę” kilkuset chłopów<sup>8</sup>. Uciekali na ogół niedaleko, mianowicie do położonej około 3 km od granicy „pruskiej” już wsi Golasowice, gdzie nadawano im ziemię, a w 1765 r. zbudowano kościół ewangelicki. Aż do 1945 r. w kościele tym zachował się dzwon z pięknym w treści i ważnym jako niepodważalny dokument napisem: „polscy uchodźcy z Austrii i ich dzieci założyli tę gminę religijną, schronienie prześladowanych za religię”<sup>9</sup>. Sprawa zaczęła być poważna, wyszła już poza obręb władz cieszyńskich. Chyba nie bardzo wiadano, jak tym ucieczkom zaradzić. W poszukiwaniu źródeł zła starano się łagodzić dotychczasowy ostry kurs przeciw ewangelikom. Ponieważ najbardziej jątrzącą była sprawa odbierania im dzieci, Urząd Prowincji w Opawie, do którego napływały ciągle zażalenia na działalność Komisji religijnej zsyłającej dzieci do Domu Sierot, zażądał od Cieszyzna wyczerpujących wyjaśnień w sprawie stanu tego zakładu i panujących w nim stosunków. Żądanie to było tym bardziej zasadne, że, z biegiem lat, na utrzymanie Domu Sierot kasa cesarska łożyła już 1200 guldenów rocznie, jego istnienie więc i działalność nabierała już cech placówki państwowej.

Ówczesny cieszyński marszałek krajowy, baron Karl Skrbensky, znalazł się w sytuacji trudnej i bezprecedensowej. Żądanie sprawozdania od wszechwładnego dotychczas komisarza biskupiego, jako przewodniczącego Komisji Religijnej, a także ojców Jezuitów, jako bezpośrednio prowadzących Dom Sierot, nie było dotychczas praktykowane. Trzecią stroną wezwaną do złożenia sprawozdania był regent Komory Cieszyńskiej. Komora była właścicielem wsi Lipowiec i patronem znajdującej się na jej terenie instytucji religijnej.

Wszyscy trzech wezwani ułożyli wspólnie wymagane przez władze w Opawie solenne sprawozdanie. Nosi ono datę 20 X 1749 r., podpisane jest przez wszystkie trzy strony (można sobie wyobrazić uprzednie narady!). Sprawozdanie zachowało się w opawskim archiwum<sup>10</sup>, można więc podać najważniejsze zawarte w nim informacje.

I tak, w 1749 r. w Domu Sierot w Lipowcu (zwanym tu „szpitalem”, pod nazwą tą rozumiano wówczas różnego rodzaju zakłady opiekuńcze) znajdowało się 12 wychowanków. Majątek Domu składał się z 1200 guldenów rocznej dotacji z kasy cesarskiej, 120 guldenów rocznie potrącanych na rzecz Domu z kwoty zebranych w Księstwie podatków cesarskich, oraz 1500 guldenów gotówki, pochodzącej głównie z darów osób prywatnych. Roczny procent od tej ostatniej kwoty wynosił 90 guldenów. Na utrzymanie i ubranie jednego wychowanka można by więc przeznaczyć 30 guldenów rocznie, ale ponieważ trzeba będzie zatrudnić 6 osób personelu, podniesie to koszty utrzymania zakładu. Personel ten miałby się składać z gospodarza, nauczyciela i czterech kobiet do pracy fizycznej. Koszty ich utrzymania wynosiły by łącznie 300 guldenów rocznie, tak, że z pozostałych

z cesarskiej dotacji 900 guldenów można by jeszcze utrzymać 30 wychowanków. Razem z 12 przebywającymi już w zakładzie, mogło by ich być razem 42. Celem istnienia zakładu jest przede wszystkim wychowanie młodzieży w wierze katolickiej, ale także wyuczenie jej czytania, pisania i rachunków, „aby w przyszłości mogli być użyteczni w swym otoczeniu”. Odnośnie budynku Domu Sierot, jest on zbyt mały, mógłby pomieścić najwyżej 30 osób, istnieje jedna możliwość dobudowania doń w ciągu najbliższej wiosny dwóch lub trzech izb, przez co uzyskało by się wygodne lokum dla wszystkich mieszkańców Domu; materiału na rozbudowę dostarczyła by Komora Cieszyńska.

Tak przemyślane ułożone sprawozdanie miało jednak pewne słabe strony. Wynikało z niego, że nie tylko dwa pierwsze punkty (posiadane zasoby pieniężne i ilość wychowanków) były zgodne z datą jego sporządzenia, wszystkie dalsze określone były trybem warunkowym i czasem przyszłym, wyrażały więc stan pożądany, ale jeszcze nie istniejący (taką formę sporządzania sprawozdań, mającą ukryć stan faktyczny, spotyka się w różnych dokumentach). Fakty te przedstawiały się jednak następująco: wychowanków było mało, personelu, poza misjonarzami, nie było chyba wcale. Dzieci pracowały na należącym do zakładu gospodarstwie rolnym, poza religią, nie uczono ich prawdopodobnie niczego (skoro dopiero teraz wyrażono potrzebę zatrudnienia nauczyciela). Pomieszczenia wymagały rozbudowy.

Nieco inaczej i chyba bliżej prawdy podano sposób wychowania dzieci w wzmiankowanej księdze parafialnej: decyzję o rozkładzie czasu wychowanków i jego podziale na naukę, modlitwę i pracę, podejmował każdorazowo przełożony zakładu (Ojciec Inspektor); powinien on był jednak ten ułożony przez siebie plan przedłożyć do wglądu Komisji Religijnej. Naukę przedmiotów świeckich, tj. czytania, pisania i rachunków należało w planie zajęć uwzględnić, z tym jednak, że rachunki uważano za przydatne raczej chłopcom. Główny nacisk kładziono na pracę, która miała chronić młodzież od grzechu lenistwa, a zakładowi przynosić pożytek. Podany rozkład dnia wychowanków przedstawiał się następująco: o godzinie 5 rano pobudka, pół godziny na ubieranie się i mycie, o godzinie 5.30 modlitwa i różaniec. O godzinie 7 śniadanie, o 7.30 dzwonek na naukę (nie podano czy naukę religii, czy przedmiotów świeckich). Od godziny 9 lub 10 praca wskazana przez przełożonych. O godzinie 11.30 obiad, przerwa do godziny 13, w czasie przerwy chłopcy mieli rąbać drwa, starsze dziewczynki prac, a młodsze zmywać naczynia. Od godziny 13 do 16 nauka, potem podwieczorek, od 16.30 do 18 praca. Potem zbiórka w kaplicy, różaniec, litania i śpiewanie nabożnych pieśni. O godzinie 19 kolacja, po niej 1–2 godziny przedśpienia. Około godziny 21 dzieci mogły iść spać.

Przedstawiony tryb życia kilkuletnich nieraz wychowanków budzi mimowolne współczucie. Za mało snu, żadnego wypoczynku, kilka godzin dziennie spędzanych w nieogrzewanej kaplicy, przy niedostatku odzienia a zapewne też jadła. Poskarżyć się nie było komu: jeśli rodzice uzyskiwali zezwolenie na widzenie się ze swym dzieckiem, odbywało się to zawsze w obecności misjonarza. Dzieci, które nie wykonywały ściśle otrzymanych poleceń lub okazywały jakkolwiek niesubordynację, były surowo karane.

Wracając do dalszych losów budynku Domu Sierot w Lipowcu, który według sprawozdania z 1749 r. był za mały i który proponowano rozbudować, władze prowincji w Opawie zdecydowały inaczej. Cały zakład postanowiono przenieść do Ustronia. Na decyzję tę wpłynęło kilka czynników: po pierwsze, zakład w Lipowcu położony był za rzeką Wisłą, wiosenne powodzie często zrywały drewniane mosty i wtedy dojazd do wsi był utrudniony. Ustroń leżał przy lepszej wododze z Cieszyna do Wisły drodze, po lewej stronie rzeki, a więc nie przejeżdżało się doń przez żaden znaczniejszy most. Był on osadą większą, jego niżej położona część, tzw. Ustroń Dolny został przed kilku laty włączony do dóbr Komory Cieszyńskiej<sup>11</sup>. Na decyzję przeniesienia Domu Sierot do Ustronia wpłynęła też niewątpliwie potrzeba w tej większej od Lipowca wsi jakiegoś katolickiego ośrodka, który mógłby choć częściowo przeciwdziałać szeroko wyznawanej w Ustroniu i dalej położonej Wiśle konfesji luterńskiej; obydwie te wsie należały do parafii w Goleszowie, nie było w nich stałej obsady duchownych katolickich.

Decyzja o wybudowaniu nowego budynku Domu Sierot w Ustroniu zapadła na najwyższym szczeblu w Wiedniu 24 X 1750 r. i została opatrzona własnoręcznym podpisem cesarzowej Marii Teresy oraz jej wielką, odcisnięto na wosku cesarską pieczęcią. Na budowę otrzymano subsydium w wysokości 4500 guldenów z tym zastrzeżeniem, że do kancelarii dworskiej przysyłane będą regularne informacje o postępach budowy.

Włączenie się najwyższej instancji państwowej zmobilizowało wszystkie podległe jej, wolniej zazwyczaj działające władze. Szczególną odpowiedzialność za prawidłowe wykonanie cesarskiego polecenia ponosił właściciel Ustronia, czyli Komora Cieszyńska.

Plany nowego obiektu Domu Sierot sporządził opawski architekt Juliusz Fix. Były one imponujące. Zakładano, że część mieszkalna posesji będzie murowana, budynki gospodarcze zaś — stajnie, chlewy, stodoły, szopy — drewniane. Główny budynek mieszkalny miał kształt litery „U”, frontem skierowany był do drogi. Budynki gospodarcze usytuowane były w przedłużeniu jego bocznych ramion oraz na obrzeżach obszernego wewnętrznego placu. Przerwy między nimi wypełniał solidny, zbudowany z poprzecznie kładzionych drewnianych bali płot. W płocie były dwie przeciwległe bramy, służyły one do zwożenia płodów rolnych, na codzień jednak były starannie zamknięte. W przedniej części placu stała studnia. Przed frontem posesji, a także za nią, znajdowały się opatrzone płotem ogrody warzywne<sup>12</sup>. Nad główną bramą umieszczona była masywna niska wieżyczka z kopułą, przewidziana na umieszczenie dzwonu, odmierzającego czas poszczególnych zajęć. Całość posesji była starannie zamknięta, dzieci nie mogły samowolnie wydostać się na zewnątrz. Otoczenie budynków stanowiły należące do zakładu pola uprawne i pastwiska a usytuowanie drugiej studni z lewej strony podwórza oraz niewielkiej szopy, wskazywało by na trzymanie tam bydła.

Plan wewnętrzny przewidywał od frontu pięć pokoi, trzy z nich wyposażone były w piece. W lewym narożu frontu znajdowała się kaplica, w prawym kuchnia. W bocznych skrzydłach było jeszcze dalszych dziewięć izb. Prawie wszystkie miały wyjście na kryty korytarz wewnętrzny, otaczający cały budynek od strony podwórza.

Posesja była naprawdę okazała, mogła stanowić wzór zamożnej siedziby wiejskiej. Budowa ruszyła wiosną 1751 r. i postępowała szybko naprzód. Komora Cieszyńska dostarczyła drewno i cegłę. Oprócz tego, na dokończenie prac, dołożyła z własnych funduszy 600 guldenów. Latem 1753 r. prace budowlane dobiegły końca, a wkrótce potem czternastu wychowanków sierocińca z Lipowca przeniosło się do nowej siedziby. Kancelaria dworska ograniczyła jednak dotychczas udzielaną roczną dotację w wysokości 1200 guldenów do jednej czwartej tej kwoty, argumentując, że pozostałe fundusze zakład może czerpać z majątków skonfiskowanych ewangelikom. Była to jednak procedura bardziej skomplikowana niż otrzymanie gotówki z kasy cesarskiej, toteż mimo uzyskania tak znacznie zwiększonych pomieszczeń i mimo wskazań Komisji Religijnej dotyczących przyjmowania nowych wychowanków, zakład bronił się, że z braku środków na ich utrzymanie nie jest w stanie powiększać ich liczby.

Inspektorem tj., kierownikiem Domu Sierot był w latach 1749 — 1760 świątły, wykształcony i tolerancyjny ojciec Franz Hirchenhann, prawdziwy człowiek Oświecenia. Po przeniesieniu zakładu do Ustronia, pełen najlepszych chęci, sporządził i przedłożył w Opawie projekt rozkładu dnia swych wychowanków, znacznie lepszy i bardziej humanitarny niż obowiązujący poprzednio. Dzieci mogły spać o godzinę dłużej (budzono je o 5.30, spać szły o 20.30, na modlitwę przeznaczano tylko godzinę dziennie, natomiast na naukę — 6 godzin. Dzieci miały już też nieco czasu wolnego, wolną godzinę obiadu a także popołudniową godzinę podwieczorku. Zadbano także bardziej o higienę, mianowicie w środy i soboty nie było popołudniu nauki, a czas ten przeznaczono na zabiegi wokół czystości ciała i odzieży; po dokonaniu ich, aż do godziny 17 nie było żadnych zajęć. Także w niedzielę i święta, poza uczestnictwem w porannej mszy świętej i 1—2 godzinami popołudniowej nauki religii, młodzież miała czas wolny.

Praca, rozłożona na różne pory dnia, zajmowała łącznie około czterech godzin dziennie. W towarzyszczym projekcie piśmie ojciec Hirchenhann zaznaczał jednak, że do czasu ufundowania przez jakiegoś szlachetnego darczyńcę zegara na wieżycze Domu Sierot, trudno będzie przestrzegać dokładnie ustalonych godzin zajęć. Różnice powstaną również z innych przyczyn, zwłaszcza w lecie, kiedy niektórzy wychowankowie zajęcia będą przy krowach (prawdopodobnie przy ich pasieniu), a inni wykonywać będą lekkie prace polne. Ojciec Hirchenhann jakby tłumaczył się, że i takie zajęcia wyjdą wychowankom na dobre, nie będą bać się prawdy kiedy w przyszłości, po opuszczeniu zakładu, powrócą do swych zwierchności. Prosił także o wypłacenie z góry, w formie zaliczki, kwoty półrocznej dotacji cesarskiej którą potrzebował na zaopatrzenie dzieci na zimę w żywność i odzież; zawiadamiał też, że, za aprobatą Komisji Religijnej, zamierza zatrudnić nauczyciela Floriana Meiksnera, biegłego w językach łacińskim, polskim i niemieckim, także w arytmetyce i muzyce. W końcu wyjawiał swe nieśmiałe życzenia: gdyby tylko było więcej pieniędzy, mógłby myśleć o nauczaniu wychowanków także innych użytecznych przedmiotów.

Szkoda, że dobremu ojcu Hirchenhann nie było dane pozostawać trwale w placówce, którą w przedstawiony sposób zorganizował. Oskarżony przez biskupa wrocławskiego (a niewątpliwie przez jego cieszyńskiego „Komisarza”,

bezwzględny w działaniach Georga Entzendorffera z Bielska) o zbyt łagodne, niedbałe postępowanie został w 1760 r. zwolniony. Resztę życia spędził na wikarówce w Lipowcu, gdzie otaczano go powszechnym szacunkiem. Zmarł w wieku 90 lat w Strumieniu<sup>13</sup>.

Po przeniesieniu Domu Sierot do Ustronia Komisja Religijna nasiliła swe działanie. Na poszczególne wsie wysyłano regularne obławy mające pochwyć i dostarczyć do Ustronia przeznaczone do rekatolicyzacji dzieci. Ludność miejscowa broniła ich i bez względu na nieuchronne kary pomagała się im w ukrywaniu się lub w ucieczce. Zachował się opis takiej ekspedycji do Bystrzycy w 1755 r.: wysłano tam czterech gajowych, funkcjonariuszy Komory, aby ujęli trzech chłopców i jedną dziewczynkę. Do pomocy w obławie nakazano się wstawić trzem miejscowym mężczyznom i jednej kobiecie. Rozkazu nie usłuchało dwóch gajowych i jeden mieszkaniec wsi. Zobaczywszy ekspedycję, jeden z mieszkańców zaczął głośno zwoływać ludzi w celu jej odparcia; do konfrontacji jednak nie doszło, gdyż niespodziewanie sami gajowi przyłączyli się do „opornych”. Kazali oni szukanym dzieciom ukryć się i zachowywać cicho, a gdy jeden z chłopców, przebywający w tym czasie w lesie i nieświadomy zdarzeń wyłonił się na drodze, gajowy ofuknął go „czego tu szuka?” — w efekcie akcja skończyła się fiaskiem, ekspedycja nie przyprowadziła żadnego dziecka. Komisja Religijna wnosiła o surowe ukaranie wszystkich biorących w niej udział. Z innych wsi dochodziły meldunki, że podrosła ewangelicka młodzież ucieka z domów, aby przebywać w ukryciu do czasu ukończenia 20 lat, kiedy to już nie będzie podlegać obowiązkowi rekatolicyzacji. Rodzice ich twierdzili, że nie znają ich miejsca pobytu, aczkolwiek ucieczki te miały miejsce niewątpliwie za ich wiedzą i pomocą.

Po odejściu ojca Hirchenhanna sytuacja dzieci w Domu Sierot pogorszyła się. Ograniczono ilość godzin przeznaczonych na naukę na korzyść pracy, głównie przednią; przedź lniając skupowali krążący po wsiach pośrednicy i można było osiągnąć za nią liczące dochody. Kiedy komisarzem cieszyńskiej Komisji Religijnej został wspomniany już Georg Entzendorffer, działania jej — zsyłki dzieci do Domu Sierot, konfiskata majątku ewangelików, wysokie nakładane na nich grzywny — zaostriżyły się. Jeśli ludzie mieli odwagę odwoływać się do Opawy, tamtejsze władze sprawdzały podane fakty i jeśli działania Komisji były bezprawne, nakazywały ich odwołania. Entzendorffer mścił się bezwzględnie: w początkach 1768 r. pięćdziesięciu ewangelików zostało uwięzionych za sam fakt niepokojenia władz „pismami” tj. odwoływania się do wyższych instancji. Z tych też czasów pochodzi jedyny w dokumentach Księstwa Cieszyńskiego dotychczas znaleziony opis rekatolicyzacji w Ustroniu dziecka żydowskiego. Ponieważ wypadki z tym związane wzbudziły wówczas wiele kontrowersji zarówno wśród ludności chrześcijańskiej jak i żydowskiej, i odbiły się echem na wszystkich szczeblach władzy z kancelaria dworską w Wiedniu włącznie, być może warto sprawę tę przypomnieć.

Żydów było w tym czasie na terenie Śląska Cieszyńskiego niewiele, osiedlanie ich wymagało zgody władz; w 1752 r. przebywało tu 88 rodzin żydowskich<sup>14</sup>. Żydzi zajmowali się przeważnie dzierżawą wyszynku piwa i wódki. Jednym z takich dzierżawców był Baruch Munk z Frydka, Żyd znany i zamożny. W jego domu służyła m. in. córka miejscowego mieszczanina, chrześcijanka Rosaria König.

Munk miał małego synka, którym opiekowała się żydowska piastunka. Dziecko było bardzo chore, bliskie już śmierci. Rosaria, praktykująca katoliczka, bardzo tym przejęta, pragnęła uratować chociaż jego duszę („...aby było aniołkiem w niebie” jak mówiła w śledztwie). Namówiła piastunkę, aby poszła razem do domu jej ojca, tam wzięła od niej na chwilę dziecko i w drugiej izbie tajemnie i szybko ochrzciła je święconą wodą z domowej kropielniczki. Nikt nie zorientował się, co zaszło.

Minęło dalsze pół roku, dziecko niespodziewanie wyzdrowiało. Rosarię zaczęły nękać wątpliwości czy postąpiła właściwie. Podczas kolejnej spowiedzi powiedziała o tym księdzu. To uruchomiło cały rutynowy mechanizm kontrreformacji: dziecko, jako chrześcijańskie, odebrano rodzicom i odesłano do Domu Sierot w Ustroniu. Można sobie wyobrazić zaskoczenie i rozpacz Munków a także poruszenie wśród całej społeczności żydowskiej. Trzyletni podówczas chłopiec wychowywany był w Ustroniu w wierze katolickiej. Baruch Munk walczył jak mógł o jego odzyskanie. Uczeni w Piśmie Żydzi twierdzili, że chrzest bez księdza i Kościoła jest nie ważny; wobec tego dziekan frydecki postanowił ochrzcić chłopca ponownie, tym razem bardzo „soleennie” i uroczystie, z namaszczeniem go olejami święconymi. Ceremonia miała się odbyć w kościele parafialnym we Frydku, dla większego rozgłosu miała mieć miejsce w święto Bożego Narodzenia, kiedy kościół był pełen wiernych. Munk zwrócił się do Starszego Ziemskiego Księstwa — w 1765 r. był nim baron Rudolf Cselesta — z prośbą o wstrzymanie tej ceremonii i ponowne rozpatrzenie całej sprawy. Opinia Cselesty, człowieka rozsądnego i sprawiedliwego, brzmiała: Rosaria chrzcząc dziecko bez wiedzy jego rodziców, postąpiła bezprawnie, należy ją więc ukarać trzydniowym aresztem. Dziecka nie można obecnie z Domu Sierot wydać, należy jednak w przyszłości zabezpieczyć mu spadek po rodzicach. A w ogóle wyrok w tej delikatnej sprawie był tak trudny, że Cselesta wolał nie ryzykować narażenia się wszechwładnej wówczas Komisji Religijnej, zwłaszcza jej wojującego komisarza Entzendorffowi, „umył ręce” i o rozstrzygnięcie jej zwrócił się do Wiednia. Ceremonialny powtórny chrzest dziecka został na razie wstrzymany, co z kolei spowodowało istny wybuch furii dziekana frydeckiego, uważającego to za bezprawne naruszenie jego suwerennych religijnych praw (nieczęsto zdarzało się, aby urzędowe pisma tego okresu miały tak gorący ładunek emocjonalny jak w opisaney sprawie).

Kancelaria dworska w Wiedniu poleciła powtórnie przesłuchać Rosarię, tym razem pod przysięgą i w rozszerzonym składzie siedmiu członków sądu. Niestety, niczego odwołać nie mogła. Dziecko uznano za ochrzczone z wody, jego chrzest kościelny miał dojść do skutku, poczym chłopiec miał być odwieziony z powrotem do Ustronia „o ile nie będzie zbyt zimno...” dodawał baron Cselesta. Także i dla jego rodziców znalazł dobre słowo: wyrażał nadzieję, że choć początkowo zrozpaczeni, z czasem przywykają i pogodzą się z faktem.

Kosztami utrzymania dziecka w Ustroniu miała być obciążona winna wszystkich powstałych komplikacji Rosaria, Komisja Religijna uznała jednak wielkodusznie, że wobec jej ubóstwa, sama będzie te koszty ponosić<sup>15</sup>.

Opisywana sprawa udzielania chrztu dzieciom żydowskim musiała nie być jednostkowa, skoro patentem cesarskim zabronione było chrzczenie Żydów przed osiągnięciem pełnoletności.

Relacjonowane tu wydarzenia miały miejsce w latach 1765—1766. W kilka lat później (1771 r.) do Domu Sierot w Ustroniu trafiło również troje dzieci żydówki Roseny Gottlob z Błędowic, która nawróciła się na katolicyzm. Ta sprawa nie była więc konfliktowa. Koszty utrzymania neofitów postanowiła i tym razem ponosić Komisja Religijna.

Na utrzymanie Domu Sierot wpływały różne datki, głównie od szlachty i osób duchownych. W latach 1740—1770 otrzymano tą drogą łącznie 6175 guldenów. Największą darowiznę uczynił w 1756 r. emerytowany regent Komory Cieszyńskiej, baron Karol Pfüschner, zapisując w testamencie Domowi Sierot wysoka kwotę 23640 guldenów. Z powodu zawilej procedury prawnej kwota ta, powiększona o narastające odsetki, przypadła Domowi Sierot dopiero w 1768 r. Utrzymywano z niej wielu wychowanków.

W ostatnich kilkunastu latach swego istnienia zakład, z punktu widzenia Komisji Religijnej, funkcjonował znakomicie, dysponując zarówno wystarczającą powierzchnią mieszkalną jak i dostatecznymi funduszami. Żle wiodło się tylko wychowankom, obciążonym nadmierną pracą i utrzymywanym w surowej dyscyplinie — zwłaszcza od czasu, kiedy w 1779 r. przełożenstwo zakładu objął wspomniany już, pełniący uprzednio funkcję komisarza biskupiego Georg Entzendorffer. Na szczęście, przebywał on w Ustroniu tylko dwa lata. W następnych latach rachunki zakładu podpisywali Józef Fichtl i Leopold Lobrecht. Od 1785 r. korespondencję zakładu kierowano na nazwisko ojca Franza Entzendorffera<sup>16</sup>.

Z krótkiego stosunkowo okresu prowadzenia Domu Sierot przez Georga Entzendorffera zachowało się jego własne, skierowane do Opawy sprawozdanie charakteryzujące zarówno jego obecność jak i jego metody wychowawcze. Jak z niego wynika, jeden z przymusowo osadzonych w Ustroniu wychowanków, mały chłopiec, Adam Stryja z Bystrzycy, wykazywał opór wobec „wyprowadzania go z kacerstwa”. Za karę zamknięto go na 14 dni w specjalnym, przewidzianym w takich wypadkach pomieszczeniu (można się domyślać, że wzorem ówczesnych więzień dla dorosłych, była to ciasna i nie ogrzewana komórka). „Po siedmiu dniach przebywania tam mały więzień zaczął udawać chorobę, a jednocześnie okazał skłonność do przyjmowania nauki (katolickiej), czego dotychczas w żaden sposób nie można się było doczekać. Częściowo z powodu choroby, częściowo dla jego gotowości uczenia się, uwalniano na dzień z komórki, ale nakazano wszystkim domownikom mieć go na uwadze. Ósmego dnia, kiedy zbliżył się zmierzch a potem ciemna noc, wykorzystując okoliczne krzaki i lasy zniknął, kiedy wjeżdżano z pola przez tylną bramę ogrodzenia, i choć zaufani ludzie przeszukali całą okolicę, nie można go było odnaleźć”. Chłopca nie odnaleziono ani u matki w Bystrzycy, ani nigdzie indziej. Być może dotarł do ludzi, którzy pomogli mu się ukryć się; możliwym jest jednak również, że zmaltretowane i chore dziecko zmarło gdzieś w lesie, usiłując przedrzeć się przez góry do matki w Bystrzycy. Inspektor Entzendorffer wyrażał jednak tylko jedną troskę: aby K. K. Komisja Religijna w Opawie nie wzięła mu za złe jego „nierozumnej lekkomyślności” wypuszczenia dziecka z zamkniętej komórki. Prosił także o wskazówki celem dalszego zaostreżenia nadzoru nad wychowankami Domu Sierot<sup>17</sup>.



Zastanawiającym jest, że Georg Entzendorffer ustąpił z funkcji przełożonego zakładu w tym samym roku, w którym wydany został patent tolerancyjny cesarza Józefa II (1781); o ile zbieżność dat nie była przypadkowa, a jego ustąpienie nie było spowodowane chorobą lub śmiercią, mogło się to wiązać właśnie z ogłoszeniem tolerancji religijnej; po tylu latach walki z luteranizmem przedstawienie się na tolerancję mogło już przekraczać jego możliwości. Przesłanki te są jednak tylko hipotetyczne.

Rozwiązanie zakonu Jezuitów (patent cesarski z 21 VII 1773 r.) w sytuacji Domu Sierot niewiele zmieniło. Nadal prowadzili go byli jezuici. Mimo, że na wyższych szczeblach władzy kurs przeciw ewangelikom był już w minionych dziesięcioleciach łagodniejszy, do położonego na krańcach monarchii Księstwa Cieszyńskiego i małej wówczas wioski Ustronia docierało to bardzo powoli. W zakładzie nadal przetrzymywano ewangelickie dzieci, które przy nadarzającej się okazji ratowały się ucieczką<sup>18</sup>. Zapewne w związku z kasacją zakonu jezuitów wykonano dla Domu Sierot duży kamienny kartusz — płaskorzeźbę z austriackim herbem państwowym i napisem „k.k. Staatl. Weysen Stift Nr 30” (w części dolnej) i datą w części górnej „1773”. Przypuszczalnie miało to uwidocznienie, że kasacja zakonu nie oznacza jednocześnie zamknięcie prowadzonego przez nich zakładu, wręcz przeciwnie, że państwo przestaje już być jednym z jego mocodawców, a obejmuje go w wyłączny zarząd<sup>19</sup>.

Mimo całej przychylności władz dla panującej religii katolickiej, utrzymanie dotychczasowych układów nie było jednak, wobec wydania patentu tolerancyjnego, na dłuższą metę możliwe. Zwolna przystępowano do likwidacji Domu Sierot. Ponieważ istniejący dotychczas w Ustroniu drewniany filialny kościółek był już bardzo zniszczony, w 1784 r. rozebrano go<sup>20</sup>, a dotychczasową narożną kaplicę Domu Sierot rozbudowano w kształt nowego, murowanego już budynku kościelnego. Jednocześnie podjęto starania o to, aby w Ustroniu utworzyć samodzielną parafię katolicką, jako stały, mocno osadzony w terenie ośrodek działania duchownych tego wyznania. Odpowiadało to potrzebom rozbudowującej się miejscowości<sup>21</sup> a także stanowiło pewnego rodzaju zabezpieczenie wpływów katolicyzmu wobec wybudowania w 1783 r. ewangelickiego domu modlitwy. W 1785 r. powstała więc w Ustroniu samodzielna parafia. Zarówno jej obsada personalna, jak i zaplecze materialne były na miejscu i nie nastroczały żadnych trudności. Proboszczem został dotychczasowy przełożony Domu Sierot, Franz Entzendorffer, plebanie wraz z obejściem gospodarczym urządzono w dotychczasowych budynkach tego Domu. Nawet dotychczasowa Księga Domu Sierot przydała się, od 1785 r. używana do zapisów spraw nowo utworzonej parafii. Proboszcz Entzendorffer jeszcze następne dwa lata, aż do ostatecznej likwidacji Domu Sierot, pełnił w dalszym ciągu funkcje jego przełożonego.

Zamknięcie Domu Sierot nastąpiło według zarządzenia guberni w Brnie z dnia 5 IV 1787 r. Nieruchomość została sprzedana, uzyskana za nią kwota 1638 guldenów została dołączona do posiadanego przez zakład majątku w gotówce (33780 guldenów). Utworzono z nich Fundusz Sierocy<sup>22</sup> przekazany w zarząd Komorze Cieszyńskiej, aby pokrywała z niego potrzeby sierot w należących do niej wsiach. Również z tego funduszu wypłacono pieniądze tym osobom prywatnym,

które przyjęły na wychowanie poszczególnych małych pensjonariuszy zakładu. Dzieci zostały rozdzielone, utrzymywana w tak ścisłej dyscyplinie przymusowa społeczność Domu Sierot przestała istnieć.

Zastanawiając się, jakie mogły być społeczno-kulturowe implikacje działalności przez ponad pół wieku tak szczególnej i nie mającej odpowiednika w innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego instytucji jaką był opisywany Dom Sierot — poza jednoznacznie ujemnym wydźwiękiem moralnym jaki budzi każdy przejaw nietolerancji, szczególnie zaś tak drastyczny w formach — wykazały one siłę moralną i solidarność wyznaniową luteranizmu, w większości prostych ludzi. Trwały opór chłopów, tej podstawowej w systemie feudalnym siły produkcyjnej, był jedną z najważniejszych przesłanek wydania w końcu patentu tolerancyjnego<sup>23</sup>. Z punktu widzenia psychologii społecznej ujawniły się niejednoznaczne, różne postawy ludzi prowadzących ten zakład: choć formalnie należeli oni do tej samej grupy światopoglądowej (jezuici), jedni z nich uważali, że najlepszym środkiem duchowej przemiany jest ciężka praca, rygor i represje, inni — starali się jednak przyswoić zamkniętym w zakładzie dzieciom choć część potrzebnej w ich wieku nauki, a w drobiazgowym rozkładzie zajęć wykroić dla nich choć trochę czasu wolnego który mógł by spędzić swobodnie; wykazali też większą troskę o ich potrzeby cielesne (higiena, ciepła odzież na zimę). Z tą ostatnią postawą, reprezentowaną przez ojca Hirschenhanna, wiąże się interesująca wiadomość o zakresie nauk przyswajanych dzieciom w tej pierwszej ustronńskiej szkole. Uczono tam — w polskim języku — czytania, pisania, arytmetyki i muzyki (zapewne śpiew pieśni religijnych). Księga Parafialna podaje, że dziewczęta uczono również szycia i robót na drutach. Choć ten optymalny w dziejach Domu Sierot okres nie trwał długo i skończył się wraz ze zwolnieniem ojca Hirschenhanna, to jednak wobec tego, że w okresie kontrreformacji szkoły parafialne w innych wsiach znajdowały się w stanie upadku, casus Ustronia, mimo, że dotyczył tylko ograniczonej liczby przebywających wówczas w Domu Sierot dzieci, zasługuje na uwagę.

Budynek Domu Sierot, później plebania, zachował do dziś dnia wygląd wnętrza oraz okalające budynek od strony podwórza kryte korytarze. Zniknęło natomiast lewe skrzydło, na miejscu którego zbudowano kościół, a także wieżyczkę z zegarem nad główną bramą. Obecnie w budynku tym mieszczą się biura parafii i salki katechetyczne. W korytarzach rozbrzmiewają wesole głosy współczesnych dzieci: nie wiedzą one nic o losach swych rówieśników sprzed dwustu lat. Także ludzie dorośli, przejeżdżający obok tego domu, a nawet nie wszyscy rdzenni mieszkańcy Ustronia zdają sobie sprawę z przeszłości tej posesji.

## Przypisy

<sup>1</sup> Ważniejsza literatura: K. Radda: Urkundliche Beiträge zur Geschichte des Protestantismus im Herzogthum Teschen bis zum Toleranzpatent In: IX Programm der k. k. Staats-Realschule in Teschen am Schlusse des Schuljahres 1881/82, Cieszyn 1882; G. Biermann: Geschichte des Protestantismus in Oestereichische Schlesien, Prag 1897; K. Michejda: Dzieje Kościoła Ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim, Cieszyn 1909; A. Buzek:



Dzieje ewangelicyzmu na Śląsku, „Kalendarz Ewangelicki”, Cieszyn 1925; R. Janik: Znaczenie patentu tolerancyjnego dla odnowy życia religijnego na Śląsku Cieszyńskim. „Z Problemów Reformacji” 1982. T. 4; O. Wagner: Mutterkirche vieler Länder. Geschichte der evangelischen Kirche in Herzogthum Teschen 1545-1918/20, Wien-Köln-Graz 1978.

<sup>2</sup> Generalny Wikariat powołany został w roku 1770 (po podziale Śląska między Prusy a Austrię w 1742) jako podległa biskupowi wrocławskiemu katolicka władza religijna dla pozostałych przy Austrii południowych prowincji śląskich; istniał do 1925 r.

<sup>3</sup> Przy budowie Domu Sierot najważniejsze koszty poniosła niewątpliwie Komora Cieszyńska, jako właścicielka wsi Lipowiec i patron powstających tam instytucji religijnych. Zwyczajowo, właściciel wsi dawał grunt pod budowę, drewno, a także robociznę pańszczyźnianych chłopów. Regentem Komory był w tych czasach gorliwy działacz kontrreformacyjny, Karol von Pfuetschner. Nb. data 1735, jako powstania Domu Sierot, przepisana później do Ksiąg Gruntowych, miała zapewne swe pokrycie w istniejącej wówczas na Zamku dokumentacji rachunkowej.

<sup>4</sup> A. Kaufmann: Chronik der Stadt Teschen. T. VI, s. 934, rękopis w Zemskim Archivie w Opawie (dalej ZAO), ch. 373/6; w innej wersji swej Kroniki, istniejącej w Archiwum Państwowym w Katowicach Oddział w Cieszynie (dalej APC), Komora Cieszyńska (dalej KC), sygn. 73, s. 167, Kaufmann podaje, że Roller założył w 1745 r. Dom Sierot w Cieszynie, ze względu jednak na spór z zakonem oo. Bonifratrów przeniósł go potem do Lipowca.

<sup>5</sup> Szkoły wiejskie prowadzone były przy parafiach, w opisywanym czasie w Ustroniu nie było ani katolickiej, ani ewangelickiej parafii.

<sup>6</sup> APC, KC, sygn. 1942/37 (Grundbuch der Gemeinde Ober und Nieder Ustron, T. 1); Księgi gruntowe wsi należących do Komory Cieszyńskiej prowadzone były przez fachowy personel prawniczy i zawarte w nich dane można uważać za wiarygodne.

<sup>7</sup> APC, KC, sygn. 1942/37 (Grundbuch der Gemeinde Lippowetz. T. 1); w tekście podano również, że obiekt ten po patencie tolerancyjnym Józefa II został przekształcony na mieszkanie dla księdza. Wynika z tego, że zabudowania zakładu stały w obrębie obecnego murowanego (zbudowanego w 1810 r.) kościoła i plebani.

<sup>8</sup> Ze względu na prześladowania religijne w drugiej połowie XVIII wieku uciekło z Księstwa Cieszyńskiego 481 osób. Por. F. Popiołek: Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego, Katowice 1958.

<sup>9</sup> Oryginalny napis w języku niemieckim: „Ausgewanderte polnische Oesterreichischer und deren Kinder bilden die Gemeinde”, „Kirche gestiftet 1765. Zuflucht der Religionsverfolgten”; Dzwon spadł i rozbił się 10 III 1945 r., kiedy wycofujące się ze wsi wojska niemieckie wysadziły w powietrze wieżę kościelną. W kronice parafii ewangelickiej Golasowic — udostępnionej mi uprzejmie przez ks. pastora Farugę — znajduje się zapis, że założycielami miejscowego zboru byli prześladowani za religię mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego.

<sup>10</sup> ZAO, Kralovsky úřad v Opavě (dalej KU), sygn. 834.

<sup>11</sup> Ustron Dolny został w 1738 r. odkupiony przez Komorę Cieszyńską od szlacheckiej rodziny Beesów; Ustron Górny należał do Komory od dawna.

<sup>12</sup> Jak wynika z planu, główna droga gminna przebiegała wtedy w niewielkim oddaleniu od frontu budynku, bliżej rzeki Wisły; możliwe, że przez centrum wsi wiodła ona wtedy w linii prostej, a istniejące obecnie zakole między rynkiem a kościołem wynikało z późniejszego przesunięcia tej drogi w kierunku kościoła. Plan i dalsze informacje dotyczące budowy Domu Sierot w Ustroniu oraz działalności ojca Franciszka Hirschenhanna pochodzą z akt ZAO, KU, sygn. 16/29 A.

<sup>13</sup> K. Radda: op. cit., s. 24; autor podaje wykaz pracujących w Domu Sierot w latach 1749—1787 jego przełożonych oraz wykaz nauczycieli. Według obecnie uzyskanych źródeł można te wykazy uzupełnić: w Księdze Parafialnej Ustronia zanotowano, że w 1771 r. inspektorem zakładu (jego przełożonym) był Jan Antoni v. Altmann, a w 1784 r. rachunki

zakładu podpisywali Józef Fichtib i Leopold Lobrecht, przypuszczalnie należeli do personelu zakładu. Wybrany przez ojca Hirschenhanna i zatwierdzony przez Komisję Religijną nauczyciel Florian Meiksner nie figuruje w spisach K. Raddy.

<sup>14</sup> F. Popiołek: Dzieje Śląska Austriackiego, Cieszyn 1913, s. 191.

<sup>15</sup> ZAO, KU, sygn. 1099.

<sup>16</sup> Księga Parafialna Ustronia, op. cit.

<sup>17</sup> ZAO, KU, sygn. 834.

<sup>18</sup> W Księdze Parafialnej Ustronia zachowało się pismo Komory Cieszyńskiej w sprawie ucieczki z Domu Sierot dwóch chłopców, 7-letniego Józefa Łukasza i 10-letniego Jana Łaski. Pismo nie jest datowane, można przypuszczać, że pochodzi z lat 70-tych XVIII wieku.

<sup>19</sup> Kartusz wmurowany jest w ścianę budynku cieszyńskiego Muzeum (od strony podwórza). O jego proveniencji nie ma w inwentarzach muzealnych żadnej wzmianki. W podanym na kartuszu roku 1773 nie istniał jednak ani w Cieszynie, ani w okolicy żaden inny państwowy Dom Sierot, natomiast wg spisu domów w Ustroniu z około 1835 r. pod nr 30 wpisana jest katolicka plebania i szkoła zob. APC, Zbiór akt i ksiąg katastralnych Księstwa Cieszyńskiego, sygn. 566.

<sup>20</sup> Kościółek stał w centrum wsi na terenie obecnego cmentarza katolickiego. Informacja według „Historii Kościoła św. Klemensa, Papieża i Męczennika” umieszczonej w kruchcie tego kościoła.

<sup>21</sup> W 1772 r. założono w Ustroniu arcyksiążęcą hutę żelaza; kierujący nią urzędnicy Komory byli katolikami.

<sup>22</sup> Pismo Komory Cieszyńskiej z 15 IV 1786 r. zatytułowane jest „Do proboszcza i inspektora ustronskiego Domu Sierot ojca Franciszka Entzendorffera”. Jeszcze w styczniu 1787 r. Komora przekazała do tego zakładu kolejnych wychowanków. Przypuszczalnie były to pełne sieroty, przysłane nie na podstawie przymusu religijnego zob. Księga Parafialna Ustronia, op. cit.

<sup>23</sup> Radda: op. cit.

Měčislav Borák

OPAWA

## Rozmowy Polaków z Beneszem w sprawie polskich transportów wojskowych przez Czechosłowację w lipcu i sierpniu 1920 r.\*

1. List Alfreda Wysockiego z Poselstwa Polskiego w Pradze z dnia 21 VII 1920 r. do MSZ w Warszawie.

POSELSTWO POLSKIE W PRADZE

Praga, dn. 21 lipca 1920

L. 1277 Pol. A.

Ściśle poufne

Sprawozdanie polityczne.

Sprawa transportów wojskowych.

Rozmowa z ministrem Beneszem.

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Przedkładał raport sekretarza Poselstwa, Leszka Malczewskiego, o rozmowach, jakie prowadził na przyjęciu u posła francuskiego, w którym nie mogłem wziąć udziału z powodu chwilowej niedyspozycji.

„Sprawa warunków armistycjum między Polską a bolszewikami oraz zwrot w kwestii cieszyńskiej poruszyły tutejsze sfery polityczne w najwyższym stopniu.

Na przyjęciu u posła francuskiego p. Couget, wydanym z powodu święta narodowego, były one przedmiotem gorących dyskusji. Ze wszech stron zwracano się do mnie jak do człowieka, którego spotkał nieszczęśliwy, lecz ciekawy zarazem wypadek, zasypując pytaniami, w których (za wyjątkiem Francuzów) po większej części przebiegał ton zdawkowej kondolencji, czasem ze źle ukrytą „Schadenfreude”.

Z min. Beneszem miałem tam dłuższą rozmowę. Zaraz po przywitaniu oświadczył mi, że wziął we Spa na się ciężkie zadanie, gotów jednak jest pójść do ostateczności, licząc się z tym nawet, że mogą go z tego powodu wysadzić (me faire sauter). Ma atoli czyste sumienie, bo zrobił to po głębokim namyśle dla dobra kraju. Jest wszakże nadzieja, że przy poparciu partii Tusara dojdzie do porozumienia z opozycją lewicy socjalno-demokratycznej, nad akcją zaś narodowych

demokratów może przejść do porządku dziennego. Poważniejszej opozycji Niemców nie spodziewa się. Uważał dalej za stosowne oznajmić, że nie myśli wykorzystać naszej bardzo ciężkiej pozycji i stara się wszystkich przekonać, że nie ma zgubniejszej polityki nad dawanie coup de grace przeciwnikowi, który powinien być sprzymierzeńcem. „Przeciwnie, rachuje się z naszą narodową psychiką — mówił — która wymaga jaskrawych aktów, chcę zmienić nasz stosunek do was avec éclat”.

Podchwytując to zdanie, stwierdziłem, że w obecnej sytuacji jedynym jaskrawym dowodem zmiany avec „éclat” będzie wykonanie przyrzeczenia, że transporty nasze z amunicją będą swobodnie przechodzić przez Czechosłowację i zapytałem od razu, jakie zostały wydane w tej mierze polecenia i do kogo mam się zwrócić o szczegółowe dane. Odsyłając mnie w tej kwestii do gen. Pellé’ego, zaczął się następnie Benesz dość szeroko rozwodzić nad wypadkami w Spa twierdząc, że Anglia nie jest nam nieprzychylną i że ona chce silnej i zdrowej Polski, lecz są dwa sposoby „bycia silnym”: zewnętrzny (złudny i zwodny) i wewnętrzny. Anglia chce, by Polska przede wszystkim była wewnętrznie silną, a zbytnie nasze rozszerzanie się i wchłanianie obcych elementów, zwłaszcza w naszym położeniu geograficznym, osłabiłoby nas. Na moją uwagę, że w takim razie powinna była Anglia ustalić od razu nasze granice, choćby w mniejszych rozmiarach, lecz dające możliwość rozwoju, tymczasem dzięki Anglii odcięto nas od Morza Bałtyckiego, na zachodzie mamy nieszczęsne plebiscyty, pochłaniające nasze siły i wprowadzające anarchię w nasz organizm, a poza tym ciągle otwartą kwestię granic wschodnich — pominął Benesz sprawę Gdańska, sklasyfikował plebiscyty jako nieudalą eksperyment, a podkreślił, że przecież sami odrzuciliśmy notę ententy, doręczoną i rządowi czechosłowackiemu, w której stanowiono wschodnie granice Polski. Dziś sam prestige Anglii każe jej trzymać się raz powziętej w tej materii decyzji.

Ponieważ gen. Pellé (z którym nazajutrz we wspomnianej sprawie mówiłem) wskazał jedyną linię dla naszych transportów wojskowych, mianowicie Marmaros-Jabłonica, którą uważałem nie tylko jako długą i kosztowną, lecz ze względu na bliskość frontu mogącą stać się w międzyczasie nierealną; ponieważ dalej referent dla tych spraw w ministerstwie spraw zagranicznych dr Locher, ciągle starał się, być... nieobecny, a zastępujący go dr Moravetz nie był czy też udawał, że nie jest poinformowany o nowym kierunku min. Benesza, wykluczają na razie w ogóle możliwość transportów wojskowych, a szeroko rozwodzą się przytem o obowiązujących obecnie przepisach deklarowania każdego wagonu z osobna, uzyskiwania pozwolenia od ministerium finansów i innych instytucji oraz domagając się poprzedniego wypuszczenia z Polski wszystkich przetworów naftowych, zacznę dopiero z czasem (sic!) mogliby uspokoić się robotnicy — przeto zwróciłem się tegoż dnia jeszcze do min. Benesza, stawiając mu powtórnie zapytanie, czy i jakie poczynił zarządzenia w tej sprawie.

Min. Benesz oświadczył: „Jak już mówiłem Panu, chcę dać dowód, że z Polską jesteśmy w przyjaźni, zapominając o wszystkich naszych waśniach, zasadniczo więc stawiam kwestię następująco: 1) wszystkie transporty do Polski, z wyjątkiem amunicji, mają bez rekompensacyjnych warunków z naszej strony, bez wymiany za naftę itd. swobodny tranzyt czy też wywóz. Posłałem już z odpowiednimi poleceniami urzędnika, gdyż zależy mi na tym, aby władze lokalne nie traktowały



tego „szlendryanem”. Podkreślam, że warunków nie stawiam, ale Pan mnie rozumie... nieprawdą?”

Domyślając się głośno, że oczekuje równoważnych rozporządzeń ze strony rządu polskiego, o czym nie omieszkam rząd zawiadomić, proszę by kontynuował.

„2) sprawa transportów amunicji stała się u nas, jak Pan wie, politicum zewnętrznym i wewnętrznym. Wie Pan, jakie już rozpoczęto na mnie ataki z powodu sprawy cieszyńskiej. O ile chodzi tylko o tę sprawę, mogę na razie nie liczyć się z nimi. Nie mogą jednak jaskrawie naruszać naszej neutralności wobec waszej wojny z Rosją, która słusznie uważała przewóz dla Was broni przez nasze terytorium za akt zwrócony przeciw sobie. Nie choć także utrudniać swego stanowiska rzucaniem sobie na głowę całej naszej lewicy socjalno-demokratycznej, która w następstwie zmusiłaby do wrogiego wystąpienia przeciw mnie wszystkich socjalistów. Byłoby to zgubne i dla sprawy, o którą tu chodzi. Dlatego, zastrzegając sobie ścisłą tajemnicę, godzę się na razie tylko na przewóz przez linię Marmaros-Jabłonica, korzystając z pozoru, iż niedawno odebraliśmy tę część Rusi Przykarpackiej od Rumunii i udając, jakoby ta kolej była jeszcze w zarządzie Rumunii.”

Po moich obiekcjach (vide wyżej gen. Pellé) zapewnił mnie Benesz, że marsz. Foch zgodził się na tę trasę, co by wskazywało, iż ma zaufanie do frontu nad Zbruczem. Dodał, że uważa to tylko jako prowizorium, póki nie zdoła załatwić się z organizacjami robotniczymi, co nie będzie mogło jednak prędzej nastąpić, niż po jego powrocie z Paryża, gdy będzie mógł robotnikom oświadczyć, że jest związany pewnymi wyższymi zobowiązaniami. Grunt już przygotowuje obecnie przez swoich ludzi i spodziewa się, iż mu się uda załatwić sprawę po naszej myśli.

Ponieważ argumentacja ta miała wszelkie pozory słuszności i dobrej woli, przeto przyjmując jego oświadczenie do wiadomości, zapytałem tylko, czy ze względu na dyktaturę wojskową na Rusi Przykarpackiej i Słowaczczyźnie zgodziłby się na użycie innych linii tych ziem, leżących bardziej na zachód, w razie gdyby przez niego wyznaczona stała się iluzoryczną. Z odpowiedzią wahał się, a oglądając mapę Czechosłowacji zaznaczył wymijająco, że gdy będzie potrzeba, zrobi, co będzie tylko w granicach możliwości, po czym przeszedł na naszą polityczną „beznadziejną prawie” sytuację w Galicji wschodniej. Widocznym było, iż był pod wrażeniem dzisiejszej rozmowy z Petruszewiczem, czynił bowiem zarzuty naszej tamże administracji. Nie sędzę jednak, by rewelacje Petruszewicza usposobiły go przychylnie dla sprawy „samostejnej Hałyczyny”, gdyż, gdy mu zwróciłem uwagę, że Czechosłowacja powinna całą siłą popierać bezwzględne przyłączenie jej do Polski, ze względu na reperkusje w Rusi Przykarpackiej, spowodowane „25-letniem Cieszyńskiem”, którym by się Galicja wschodnia stała — zapewnił mnie bardzo gorąco, że teraz dobrze to rozumie i że o ile zdarzy mu się sposobność, będzie w tym duchu u ententy, zwłaszcza u Anglików i Amerykanów, działał. Zgodził się również ze mną, że Czechosłowacja powinna popierać unię, federację itp. polsko-litewską, gdyż choćby Czesi zapewne byli radzi widzieć Litwę domeną Rosji, nim Rosja się politycznie skonsoliduje, Niemcy Litwę zupełnie opanują, co chyba nie leży w interesie Czechosłowacji, która może mieć przez Polskę dostęp do Litwy i innych krajów bałtyckich, nie mówiąc już o zasadniczym przeciwdziałaniu wzmocnienia sił Niemiec. Wywodom tym przytakiwał Benesz bez wyjątku.

Sprawy Śląska Górnego nie uważa Benesz za straconą, jakkolwiek Anglicy chcą w znacznej mierze uwzględnić żądania Niemców. Niebezpieczniejszą dla nas zdaje mu się być koncepcja amerykańska, zdążająca do zinternacjonalizowania wszystkich obiektów przemysłowych i komunikacyjnych, m. in. Śląska Górnego. Twierdził, że akcja w tym kierunku przybrała w ostatnich czasach na sile, bez dostatecznej kontrakcji z naszej strony.

Jako charakterystyczny szczegół dodaje, że zdaje się ani wspomniany wyżej dr Locher ani Moravetz (obaj narodowi demokraci) nie wiedzą dotychczas o ustępstwie dr. Benesza w sprawie użycia kolei Marmaros-Jabłonica.

Do powyższego sprawozdania p. Malczewskiego dodaje, że w oświadczeniu min. Benesza w sprawie transportów kolejowych i wyznaczeniu nowej dla nich drogi Marmaros-Jabłonica zawiadomiłem natychmiast ministerium spraw zagranicznych (vide telegram szyfrowy Nr 45) oraz Poselstwo Polskie w Wiedniu. Widząc jednak, po wyjeździe dr. Benesza, że władze tutejsze, a więc referat polski ministerstwa spraw zagranicznych i ministerium kolei żelaznych nie zastosowują się do wskazówek, udzielonych im rzekomo przez Benesza i chcą zapewne ostateczne załatwienie sprawy transportów przewlekać, stawiając np. żądania wysokich rekompensat za każdy przepuszczony wagon, wysłałem do ministra Piltza telegram szyfrowy Nr 46 tej treści: „Mimo przyrzeczeń Benesza, Czesi wstrzymują transporty nawet handlowe. Nie chcą puścić wagonów z banknotami pod eskortą francuską, stawiając coraz nowe żądania rekompensaty. Proszę interweniować i telegrafować wynik”.

Ponadto zażądałem od tutejszego ministerium spraw zagranicznych ostatecznej deklaracji na piśmie w sprawie transportów. Dzisiaj, tj. 21 lipca, odbędzie się konferencja u zastępcy Benesza, w której wezmą udział także przedstawiciele czechosłowackiego ministerium kolejowego. O wynikach owej konferencji zawiadomię w drodze telegraficznej. Na razie proszę o zarządzenie, aby przepuszczanie z naszej strony transportów przetworów naftowych uczynić ściśle zależnym od wzajemnego przepuszczania przez władze czechosłowackie naszych transportów. Te zaś dostawy, do których zobowiązemy się w drodze wymiany, muszą być punktualnie i najszybciej uskutecznione, władze czechosłowackie korzystają bowiem zazwyczaj z każdej sposobności, aby pod pozorem, że my nie dotrzymujemy swoich zobowiązań, utrudniać lub uniemożliwiać przejazd polskich transportów przez terytorium czechosłowackie<sup>1</sup>.

(—) Wysocki

\* Temat niniejszy autor omawia w pracy: Zadržování přepravy valečného materiálu přes Československo do Polska w letech 1919—1920. In: Śląsk Cieszyński u zarania polskiej i czechosłowackiej niepodległości 1918—1920. Red. K. Nowak, Cieszyn 1998, s. 86—95 (przyp. red.).

<sup>1</sup> Odpis listu znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym (dalej CAW) w Warszawie, zespół zbiorowy Teki Baczyńskiego, sygn. I 476.1.107, s. 70—75. W nagłówku oryginału jest pieczęć podłużna z tekstem M.S.Z., GM, Tajne, notatka o przyjęciu listu D. VI, Nr. 2314; Weszło 27/VII.20, notatka ołówkiem niebieskim Odpisy u p. Ministra i notatka atramentem Nr. 66703/D 144001 26/VII 1920.

**2. List Alfreda Wysockiego z Poselstwa Polskiego w Pradze z dnia 9 VIII 1920 r. do MSZ w Warszawie.**

**POSELSTWO POLSKIE  
W PRADZE**

Praga, dn. 9 sierpnia 1920

Ściśle poufne

L. 1367 Pol.

Sprawa transportów przez Czechosłowacznę  
— jej neutralność. Rozmowa z dr. Beneszem.

Dnia 9 sierpnia br. zgłosiłem się do min. Benesza, prosząc go powtórnie o danie stanowczej i jasnej odpowiedzi, jak Republika Czechosłowacka zamierza się zachować wobec Polski w czasie wojny z Rosją sowiecką. Zaznaczyłem przy tym, że ostateczne wyjaśnienie tego pytania jest dla Rządu polskiego bardzo ważne, chociażby ze względu na transporty wojska i amunicji do Polski przez terytorium czechosłowackie.

Min. Benesz odpowiedział na to pytanie w sposób mniej więcej następujący:

„W mowie, jaką miałem przed stałą komisją narodowego zgromadzenia, oświadczyłem wyraźnie, że Czechosłowaczyna zachowa się neutralnie i że jedynym jej celem jest utrzymanie pokojowych, jak najprzyjaźniejszych stosunków zarówno z Polską, jak i z Rosją. To jest nasz program, od którego nie odstępimy. Chcemy żyć w przyjaźni z Polską, nie możemy także narażać się Rosji przez dawanie Polsce pomocy lub ułatwianie dostawy amunicji, wojska lub broni dla którejkolwiek ze stron walczących”.

Kiedy zwróciłem min. Beneszowi uwagę, że Polska nie walczy z Rosją, lecz wyłącznie z rządem sowieckim i z bolszewikami, odpowiedział na to min. Benesz, że rząd czechosłowacki nie uznał wprawdzie bolszewików, ale musi liczyć się z istniejącym faktem wojny Polski z obecnymi przedstawicielami Rosji.

„Zna Pan z pewnością dokładnie — ciągnął dalej Benesz — naszą sytuację wewnętrzną. Z chwilą, kiedy rząd czechosłowacki zgodziłby się na przejazd transportów z amunicją lub wojskiem do Polski, powstałby przeciwko niemu cały naród bez wyjątku, pragnie on bowiem pokoju, nie chce narażać się na nowe konflikty i dąży do nawiązania stosunków z Rosją. Mając wszystkich przeciw sobie, rząd nie mógłby utrzymać się przy władzy. Przyszedłby po nim albo rząd skrajnie lewicowy, który nie pozwoliłby na jakąkolwiek pomoc Polsce, albo — co minister uważa za bardzo wątpliwe — rząd narodowo-demokratyczny, wobec Polski także nieprzyjaźnie usposobiony. Nie możemy narażać państwa na przewroty, nie możemy wywołać burzy, której nie bylibyśmy w stanie powstrzymać. Musimy liczyć się z faktami realnymi, a one każą nam zachować lojalną neutralność wobec obu stron walczących. Uczyniłbym — mówił Benesz — z pewnością wszystko, aby dopomóc Polsce w jej ciężkich chwilach, lecz polityczne stosunki wewnątrz naszego państwa nie pozwalają mi na to”.

„Pan Minister przed odjazdem do Spa — mówiłem — obiecywał nam możliwość przewozu amunicji przez Marmaros-Jabłonicę i nie wykluczał pan również

ewentualności skierowywania transportów przez Orłów albo Łupków. Znając stosunki na Słowaczynie, przypuszczam, że władzom czesko-słowackim byłoby łatwiej zmusić słowackie socjaldemokratyczne organizacje robotnicze do przeprowadzenia transportów kolejowych do Polski, ponieważ organizacje te są o wiele słabsze, aniżeli w Czechach i nie ulegają tak łatwo wpływom bolszewickim. Na podstawie oświadczenia p. ministra Rząd polski liczył się z możliwością transportów przez Słowacznę i poczynił starania, aby je przygotować”.

Odpowiedź dr. Benesza brzmiała mnie więcej następująco:

„W ostatnich czasach sytuacja na Słowaczynie pogorszyła się i przekonałem się, że i ta droga jest dla wojskowych transportów polskich niemożliwą”.

„Czy p. Minister zdaje sobie sprawę — spytałem — z następstw tego oświadczenia? Polska bez amunicji musi wojnę przegrać i Polska będzie wiedziała, komu tę przegraną ma do zawdzięczenia”.

Na to odpowiedział Benesz: „Otrzymałem najautentyczniejsze sprawozdania z Warszawy i z Paryża, że Polska posiada wystarczające zapasy amunicji, zasilane stale przez Gdańsk. W samej Warszawie znajduje się 500 dział z amunicją, obliczoną na 300 dni wojny. Także i inne składy amunicji są odpowiednio zaopatrzone”.

„Pozwalam sobie wątpić — odparłem — w prawdziwość tych informacji. Gdyby Polska miała dość amunicji, armia nasza wytrzymałaby z pewnością napór nieprzyjaciela, a Rząd nie narażałby się na przykrość bezskutecznego proszenia Czechosłowaczyny o pomoc”. Wracając jeszcze do sprawy neutralności Czechosłowaczyny spytałem, czy Minister ma zamiar ogłosić podobną deklarację, jaką np. złożył rząd niemiecki, i zawiadomić o niej również państwa sprzymierzone?

Min. Benesz odpowiedział: „W powyżej wspomnianej umowie złożyłem publicznie tak jasne w tej sprawie oświadczenie, że to wystarcza. I deklaracji osobnej ogłaszać nie będę”.

Uważając dalszą rozmowę za bezcelową, wyraziłem raz jeszcze ubolewanie z powodu takiego przebiegu sprawy, na co na odchodnym dodał jeszcze dr Benesz, że otrzymał dzisiaj, tj. 9 bm., z Londynu informację, że kwestia pokoju rządu sowieckiego z Polską będzie załatwiona najdalej za dwa, trzy dni, za pośrednictwem Anglii i że wobec tego sprawa transportów amunicji nie będzie już aktualna. Warszawa dostanie się może w ręce armii sowieckiej, ale będzie to tylko odwet za Kijów i to odwet niepociągający za sobą dalszych następstw. Odpowiedziałem na to: „Polska mogła popełnić w przeszłości pewne błędy. Polska wykazała może nawet pewne braki w organizacji wewnętrznej, ale to jedno jest pewne, że Polska hańbiącego pokoju nie zawrze. Będziemy bronili się do ostateczności, wszyscy bez wyjątku. W obliczu niebezpieczeństwa zapomnieliśmy już o różnicach klasowych czy partyjnych i stajemy jak jeden mąż do walki z wrogiem, który zagraża nie tylko naszej ojczyźnie, ale całemu światu i cywilizacji. Dla nas sprawa amunicji nie przestanie być aktualną, dopóki chociażby jeden żołnierz armii sowieckiej zostanie na obszarach Polski. Dlatego też raz jeszcze proszę, aby p. Minister wziął pod rozwagę sprawę transportów wojskowych i starał się ją załatwić w duchu dla nas przychylnym”.



Na zakończenie, nie otrzymawszy na to moje odezwanie się żadnej odpowiedzi, przypomniałem obietnicę przepuszczenia dwu tysięcy koni do Polski i ułatwienia dalszych transportów koni.

Otrzymałem zapewnienie, że minister omawiał już ową kwestię z ministrem rolnictwa, które załatwi ją z naszymi delegatami. Dr Benesz oraz Ministerstwo spraw zagranicznych nie będą oficjalnie brali udziału w tych układach, jakie muszą mieć charakter czysto gospodarczy.

Transporty handlowe będą szły do Polski bez żadnych przeszkód lub ograniczeń. Równocześnie przedkładam osobne sprawozdanie sekretarza Poselstwa Leszka Małczewskiego z rozmowy z min. Beneszem z dn. 1 sierpnia br. oraz moje sprawozdanie z akcji, jaką podjąłem w sprawie wrogiego stanowiska prasy czechosłowackiej i rozsiewania przez nią fałszywych informacji o Polsce.

2 załączniki

(—) Wysocki

## POSELSTWO POLSKIE W PRADZE

Załącznik do No. 1367

W sprawie transportów amunicji i 25 pociągów z końmi, zakupionymi przez Milpolach, byłem wczoraj w poselstwie francuskim i u min. Benesza.

Pod nieobecność posła francuskiego obiecał zastępujący go sekretarz Pozzi bardzo energicznie interweniować u Benesza. Zaznaczam, że stosunek poselstwa francuskiego do nas zmienił się od jakiegoś czasu zasadniczo. Z niechętnego w uprzedzająco przyjacielski.

Rozmowa moja z min. Beneszem, o ile chodzi o transporty koni, dała następujące rezultaty, komunikowane już depeszą szyfrową N.5.

2000 koni mogą być natychmiast wysłane, o czym zawiadomiliśmy jednocześnie Poselstwo i Milpolach w Paryżu. Dla nich gwarantuje Benesz przejazd bez trudności.

Dla dalszych przesylek proponuje przesłanie do Czech delegata ministerstwa rolnictwa i kolei celem nadania tym transportom charakteru czysto gospodarczego. Uważa układy w tym kierunku jako formalne zapewniając, iż odpowiednie ministerstwa czechosłowackie nie będą czynić żadnych trudności.

Prosił, by jego akcję w tych sprawach utrzymano w zupełnej tajemnicy i nie wciągano w nią jawnie ministerstwa spraw zagranicznych.

Poruszona w następstwie przeze mnie sprawa transportów amunicji nie została w niczym posunięta naprzód.

Min. Benesz wyciągnął znów kwestię zasadniczą, której nie chciał teraz rozstrzygać, mianowicie powzięcie decyzji: neutralność czy wojna z bolszewikami. Pozycję Czechosłowacji uważa za wielce trudną, uważając jako jedyne wyjście oficjalne niezajmowanie w tym względzie zasadniczego stanowiska. „Ni oui, ni

non” — jak się wyraził. Myślę, że raczej powinien był powiedzieć „oui et non” — oui a Paris, non a Prague.

Kładąc następnie nacisk na sensie niedowierzania w udział ententy w wojnie bolszewickiej, dawał do zrozumienia, iż gdyby ententa stanęła energicznie i zdecydowanie po stronie polskiej, zastosowałby się do jej ewentualnej w tym kierunku woli.

Gdym mu przedkładał jego poprzednie zapewnienia w sprawie transportów amunicji, oświadczył mi, że podczas ostatniej ze mną rozmowy (przed odjazdem do Spa) nie doceniał opozycji robotników. Dopiero po powrocie widzi, że trudności są niemal nie do przezwyciężenia. Nie pomogło więc wstawiennictwo prezydenta Masaryka, który na moje prośby interweniował u Tusara i Benesza, choć napór jego na nich musiał być znaczny, skoro Benesz kilkakrotnie powtórzył: „Mais vous avez, Monsieur, un fervent protecteur dans la personne du Président”. Z tego co mówił, odniosłem wrażenie, że tylko dla niesprzeciwiania się Masarykowi obiecał wdać się z robotnikami w niepopularne układy. Wątpię jednak, czy będą one prowadzone ze szczerą chęcią przekonania ich. Na moje przedstawienia, że mógłby bez porozumienia się z robotnikami przepuścić pociągi przez Słowację, gdzie jest obecnie stan wojenny, kategorycznie odmówił, wskazując na ciężką walkę, która go obecnie czeka z powodu sprawy cieszyńskiej. Jest on nią tak pochłonięty, że wszystko schodzić się zdaje na plan drugi. Powiedział mi bez ogródek, że czekają go przejścia, z których wątpi, czy wyjdzie cało, lecz że on, jako „funkcjonariusz” ogółu, odwoła się do opinii całego narodu, gdyby w Sejmie groziło mu niebezpieczeństwo. Twierdził, że opinia publiczna zdaje sobie sprawę z jego zwycięstwa dyplomatycznego. Gdym wyraził niemożność gratulowania z mojej strony, zawołał: „Wyście przegrali, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że czyniłem swego czasu Dmowskiemu znacznie korzystniejsze propozycje dla Was, lecz uratowaliśmy prestige”. Uratowanym prestige nazywa to, iż otrzymaliśmy miasto Cieszyn i możemy nazywać kraj nam wydzielonym „Cieszyńskim” oraz żeśmy się nie skompromitowali plebiscytem — w pierwszej linii na Spiszu i Orawie, gdzie nie otrzymalibyśmy byli nawet 25%.

Następnie rozwodził się długo nad zmianą kursu polityki względem Polski, zapewniając o użyciu całej swojej powagi w celu ułatwienia nam transita i zaspokojenia innych gospodarczych potrzeb. Na moje uwagi o grożącym zarówno Polsce, jak i Czechosłowacji niebezpieczeństwie z powodu handlowania z Niemcami i o roli Czech w zastąpieniu pokrycia towarów dawniej sprowadzanych do nas z Niemiec, roli, której warunkiem musi być niepośredniczenie między Niemcami a Polską — zapewnił mnie, iż jest to jeden z najważniejszych zadań jego polityki. Już niejednokrotnie — jak twierdził — konferował w tym celu z tutejszymi kołami przemysłowymi, a stosunek swój do Niemiec lojalnie postawił, oświadczając niejednokrotnie, a ostatnio wczoraj wobec Brockdorfa-Rantzaua, że Niemcy są w republice niemiłe widziani.

Przytaczam te wynurzenia Benesza jako znamienne wobec jednoczesnych jego kokieterii z Niemcami i stałej dążności rządu czechosłowackiego do nawiązania jak najsilniejszych węzłów handlowych z Rzeszą niemiecką. Wczoraj jeszcze chargé d'affaires czechosłowacki w Bernie szwajcarskim w rozmowie ze mną nie krył się



z tym, że Czechy są zdane na stosunki handlowe z Niemcami i muszą je nawiązywać, podnosząc jednocześnie solidność niemiecką i ich wyroby, wobec których Francja i Anglia nie wytrzymują konkurencji.

W odpowiedzi na moją uwagę o stałym uskarżaniu się naszych handlowców na trudności i chęć podejścia przez aferzystów czeskich, min. Benesz przyświadczył mi z ubolewaniem, że mają, zdaje się, rację, bo z podobnymi skargami spotkał się już niejednokrotnie ze strony francuskiej, angielskiej, jugosłowiańskiej i szwajcarskiej. Nie omieszka on zwołać specjalną konferencję w tym celu, aby przedłożyć światu przemysłowców i kupców szkody, jakie taktyką tą sprowadzają państwu. Ma on zamiar zająć się specjalnie sprawą naszej umowy rekompensacyjnej i stadium jej wykonania. Prosił o materiały z naszej strony<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Odpis listu znajduje się w CAW w Warszawie, zespół zbiorowy „Teki Baczyńskiego”, sygn. I 476.1.107, s. 8389. W nagłówku listu jest pieczętka podłużna z tekstem M.S.Z., GM, Tajne, z notatką o przyjęciu listu D.VI, Nr. 2471/T, Weszło 14/8. 1920, notatka ołówkiem: Kopia wyjęta dla p. Ministra, z notatką atramentem 77096/D/15893 12/VIII 1920 i notatka vide N: 66703/D 14400/VI.

## Z „teczki” wicekonsula Jana Bociańskiego

W Instytucie im. J. Piłsudskiego w Londynie (mieszczącym się w tzw. POSK-u), wśród wielu przechowywanych tam spuścizn i pamiątek po zmarłych w Wielkiej Brytanii Polakach, znajduje się również mało znana dotąd historykom polskim „Teczka” Jana Bociańskiego, w latach 1935-1938 wicekonsula RP w Morawskiej Ostrawie w Czechosłowacji i faktycznego kierownika tej placówki, nad którą nominalną pieczę sprawował p.o. konsula radca poselstwa RP w Pradze Zygmunt Hładki.

„Subteczki” zbioru Bociańskiego, z przekonania piłsudczyka, zawierają, podobnie jak w przypadku innych reprezentantów „polskiego Londynu”, takie dokumenty jak: wspomnienia z pracy zawodowej, opinie na temat dawnych i aktualnych autorowi wydarzeń politycznych, opinie na temat publikacji historyków krajowych i emigracyjnych, wycinki i odpisy z prasy. Są wśród nich także zapiski z osobistymi poglądami Bociańskiego na zagadnienie wojny prewencyjnej z Niemcami, korespondencja z Jadwigą Beckową, broniącą męża przez atakami emigracji, i notatki na temat spraw polskich w latach II wojny światowej. Znajduje się tam również cenny plik odpisów i kopii części jego prywatnej korespondencji z dyrektorem Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Wiktorem Tomirem Drymmerem (ur. w 1896 r., zmarłym w Ottawie w 1975 r.), zwanym niekiedy „szarą eminencją” MSZ, odpowiedzialnym za funkcjonowanie polskiej służby konsularnej, a więc również i za placówkę w Morawskiej Ostrawie. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza mało znane listy Bociańskiego do Drymmera z okresu wiosna-lato 1938 r., a więc bezpośrednio poprzedzającego przyłączenie Zaolzia do Polski, z których tylko część jest dostępna w archiwach w Polsce<sup>1</sup>.

Treść publikowanych poniżej po raz pierwszy w całości lub w obszernych fragmentach (pominięto jedynie nie związane z tematem zagadnienia) siedmiu listów Bociańskiego do Drymmera z 1938, i jednego z 1968 r.<sup>2</sup> stanowić może cenne uzupełnienie, bądź ewentualne zweryfikowanie naszej wiedzy, w tym także z ostatnich publikacji<sup>3</sup>, na temat polskiej polityki zagranicznej w 1938 r. wobec Zaolzia a więc i CSR, skomplikowanych i pełnych napięcia stosunków narodo-

wościowych na tym obszarze, głównie zaś ich wzajemnego przeplatania się ze sferą polityczną czy wojskową (wywiadowczą i dywersyjną) od czasu, który zapoczątkował nową jakościowo politykę Warszawy wobec tamtejszych Polaków, czyli zjednoczenia końcem marca 1938 r. polskich stronnictw w CSR (poza Polską Socjalistyczną Partią Robotniczą i polskimi komunistami z KPCz) i powstania Związku Polaków w Czechosłowacji. Dotyczyć to będzie takich kwestii jak chociażby: miejsce i rola Konsulatu w życiu politycznym Zaolzia, stosunki polsko-niemieckie i wybory gminne na Zaolziu w 1938 r. (interesująco przez Bociańskiego zaprezentowane), problemy personalne i finansowe Konsulatu, postawy i podziały polityczne wśród zaolziańskich Polaków, ich szkolenie poza Zaolziem i aktywność w „terenie”, np. w pow. frydeckim, opinie i reakcje Konsulatu na aktualne wydarzenia w CSR, aktywność polityczna i wojskowo-wywiadowcza Polaków w CSR, w tym tzw. Komitetu Siedmiu (k-7), w którego działalność Drymmer był od początku zaangażowany a Bociański tylko częściowo (całkowicie jako konsul być nie mógł) wtajemniczony oraz Ekspozytury nr 2 i Organizacji Bojowej. W korespondencji spotykamy więc znane z licznych opracowań i innych dokumentów postacie mające wpływ na rozwój sytuacji na polsko-czechosłowackim pograniczu w 1938 (Kazimierz Papée, Józef Płonka, Ludwik Zych, Józef Badura, Józef Berger, Rudolf Kobiela, Feliks Ankerstein, Leon Wolf, Edward Charaszkiewicz, Wojciech Lipiński, Ludwik Szyprowski, Józef Kominek, Jan Urbaniec, Adam Gajdzica, Emanuel Guziur, Stefan Hurkot i inni). Ostatni, prezentowany list, z 1968 r., miał zapewne związek z opracowywaniem przez Drymmera własnych wspomnień<sup>4</sup>.

W treści listów wyraźnie uderza zażyłość i przyjaźń, jaką Bociański obdarzał Drymmera (który także uważał konsula za przyjaciela), na której mu bardzo zależało i którą się najwyraźniej szczycił, ufając Drymmerowi bezgranicznie na odcinku poczynąń k-7 w CSR, starając się przejawiać własną inicjatywę, co czynił z wielkim zapalem także być może dlatego, iż, jak wynika z niektórych przekazów a także np. z relacji między nim a Hładkim (którego starano się, jako radcę poselstwa RP, nie wtajemniczać w szczegóły wielu poczynąń), miał on pewne powody, aby czuć się personalnie niedocenianym i zdegradowanym w M. Ostrawie, choć z drugiej strony, jako faktyczny kierownik placówki i konsul „mniejszościowy” był pozytywnie odbierany na Zaolziu, zwłaszcza za działalność na rzecz uspokojenia nastrojów i likwidacji apatii wśród tamtejszych działaczy polskich po akcjach politycznych konsula Leona Malhomme’a w latach 1934-1935.

Na koniec kilka słów o samym Bociańskim. Urodził się w Pleszewie w 1902 r. Jako ochotnik brał udział w walkach o niepodległość Polski. W 1926 r. ukończył prawo na uniwersytecie w Poznaniu. W tym samym roku odbył praktykę w MSZ. Był sekretarzem Józefa Piłsudskiego, podczas pełnienia przez niego funkcji premiera. W 1929 r. studiował w Paryżu, od grudnia 1929 r. sekretarz premiera Kazimierza Bartla. Od lipca 1931 r. attache ambasady RP w Paryżu. Od sierpnia 1933 r. do października 1935 r. wicekonsul w Opolu, do grudnia 1938 r. wicekonsul i p.o.kierownika Konsulatu Generalnego RP w M. Ostrawie. W czerwcu 1939 r. mianowany zastępcą naczelnika Wydziału Prasowego MSZ. 17 IX 1939 przekroczył granicę rumuńską. Przedostał się do Francji a następnie z Wojskiem

Polskim do Anglii. Od grudnia 1943 do lipca 1945 ponownie w MSZ. Zmarł w Londynie w 1974 r.

Przy publikacji listów korzystano z ich kserokopii, uaktualniono ortografię i interpunkcję, pominięto maszynowe „zamazania”. Wszystkie listy pochodzą z „subteczki” 15: Jan Bociański, Korespondencja z W. Drymmerem i nie są oznaczone osobną sygnaturą.

## Przypisy

<sup>1</sup> Zob. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, MSZ, sygn. 10096.

<sup>2</sup> Wcześniej fragmenty listów wykorzystano w artykule: K. Nowak: Rola Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie w rozwoju sytuacji na Zaolziu w 1938 r., „Slezský Sborník” 1996. Č. 1, s. 91—105. W „Kalendarzu Cieszyńskim” na 1993 r. opublikowano fragment listu z 1968 r. (K. Nowak: Ze wspomnień wicekonsula, s. 86-89). W niniejszej publikacji pominięto list z 14 IX 1938 na temat powstania Sekcji Młodych, który opublikowali K. Badziak, G. Matwiejew, P. Samuś: „Powstanie” na Zaolziu w 1938 r. Polska akcja specjalna w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP, Warszawa 1997, s. 70—72.

<sup>3</sup> E. Długajczyk: Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1919-1939, Katowice 1993; K. Badziak, G. Matwiejew, P. Samuś: „Powstanie...”; Zob. także: W. Landau, J. Tomaszewski: Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne, Warszawa 1988.

<sup>4</sup> Wspomnienia te zostały zebrane w tomie: W. T. Drymmer: W służbie Polsce, Warszawa 1998 (przypisy opracował Juliusz Łukasiewicz, Paweł Juzwa).

## 1

T a j n e

Kochany Wodzu,

W załączeniu przesyłam Ci odpis raportu, który napisałem podczas nieobecności szefa. Ponieważ jest to raport sytuacyjny, więc być może, że Hładki go nie puści.

Warmiński<sup>1</sup> zrobił dobrą robotę. Nabrałem go na wspólnych przyjaciół z Poznania. Szkoda, że tak krótko tu siedział.

Na załączonych kartkach poruszyłem kilka spraw, które mogą Ciebie zainteresować. Poszczególne tematy traktuję na oddzielnych kartkach po to, byś mógł na nich pisać ewentualne dyspozycje.

Co do innych spraw, to bardzo byłoby dobrze, gdyby poseł Papé mógł często wzywać radcę do Pragi. Z wiadomych Ci względów bylibyśmy tu mniej skrupowani.

Brak jest nam jednej siły kancelaryjnej, któraby zajęła się ekspedycją, archiwum tajnym i pisanem na maszynie. Na tym odcinku zaczynają się robić zaległości. Z resztą personelu dam sobie jakoś radę, aczkolwiek nowi urzędnicy nic jeszcze nie pomagają.

Natomiast gdyby się dało podwyższyć pensje całemu personelowi, to byłoby to rekompensatą za niebywałą pracę, którą chłopcy odrabiają. Co dzień mają godziny nadliczbowe i nie ma widoków, by sytuacja się zmieniła, bo jest ich za mało.

Dziś więcej nie piszę, choć możnaby było np. o mojej sytuacji finansowej. Wizyt i wyjazdów jest moc... fundusz reprezentac.[yjny] u radcy, który jest stale nieobecny (też dobrze!), stąd ja idę długami, a on buduje sobie willę w Wiśle.

Kończę jednak i zostaję serdecznie  
o d d a n y

Zaś.

Mor. Ostrawa, 27 IV 1938.

1/ W dniu 22 maja br. odbędą się prawdopodobnie na Śląsku wybory gminne. Będą one b.ważne jako wskaźnik nastrojów, panujących wśród naszej ludności. Z drugiej zaś strony ewentualne sukcesy będą wielkim bodźcem w pracy scaleniowej.

Stąd należałoby przyjść z wydatniejszą pomocą finansową. Dokładne obliczenia nadesła Konsulat w najbliższym czasie.

W poprzednich wyborach na 16 gmin otrzymał teren 50.000 Kč. Obecnie należałoby dla reszty gmin preliminować około 100.000 Kč.

Istnieje zamiar przejścia z agitacją wyborczą na powiat frydecki. Na razie będzie chodzić o listy autochtonów, skierowane przeciw czeskim przybyszom.

2/ Od pewnego czasu, ściślej biorąc od zebrania urzędzonego przez mjra Płonkę przed dwoma tygodniami, roi się Cieszyn (Polski) od pogłosek i plotek na temat wojny polsko-czeskiej. Pomijając nastrój paniki, podsycany stale przez żydów i znajdujący swój wyraz w wycofywaniu wkładów oszczędnościowych, który jest naturalną konsekwencją tych plotek, jest drugie zjawisko groźniejsze, a mianowicie podchwytywanie tych wiadomości przez Polaków za Olzą i entuzjazmowanie się nimi tak silnie, że grozi nam sytuacja z r.1935, kiedy to rzucono pracę organizacyjną w organizacjach polskich a czekano tylko na wkroczenie Wojska Polskiego.

Przy znanym gadulstwie Ślązaków zaolziańskich, wiadomości te dochodzą w spotęgowanej — oczywiście — formie do Czechów i mogą spowodować wzmocnienie garnizonów czeskich, żandarmerii itp., ewentualnie obsadzenie całego Śląska przez wojska czeskie, jak w r. 1935.

W każdym razie jubel ten, stale się potęgujący w Cieszynie polskim na skutek przesunięć jednostek wojskowych, transportów wojskowych itp. /.../ spowodował gwałtowne przyspieszenie budowy systemu fortyfikacyjnego nad granicą polską, b/masowy najazd przeróżnych agentów czeskich na Śląsk, a w szczególności na Czeski i Polski Cieszyn, oraz c/kupownie nowych ludzi ze wszystkich warstw dla uzyskania informacji politycznych, dotyczących poczynąń mniejszości polskiej, jak również dla celów wojskowych.

Ostatnio stwierdzono np., że Andrzej Nowak, nauczyciel szkoły rolniczej w Czeskim Cieszynie, obywatel czeski, Polak, stoi na usługach i policji czeskiej i wywiadu wojsk.owego czeskiego. Często jeździ do Polski.

Czesi posuwają się nawet do zakładania tajnych organizacji polskich, by w ten sposób wciągać naszych ludzi i wyłapać ewentualnie prawdziwe polskie organizacje i pozamykać wszystkie wybitniejsze jednostki w momencie krytycznym.

Przypuszczam, że w niedługim czasie nastąpi już zamknięcie kilku nieostrożnych młodych ludzi, z których Czesi będą chcieli zrobić drugą sprawę Bocka<sup>2</sup> i pozamykać legalne polskie organizacje młodzieżowe.

Należałoby przeto utemperować źródło tych plotek w Cieszynie Polskim, t.j. Płonki i płk. Zycha; samych plotek stłumić się już, oczywiście, nie da.

Można byłoby zastanowić się nad odezwą władz administracyjnych, czy organizacji społecznych na temat tych pogłosek, które należałoby przedstawić jako robotę prowokatorów komunistycznych czy innych. Osobiście sadzę, że lepiej tego jednak nie robić.

W każdym razie obawiam się, czy Czesi nie będą chcieli dokonać masowych aresztowań przed wyborami gminnymi, ewent. przed wpisami szkolnymi, by zastraszyć ludność polską i osłabić entuzjazm, panujący w terenie dla Związku Polaków.

Proszę uprzejmie o łaskawe polecenie komu należy, by zaopiekowano się w.w. Nowakiem Andrzejem.

3/ W szkole czeskiej w Cierlicku Górnym robotnicy, pracujący przy rozbudowie szkoły, znaleźli na strychu 5 ręcznych karabinów maszynowych. Istnieje przypuszczenie, że we wszystkich innych szkołach znajduje się również broń. Amunicja zaś jest zdeponowana po komisariatach policji. Istniał projekt wykradzenia karabinów maszynowych z Cierlicka, co by niepotrzebnie obudziło czujność czeską i mogło spowodować ukrycie broni w innych miejscach.

Pozostawienie broni u Czechów (po sprawdzeniu czy w innych szkołach znajduje się również broń) przerzuca kłopot utrzymania tej broni na Czechów.

4/ Prof. Badura zakomunikował, że PPS wydała broszurę p.t. 20 lat kominternu, którą Badura chce sprowadzić w liczbie 5.000 egz. na Śląsk dla kolportowania wśród członków P.S.P.R i komuny (Polaków).

Czy nie możnaby się dowiedzieć co to za broszura i czy warto ją sprowadzać?

5/ Sprawa tzw. „procentów” od pożyczek, zaciągniętych w Polsce przez Tow.[arzystwo] Oszcz.[ędności] i Zaliczek i Związku Spółdz.[ielców] ciągnie się od 2 lat. Gdyby oba towarzystwa nie potrzebowały przez 10 lat spłacać tych procentów (w tej chwili i tak oba towarzystwa procentów tych nie płacą z powodu przepisów dewizowanych), to pozwoliłoby to na:

1/ udzielenie Tow. Kupców i Rzemieślników jednorazowej subwencji.

2/ ulokowanie bezprocentowo 200.000 Kč w Kasie Bezprocentowego Kredytu, która funkcjonuje już przy Tow. Kupców i Rzem., ale dysponuje na razie sumą 50.000 Kč.

3/ udzielenie jednorazowej pomocy dla Centralnej mleczarni, która powstała pół roku temu i dobrze się rozwija, ale potrzebuje pomocy na inwestycje takie, jak maślarki, pasteurizatory itp.



4/ zażądanie przez oba Towarzystwa skreślenia podatków w wysokości 180.000 KČ od pożyczek, zaciągniętych w Polsce. Sprawę tę poznał bliżej radca Se-miczek.

Byłoby b. pożądane, by obecny kierownik referatu p. r[a]d.[ca] Kwiatkowski mógł przyjechać wkrótce na teren dla poznania sprawy i zreferowania jej w Centrali.

<sup>1</sup> Warmiński Przemysław-działacz SN i ONR, dziennikarz „Kurier Warszawski”.

<sup>2</sup> Bocek Jan został w 1936 r. skazany w CSR na 10 miesięcy więzienia za wystąpienia antypaństwowe.

2

T a j n e

Kochany,

Melduję Ci, że wybory w przeszło 30 gminach polskich odbywają się 29 maja br. Wczoraj nastąpiło oficjalne potwierdzenie tej wiadomości. Czy będziemy mogli liczyć na pomoc tak, jak przewidywałem, w wysokości około 100.000 KČ? Chcemy za wszelką cenę wybory wygrać, aczkolwiek nie bardzo przyszły one w porę, bo właśnie w okresie organizacji Związku Polaków. Prosiłbym uprzejmie o oficjalną wiadomość, czy i ile przeznacysz na wybory.

Z rozmowy z Warmińskim oraz z innych jeszcze informacji należy wnioskować, że Niemcom bardzo by uśmiechała się inicjatywa Polski w sprawie „rozbioru” republiki. Interlokutor Warmińskiego oświadczył mu, że Polska ma w tej sprawie „ungeheurer Möglichkeit”. Natomiast z rozmów naszych ludzi w terenie wynikałoby, że Niemcom byłoby wygodniej zaczęcie całej sprawy przez Polskę z dwóch następujących powodów:

1/ powiaty polskie zostały Polakom skradzione w okresie dla Polski najcięższym i dlatego nie byłoby nic dziwnego, gdyby Polska w ten sam sposób powiaty te zabrała,

2/ Polska jako sojuszniczka Francji, zaczynając całą akcję, nie spowodowałaby tak silnej reakcji, jakby spowodowali Niemcy.

Są to oczywiście pobożne życzenia Niemców, którzy pragnęliby odium zwalić na Polskę.

Komunikuję Ci to dla informacji tylko.

Na dziś tyle.

Mor. Ostrawa, dnia 4 maja 1938.

3

T a j n e

Kochany,

Zameldował mi wczoraj pastor Berger o rozmowie, która miał nasz człowiek, nauczyciel Lasota z Bystrzycy z żandarmem czeskim narodowości niemieckiej Ertel. Mianowicie Ertel oświadczył mu w zaufaniu, że na wypadek mobilizacji żandarmeria czeska ma rozkaz aresztowania wszystkich wybitniejszych Polaków i wywiezienia ich w głąb Czech, zaś na wypadek rozruchów polskich na Śląsku, otrzymała żandarmeria polecenie zaaresztowania wszystkich działaczy i wycofania się z terenu Śląska. Ertel zakomunikował przy tej okazji, że on nie wycofie się z terenu i będzie starał się przedostać się przez Polskę do Niemiec i prosił Lasotę o pomoc w tej sprawie. Polecilem Lasocie wybadać Ertela na temat składów broni. O wynikach zamelduję.

W ostatnich dniach wybitniejsi przedstawiciele S.D.P. na Śląsku gorączkowo rozpuszczają wiadomości o tym, że Śląsk zostanie zajęty przez Niemców, albowiem Polacy nie chcą maszerować z Niemcami razem. Sposób inspirowania robi wrażenie, jakby Niemcom chodziło o to, by wiadomości te dotarły do miarodajnych sfer polskich.

Kampania wyborcza w toku. Ponieważ wybory te musimy za wszelką cenę wygrać, zdecydowałem się, mimo zasadniczej niechęci-nawet na kupno dusz i w tym celu prosiłbym o większą pomoc finansową. Na ogół listy zostały poskładane w myśl naszych żądań, tzn.: a/wszystkie polskie listy zostały zablokowane, b/w niektórych miejscowościach została wystawiona wspólna lista polska, 3/w 3 miejscowościach listy polskie zostały zablokowane z listami S.D.P.

Liczę się z tym, że podniesiemy stan posiadania polski, że socjaliści stracą na rzecz Związku Polaków kilka mandatów i że komuniści stracą również mandaty na rzecz Związku Polaków. Czeska kampania wyborcza będzie niewykle zaciekle, jak należy wnioskować z głosów prasy czeskiej i odezwy „Národní rady” oraz poczynąń całego aparatu urzędniczo-społecznego czeskiego. Ze względu na tę ostrą kampanię, która musimy wygrać, a która będzie do pewnego stopnia cichym plebiscytem na terenie, odkomenderowałem wszystkie siły do kampanii wyborczej i dlatego przesunęliśmy zlot młodzieży na połowę czerwca, gdyż drugi turnus wyborczy odbędzie się 12 czerwca. Polecilem zmontować również stałą straż porządkową, złożoną z twardych chłopców, albowiem liczę się z możliwością rozbijania polskich wieców przedwyborczych przez Czechów i komunę. Jesteśmy zdecydowani nawet pójść na mordobicie, czego dotychczas nie było w żadnej kampanii.

Jak ci może wiadomo, fundusz specjalny jest w zarządzie kierownika Konsulatu, który siedzi w Pradze i do którego nie mam dostępu. Wobec tego subwencja, którą otrzymałem na samochód, przerzuciłem na wybory i zaciągnąłem prywatne pożyczki na ten cel. Są to dziwne paradoksy mojego urzędowania. Czasami — przyznam Ci się — jest mi niesłychanie trudno zachować konieczny spokój



wobec nonszalancji mojego szefa. Mam nadzieję jednak, że przetrzymam najcięższy okres nerwowo i nie zrobię nic takiego, co by mogło komplikować jeszcze bardziej i tak już skomplikowane stosunki w Mor.Ostrawie. W dodatku jestem finansowo zarżnięty wydatkami na cele „reprezentacyjne” i wydatkami, które powstały na skutek moich wyjazdów w teren. Zaś cały fundusz reprezentacyjny jest w posiadaniu szefa, który tych wydatków w ogóle nie ponosi. W dodatku istnieją takie przepisy, że szef zwraca część funduszu reprezentacyjnego zastępcy tylko w wypadku, kiedy jest poza placówką powyżej 14 dni. Od 2 lat szef tak się urządza, i zdaje się jest to zjawisko powszechne, że wyjeżdża na 14 dni, wraca na ½ godziny dla objęcia urzędowania i wyjeżdża ponownie na 14 dni. W ten sposób od 2 lat nie otrzymałem ani razu przypadającej na mnie części funduszu reprezentacyjnego, który u nas wynosi 3.000 Kč. Wobec takiej sytuacji będę zmuszony zwrócić się do Ciebie po wyborach z prośbą o jednorazową pomoc.

W tej chwili zameldował się Kobiela po powrocie z Warszawy, który zakomunikował mi o przygotowującej się kampanii radiowej w związku z wyborami i o konieczności zwiększenia service-u patowskiego. Ze względu na wydaną dyspozycję przez szefa, by PATA ograniczyć do minimum, prosiłbym Cię uprzejmie o polecenie p.Naczelnikowi Zaleskiemu napisanie w tej materii specjalnej instrukcji.

P.S. Pieniądze na wybory prosiłbym o przysłanie możliwie zaraz.

Mor. Ostrawa, dnia 14 maja 1938.

4

Kochany,

Mimo pesymistycznych moich przewidywań wygraliśmy wczorajsze wybory w stopniu znacznie lepszym, niż pierwsze. Radość w terenie ogromna. Wczorajszy komunikat, który przetelefonowaliśmy do PAT, prosiłem również przetelefonować Tobie.

Zmatrwienie mamy jedynie z brakiem gotówki wyborczej. Interwencje moje w Warszawie nie doprowadziły nawet do wynalezienia Twego pisma, rzekomo złożonego Panu ministrowi. Jak przypominasz sobie, chodzi nam o 80.000 Kč. Uprzejmie Cię proszę o polecenie możliwie śpiesznego przesłania całej dotacji. Gdyby nie udało się przesłać dotacji w koronach czeskich, to prosiłbym o przesłanie jej w złotych, które łatwiej mi będzie zmienić w Cieszynie polskim, niż w Warszawie.

23 bm. mamy wpisy szkolne. Jak stwierdziliśmy, Czesi operują wielkimi sumami wpisowymi. Prośba nasza zamyka się w ramach 50.000 Kč na akcję wpisową. Ze względu na konieczność uruchomienia natychmiast akcji, prosiłbym o szyfrową zgodę z podaniem wysokości sumy, którą będę mógł dysponować na wpisy szkolne.

Szczegółowy raport sytuacyjny pozwolę sobie przesłać Ci najbliższym kurierem, po ochłonięciu z gorączki wyborczej.

Mor. Ostrawa, 13 czerwca 1938.

5

Kochany Witku,

W niedzielę, tj. dnia 12 bm. przekazaliśmy pierwsze wiadomości o wyniku wyborów do P.A.T. o godz. 18-tej. Były to wyniki tylko z 6 gmin. Wiadomość ta ukazała się w Dzienniku Wieczornym polskiego radia o godz. 20.45.

O godz. 20-ej próbował korespondent PAT-a w Mor.Ostrawie w mojej obecności skomunikować się z redakcją PAT-a w Warszawie dla nadania ogólnych wyników oraz całego szeregu wiadomości o przebiegu wyborów itp. Telefonował: Warszawa PAT, nr telef. 552, 80 i 552,81. Telefon odbierała jakaś kobieta, która odpowiadała za każdym razem: „Proszę się łączyć na inny numer telefonu” i odkładała słuchawkę. Korespondent dodzwonił się dopiero o godz. 21-ej i to z wielkimi trudnościami. Przekazał definitywne wyniki wyborów plus wiadomości. Po skończeniu rozmowy poprosiłem red. Othmara o umieszczenie tych wiadomości w ostatnich wiadomościach radia i liczyłem, że na drugi dzień cała prasa informacje te będzie już miała.

Okazuje się, że depesze PATa zostały umieszczone dopiero we wtorkowej prasie, a Radio w ogóle tych wiadomości nie otrzymało, albo otrzymało je później. Poza tym uważam, że Polska Agencja Telegraficzna powinna mieć dobrych stenografów i dobre połączenia telefoniczne. Otóż jest wprost odwrotnie! Depesze nasze, które nadajemy do Krakowa, odbiera przeważnie facet, który nie umie stenografować, a poza tym ostatniej niedzieli przez kilka godzin PAT w Krakowie był zupełnie nieczynny i nie można było się z nim telefonować.

Komunikuję Ci to do wiadomości i do ewentualnego użytku. Jeżeli chcesz, możemy Ci te wiadomości przesłać w oficjalnym piśmie. Zdaje się, że to się nazywa po prostu burdel. Może być jednak, że jestem odosobniony w tym zdaniu.

Z prywatnych historii komunikuję Ci, że otrzymałem polecenie wyjazdu na kurs dla naszego terenu, który odbędzie się w Zakopanem w „Groniku”. Kurs ten będzie pomiędzy 23 VI a 1 lipca br. Cudownie się to składa, bo moglibyśmy spotkać się w Cieszynie, wspólnie wyjechać do Zakopanego przez Orawę, w Zakopanem posiedzieć 1-2 dni i pojechać dalej. Mam „słodką” nadzieję, że będziesz i Ty, Kochany mógł na ten czas się wybrać. Czekam na wiadomość.

Serdecznie ściskam Cię

Mor. Ostrawa , 15 VI 1938

Kochany,

Kurs w Zakopanem udał się na sto procent. Nastrój był bardzo dobry, zaś co do programu, to chłopcy po raz pierwszy — jak się przyznali — mieli tego rodzaju kurs. Szczególnie chciałem zwrócić Ci uwagę na osobę Adamskiego<sup>1</sup>, którego przysłał jako prelegenta p. Ankerstein. Prelekcje jego na temat akcji policyjnej, skierowanej przeciwko antypaństwowym poczynaniom obywateli były bardzo ciekawe i uważam, że jego wykłady należałoby powtarzać na wszystkich kursach dla Polaków, pochodzących z terenów mniejszościowych. Poza tym p. Adamski zna b. dobrze sprawy komunistyczne. Ponieważ mieliśmy do dyspozycji 1 godz. wolną, poprosiłem go o wykład na temat Rosji sow. Mimo, że był nieprzygotowany, uciał pierwszorzędną wykład, który przyda nam się w naszej akcji antykomunistycznej.

Zastanawiam się nad urządzeniem specjalnego kursu antykomunistycznego dla działaczy młodzieżowych z terenu tutejszego. Głównym prelegentem na tym kursie byłby p. Adamski.

Chłopcy po powrocie z kursu zabrali się od razu do roboty. Pierwszy etap ich pracy, który kończy się w sobotę, dnia 9 bm., polega na zebraniu w każdej gminie powiatu frydeckiego jednego zdecydowanego Polaka, za pośrednictwem którego można byłoby wchodzić do danej gminy. Teren podzieliliśmy na okręgi, które przydzieliliśmy poszczególnym uczestnikom kursu. Jak dowiadujemy się z dotychczasowych meldunków, akcja rozwija się dobrze. Bardzo dobrą robotę robią obozy harcerskie. I tak, obóz w Dobracicach, którego kierownikiem jest ks. Kołtuń, gromadzi przy ogniskach wieczornych do 400 ludzi. Ks. Kołtuń odprawia msze i kazania polskie w gminie, gdzie tych nabożeństw w ogóle nie było. Podobno są wzruszające sceny, jak ludność przychodzi do księdza z podziękowaniem za kazania i nabożeństwa polskie, których w ogóle w życiu nie słyszeli. Działalność Kołtunia nie bardzo spodobała się Czechom i we wtorek urządzono na niego napad, pobiwszy go do nieprzytomności. Nie mniej jednak ks. Kołtuń pozostał na obozie. (ks. K. był obecny na kursie w Zakopanem). W najbliższym dniach otworzą się trzy dalsze obozy harcerskie we Frydeckim. Obecnie przygotowuję stronę finansową akcji na terenie powiatu frydeckiego i hulczyńskiego. Już w tej chwili zaznaczam, że będzie ona wymagała specjalnie wielkich funduszy. Dokładne sprawozdanie z kursu prześlę Ci najbliższym kurierem.

[...]

Na dziś tyle.

Serdecznie oddany

Jan Bociański  
Wicekonsul RP

Mor. Ostrawa, 7.VII.1938

<sup>1</sup> Prawdopodobnie Antoni Adamski, kierownik referatu w Ekspozyturze nr 2.

Tajne

Kochany,

Zakomunikował mi dziś Wolf o wynikach rozmów swoich z przedstawicielami S.D.P. w Pradze. Rozmowy te odbyły się wczoraj, w piątek 8 bm. Pomiędzy godz. 11-12 przedpołudniem. Obecni ze strony niemieckiej: poseł Kundt, Franke, Schebekowsky. Temat: wspólne postępowanie wszystkich mniejszości w republice w sprawie czeskiego projektu statutu narodowościowego. Niemcy oświadczyli Wolfowi, że nie znają jeszcze całości statutu, natomiast znają jego pierwszą część, ale muszą oświadczyć na podstawie właśnie rozmów z Czechami, że projekt czeski jest dla Niemców absolutnie nie do przyjęcia. Stwierdzili jedynie, że statut jest pełen bardzo wzniosłych haseł, tak jak konstrukcja czeska, natomiast nic konkretnego mniejszościom nie daje poza pewnymi kuriami narodowościowymi w sejmach krajowych i poza nic nie znaczącymi koncesjami językowymi. Wobec powyższego stanu rzeczy, Niemcy odrzucą statut jak również ustawę językową a limine i zrobią to z wielkim wrzaskiem. Chodzi im o uzgodnienie tej akcji z wszystkimi innymi mniejszościami. W tej samej sprawie porozumiewali się już z Węgrami, Rusinami i Słowakami. Według oświadczeń niemieckich, projekt rządowy zostanie przedłożony mniejszościom gdzieś w najbliższym tygodniu. Wobec powyższego należy się więc liczyć z nowym zaognieniem sytuacji w republice i z nowymi komplikacjami międzynarodowymi. Jestem mocno przekonany, że Hitler całą akcję swoją w terenie międzynarodowym uzależni od momentu doręczenia statutu narodowościowego przez rząd i odrzucenia go przez mniejszości. Sądzę więc, że najbliższe tygodnie będą bardzo ciekawe i krytyczne dla republiki, tym bardziej, że Niemcy (heinleinowcy) są zdecydowani — jak oświadczyli Wolfowi — postawić wszystko na jedną kartę, żeby raz nareszcie zrobić z Czechami porządek.

Komunikuję Ci to w formie prywatnej, albowiem w tej chwili dopiero dowiedziałem się o tej rozmowie Wolfa, a kurier wychodzi za chwilę.

W związku z powyższym, przyspieszamy naszą akcję na terenie, m.in. akcję we Frydeckim. Bez mała we wszystkich wsiach mamy już naszych eksponentów i w tej chwili odbywają się 4 obozy harcerskie we Frydeckim. Poza tym w dniu dzisiejszym wyjeżdża wycieczka Frydeczan-ewangelików do Polski. Sądzę, że byłoby wskazane przyspieszyć robotę organizacyjną naszych „przyjaciół”<sup>1</sup>. Według informacji, które otrzymałem z Opolszczyzny, wojska niemieckie z garnizonów śląskich, które były na leżach letnich pod Wrocławiem, wyszły stamtąd, ale do garnizonów nie doszły, natomiast rozplasowano je wzdłuż granicy czeskiej, szczególnie na wysokości Klacka<sup>2</sup>.

Charakterystyczne jest również nasilenie akcji niemieckiej u nas w powiecie frysztańskim, gdzie Niemcy wysunęli postulat burmistrza niemieckiego we Frysztańcu. Rozmowy polsko-niemieckie zostały wczoraj zerwane i czynimy starania o ciche poparcie dla kandydata polskiego przez Czechów. Poczynania niemieckie wskazywałyby na tendencje niemieckie do stworzenia powodów do ewentual.



rewindykacji niemieckich odnośnie do powiatu frysztackiego, a głównie Bogumina, który jest największym węzłem kolejowym we wschodniej republice. Uważam za wskazanie zwrócić Twoją uwagę na te okoliczności.

Na zakończenie chciałbym Ci zakomunikować, że bojówki czeskie coraz ostrzej zaczynają występować przeciwko Polakom. Więc pobicie do nieprzytomności Rusnoka w Tyrze przy akcji wyborczej, pobicie takie same Zajica w Górnej Suchej i zmasakrowanie ks.Kořtunia na obozie w Dobraciach (przetracony nos i konieczność interwencji chirurga). Ostatnio przyczepiono się mojej osoby i oblano mi płaszcz kwasem solnym. Sądzę, że nastąpiło to w Mor.Ostrawie, niestety, nie udało mi się stwierdzić sprawcy i okoliczności. W każdym razie płaszcz mi spalili. Nie zrobiłem z tego żadnego użytku, bo jestem przekonany, że prasa czeska wykorzystaby to jako akcję ze strony jakiejś kobiety.

Na razie tyle.

Chciałem prosić Cię o dyspozycję, żeby dotacje budżetowe przesyłano nam o ile możliwości pierwszego każdego miesiąca. Dziś mamy już 9-go a ja siedzę bez budżetu. Nie otrzymaliśmy również 50.000 Kč na akcję wyborczą.

Mor. Ostrawa, dnia 9 lipca 1938.

<sup>1</sup> Prawdopodobnie chodzi o Organizację Bojową.

<sup>2</sup> Kłodzko.

Kochany Tomku,

Londyn, 14.7.68

Dzięki za list z 1.7. Mam kopie wszystkich moich listów do Ciebie, ale zazwyczaj piszę listy w biurze w porze obiadowej i uważam, że w formie, w jakiej je otrzymujesz nie nadają się one zupełnie na to, aby je publikować. Po prostu piszę, aby się wprawić w pisanie i przy okazji przypominam sobie wiele szczegółów, które dopiero wracają do głowy w miarę jak stukam na maszynie. [...]

Mam mieć spotkanie z Edkiem Charaszkiewiczem w sprawie Zaolzia, ale nie wiem czy on będzie coś pamiętał a wszyscy inni już odeszli jak Szyprowski, Ankersztajn, Lipiński <sup>(?)</sup> Wojciech i kilku innych, których nazwisk już nie mogę sobie przypomnieć. Tak jak sobie przypominam była tylko jedna akcja połączona ze strzelaniem, to wtedy, kiedy grupa około 12 ludzi przeszła granicę i natknęła się na zasadzkę czeskich żandarmów. Grupa wycofała się ostrzeliwując się żandarmom i podczas strzelaniny zginął syn pośła PPS Regera<sup>1</sup>. Ponieważ to jest tylko dla Twojej wiadomości muszę tu stwierdzić, że organizacyjnie ruchawka była zrobiona źle. O ile pamiętam przeszkolnych zostało 150 ludzi, ale kierownictwo, mimo moich ostrych sprzeciwów, zostało oddane w ręce Kominka, pijaka notorycznego i blagiera. Nie wiem dlaczego Jasio Urbaniec tak mu wierzył, może dlatego, że obaj mieli zamiłowanie do kieliszka. Bardzo Jasia lubiłem, szkoda tylko, że tak pił. To

jest ten, który dał po mordzie konsulowi Czudowskiemu w Użhorodzie, kiedy ten przed frontem urzędników konsulatu, po 17.9.[1939] oświadczył, że zawsze był endekiem, ale dopiero teraz może to otwarcie powiedzieć, na co dostał w pysk od Jasia przed frontem.

Chłopcy chodzili bez planu, ot tak sobie, nie mieli wyraźnych instrukcji i w pewnej chwili przysłali do mnie do Konsulatu delegata o nazwisku S. (zdaje się, że żyje tam, był wówczas studentem, lepiej nie podawać nazwisk choć mam to nazwisko) aby im posłać pieniędzy, bo nie mają co jeść. Przyszedł w biały dzień do Konsulatu, w kieszeni od portek granaty i 2 spluwy. Musiałem go odwieźć samochodem w góry, skarżyli się, że nikt się nimi nie interesuje a Kominek pije. Jak mocno szwankowała strona organizacyjna to masz taki mały przykład. Któregoś dnia wieczorem Ankerstein wezwał mnie telefonicznie do Bielska i poprosił mnie czybym nie przewiózł broni do zgrupowania chłopców na Kozubowej bo nie mają jak tej broni dostarczyć. Naturalnie to zrobiłem ale przecież mieli czy musieli mieć łączność przez Czantorię. Prześorsowałem zmianę kierownictwa i dałem Adama Gajdzię, studenta na czoło a Emanuela Guziura za szefa tych, co uciekali na stronę polską i stamtąd mieliśmy zacząć akcję na serio gdyby Czesi nie przyjęli ultimatum. Guziur był oficerem czeskim rezerwy i pistolet. Ostrożnie, bo żyje po polskiej stronie i często jeździ na stronę czeską z chórami. Świetną robotę robi. Kilka wesołych kawałków. G. i K.<sup>2</sup> Ten pierwszy bez prawej dłoni, siadali nad rzeką po polskiej stronie i przy pomocy dużej katapulty gumowej rzucali granaty ręczne na stronę czeską. Czesi nie wierzyli, że to idzie z polskiej strony, bo ktoby tak daleko rzucał granatami. Jeden upadł tuż pod domem żandarmów czeskich na głównej ulicy w czeskim Cieszynie i dyrektor policji przyjechał do mnie do Konsulatu z prośbą, abym jakoś wpłynął na stronę polską by ich nie bombardować więcej bo żandarmi mają rodziny itd. Cholera, granat leżał na środku ulicy a musiałem co dzień tam jeździć. Przyniósł mi fotografię granatu i prosił aby nie jechać tą ulicą, bo granat może wybuchnąć. I że oni go usuną. Te dwa chłopaki znad rzeki dostali burę ode mnie, ale mieli jeszcze zabawę bo łyżka granatu weszła im za gumę od wyrzutni i garnat wybuchł im pod nogi, lekarze długo wyciągli im kawałki blachy (granaty były zaczepne) z pewnych części anatomji. Z tych granatów zrobili mi potem prezent w postaci liścia dębowego z żołędziami, którymi były granaty przecięte na pół i napisem Kochanemu Konsulowi J. B. Młodzi z Zaolzia — został prezent w Warszawie. Kiedy więc robota mokra kuląłem zrobiłem szum młodzieżowy w postaci obchodów, pochodów, zjazdów, na których bywało po 20 000 młodzieży i temu nadałem charakter ruchawki, awantury z policją, uchwały domagające się niepodległości, jeśli nie dobrowolnie, to my w inny sposób tę niepodległość weźmiemy, itd. I to puszczałem na prasę angielską, francuską i niemiecką bo czeska prasa sama to rozdmuchiwała. Część chłopców poszła na Ruś Zakarpacką i tam narobiła szumu<sup>3</sup>. Jeden z chłopców został ciężko ranny w szyję i przywieźli go do szpitala w Czechach. Zrobiłem paszport polski dla niego i wysłałem Albrechta aby zobaczyć, czy nie da się go odbić. Przywiózł raport dobry i posłałem kilku chłopców, ale Czesi go stamtąd zabrali. To było jednak nie moim zadaniem a przyjaciół z kierownictwa. Jakimś dziwnym trafem paszport z fotografią chłopca jest u mnie w Londynie. Nie mogłem dociec, co się z chłopcem stało, zdaje się, że

zwolniono go po przyjęciu ultimatum. Drugi dziwny zbieg okoliczności. Po podziale Zaolzia i jeszcze podczas podziału, oddawano etapami teren, Czesi uruchomili stację radiową, którą nazwali Finis Poloniae, odkryliśmy, że znajduje się ona w mieszkaniu nauczyciela szkoły powszechnej tuż nad granicą polską, o nazwisku Martinek. Polecilem zlikwidować stację granatami ręcznymi ale chłopcy na drugi dzień przyszli z raportem, że w jest dziecko małe i że oni nie chcieli rozwalić domu z tego powodu i co mają robić. Szczęśliwie Czech bohater sam zlikwidował stację i teraz mieszka w Londynie i kiedyś go spotkałem u przyjaciela, czeskiego Żyda z Cieszyńskiego, któremu wyrobiłem posadę u Polaka hr. Czosnowskiego.

Taki mały obrazek: Po podziale Zaolzia chłopcy z bojówki wracali do pracy, sporo ich pracowało w hutach trzynieckich i nowy zarząd hut w osobie Wiktora Martina nie chciał ich przyjąć do pracy i niechciał płacić im za czas ich służby w bojówce, na interwencję moją dali im pracę dniówkarzy najniżej płatną. Malhomme był wicewojewodą od Zaolzia z siedzibą po byłej czeskiej stronie i nic nie chciał dla nich zrobić. Kazałem pójść pochodem pod jego urząd i zagrozić strzelaniną, jeśli nie dadzą im ich poprzedniej pracy. Kierownictwo K 7 nic nie zrobiło dla nich. Mam tu jeszcze bransoletkę rozpoznawczą K 7. Góral z Głodówki Hurkot, cudowny zbój, student, ranny na Rusi podczas awantur tamże, był we Francji, ale tam gdzieś zginął i nie znalazłem śladów po nim. Kobiela też zginął, nie wiadomo kiedy i gdzie. Do mnie strzelali kilka razy, raz jak wracałem z żoną Felicją we mgle, ale ponieważ ja tylko sam miałem prawo jeździć nocą samochodem to wiedzieli kto jedzie. Walili do mnie z rewolwerów we mgle. Pod Orłową musiałem wyjść z samochodu dla ostemplowania karty granicznej, bo sam prowadziłem samochód i żandarm zaczął się grzebać przy tym ostemplowaniu. Kiedy wychodziłem z domu żandarmów ktoś, który miał czas na ustawienie karabinu rąbnął do mnie ale na progu był lód i poślizgnąłem się i w tym momencie kula rąbnęła we framugę drzwi, tak że mnie ten lód uratował. Pod Szonowem było poważniej bo zdenerwowali się Czesi i widocznie jakiś surowy rozkaz im dano, aby tym razem mnie wykończyć i kiedy podjeżdżałem pod strażnicę polską zaczęli rąbać z karab. maszynowego. Przenieśli za wysoko bo zjeżdżałem w dół, tylko po dachu poszło. Kompania polska wyleciała na pomoc i zaczęła rąbać po Czechach. Kiedy dojechałem na stronę czeską to tylko łuski były na drodze. Raz tylko mnie dostali, jak poszedłem z żoną do kina w Mor.Ostrawie bo mnie polali kwasem solnym i spalili mi rękę i płaszcz. Wtedy odesłałem żonę do Warszawy, [...]. Nie pisałem do Was do Warszawy o tych próbach, bo gdyby to wzięła prasa warszawska i rozdmuchała, to Czesi na pewno byliby mnie utlukli, już choćby po to, aby pokazać, że potrafią strzelać, taki sport byliby sobie zrobili a i tak bojówki czeskie miały wyznaczona nagrodę za rąbniecie mnie no i widzisz, że nie udało im się.

Kilka słów tu o oficerach przysłanych do mnie, to jest Mjr Rutkowski (zmarł w Szkocji gdzieśmy się spotkali i długo gawędzili — bardzo porządny chłop) oraz kpt. Mitkiewicz, albo jak się nazywał u mnie Michniewicz, czy może na odwrót. Zadaniem ich było poza normalnymi sprawami wywiadu głębokiego, wylapywanie wszystkich fortyfikacji, które Czesi na gwałt budowali nad naszą granicą. Siedzieli całymi dniami u mnie w domu, jedli i pili oraz grali w karty a robotę w terenie robili

moi chłopcy no i cudowne typy legionowe. Miałem ok. 200 rodzin po poległych legionistach i sporo inwalidów z legionów m.in. Śliwkę o jednej nodze. Ten łowił ryby pod bunkrami i to nawet tam, gdzie nie było rzeki i naniósł wszystkie fortyfikacje na mapę. Chłopcy dostarczyli fotografii tych bunkrów. Nie wiem czy ci raportowałem a raczej raportowałem na pewno, boś mi przysłał i stale przysyłał dotacje na inwalidów legionowych i na rodziny po poległych legionistach tak, że już nie mieli biedy. Żaden z moich poprzedników o tym nie pomyślał. I znowu jakimś cudem zachował się u mnie pierścień tani, który mi dali legioniści i mam go w Londynie „Kochanemu Konsulowi wdzięczni legioniści” z Marszałkiem, a jakże, dobrze zrobili to. Bardzo wruszające, mile.

Ten Mitkiewicz pisywał na mnie raporty do Warszawy, co mi mówił Rutkowski i zdaje się Ty mi też wspominałeś o tym. Dwa słowa o poprzednikach moich. Najgorszy był konsul Ripa, bo to był po prostu złodziej, miałem na piśmie zeznania dyr. Gimnazjum<sup>4</sup> i innych nauczycieli, poza tym był w konsulacie sekretarz Urbaniec, który mi zaczął odczytywać stenogramy listów Ripy za cały czas pobytu w Mor.Ostrawie. Ten kradł przez cały czas służby w MSZ. Ostatni raz ukradł forszę w USA podczas wojny i zrobili sąd koleżeński w Londynie, gdzie udowodniono mu kradzież około 70 funtów bo dalej nie chciano dochodzić. Uratował go Raczkiewicz, u którego ukląkł, całował po rękach i wyprosił, że go nie wyrzucano ze służby. Potem beczelnie przyszedł do mojego biura jak byłem dyrektorem biura prasowego (za czasów Adama Tarnowskiego), aby się ze mną przywitać. Wy rzuciłem za drzwi. Malhomme nie bardzo był mądry i narobił smrodu na terenie, forytując katolików i rozbijając PPS<sup>5</sup>. To się wszystko naprawiło i PPS, szczególnie Badura robili świetną robotę. Badura zginął, był profesorem w Gimnazjum Orłowskim. Mam tu pismo od socjalistów pisane po moim odejściu z Zaolzia. Zaprzągnąłem do roboty polskiej komunistę [Karola] Śliwkę, były legionista, którego wzięłem tym, że opiekowałem się wdowami i matkami po legionistach. Prawda, że jeździł do Polski z ufarbowaną brodą i zawoził bibułę, ale u mnie robił robotę antyczeską. Niepotrzebnie go zamknęli do więzienia po zajęciu Zaolzia (Malhomme to zrobił) i zmusili do podpisania papierka, że nie będzie robił roboty komunistycznej. Zginął w obozie niemieckim. Mam tu w Londynie jeszcze „Przednówek” Pawła Kubisza, wydany podczas tych pięknych dni zaolziańskich. Cudne wiersze pisane gwarą śląską. Tuwim się nimi zachwycił i sprowadził Kubisza na wieczór autorski do Warszawy.

„Od pańszczyzny, od początku  
pomiatany z kąta w kat,  
chłop uparty, chłop jagniątko  
nosił w rękach cudzy rząd itd.

Albo taki:

A tyn grof je straszny Czech,  
Bodaj żeby pierón zdech

Co to były za mile czasy i co za mili ludzie na tym Zaolziu. Kubisza zamknęli Czesi zaraz po wojnie do więzienia, to jest jeszcze za czasów niekomunistycznych, za Benesza. Teraz zwolnili i pracuje jako robotnik w hutach trzynieckich. Ale trzymają się wszyscy twardo, wiedzą czego chcą. Mam z nimi łączność, trzymają się

z daleka od Konsulatu naturalnie. Ustaliliśmy, że robota musi iść od podstaw, drobna systematyczna, uparta, nie wrzaski patriotyczne i tak pracują już sami i w zupełnej zgodzie. Przyjemne, że znajdują drogę do mnie. [...]

Może to już nudne co Ci piszę, Kochany, ale tyle na Ciebie nawymyślali na tej emigracji, takie psy wieszano, że może Ci to robi przyjemność jak Ci powiem, że ta robota, którąśmy zrobili na obu Śląskach mogła być zrobiona tylko dlatego, że miałem Twoje całkowite zrozumienie i poparcie. Wiesz sam najlepiej, jak chciano mi łeb ukręcić i to z najbliższego Twego otoczenia, durnie takie jak Zaleski Wład.[ysław] Józef i podobni z Paryża. Czy pamiętasz okoliczności odwołania mnie z Paryża? Napisz mi o tym.  
[...]

Ściskam serdecznie

<sup>22</sup> W tekście.

<sup>1</sup> Witold Reger, syn Tadeusza Regera.

<sup>2</sup> Pierwsze litery nazwisk „bojowców”.

<sup>3</sup> Zob. P. Samuś, K. Bądziak, G. Matwiejew: Akcja „Łom”. Polskie działania dywersyjne na Rusi Zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP, Warszawa 1998.

<sup>4</sup> Piotr Feliks.

<sup>5</sup> Powinno być — PSPP.



## **Delimitacja na odcinku polsko-słowackim w 1938 r. w świetle pamiętnika jednego z jej uczestników**

Wśród wielu „okrągłych” rocznic jakie obchodziliśmy w ubiegłym roku, nie można pominąć 60 rocznicy rektyfikacji granicznych na pograniczu polsko-czechosłowackim. Po korekcie linii granicznej na odcinku czeskim, która miała miejsce w pierwszej połowie listopada 1938 r., przyszła kolej na wytyczenie granicy w okręgu Czadeckim, na Orawie i Spiszu, a także na bardzo drobne korekty graniczne poza tymi krainami, zgodnie z ustaleniami noty dyplomatycznej wymienionej pomiędzy rządami zainteresowanych państw w dniu 1 XI 1938 r. Było to zadaniem mieszanej komisji delimitacyjnej polsko-czechosłowackiej. Pracę tę wykonała komisja w dniach od 15 do 30 listopada tegoż roku w napiętej atmosferze politycznej, przy czym nie obyło się bez poważnych incydentów, z przelewem krwi włącznie. Rezultatem intensywnych prac komisji były nieznaczne polskie zyski terytorialne. W granicach Rzeczypospolitej znalazły się:

- w okręgu czadeckim: części wsi Świerczynowiec, Czarne i Skalite, pas terenu o szer. 0,5—1 km położony na pd. od linii Mały Połom-Wielki Połom. Całkowita pow. przyłączonego terenu ok. 44 km<sup>2</sup>
- na Orawie: cały obszar katastralny wsi Głodówka i Sucha Góra, połać lasu i pastwiska przynależne do wsi Lipnica Wielka, górna część doliny Jałowca leżąca między Babią Górą a Pilskiem. Całkowita pow. przyłączonego terenu ok. 48 km<sup>2</sup>
- na Spiszu: cały obszar Jaworzyny Spiskiej ze znacznymi partiami Tatr Bielskich i Wysokich, cały obszar Pienin wraz ze wsią Leśnica, „Łopata Spiska” i pas gruntu nad Popradem na jego lewym brzegu naprzeciwko Żegiestowa. Całkowita pow. przyłączonego terenu ok. 126 km<sup>2</sup>
- na pozostałych terenach: połać lasu na pn. od Cigielki w ziemi szaryskiej, źródła rzeki Udawy w powiecie Snina. Całkowita pow. przyłączonego terenu ok. 3,5 km<sup>2</sup>

Jednym z polskich członków komisji delimitacyjnej był mój ojciec, geograf, dr Marian Gotkiewicz, instruktor publicznych szkół powszechnych przy krakowskim kuratorium, a jednocześnie badacz historii osadnictwa w Karpatach i ruchów

migracyjnych górali polskich. Oprócz pokaźnej liczby wydanych prac i artykułów, pozostawił także pewne materiały, które nie mogły zostać za jego życia opublikowane z uwagi na sytuację polityczną i wszechobylską cenzurę. Do takich materiałów zaliczają się pamiętniki, zawierające jego wspomnienia i refleksje m.in. z prac komisji delimitacyjnej. Zachowało się kilka wersji pamiętnika poświęconych wydarzeniom z końca 1938 r.

W 64 tomie „Wierchów” przeczytać można szczegółową relację z prac komisji, zawierającą obszernie komentarze jej autora, spisane prawdopodobnie na początku lat 50-tych z nadzieją, że zostanie kiedyś opublikowana. Fragmenty pamiętnika przedstawione poniżej powstały w 1972 r. na parę miesięcy, czy może nawet tygodni przed śmiercią ojca. Obok opisywanych wydarzeń podają pewne fakty, których nie zawiera wcześniejsza wersja i z tego powodu mogą zainteresować badacza tamtego okresu. Mieszczą też w sobie prezentowane fragmenty uzasadnienia roszczeń terytorialnych Polski w stosunku do południowego sąsiada. Pozostałe wersje pamiętnika, które szczęśliwie przetrwały do dnia dzisiejszego, okazały się bardzo pomocne przy jego redakcji.

#### Pamiętnik

(fragmenty dotyczące stosunków polsko-słowackich  
i zmian granicznych między Polską a Czechosłowacją w 1938 r.)

Dr Marian Gotkiewicz

[...] Tymczasem na Słowacji zaczęły objawiać się coraz to silniejsze tendencje separatystyczne, sprzyjały im knowania hitlerowskie. Przedstawiciele Słowackiej Partii Katolicko-Ludowej oraz słowackiego skrzydła Partii Agrarnej zjechali się dnia 6 X 1938 r. w Żylinie i domagali się utworzenia autonomicznego rządu słowackiego. W pierwszych dniach września tegoż roku nastąpił dyktat Hitlera i odstąpienie mu przez Pragę krajów sudeckich, co stało się za zgodą Anglii (Chamberlain) nie przygotowanej jeszcze do wojny z Niemcami. Tendencje odśrodkowe w wielonarodowościowej Czechosłowacji były tak wyraźne, że stało się jasną rzeczą, że w dotychczasowych granicach nie może się ona utrzymać. Arbitraż wiedeński dokonany dnia 2 XI 1938 r. odrywał od niej na rzecz Węgier 12.480 km kw. obszaru z 1.060.000 mieszkańców. Węgry zyskiwały pas ziemi z takimi miastami jak Užhorod, Munkacz, Koszyce, Rożnawa, Pleszivec, Nowe Zamki i Komarno. Sami Słowacy nie myśleli bronić rozpadającego się tworu politycznego Czechosłowacji, lecz szukali łaskawych względów A.Hitlera, który skłonny był z ich kraju utworzyć „ein Musterstaat” czyli model państwa dla przykładu Europy. Podczas nadchodzącej wojny miała Słowacja być atutem propagandowym: „patrzcie wszyscy, którzy nie chcecie uznać hitlerowskiego Neuordnung, jego zasad i idei, że kto się upokorzy przed narodem panów, temu ten Herrenvolk jednak żyć pozwoli”.

Ówczesnemu rządowi polskiemu, mającemu w państwie wiele spraw gospodarczych i narodowościowych do załatwienia, nadarzała się okazja przyłączenia Śląska

Cieszyńskiego (Zaolzia — red.) i rektyfikacji granic południowych na odcinku spisko-orawskim i czadeckim. Był to postulat popularny w społeczeństwie polskim, pamiętającym, że na Zaolziu, Spiszu i Orawie żyje ok. 200.000 Polaków, ograniczonych w możliwościach rozwoju narodowego. Prasa polska często o tym przypominała. W takich okolicznościach rząd polski wystosował do rządu czechosłowackiego noty w dniach 30 IX i 1 X 1938 r., a po rokowaniach z drem Chvalkovskym, ministrem spraw zagranicznych Czechosłowacji, notę z dnia 1 XI 1938 r., która wreszcie znalazła zgodę Pragi na rektyfikację granicy między obu państwami. Mieszana Komisja Delimitacyjna, złożona z fachowców polskich i czechosłowackich miała ustalić nową linię graniczną do dnia 30 XI 1938 r. w Czadeckim, na Orawie i na Spiszu, po czym miało bezpośrednio dojść do obsadzenia nowo ustanowionych granic<sup>1</sup>.

Przewodniczącym polskiej delegacji został mianowany [prof.] dr Bogdan Zaborski. Obok niego w skład tej delegacji weszli: jego zastępca, mjr Aleksander Kwiatkowski, radca MSZ, a dalej naczelnik Albert Dijakiewicz, [radca Min.Komunikacji, inż. Tadeusz Meyer z tegoż Ministerstwa], inż. Jan Knapik, radca MSW, kpt. Olgierd Jakubowski, kartograf i dr Marian Gotkiewicz. Delegacja słowacka składała się z przewodniczącego, dra Franciszka (imiona wg oryginału — red.) Hrušovskiego, Milana Polaka, posła z Czadcy, Pawła Čarnogurskiego, naczelnika wydziału Ministerstwa Oświaty z Małej Frankowej, inż. Jana Slavika, dyrektora kolei z Tatrzańskiej Łomnicy, mjra dypl. Stefana Jurecha i sekretarza MSZ w Pradze, Władysława Hlavaýka.

Delegacja polska odbyła pierwsze posiedzenie dnia 9 XI w Zakopanem, na którym radca Al. Kwiatkowski w zastępstwie nieobecnego prof. Zaborskiego poinformował zebranych o ogólnych wytycznych uzgodnionych w Pradze przez oba rządy zainteresowanych państw. Komisja ma jednak pewne prerogatywy, może bowiem poczynić pewne odchylenia od linii ustalonej w Pradze. Delegacja polska musi z tych prerogatyw skorzystać, zwłaszcza w Czadeckim. Na Orawie jest do załatwienia sprawa klinu Głuchaczek i przyłączenia dwóch etnograficznie polskich wsi, Suchej Góry i Głodówki, które w latach 1920—1924 już do Polski należały. Na Spiszu wytyczenie granicy nie będzie przedstawiało trudności na odcinku tatrzańskim. Gorzej natomiast będzie wytyczyć ją nad Dunajcem, gdzie nota polska domaga się drogi jezdnej na prawym brzegu rzeki między Niedzicą a Szczawnicą. Skorygowana także ma być granica nad Popradem i koło Cigielki. Żądania nasze są więc bardzo umiarkowane. Są one podyktowane względami komunikacyjnymi, bądź innymi gospodarczymi i nie powinny być przez Słowaków przyjęte jako gest wrogi rządu polskiego.

Wiedziałem, że za nowymi granicami zostawiamy Dolinę Popradu z Lubowlą i Podolińcem, gdzie niegdyś Konarski w kolegium OO. Pijarów nauczał, że zostawiamy całą niemal wschodnią część Zamagurza Spiskiego ze Starą Wsią, Frankową, Hanuszowcami i Lendakiem i że na Orawie nie żądamy polskich Rabczyc, Polhory, Mutnego i innych wsi góralskich. Nie dziwiłem się, że na łamach prasy ozwało się kilka głosów ludzi znających zagadnienie spisko-orawskie<sup>2</sup>. Solidaryzowałem się z tymi głosami wiedząc, że zarówno pograniczny Żar, miejsce rodzinne Filipa Czekowskiego, jak i Lendak, w którym kiedyś Jakub Bednarczyk<sup>3</sup>

i Wojciech Halczyn<sup>4</sup> pożyczali książki polskie swym krajanom, pozostaną w Słowacji i nadal nie będą mieć polskich nauczycieli. Ale za to — tak myślałem — Polska się rozprzestrzeni w Tatrach po ich rdzenny grzbiet, który, jak Tetmajer głosił, zwał się Polskim Grzebieniem. Na Orawie — tak dumałem — przynajmniej mała część góralszczyzny wróci wraz z Głodówką i Suchą Horą (gdzie rodzina Stefana Hurkota) do swej ojczyzny, a w Czadeckiem, którego słowaczenie już dostrzegali A. V. Šembera<sup>5</sup>, Pastrnek<sup>6</sup>, E. Kołodziejczyk<sup>7</sup>, a ostatnio M. Małecki<sup>8</sup>, Z. Stieber<sup>9</sup> i P. Hulka-Laskowski<sup>10</sup>, zyskamy Świerczynowiec, Skalite i Czarne. Kysucanom poświęciłem w r. 1938 osobną publikację<sup>11</sup>.

W r. 1938 jeszcze w kilku wsiach Czadeckiego polska gwara, spłynąwszy do nich z północy z osadnikami, sięgała [...] dalej ku południowi i na zachód ku źródłom Kysucy. Jeszcze tu nazwiska były polskie, jak Kucharki, Stodolice, Chachuły, Bielesze i pieśni były polskie, te same co w Po-janie, Pleszy i koło Baniłowa na Bukowinie, gdzie jako świadectwo polskości do dzisiaj się zachowały, chroniąc się tam przed wiekiem, przed wynarodowieniem.

W Czechosłowacji ogół spiski, orawski, czadecki, nie mając ani jednej polskiej szkoły, czytelnicy, [czy] biblioteki, nie umiał czytać po polsku i był de facto zupełnie odcięty od polskiego życia kulturalnego i politycznego. Stawał się przez to zwykłą masą etniczną, podatną na wpływy czeskie i słowackie w sposób znacznie łatwiejszy, niż było to dawniej za czasów węgierskich. Młodzież szła do szkół podstawowych słowackich lub [...] czeskich, gdzie się wynaradawiała. Ukończywszy je, nie myślała śladem ks. Ferdynanda Machaya<sup>12</sup> szukać swojej drogi do Polski. Wyrastali z niej księża nacjonaliści słowaccy, jak ks. Fr. Moš, ks. A. Miškovic, ks. Vojtas, ks. Golian lub na Bukowinie ks. J. Malec, szczególnie wrogo nastawieni do tych, którzy radziby przyznawać się do narodowości polskiej.[...]

Dnia 11 XI po przyjeździe prof. Zaborskiego delegacja nasza odbyła wycieczkę lustracyjną (na Orawę i w Czadeckie). Dnia 15.XI. przybyła autami delegacja słowacka z Franciszkiem Hrušovským, moim dobrym znajomym ze studiów w Krakowie. Ostatni raz widziałem się z nim w r. 1936 w Kłasztore pod Znievem, gdzie był dyrektorem tamtejszego gimnazjum. Zaskoczyły mnie wtedy w jego zakładzie portrety prezydenta I. Mościckiego i marsz. J. Piłsudskiego wiszące w sali biblioteki polskiej, w której on miewał pogadanki o Polsce ze swymi słowackimi uczniami. W kilka miesięcy później przetłumaczyłem jego „Zarys dziejów słowackich”, który ukazał się [...] drukiem w tomie II zbiorowej pracy pod redakcją prof. W. Semkowicza<sup>13</sup>.

Ale nasi goście zaczęli swe funkcje od narzekań: „Polska taka wielka i mocarstwowa, a Slovensko takie małe i jeszcze musi jej oddać kęs Tatr i Czadeckiego. Nawet Hrušovský mówił do mnie, że jego naród odczuwa nasze żądania jako krzywdę. „Tym bardziej tę krzywdę odczuwamy, że doznajemy jej od braci Polaków. Utratę Tatr odczuwamy boleśniej niż utratę tych ziem, które tracimy na rzecz Węgier”.

„Ależ Fero — tłumaczyłem mu — na rzecz Węgier tracicie, jak piszą gazety, ponad 12.000 km kw. z 1.000.000 ludności z pewnym odsetkiem Słowaków, a na rzecz Polski tracicie chyba nie wiele więcej jak [200 km kw.] i kilka zaledwie tysięcy

ludu i to przeważnie ludu mówiącego po polsku”. Ale Fero nie dawał się jednak przekonać tym zestawieniom.

Gdy dnia 16 XI Komisja jadąc autami przekroczyła granicę na Łysej Polanie i dotarła do Jaworzyny Spiskiej, była świadkiem przygotowanej tam antypolskiej manifestacji. Witwały ją bowiem bramy ze świerków zrobione z krzyczącymi napisami: „Ne dajte nas Poliakom!”, „Mysme Slovaci”, „Ne chceme do Polska” i innymi tego rodzaju. Nie dość na tym, bo żebyśmy te napisy lepiej przeczytać mogli, Paulo Čarnogurský, zesłowaczony góral ze wsi Frankowej, przeprosił naszych delegatów na kilkanaście minut pod pretekstem, że ma w Jaworzynie jakąś pilną sprawę szkolną załatwić. Gdy się od nas oddalił, grupka Spiszaczek i Spisaków odświętnie ubranych otoczyła nasze auta i wykrzykiwała te same słowa, które wypisano na bramach wjazdowych. Miškovic pisze w swej „Napravenej krivdzie”, że niektórzy ludzie z Jaworzyny nawet do błota poklekali, by sprawić silniejsze wrażenie. Lecz nas, polskich delegatów, ta manifestacja jakoś nie zdołała poruszyć. Wiedzieliśmy bowiem, że ta robota zbyt grubymi nićmi była szyta. Wiedzieliśmy, że pokrzykujący ludzie to dawna służba księcia Hohenlohego, który do swych dóbr w Jaworzynie nie tylko polskich górali z Jurgowa przyjmował, ale i z dalszych, już słowackich stron. Nawet leśniczy u niego z Niemców pochodził. Więc zaaranżowane „modły” w Jaworzynie na nikim z nas nie mogły wywrzeć większego wrażenia. [...]

[...] Chociaż w Pradze nota polska nie żądała Leśnicy, jednak zyskaliśmy tę etnograficznie polską wioskę rezygnując z wąskiego paska ziemi na prawym brzegu Dunajca między Niedzicą a Czerwonym Klasztorem, przyznanego nam początkowo. Szło nam o to, by nie poszerzać drogi Zyblikiewicza do Szczawnicy w Przełomie Pienińskim, a przeprowadzić ją tam z Czerwonego Klasztoru przez Leśnicę. W ten sposób Przełom został uchroniony przed zniszczeniem, jak to było zamierzone zgodnie z pierwotną korekturą i (planowaną) rektyfikacją granicy.

W Czadeckiem za naszej pierwotnej tam bytności, dało się nam zauważyć, że miejscowa ludność była już jak gdyby pogodzona z myślą o połączeniu go z Polską. Nie w smak jej tylko było zamierzone odcięcie od Czadcy. Jakiś gospodarz martwił się, że nie będzie mógł chodzić do tego miasteczka. Mówił głośno: „To już przyłączcie do Polski i Czadę i Kysuckie Nowe Miasto. Tak byłoby dla nas lepiej”. Kobiety zaś dobrodusznie pytały: „A wojacy polscy, gdy do nas przyjdą, czy nas nie będą bili? Bo tak niektórzy ludzie nas straszą [...]”

Ale w kilka dni później nastroje ludności diametralnie się zmieniły, tłum widocznie przez kogoś podburzony przyjmował postawę wroga wobec polskich delegatów. Ok. 20 XI wytyczaliśmy zrektyfikowaną linię graniczną biegnącą o kilkaset metrów na południe od grzbietu Mały Połom (1.058 m.) — Wielki Połom (1.067 m.) — Dejówka (627 m.) i linię tę zaznaczyliśmy w terenie małymi palikami, wbijanymi przy pomocy kilku przydzielonych nam słowackich żandarmów, czy członków słowackiej straży pogranicznej. Odcięty od Czadeckiego pas pograniczny przyłączał do Polski tereny bezludne, przeważnie nieużytki rolne lub płone pólka, które były własnością przysiółków czyli samot takich jak Papicy, Polkowie, Jarosz, Opielowa, Dudzik i inne, które wskazywały, że te samoty założyli Ślązacy. Przysiółki stanowiły części składowe gmin leżących nad Kysucą i jej dopływami



takich jak Kornica, Turzówka, Równe, Staszów, Rakowa, o których polskość już przed stu laty pisał A. V. Šembera<sup>14</sup>. Tam teraz ich mieszkańcy pewnie już zdołali się posłowaczyć i przyłączenie do Polski ich pastwisk czy nieużytków nie będzie przez nich mile widziane, ale co robić? — granicę wytyczamy zgodnie z tym, na co się w Pradze zgodzono. Zresztą nazwiska mieszkańców przysiółków takie jak Papicy, Równianie, Gajdosze, Chowańce, Bieleśe, tak żywo przypominają zagrożoną Pojanę Mikuli, że lepiej się nie poddawać nasuwającym się wątpliwościom. Poseł (Polak) z Czadcy (znałem to nazwisko na Bukowinie) poczuł się rano niedobrze na serce, F. Hrušovský skarżył się, że za daleko włąb jego kraju sięgamy. Uspakajalem ich obydwu, że bierzemy tylko wąski pas anekumeny.[...]

[...] Dochodzimy do drogi. Tutaj dojeżdża do nas polski autobus, a za chwilę autobus czeski wypełniony policjantami, wśród których siedzi członek polskiej delegacji, naczelnik A. Dijakiewicz i jeden z naszych rzeczoznawców, Bogdan Małachowski. Obydwaj odłączyli się wczoraj od naszej delegacji i zostali w Czadcy na nocleg w hotelu. Okazuje się, że w restauracji hotelu stali się przedmiotem napaści zgromadzonych tam żołnierzy i cywilów. Postawa napastników zrobiła się tak niebezpieczna, że jedynym ratunkiem dla napadniętych okazała się ucieczka autobusem słowackiej policji. Nawet Bodzio Małachowski w pośpiechu nie mógł ze sobą zabrać walizy pełnej map, różnych papierów i innych rzeczy. Bodzio był wzburzony i twierdził, że w Czadcy gromadzą się tłumy uzbrojone w kije i w kamienie. Zapada mrok, policja nakazuje naszej delegacji zająć miejsca w czeskim autobusie, który pojedzie przez Czadkę pierwszy i nieoświetlony, sama zaś przenosi się do polskiego autobusu, który ma jechać jakieś 30 m. za nami. Plan powiódł się w zupełności, tyle tylko, że na autobus z policją posypały się kamienie. Za Czadką zatrzymaliśmy się w ciemnościach obok autobusu czeskiego, który miał mnie i ochotniczo zgłoszonego kartografa z Warszawy zawieźć z powrotem do Czadcy, gdzie w hotelu pozostawił Małachowski swą walizkę. Szukanie jej przez hostińskiego trwało dość długo. Przez otwarte drzwi dobiegały odgłosy odbywającego się na placu wiecu. Wróciłem (z walizką) do autobusu, w którym samotnie siedział pozostawiony kartograf, indagowany natarczywie przez jakiegoś słowackiego cywila. Nie umiając po słowacku, nie chciał odczytać się po polsku, by nie zdradzić, że jest Polakiem. Opuściwszy wreszcie Czadkę, przeszliśmy z uczuciem ulgi do wozu naszej delegacji, z którą pojechalismy tej samej nocy do Jabłonkowa i dalej do Cieszyna. (Parę dni później) zlecił mi prof. Zaborski wyjazd do Warszawy, celem zrobienia zdjęć fotograficznych map katastralnych kilku wsi czadeckich, które na krótki czas pożyczył mu Hrušovský. [...] Gdy ja bawiłem w Warszawie, na delegację naszą, powiększoną o kilku rzeczoznawców, wracającą przez Podzamok Orawski (24XI) urządzony został napad bandy cywilów z udziałem wojskowych słowackich, przy czym zostali pokaleczeni dwaj nasi towarzysze. Członkom delegacji policja zabrała aparaty fotograficzne z filmami i skonfiskowała poczynione na Słowacji zdjęcia. Po kilku dniach aparaty zostały im zwrócone, ale wywołane filmy pozostały w rękach władz słowackich. Mój aparat ze zdjęciami Suchej Hory, Głodówki i Leśnicy, który przed wyjazdem do Warszawy, pożyczyłem młodemu kartografowi, udało mu się skrycie uchronić przed oddaniem go policji i w ten sposób mogłem go odebrać od niego zaraz po powrocie do Zakopanego.

Napaść na delegację w Podzamku Orawskim odbiła się krytycznym echem w prasie naszej i w społeczeństwie polskim. W Zakopanem spostrzegliśmy z okien naszej siedziby nadciągającą grupę oficerów rezerwy wznoszącą wrogie pod adresem Słowaków okrzyki. Z mjr. Kwiatkowskim pobiegliśmy natychmiast do demonstrujących i z biedą zdołaliśmy im wytłumaczyć, że demonstracja ich tylko szkodę Polsce przynieść może. Później dopiero dowiedziałem się, że wystąpienie naszych oficerów było robotą agitacyjną wywiadu hitlerowskiego i robotą niemieckiego trenera narciarzy zakopiańskich, której może już wtedy pomagał H. Szatkowski, późniejszy współtwórca „goralenvolku”. Potrafił on zdobyć zaufanie ministra komunikacji, Aleksandra Bobkowskiego, z którego poparcia znalazł się później jako jej rzeczoznawca i wystąpił w niej z wnioskiem, abyśmy od Słowacji żądali granicy poprowadzonej nie ściśle granią Tatr, lecz o kilkadziesiąt metrów od niej po stronie słowackiej, na odcinku między Kasprowym a Wrotami Chałubińskiego, na którym miałyby być wyrębana w skale szeroka ścieżka dla pieszych i może nawet dla motocyklistów(!). Sprzeciwiałem się temu niefortunnnemu pomysłowi ministra Bobkowskiego i mówiłem o tym z prof. Zaborskim [...]. Natomiast Bogdan Małachowski prywatnie mi oświadczył, że on również uważa ten pomysł za nierealny, ale występować przeciw niemu nie myśli, bo nie chce zrażać sobie ministra Bobkowskiego. Ten mu bowiem jakąś korzystną posadę obiecał w swoim resorcie. Płakałem w duchu nad Tatrami, żałowałem, że nie ma na czele naszej delegacji prof. Walerego Goetla, ale — o ile pamiętam — wnioskowi dra H. Szatkowskiego sprzeciwił się stanowczo także prof. Zaborski.

Napaść w Zamku Orawskim skłoniła komisję do przerwania i zakończenia objazdów terenowych. Jasną stawało się rzeczą, że zmiana nastrojów ludności była rezultatem antypolskiej działalności agitatorów słowackich, a zapewne i niemieckich. W tym czasie słowacka agencja prasowa doniosła o objazdach wsi pogranicznych przez kierownika słowackiej propagandy, red. Murgaša. Obwoził on dziennikarzy zagranicznych nawet po terenach, które nie miały być odstąpione Polsce, mówiąc im, że aż tam sięgają narok polskie. Również opinia publiczna słowacka nieściśle informowana, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak niewielkie były żądania terytorialne Polaków i to pomagało tym, którzy mieli wzniecać antypolskie nastroje. Z tego stanu rzeczy najbardziej cieszyły się czynniki hitlerowskie dążące do osamotnienia naszego państwa w przygotowującej się na niego napaści.

Delegacja polska poszła po linii słowackich postulatów, rezygnując z przyznanych nam już w Pradze części Świerczynowca, Czarnego i Skalitego. Granicę poprowadzono między torem kolejowym wiodącym z Bielska przez Zwardoń do Czadcy a Czernianką, zostawiając całe wsie Czarne i Skalite po stronie słowackiej. W Pradze delegat Polski liczył na to, że po dokonaniu połączenia tego toru z linią idącą z Czadcy przez Mosty do Cieszyna, pasażer bez przekroczenia granicy będzie się mógł dostać bezpośrednio z Bielska-Białej do Cieszyna. Zdawało się mu, że ze Świerczynowca na północ od Czadcy będzie można z łatwością dokonać tego połączenia dwóch linii kolejowych, które na mapie specjalnej widoczne były na przestrzeni kilku kilometrów jako dwa szlaki równoległe, o parę milimetrów (na mapie) tylko od siebie oddalone. Tymczasem nasza wizja lokalna wykazała, że obie linie są wprawdzie na odcinku kilku kilometrów do siebie równoległe, ale linia

kolejowa koszycko-bogumińska idąca przez Mosty do Cieszyna jest w poziomie o kilka metrów wyższym od toru do niej równoległego. Połączyć ich nowym odcinkiem szyn kolejowych nie było możliwym aż dopiero blisko stacji w Czadcy, gdzie poziomy obu torów się zrównywały. Głębokim, ostrym klinem nowa granica musiała więc sięgać aż na przedmieścia Czadcy. W ten sposób polska linia kolejowa dotykała niemal granicy, zza której w wieczornym lub nocnym mroku nieraz leciały kamienie, rzucone złośliwie na szyby polskiego pociągu. Podobno w Skalitem czy w Czarnem (Oszczadnicy — red.) był kiedyś proboszczem ks. Józef Tiso i on to teraz skłonił delegację słowacką, by na odcinku czadeckim okazała się nieustępliwą względem naszych żądań. Nie zabraliśmy też stronie słowackiej chyba więcej jak jakich 100 czy 200 Kysucan. Pamiętając zmagania o Pojanę Mikuli, wcale jeszcze w r. 1938 nie zakończone, żałowałem bardzo tych wszystkich Swancarów, Gomołów, Bieleszów, Drozdków, Gawłasów czy Polaczków, znanych mi w Bukowinie, od których nazwisk pstrzyła się mapa części Czadeckiego pozostawionej Słowacji. Ten i ów z nich słał teraz słowackie listy do Pojany, przekonując adherentów R. Kovalika, że Kysuce są ziemią słowacką, a nie polską. Że w r. 1803 mogło być inaczej, któż to mógł Mikulanom wytłumaczyć? Wszak niejednen z nich nazywa dziś może jeszcze swą gwarę polską gwarą słowiacką, tak samo jak jego pradziadek, do którego kultura polska nie docierała... I nasi polscy górale z Żywiecczyny i Cieszyńskiego tak samo skłonni byli swą polską gwarę nazywać, a od nich poszedł ten termin nawet do naszych i nie naszych autorów<sup>15</sup>. „Słowak” przestał oznaczać Słowianina, a zaczął określać odrębną narodowość naszego pobratymca znad Wagu, Nitry, Gronu i Hornadu. Stało się to (zapewne) po powstaniu pieśni:

„Ja som pyšny, ze som Slovak,  
Moje plema ladne,  
Sto milionov duši cita,  
Nad pol svetom vladne”

Słowacy nazwali się odrębnym narodem dopiero w drugiej połowie XIX w., gdy zrezygnowali z czeskiej „bibliczyny” i gdy wzorem Ludevita Štura zaczęli pisać w odrębnym, literackim języku.

A stało się to mimo odmiennego poglądu Kollara na sprawę ich języka. Ale wtedy nasz góral spiski, orawski czy czadecki, nie mający wtedy polskiej szkoły i gazety, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tak ważnych zmian zachodzących na Słowacji i dawnym zwyczajem nazywał swą polską gwarę „rzeczą słowiacką”, czy później słowieńską. I tak ten jego pogląd dotrwał na naszym południowym pograniczu niemal do końca I wojny światowej, a po stronie czechosłowackiej trwa on niemal do dzisiaj.

Obsadzenie odstąpionych Polsce terytoriów, obejmujących na Słowacji ok. 220 km kw. i ok. 4000 ludności, przeważnie językowo polskiej, nastąpiło dnia 27.XI.1938 r.<sup>16</sup> [...] W dniu tym byłem przy zajęciu Głodówki i Suchej Góry, przy czym o mało nie przyszło do strzelaniny, bo dowództwo słowackie chciało nam oddać te wsie tylko po potok Jelesnej i na nic się nie zdało moje oświadczenie, [że na konferencji z delegacją słowacką uzgodniono, że granica będzie biegła] grzbietem górskim ciągnącym się na zachód od potoku Jelesnej, a więc od Magury (1230 m.) przez Bucznik (967 m.) i Buczynkę (919 m.). Dopiero czechosłowacki major Duda,

który pośpiesznie autem nadjechał od Zakopanego, nakazał oddać Polakom Głodówkę po grzbiet Bucznika się ciągnącą. Wieś zastaliśmy jakby wymarłą, bo wszyscy głodowianie siedzieli w kościele. Ksiądz proboszcz Laurinec zamknął się z ludem w kościele i w ciągu kilku godzin nie doczekałem się jego wyjścia. Do wsi przybyło wielu górali z Chocholowa, Witowa, Cichego, Koniówki. Z jednym oficerem polskim zaglądnąłem do domu Stefana Hurkota, ale go tam nie zastałem, ani jego ojca, [...] tylko starą babkę, skarżącą się przed nami na prześladowania, których doznaje jej rodzina ze strony władz miejscowych. Pocieszałem staruszkę, że się już jej udręki skończyły i że w Polsce zacznie nowe życie. Stefan, któremu wspólnie z prof. Semkowiczem pomagaliśmy [...] przenieść się z Dolnego Kubina do polskiego gimnazjum w Orłowej, ukończył już to gimnazjum i dał się poznać jako dzielny propagator [kultury polskiej] wśród polskich górali po stronie czechosłowackiej. Dążył on do wywalczenia dla nich ich praw narodowościowych, które im się słusznie należały. Ale władze polityczne czechosłowackie były innego zdania i ks. Laurinec z nimi się widocznie solidaryzował.

Wracając przez Suchą Górę do Zakopanego, patrzyłem na rozległy mur tatrzański i uświadamiałem sobie, że oto patrzę już na Polski Grzebień, bo w dniu tym odbywało się zajmowanie Jaworzyny Spiskiej przez Polaków. [...] Dowiedziałem się (później) od Michała Balary, że przy zajmowaniu Przełęczy Żarskiej zginął mjr Stefan Rago od kuli Cygana w słowackim uniformie, już po wydaniu rozkazu wstrzymania ognia [...]. Niemcy i Węgrzy zajmowali w Sudetach i na Rusi Podkarpackiej rozległe obszary bez jednego wystrzału ze strony obrońców, za to ci ostatni okazali się w Tatrach „hrdinami”.

Przed podpisaniem traktatu delimitacyjnego w dniu 1 XII 1938 r. przystąpił do mnie Fero Hrušovský i wyraził przekonanie, że użyję swoich wpływów w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, by ludność przyłączona do Polski otrzymała szkoły słowackie.

— Słuchaj Fero — odparłem — nie mam żadnych wpływów w ministerstwie. Ale przecież w Leśnicy, Suchej Górze, Głodówce, Jaworzynie i okrawkach Świerczynowca mieszka ludność, której językiem rodzimym jest najczęściej polszczyzna. Jeśli tam znajdzie się kilku czy kilkadziesiąt Słowaków, to na pewno dostaną oni szkołę słowacką. Jeśli w kontaktach z nimi nabrąłeś innego przekonania, to wynikało ono z tego, żeś do tych ludzi odzywał się nie w ich języku, ale po słowacku...

Fero zachował się, jakby ta odpowiedź go uraziła i to była nasza ostatnia rozmowa. Było mi naprawdę przykro, bo zdawało mi się, że straciłem prawdziwego słowackiego przyjaciela, a on uznał mnie za wroga Słowaków. A ja pomimo licznych przykrości od nich doznanych, wrogiem ich nie byłem. Znałem ich kraj i ludzi, znałem ich historię tak, jak patrzył na nią prof. Semkowicz. Wiedziałem, że są narodem małym, na małym obszarze mieszkającym, lecz w moim pojęciu to nie usprawiedliwiała ich do zabierania nam polskich Spiszaków (czy) Orawiaków, nie tylko w Karpatach mieszkających, lecz i tych, gdziekolwiek oni żyją: na Nizinie Węgierskiej, na Bukowinie, czy w Stanach Zjednoczonych. Przykro mi było, że Słowacy przeszkadzają nam w pracy budzielskiej nad góralami spisko-orawskimi i w Pojanie Mikuli, że działalność swoją prowadzą środkami nie zawsze uczciwymi,



że mnie widocznie za polskiego szowinistę brać gotowi, czy za zdrając ich narodowej sprawy. Może nie wszyscy są tacy. Mikuláš Stano, Jano Hollý, może Stefan Schultz i Jozó Pešek, dobrzy Słowacy, nic złego o Polsce w latach 1937—39 nie powiedzieli, a i później nie cieszyli się ze zwycięstw hitlerizmu odniesionych nad Polską.

I takich pewnie jest więcej. Nie kląną ci ludzie na ks. dra Ferdynanda Machaya i na jego najbliższych, którzy znaleźli swą niełatwą drogę do ojczyzny. Więc cześć tej lepszej, mniej złaamuconej i (bardziej) krytycznej części Słowaków. Cześć im i chwała...

## Przypisy

<sup>1</sup> Komunikat rządowy, „Gazeta Polska” nr 302 z 3 XI 1938.

<sup>2</sup> Jan Wiktor — Dlaczego? Spisz jest polski a pozostał poza granicami!, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 319 z 18 XI 1938; M. Matras: Spiszacy to lud od wieków rdzennie polski!, Ibidem nr 342 z 11 XII 1938.

<sup>3</sup> Listy Jakóba Bednarczyka z Lendaku na Spiszu do red. Marii Wyslouchowej zamieszczone w „Zorzy” w rocznikach 1900 i 1901.

<sup>4</sup> Ks. F. Machay: Moja droga do Polski, Kraków 1923.

<sup>5</sup> A. V. Šembera: Zakladove dialektologie československé, Vídeň 1864; Idem: Mnoho-li jest Čechu, Moravanu a Slovaku a kde obývají. „Časopis Musea Kralovsti Českeho”, Praha 1876.

<sup>6</sup> F. Pastrnek: O nareci polskem v horni stolici Trencinské, „Rozprawy filologické věnované Gebauerovi, Praha 1898.

<sup>7</sup> E. Kołodziejczyk: Polacy na Górnych Węgrzech, „Świat Słowiański”, 1910, t. II, s. 217—250.

<sup>8</sup> M. Małecki: Polskie gwary w Czadeckiem. „Extrait de Bulletin de l'Académie Polonaise”, Cracovie 1931; Idem: Język polski na południe od Karpat, Kraków 1938.

<sup>9</sup> Z. Stieber: Skład etniczny Słowacji, „Sprawy Narodowościowe” 1937. Nr 6.

<sup>10</sup> P. Hulka-Laskowski: Śląsk za Olzą, Katowice 1938.

<sup>11</sup> M. Gotkiewicz: O Polakach w okręgu Czadeckim, „Gronie” 1938. Nr 3. Przytaczam z niego ostatnie zdanie: „...Odcięty od Polski i poddany na oddziaływanie kulturalnych wpływów słowackich kurczy się polski obszar gwarowy w Czadeckim, ulegając w ostatnich latach w granicach Czechosłowackiej Republiki dalszej redukcji”.

<sup>12</sup> Ks. F. Machay: Moja droga...,

<sup>13</sup> F. Hrušovský: Zarys dziejów słowackich do roku 1918. „Słowacja i Słowacy”. T. II, Kraków 1938.

<sup>14</sup> A. V. Šembera: Mnoho-li jest Čechu, Moravanu a Slovaku a kde obývají? „Časopis Musea Kralovsti Českeho”, Praha 1876.

<sup>15</sup> M. Gotkiewicz: Słowak-Słowiok, słowieński-słowiocki. „Język Polski”, lipiec-sierpień 1946.

<sup>16</sup> M. Gotkiewicz: Nowa granica polsko-słowacka. „Turyzm Polski”, Kraków. I, nr 12, 1938; B. Zaborski: Zmiany granicy państwowej na pograniczu polsko-czechosłowackim. „Ziemia” 1938. Nr 12; Idem: Zestawienie przybliżonej powierzchni i ludności terenów odzyskanych od Czechosłowacji. „Biuletyn Związku Ziemi Górskich” Warszawa, II, nr 2 z I II 1939 r.; O. Jakubowski: Nowa granica Polski z Czechosłowacją. „Wiadomości Służby Geograficznej” 1939. Nr 1.

**Józef Szymeczek**  
CZEŚKI CIESZYN

## **Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, jego powstanie, rozwój i stan obecny**

Po aksamitnej rewolucji w Czechosłowacji na spotkaniach Komitetu Obywatelskiego (później Polskiej Sekcji Forum Obywatelskiego) rodziła się powoli wśród burzliwych dyskusji o perspektywach rozwoju Polaków w nowych warunkach politycznych między innymi również myśl wytworzenia profesjonalnej placówki, która w sposób ciągły i fachowy zajmowała by się gromadzeniem i opracowywaniem zbiorów dokumentujących w najszerszym znaczeniu życie społeczne i kulturalne polskiej grupy narodowej żyjącej na terytorium Republiki Czechosłowackiej (od 1993 Republiki Czeskiej). W końcu idea podobnej treści znalazła się w uchwale III Kongresu Polaków, który odbył się w Czeskim Cieszynie dnia 4 IV 1992 roku. Kongres Polaków zobowiązał swój nowowybrany organ wykonawczy Radę Polaków do „...utworzenia ośrodka dokumentacyjnego w celu: a) gromadzenia zbiorów historycznych i folklorystycznych, b) opracowania i popularyzacji tych zbiorów, c) docelowo — wybudowania izby regionalnej lub muzeum. W celu realizacji wytyczonego zadania Rada Polaków trzeciej kadencji powołała do życia komisję, która przygotowała wniosek o dotację państwową i poczyniła inne niezbędne kroki w celu uruchomienia placówki. Po długim okresie przygotowań i konsultacji został we wrześniu 1993 roku przyjęty przez Radę Polaków czwartej kadencji statut placówki dokumentacyjnej a zarazem doszło do wytworzenia etatu pracownika Rady Polaków d/s ośrodka, na którym została zatrudniona dr Danuta Branna. Jesień 1993 roku to okres właściwego zagajenia działalności instytucji, której nadano oficjalną nazwę Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Republice Czeskiej.

Od tej pory rozwija Ośrodek zasadniczo trzy formy gromadzenia zbiorów:

- po pierwsze — Ośrodek pełni rolę archiwum wobec organizacji założycielskiej, Kongresu Polaków, w jego zbiorach znajdują się więc automatycznie materiały, które powstają w ramach prac Rady Polaków (organu wykonawczego Kongresu Polaków) i jej kancelarii;
- po drugie — gromadzi materiały, przekazane w formie darów od osób prywatnych lub instytucji;
- po trzecie — nabywa zbiory poprzez kupno.

W krótkim czasie po rozpoczęciu faktycznej działalności, dzięki nagłośnieniu istnienia placówki w prasie zaolziańskiej, zaczęto zyskiwać pierwsze zbiory. W grudniu 1994 roku w rejestrze nabytków było już zapisanych 1034 pozycji, z tego mniej więcej połowę získano poprzez kupno. Do końca roku 1995 w posiadaniu Ośrodka znajdowało się 1698 zaewidencjonowanych pozycji. Możliwości rozwoju Ośrodka hamowała zła sytuacja finansowa, która nie pozwoliła na zatrudnienie samodzielnego pracownika do potrzeb bieżących prac dokumentacyjnych oraz ewidencji zbiorów. Sytuacja poprawiła się dopiero w przeciągu 1996 roku, czego efektem było zatrudnienie mgr Jana Kubiczka. Po rocznej pracy zmienił go w funkcji samodzielnego pracownika Ośrodka mgr Józef Szymeczek. W okresie od stycznia 1996 roku do grudnia 1998 roku Ośrodek Dokumentacyjny wszedł w posiadanie kolejnych 3005 pozycji, przez co wzrosła liczba zarejestrowanych zbiorów do aktualnego stanu, który zamyka się w liczbie 4362. Z liczby tej większą połowę tworzą publikacje naukowe oraz czasopisma, reszta to kroniki, pamiętniki, akta archiwalne, zdjęcia, afisze, plakietki, itd. Placówka obecnie dysponuje własnym pomieszczeniem, komputerem i improwizowaną czytelnią, co w znacznym stopniu wpływa na możliwości efektywniejszego gromadzenia, opracowywania i wyszukiwania zbiorów dla potrzeb badaczy. Przeciętnie korzysta ze zbiorów około 70 badaczy w skali rocznej. Są między nimi studenci polskich i czeskich wyższych uczelni, nauczyciele, dziennikarze i oczywiście naukowcy zajmujący się historią i współczesnością Polaków w Republice Czeskiej. W odróżnieniu od początków, zwiększyły się również w znacznym stopniu możliwości własnej pracy badawczej. Ośrodek Dokumentacyjny działa dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej, które kształtuje się w granicach 250.000,— do 300.000,— Kč w skali rocznej. Do tej sumy dochodzą wpływy ze sprzedaży biletów na wystawy i sprzedaży publikacji (biuletyny, katalogi wystaw), są one jednak raczej symboliczne. Należy również wspomnieć o drobnych dochodach w postaci darów od osób prywatnych.

## Zbiory

Według wspomnianego już statutu Ośrodka głównymi dokumentowanymi tematami są:

- działalność polskich stowarzyszeń
- działalność polskich twórców (literatura, sztuki plastyczne, architektura, muzyka, taniec, teatr)
- prasa polska
- szkolnictwo polskie
- życie wyznaniowe
- badania naukowe dotyczące ludności polskiej (etnografia, folklorystyka, językoznawstwo, historia, socjologia)

W sumie są w Ośrodku zewidencjonowane materiały, które ze względu na ich charakter (nie biorąc pod uwagę proveniencji ani treści) można sklasyfikować jako przedmioty o charakterze archiwalnym, bibliotecznym i muzealnym. Te ostatnie

liczą jednak tylko kilka pozycji. Najcenniejsze materiały można znaleźć w spuściznach po zmarłych działaczach. W sumie Ośrodek przejął trzy takie spuścizny (po Adolfie Szurmanie, Józefie Kaziku i Teofilu Hrabcu). Niestety żadna nie jest kompletna, często najcenniejsze materiały szybciej niż w Ośrodku znalazły się w prywatnych bibliotekach zaolziańskich „miłośników” historii. A teraz krótko o tym, jakie konkretne zbiory są zapisane w rejestrze nabytków Ośrodka (podajemy te najciekawsze):

- Spuścizna po Adolfie Szurmanie to zbiór materiałów pisemnych i zdjęć dokumentujących dzieje harcerstwa na ziemi cieszyńskiej. Cenną częścią kolekcji są albumy przedwojennych drużyn, kroniki (wśród nich ta najstarsza, I Drużyny Skautowej im. Tadeusza Rejtana w Orłowej) oraz bardzo kontrowersyjne wspomnienia ze szlaku harcerskiego druha Adolfa Szurmana napisane w postaci „Osobistych Zeszytów Historycznych”. Zdecydowanie większa część materiałów została przekazana jeszcze za życia pana Szurmana.
- Spuścizna po Józefie Kaziku przedstawia 150 pozycji publikacji zwartych, 7 pudeł archiwaliów oraz mniej więcej 200 zdjęć. Zbiór zawiera materiały z zakresu ruchu spółdzielczego oraz działalności Koła Gusenowców. Również w tym wypadku większą część materiałów zyskał Ośrodek jeszcze za życia pana Kazika.
- Spuścizna po Teofilu Hrabcu zawiera 700 pozycji, które tworzy zbiór zwartych publikacji polskiej, niemieckiej i czeskiej proveniencji, najczęściej z tematyką wyznaniową, opracowania z różnych dziedzin naukowych dotyczących Śląska, fotografie z tematyką kościelną, kroniki, kilka niekompletnych roczników czasopism zaolziańskich oraz 5 pudeł archiwaliów.
- Zbiór podręczników używanych w polskich szkołach w okresie międzywojennym i powojennym.
- Zbiór literatury zaolziańskich twórców i inne pozycje poświęcone regionowi (biuletyny, jednodniówki).
- Zbiór polskich afiszy i plakatów, które powstały na Zaolziu.
- Zdjęcia lub negatywy dokumentujące różnorodne przejawy polskiego życia społecznego i politycznego na Zaolziu w okresie 1920—1999.
- Zbiór (prawie kompletny) polskich tytułów periodycznych, które pojawiły się na Zaolziu po 1945 roku.
- Zbiór folderów z wystaw plastyków zaolziańskich (1945—1999).
- Zestaw mikrofilmów zawierający łącznie niespełna 10 tysięcy zdjęć polskiej prasy zaolziańskiej.
- Polska prasa przedwojenna wydawana w Czechosłowacji (niekompletna).
- Materiały polskich związków i organizacji z okresu międzywojennego.

Obok zgromadzonych zbiorów sensu stricto znajdują się w Ośrodku również opracowania w formie materiałów wewnętrznych dotyczące aktualnych problemów mniejszości narodowych w Republice Czeskiej, dokumenty wiążące się z pracami Federacyjnej Unii Mniejszości Europejskich (FUEN), Rady Polonii Świata, Rady Europejskich Wspólnot Polonijnych. Poza tym Ośrodek prowadzi ewidencje źródeł, które znajdują się w rękach osób prywatnych, tak by w razie potrzeby mogły być udostępnione badaczom.

## Wystawy

Stałą formą prezentacji wyników działalności OD stały się już wystawy historyczne. Pierwsza samodzielna wystawa pod tytułem „Szlakiem lilijki”, którą zorganizował Ośrodek w dniach 22–25 IV 1995 w Mostach k/ Cz. Cieszyna, była poświęcona historii Harcerstwa Polskiego na Zaolziu. Podczas zbierania materiałów na tę wystawę Ośrodek za pośrednictwem RN HPC wszedł w posiadanie już wspominanych cennych dokumentów z dziejów Harcerstwa, które zgromadził i dotąd miał w posiadaniu hm Adolf Szurman. Wystawę zwiedziło 250 osób, wśród nich przedstawiciele Głównej Kwatery ZHP z Warszawy oraz Naczelnik czeskiego Junáka F. Navrátil z Pragi. Jeszcze w lecie tegoż roku Ośrodek współdziałał przy realizacji wystawy autorstwa doc. PhDr Jana Korzennego o nazwie „Z dziejów osadnictwa w dolinie Łomnej”. W wystawie wykorzystano mapy, plany, zdjęcia i dokumenty ze zbiorów prywatnych Jana Korzennego oraz kopie materiałów archiwalnych, uzupełnienie tworzył zespół współczesnych fotografii doliny Łomnej również ze zbiorów autora wystawy. Dokładnie za rok na przełomie czerwca i lipca 1996 roku odbyła się w Stonawie wystawa „Pod tęczowym sztandarem” na temat ruchu spółdzielczego. Wystawę zorganizowano z okazji 100 rocznicy powstania Stowarzyszenia Spożywczego dla Robotników i Rolników w Stonawie. Scenariusz wystawy opracowali: mgr Jan Kubiczek i dr Danuta Branna. Wspólnym przedsięwzięciem Ośrodka Dokumentacyjnego i Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie było przygotowanie i otwarcie w lokalach biblioteki wystawy poświęconej twórczości Franciszka Świdra (scenariusz i wybór eksponatów Władysław Owczarzy, październik 1996). Natomiast w roku 1997 udało się w ramach tej współpracy przygotować wystawę „Literatura na Zaolziu w latach 1945–1997” i wydać do niej katalog (autorka wystawy Helena Legowicz, katalog Helena Legowicz i Kazimierz Kaszper). „Na szlakach historii” to nazwa kolejnej wystawy, która miała miejsce w Wędrzyni w drugiej połowie listopada 1997 roku. Wystawa podsumowała jubileusze polskich organizacji „Beskid Śląski”, „Śląski Związek Literacko Artystyczny”, „Związek Polskich Chórów” oraz „Klub Polski w Pradze”. Od września 1998 roku do lutego 1999 roku można było obejrzeć w sali wystawowej Muzeum Tragedii Żywocickiej dotąd najobszerniejszą wystawę zorganizowaną przez Ośrodek Dokumentacyjny przy współpracy z Muzeum Těšínska w Czeskim Cieszynie „Czasopiśmiennictwo na Śląsku Cieszyńskim”. Wystawa, której pomysłodawcą i autorem był Stanisław Zahradnik, prezentowała całokształt prasy (polskiej i niemieckiej) wydawanej na Śląsku Cieszyńskim od momentu pojawienia się w 1848 roku pierwszego pisma — „Tygodnika Cieszyńskiego”. Uzupełnieniem wystawy była zorganizowana w dniu 4 XII 1998 konferencja naukowa pod tym samym tytułem jak wystawa, której celem było inspirowanie uczestników do dalszych badań naukowych dotyczących problematyki historii prasy. W konferencji udział wzięli przedstawiciele placówek naukowych i muzealnych oraz prasy. Z referatami wystąpili prof. dr hab. Idzi Panic, dr Stanisław Zahradnik, mgr Kateřina Stenclá oraz Piotr Kenig. Ostatnim wydarzeniem, na którym Ośrodek Dokumentacyjny prezentował się z wystawą tematyczną, była uroczystość wspomnieniowa „Stonawa pamięta”, poświęcona obywatelom Stona-

wy — ofiarom wojen światowych i systemów totalitarnych oraz żołnierzom 12 PP Ziemi Wadowickiej Wojska Polskiego, którzy polegli w Stonawie i okolicy w styczniu 1919 roku. W wystawie wykorzystano dokumenty archiwalne ze zbiorów Muzeum Těšínska w Czeskim Cieszynie, Izby Historycznej Komendy Hufca ZHP w Cieszynie i oczywiście Ośrodka Dokumentacyjnego, który zaprezentował posiadające we swych zbiorach cenne materiały z okresu plebiscytu. Scenariusz opracował mgr Józef Szymeczek, który wraz z Władysławem Gałuszką dokonał również wyboru eksponatów. Oprócz tego Ośrodek Dokumentacyjny przygotował kilka wystawek okolicznościowych upamiętniających jubileusze lub różne ważne wydarzenia w życiu polskiej grupy narodowej. Służyły one jako uzupełnienie oficjalnych uroczystości. Przy organizacji wystaw niestety nadal ogranicza nas brak własnej sali i kłopoty z wynajęciem odpowiedniego lokalu na okres dłuższy niż kilka dni.

Od początku swej działalności zaczął się Ośrodek angażować w przedsięwzięcie urządzenia w otwartym 10 XI 1994 Domu Polskim Żwirki i Wigury w Cierlicku Izby Pamięci Żwirki i Wigury. W wyniku wspólnych starań z Miejscowym Kołem PZKO i stroną polską zainstalowana została w Cierlicku stała ekspozycja „Zwycięzcy przestworzy” pokazująca sylwetki Żwirki i Wigury na tle ich poprzedników i kontynuatorów. Izba Pamięci ze stałą ekspozycją w Cierlicku jest jedną z filii Ośrodka.

Drugą filią Ośrodka jest „Małe Muzeum Regionalne”, którego ekspozycja reprezentująca bogactwo kultury ludowej regionu Beskidów Cieszyńskich instalowana jest w lokalach Polskiej Szkoły podstawowej w Bukowcu. Muzeum powstało jako efekt współpracy zawiązanej między Ośrodkiem i Muzeum Beskid we Frydku-Mistku w listopadzie 1994 roku. Muzeum zostało otwarte dla publiczności pod koniec maja 1995 roku.

W roku 1998 pojawiła się również nowa inicjatywa urządzenia podobnej (lecz o wiele większej) Izby Regionalnej w Jabłonkowie. Jej pomysłodawca mgr Leszek Richter uzyskał od Miejscowego Koła PZKO pomieszczenia w budynku „Na Mazurowicach” i zgromadził kilkadziesiąt eksponatów dotyczących życia codziennego w regionie Jabłonkowa. Ośrodek Dokumentacyjny będzie współpracował przy prowadzeniu badań źródłowych, kwerendzie zbiorów, ewidencji zbiorów, opracowaniu scenariusza i instalacji stałej ekspozycji Izby Regionalnej. Do potrzeb ekspozycyjnych uzyskaliśmy z Muzeum w Czeskim Cieszynie witryny wystawne. Według założeń ekspozycja powinna zostać przygotowana i otwarta do końca roku 1999.

Pomyślnie rozwija się współpraca z Radą Porozumiewawczą do Badań nad Polonią, Polskim Towarzystwem Historycznym, lokalnymi placówkami muzealnymi (szczególnie intensywnie z Muzeum Těšínska w Czeskim Cieszynie) i archiwalnymi, zarówno po stronie polskiej i czeskiej. Z czeskich instytucji należy dalej wymienić Slezský ústav v Opavě, Ústav pro soudobé dějiny v Pradze oraz Křesťanská akademie v Pradze.



## **Zadania państwowej służby archiwalnej w okresie przemian w sposobach tworzenia zapisów źródłowych i zmian społeczno-politycznych i ekonomicznych w Polsce. Próba dyskusji**

Służba archiwalna od samego początku jej istnienia<sup>1</sup> gromadziła wszelkiego rodzaju dokumenty wiążące się z działalnością urzędową lub prywatną różnego rodzaju władz a także osób prywatnych. Organizowano wobec tego specjalne archiwa, dla których z biegiem czasu wyznaczano osobne pomieszczenia, a nawet wznoszono odrębne budynki. Gromadzone w nich akta (dokumenty urzędowe, korespondencja, sprawozdania finansowe itd.) były spisywane na materiale wówczas dostępnym: w Egipcie był to np. papirus, w Pergamonie, a następnie w innych krajach basenu Morza Śródziemnego pergamin, z biegiem czasu, po jego wynalezieniu, papier, a także kamień i inne środki utrwalania informacji.

Ten wiele wieków trwający (stabilny) stan rzeczy uległ pewnemu zachwianiu w XIX w., gdy pojawiła się fotografia, a następnie film. Te dwa środki utrwalania rzeczywistości nie służyły jednak — poza wyjątkami — do dokumentowania czynności urzędowych lub prywatno-prawnych, toteż pozostały w zasadzie poza zainteresowaniami archiwistów<sup>2</sup>. W XX w. kompetencje archiwów uległy niemniej poszerzeniu z racji, iż większej specjalizacji i zarazem dynamice uległa działalność ludzi w szeregu dziedzinach, które dotąd tworzyły pewną mniej wyrazistą całość. Jako przykład może tu służyć cała sfera usług technicznych.

Wobec powyższego zaistniała potrzeba stworzenia odrębnych archiwów dla tego typu sfery działalności ludzkiej. Przykładem może służyć tutaj powołanie Archiwum Dokumentacji Mechanicznej<sup>3</sup>. W dalszym jednak ciągu zdecydowana większość źródeł wytwarzana była na tradycyjnych materiałach, w tym szczególnie na papierze.

Ten stan rzeczy uległ radykalnej zmianie w 2 połowie XX w., a szczególnie w jego ostatniej ćwierci. Powstał wówczas nowy typ nośnika informacji, a mianowicie dysk i dyskietka komputerowa i nowy sposób ich tworzenia i gromadzenia, a mianowicie komputer.

Cechą charakterystyczną owej sytuacji jest po pierwsze specyfika ich przechowywania (poszczególne instytucje gromadzone przez siebie materiały przechowują „u siebie”, w swoich komputerach), po drugie, bardzo często w sytuacji, kiedy informacja przestaje być przydatna lub aktualna, zostaje skasowana. Pojawiła się wobec tego zupełnie nowa jakość, jaką jest wytwarzania ogromnej ilości informacji, a następnie ich niejednokrotnie szybka likwidacja. W ten sposób powstała w archiwistyce zupełnie nowa jakość, jaką jest umywanie z archiwizacji szeregu dziedzin ludzkiej działalności, które dotychczas były dokumentowane na papierze. Trzeba niemniej podnieść jeszcze jeden aspekt, a mianowicie brak dostatecznej wiedzy, jaką trwałość posiadają elektroniczne nośniki pamięci, jak duża jest groźba ich zniszczenia.

Ten stan rzeczy powinien niepokoić zarówno archiwistów, jak i historyków, szczególnie zajmujących się historią najnowszą, niemniej skonstatować trzeba brak dyskusji podjętej przez historyków w tej materii. Również ustawodawcy, zarówno w Polsce jak i w wielu innych krajach, nie poświęcili temu zagadnieniu należytej uwagi. Wszystko to prowokuje do zainicjowania dyskusji, która pomogłaby sformułować postulaty sposobu przejmowania przez służbę archiwalną informacji powstałych na nośnikach elektronicznych. Dyskusja ta powinna iść w dwóch kierunkach, a mianowicie w sferze praktycznego realizowania postulatu gromadzenia tego typu zasobów, a także — co powinno być drugim wątkiem dyskusji — w jaki sposób powinny być zorganizowane prawne zasady gromadzenia tychże zbiorów.

Formą wstępną tej dyskusji powinno być pytanie, w jaki sposób mają się zachowywać archiwa państwowe w obecnej rzeczywistości, zanim cały problem zostanie uporządkowany prawnie. To ostatnie zastrzeżenie jest w warunkach polskich szczególnie istotne. W dobie transformacji ustrojowej, a w ślad za tym ekonomicznej, zanika cały szereg przedsiębiorstw i instytucji, zaś w ich miejscu powstają zupełnie nowe, najczęściej prywatne. O ile w przypadkach zanikających firm państwowych sprawa w omawianej dziedzinie jest względnie prosta, jako że komputeryzacja często do nich weszła w małym stopniu, o tyle nowo powstałe firmy, a także przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze o ustabilizowanym położeniu, komputeryzują się w miarę możliwości niemal natychmiast. Szereg nowych przedsiębiorstw często istnieje przez krótki okres czasu, jako że ich właściciele dopiero szukają miejsca na rynku, co nie zawsze kończy się sukcesem. W konsekwencji umyka nam właściwy obraz życia gospodarczego i społecznego, jaki obecnie obserwujemy, a który zarazem posiada aktualnie niezwykle dynamiczny i bogaty charakter.

Należy podnieść, że z perspektywy badacza, który za lat kilkadziesiąt a nawet kilkaset będzie podejmował próbę przedstawienia stanu społeczeństwa polskiego i jego gospodarki w latach 90-tych naszego (odchodzącego) stulecia, ta opisana sytuacja w sposób niezwykle poważny będzie ograniczała jego możliwości badawcze. Można więc formułować obawę, czy w ogóle będzie on w stanie odtworzyć rzeczywisty obraz zmian.

Powyższe zagrożenia nie są być może tak poważne — patrząc ponownie z perspektywy przyszłego badacza — w skali makropolitycznej, makrosocjalnej

czy makroekonomicznej. Badacz będzie się mógł wówczas posiłkować całym szeregiem źródeł, w których znajdzie informacje np. na temat partii politycznych, statystyk wyborczych, podnoszonych przez prasę manipulacji telewizją, czy (w sferze społeczno-ekonomicznej) odnośnie wskaźników wzrostu gospodarczego względnie procentowego osłabienia tempa rozwoju gospodarczego itp. Daleko gorsza sytuacja jawi się nam z perspektywy lokalnej. To właśnie tam rozgrywają się wszelkie podstawowe procesy społeczne i gospodarcze, bez względu na to, czy mówiąc o społeczności lokalnej mieć będziemy na uwadze wielkie aglomeracje (np. Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Katowice), czy też małe ośrodki (Cieszyn, Pszczyna, Skoczów), czy wreszcie wioski. W nich właśnie powstają lub upadają przedsiębiorstwa, tutaj organizują się ludzie dla popierania określonych ugrupowań politycznych działających w sejmie czy radach narodowych, tutaj funkcjonują szkoły, szpitale, kształtuje się infrastruktura całej sfery użyteczności publicznej itd. Tymczasem, jak stwierdziliśmy wyżej, cały ten pakiet zjawisk bardzo często, o ile nie najczęściej, nie podlega archiwizacji. Postulaty prawne pozostają więc w sprzeczności z praktyką dnia codziennego.

Wszystkie powyższe uwagi i wątpliwości stwarzają przed służbą archiwalną potrzebę podjęcia na powyższy temat szerokiej, merytorycznej dyskusji. Powinna ona uwzględnić m.in. takie pytania:

- jak zareagować na zaistniałą rzeczywistość,
- czy instytucje dotychczas zobligowane do przekazywania archiwom swoich materiałów winne to czynić na nośnikach tradycyjnych, czy również z uwzględnieniem elektronicznych nośników przechowywania danych,
- w jaki sposób wypracować współpracę w sprawie przechowywania informacji na nośnikach elektronicznych pomiędzy archiwami państwowymi a jednostkami pozostającymi pod ich nadzorem,
- w jaki sposób zorganizować współpracę mającą na celu informowanie i przekazywanie do archiwów państwowych cennych dla przyszłego badacza baz danych, przez przedsiębiorstwa nie będące pod nadzorem archiwalnym,
- ważnym pytaniem jest również sposób zachowania dla przyszłych badaczy informacji wytwarzanych przez osoby prywatne. Są to bardzo często materiały szczególnie istotne dla badań socjologicznych, dla zobrazowania życia codziennego i kulturalnego, ulegają one jednak bardzo często zniszczeniu po ich wykorzystaniu.

Zaprezentowany tutaj wachlarz problemów i zagadnień nie wyczerpuje tematu. Odwrotnie, uważamy że jest to zaledwie słowo wstępne. Niemniej stoimy na stanowisku, że kwestia zasygnalizowana w tytule artykułu jest tak ważna, iż jest sposób dłużej pozostawić ją w aktualnym stanie rzeczy.

## Przypisy

<sup>1</sup> Pierwsze archiwa organizowano już w starożytności. Jednym z największych, będących zarazem biblioteką, był zbiór zorganizowany przez władcę asyryjskiego Assurbanipala (669—ok. 630 p.n.e), który zgromadził w swojej stolicy w Niniwie wielkie zbiory ówczesnych

książek i dokumentów spisanych na tabliczkach glinianych. Wielkie archiwa posiadali również władcy większości innych monarchii starożytnych, a nade wszystko Rzym republikański i cesarski. Por. K. Kumaniecki: *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1972, *passim*; H. J. Marrou: *Historia wychowania w starożytności*, Warszawa 1969, s.275, 405.

<sup>2</sup> Instytucje i organizacje, trudniące się np. fotografią czy filmem, tworzą własne archiwa nastawione na gromadzenie produkcji fotograficznej lub filmowej swoich członków.

<sup>3</sup> Warszawa, ul. Świętojerska 24.

*Żydowskie zabytki Cieszyna i Czeskiego Cieszyna*. Praca zbiorowa pod red. J. Spyry. Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Cieszynie, Cieszyn 1999, ss. 77.

W kwietniu 1999 roku ukazały się drukiem materiały z sesji na temat żydowskich zabytków Cieszyna i Czeskiego Cieszyna, która odbyła się 1 XII 1998 roku w gmachu ratusza miejskiego w Cieszynie. Sesja została zorganizowana przez oddział cieszyński Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Gminę Wyznaniową Żydowską w Bielsku-Białej.

W trakcie sesji przedstawiono sześć referatów. Prowadzący sesję Janusz Spyra (Cieszyn), przedstawił w „Zarysie dziejów ludności żydowskiej w Cieszynie i okolicy”, swoje wieloletnie badania nad tym zagadnieniem. Dał zresztą temu wyraz publikując już wcześniej artykuł dotyczący zagadnień demograficznych na przestrzeni wieków<sup>1</sup>.

Problematyka najwcześniejszego osadnictwa żydowskiego na terenach średniowiecznej Polski, pomimo ubóstwa źródeł wymaga szczególnej uwagi<sup>2</sup>. Pierwszym Żydem w historii Polski znanym z imienia i nazwiska był kupiec (wywiadowca) Ibrahim ibn Jakub, który jednak nie odwiedził naszego kraju. W latach 956–966 przebywał w Pradze i Magdeburgu<sup>3</sup>. Z Pragi przez południową Polskę w X i XI w. wiodła droga handlowa do Kijowa i dalej na wschód<sup>4</sup>. Brak konkretnych źródeł mówiących o osadnictwie żydowskim w Cieszynie we wczesnym średniowieczu nie jest dowodem za, ale nie jest też dowodem przeciw. Jako analogię można tutaj podać kilka kontrowersyjnych danych związanych z kolei z małopolskim Olkuszem ale stanowiącym zawsze „bramę” na Górny Śląsk. Trudno właściwie określić, kiedy dokładnie Żydzi pojawili się w Olkuszu. Źródło XVI-wieczne, lustracja województwa krakowskiego, informuje, że Żydzi mieszkali już w tym mieście od ok. 30 lat<sup>5</sup>. Pierwsza, co prawda kontrowersyjna, wzmianka w dziejach, dotycząca Olkusza, pochodzi natomiast właśnie ze źródła hebrajskiego z XI w. Zawdzięczamy ją nieznanemu kupcowi żydowskiemu (Radaniec), który przekazał informacje o Olkuszu i jego kruszczach rabbiemu Szlomo Ben Icchaqowi znanemu jako Raszi. Tenże zmieścił ją w swoim komentarzu do Biblii i Talmudu<sup>6</sup>. Oczywiście z tego źródła nie wynika fakt żydowskiego osadnictwa w Olkuszu, niemniej jednak miasto zostało wzmiankowane, a geneza samej nazwy miasta Olkusz (w średniowieczu i później: Ilkus, Lcuhs, Hilcus, Ilkus, oraz Elkosch<sup>7</sup>) pozostaje do dzisiaj niewyjaśniona. Podobnie jak sprawa pewnej liczby toponimów, które mogą posiadać pierwotnie hebrajski charakter (Kawyary koło Sandomierza oraz Kawyory koło Krakowa obie nazwy ? od qever — grób pochodzą z XIV wieku).

Popularna niegdyś teoria mówiąca o tym, że znaczna liczba wyznawców judaizmu w Polsce we wczesnym średniowieczu, pojawiła się po upadku stepowego państwa Chazarów, nie wytrzymała naukowej krytyki<sup>8</sup>. Nie oznacza to jednak, że pewne grupy ludności żydowskiej nie mogą mieć korzeni wśród zjudaizowanych Chazarów. W późniejszym okresie Polska poza wojnami z opanowanym przez Tatarów Krymem, prowadziła z nim również handel. Krym zaś stanowił we wczesnym średniowieczu centrum Chazarskiego kaganatu, rozległego stepowego państwa ze stolicą w Itil, mieście położonym nad dolną Wołgą. Nie ulega wątpliwości, że od wieku XIII, a może i nieco wcześniej zaznacza się bardzo wyraźnie obecność wyznawców mozaizmu na terenie Polski. Niewątpliwym tego dowodem są emisje monet polskich Mieszka III (zmarł w 1202 r.) z legendą w języku hebrajskim. Hebrajskie litery posiadają też monety niektórych emisji z terenu Niemiec, Czech i Węgier co świadczy o stabilizacji osadnictwa żydowskiego w środkowej Europie<sup>9</sup>.

Uzupełnieniem wspomnianego na początku referatu było wystąpienie tegoż samego badacza poświęcone „Żydowskim zabytkom w Cieszynie”. Janusz Spyra omówił w nim na podstawie zachowanych dokumentów oraz planów budowlanych dzieje nieistniejących (poza cmentarzami) już obiektów, poczynając od pierwszego domu modlitwy, który powstał w latach 40-tych XVIII wieku dzięki staraniom Jakuba Singera. Na uwagę zasługuje opis spalonej przez hitlerowców ortodoksyjnej synagogi „Machsike Hadas”, dokonany przez prelegenta na podstawie planów budowlanych. Wiedzę na temat zabytków kultury żydowskiej w Cieszynie poszerzają dwa kolejne referaty. Jaroslav Klenovsky (Brno) przedstawił w swoim wystąpieniu „Żydowskie zabytki na terenie Czeskiego Cieszyna”. Dzięki temu zarysowano komplementarny obraz tego zagadnienia w mieście, które pomimo podziału na część polską i czeską dokonaną po I wojnie światowej tworzyło pewną całość. Wspomniany podział stworzył wiele problemów dla ludności żydowskiej Cieszyna. Dopiero po 1925 roku Żydzi z Czeskiego Cieszyna mogli chować zmarłych w swojej części miasta.

Marcin Wodziński (Wrocław) przedstawił referat pt. „Stary cmentarz żydowski w Cieszynie”. Warto tutaj dodać, że prelegent wraz z organizatorem konferencji J. Spyra skorygowali na podstawie własnych badań paleograficznych i archiwalnych wcześniejsze błędne koncepcje datujące cieszyński kirkut na czasy średniowiecza<sup>10</sup>. Wodziński nakreślił w swoim wystąpieniu zarys ewolucji w stylistyce nagrobków na cmentarzu żydowskim. Sugeruje on istnienie ciągłej tradycji kamieniarskiej zachowującej nieprzerwaną linię rozwoju. Wniosek ten prowadzi prelegenta w konsekwencji do postawienia tezy o niezależności rozwoju cieszyńskiego warsztatu kamieniarskiego od innych ośrodków na Śląsku w XVIII w. Przedstawiony przez Wodzińskiego zarys tendencji stylistycznych na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci jasno wskazuje na odmienny rytm przemian którym podlegały cmentarze śląskie od zjawisk które miały miejsce w Małopolsce, czy na pograniczu śląsko-małopolskim. „Prosty obelisk na kilkuwarstwowej, prostokątnej podstawie staje się w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych (ubiegłego stulecia) dominującym typem nagrobka na cmentarzu w Cieszynie. Jest to jednocześnie koniec cieszyńskiej szkoły kamieniarskiej i świadectwo zaawansowanego procesu

asymilacji...<sup>11</sup> W Małopolsce wyrazem asymilacji były nagrobki przypominające w swojej formie nagrobki z cmentarzy chrześcijańskich. Forma obelisku pojawia się w większych ośrodkach miejskich np. w Krakowie (cmentarz przy ul. Miodowej), w ośrodkach prowincjonalnych występowała natomiast bardzo rzadko. Na początku XX wieku zaobserwować można w rejonie Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego a więc na pograniczu Górnego Śląska i Małopolski powstanie stylistycznie dwudziestowiecznej formy nagrobka żydowskiego z zachowaniem wielu cech nagrobka tradycyjnego. Są one dwudziestowiecznym wariantem tzw. „macewy polskiej”. Na cmentarzu w Sławkowie, Czeladzi, Olkuszu, Pilicy i na innych pojawiają się nagrobki w formie stel zamkniętych różnymi odmianami łuków ujętych w półkoliste naddatki. Odzwierciedlają one w swojej formie motyw portalu z wyraźnie zaznaczonymi stylizacjami gzymsów, pilastrów lub półkolumn ujmujących płaszczyznę z inskrypcją hebrajską. W dekoracji nagrobka wykorzystano elementy „secesyjne” oraz klasycyzujące w ujęciu dwudziestowiecznym<sup>12</sup>.

Rozwinięcia wymaga, zdaniem piszącego te słowa, sprawa ornamentu rozet pojawiającego się w polu dekoracji symbolicznej nagrobka (s. 62). Rozety należą do zestawu bardzo starych symboli solarnych wspólnych dla wielu kultur. Często dodatkowo ten związek uzasadniają ślady polichromii. Na cmentarzu w Pilicy (woj. Śląskie) segmenty rozetek wiążące bardzo często płaskorzeźbioną kompozycję w polu płyciny pod łukiem zamknięcia nagrobka noszą ślad złotej farby<sup>13</sup>.

Już w starożytności w okresie greko-rzymskim występowanie zjawisk artystycznych w plastyce i polichromii przesycanych swoistym eklektyzmem religijnym zrodziło pytanie o granice dopuszczalnych wpływów obcych w sztuce żydowskiej. Zjawiska te interpretowano bardzo różnie. Pojawiły się nawet wątpliwości, czy np. słynne malowidła z Dura Europos w Syrii nie należą do kręgu jakiegś bliżej nieznanego synkretycznej sekty. Poglądy te zostały w końcu zdecydowanie odrzucone. Jacob Leveen, sądzi że „...the wall — painting of Dura are not to be considered as an isolated and possibly unique example due to the liberal attitude adopted by the local heads of the community, but rather as the hitherto sole surviving specimen of the form of art common to many synagogues of the time.”<sup>14</sup> E. Goodenough jeden z nawiązań badaczy religijnej i sepulkralnej symboliki żydowskiego antyku, nadaje nawet wspomnianym malowidłom mistyczną i eschatologiczną interpretację, w duchu prawowiernego judaizmu<sup>15</sup>. Nawet tak zdumiewające przedstawienia jak, przykładowo, podobizny Heliosa-Słońca powożącego rydwanem, znanego z synagog w Palestynie, znalazły swoje uzasadnienie<sup>16</sup>. Zgodnie z poglądami E. R. Goodenougha tak długo, jak Żydzi pozostawali wierni Torze, istniała wyraźna granica obcych wpływów. Helios został zaakceptowany przez Żydów nie jako antropomorficzne przedstawienie Boga, na dodatek pochodzącego z potępionego pogańskiego panteonu, ale jako symbol „Najwyższej Zasady”, Boga Jahwe. Helios-Słońce był w tym wypadku symbolem, w którym wyraźnie występowało rozróżnienie pomiędzy jego znaczeniem w ikonografii pogańskiej, martwej w środowisku żydowskim, a wymową czysto symboliczną odnoszącą się do transcendentnego Boga, która mogła być zaakceptowana<sup>17</sup>.

W sposób daleki od ortodoksji pisał o ciałach niebieskich Józef Flawiusz. Nie deifikuje ich, ale wyraźnie wkłada w usta patriarchy Jakuba słowa świadczące

o postrzeganiu tych ciał w sposób ponadnaturalny. „Księżyc bowiem i słońce — rozmawiał Jakub — to matka i ojciec, jako, że księżyc rozwija i żywi wszystkie istoty, a słońce nadaje im kształt i wszelką moc: gwiazdy zaś, to bracia, jako, że jest ich właśnie jedenaście i od słońca i księżyca czerpią swoją siłę”.<sup>18</sup> Oczywiście nie może być dla nikogo zaskoczeniem, że taka interpretacja tych wyobrażeń, a w szczególności słońca, jako „najwyższej zasady”, budzi poważne wątpliwości wśród badaczy. Próbowano m.in. tłumaczyć przedstawienia Heliosa-Słońca jako symboliczne wyobrażenie proroka Eliasza, powożącego ognistym rydwanem. Według innych opinii, wyobrażenie Heliosa może oznaczać ni mniej ni więcej, tylko słońce, lecz nie jako Boga, tylko jako symbol przemiany nocy w dzień<sup>19</sup>.

Jeżeli jednak ta trzecia interpretacja jest prawdziwa, to dlaczego nie wykorzystano w tego typu scenach po prostu wyobrażenia słońca, użyto natomiast tej tak kontrowersyjnej ikonografii?<sup>20</sup> Pojawiające się, w równoległe rozwijającej się i czerpiącej z motywów żydowskich sztuce wczesnochrześcijańskiej, przedstawienia wcielonego Chrystusa-Słońca powożącego kwadrygą dodatkowo uzasadniają pogląd, że Helios jest w tych przedstawieniach tylko symbolem Najwyższego Boga. (Chrześcijaństwo równie zdecydowanie odrzucało pogańskich bogów, jednakże jako symbol, wyobrażenia takie jak Helios mogły być również asymilowane do sztuki chrześcijańskiej). Młodsza o wiele wieków, ale odzwierciedlająca bez wątpliwości wcześniejsze poglądy Żydów, księga „Zohar” przedstawia nam związek pomiędzy „Wspólnotą Izraela”, a Bogiem. W tym alegorycznym obrazie „Wspólnota Izraela” (Community of Israel) porównana została do księżyca odbijającego światło pochodzące od Boga, który w tej alegorii jest słońcem. Jeżeli teraz przełożymy literaturę na język plastyki, forma jej symbolicznych przedstawień stanie się zrozumiała i akceptowalna przez społeczność, która ją rozumie<sup>21</sup>. W tym świetle solarna wymowa przedstawień takich jak na nagrobku Frajzy córki Mojżesza (il. nr 44) zmarłej w 1784 roku nie musi wcale zaskakiwać. W sercu tego słonecznego przedstawienia znajduje się ryty skrót zdania *tu ukryta*. Inną sprawą jest natomiast czy rodzina zmarłej oraz kamieniarze zdawali sobie sprawę z symbolicznego znaczenia tego typu przedstawień? Tego nie wiemy, jednakże „...cmentarz prawie zawsze i prawie wszędzie jest swoistą enklawą konserwatywnego kulturowego. Szczególnie widoczne jest to w kulturze żydowskiej.”<sup>22</sup> Dlatego też większość zabytków będących przejawem twórczości nieprofesjonalnej, ukazuje nam ślady starszych zjawisk artystycznych. Dzięki nim możemy poznać tradycyjny zestaw motywów i symboli w sztuce żydowskiej, który wykształcił się na przestrzeni wieków. Pozostałości sztuki żydowskiej, zdaniem piszącego te słowa, zespołowych badań nad różnicami regionalnymi w stylistyce oraz ornamentyce symbolicznej na nagrobkach żydowskich. Obszary pogranicza (np. Śląska i Małopolski) mogą do tego typu dociekań wniesć najwięcej.

Ciekawym punktem sesji był referat Mariusza Makowskiego poświęcony Głównej synagodze w Cieszynie. Wygląd tego nieistniejącego już od sześćdziesięciu lat budynku został zrekonstruowany dzięki szerokiej kwerendzie archiwalnej oraz analizie starych fotografii i widokówek. Budowla posiadała neoromańską formę wzbogaconą elementami orientalizującymi (np. kuliste kopuły zdobione ornamentem geometrycznym czy też polichromia wnętrza w tzw. stylu mauretańskim).



Zastosowanie elementów orientalnych w architekturze żydowskiej było szerokim zjawiskiem w XIX wieku. Nawiązywano do orientu starożytnego oraz do tzw. orientu mauretańskiego. Jako przykład nawiązań do orientu starożytnego można tutaj podać projekt synagogi, która miała powstać w Warszawie według pomysłu architekta Stanisława Adamczewskiego, wykorzystujący motywy kultury egipskiej<sup>23</sup>. XIX-wieczny prąd orientalizujący w sztuce i architekturze był co prawda zjawiskiem szerszym, nie ograniczającym się do kultury żydowskiej, ale w wariancie który powstał dla zaspokojenia estetycznych potrzeb Żydów nastąpiły największe straty<sup>24</sup>.

Książkę kończy referat Józefa Szymeczka poświęcony losom żydowskich cmentarzy po czeskiej stronie granicy od 1945 roku. Stanowi on smutne memento, jak pisze autor, wszystko zależy od gorliwości (nadgorliwości) poszczególnych urzędników i działań wspólnot lokalnych. Podobnie sprawy mają się po polskiej stronie granicy.

Książka „Żydowskie zabytki Cieszyna i Czeskiego Cieszyna” jest ważnym przyczynkiem w badaniach regionalnych nad historią i kulturą Żydów.

## Przypisy

<sup>1</sup> Por. J. Spyra: Główne kierunki rozwoju demograficznego ludności żydowskiej na Śląsku Cieszyńskim (do 1939 r.), „Prace Historyczno-Archiwalne” 1997. T. V, s. 187—208.

<sup>2</sup> Z początkami państwa Polskiego a nawet z początkami dynastii piastowskiej, czyli z legendarnym Piastem, wiąże się kilka powstałych w nieznanym okresie ale na pewno wiele później niżli początki dynastii i Polski, legend, które przytacza krakowski historyk Aleksander Kraushar. Por. legendę o Żydzie Abramku, żyjącym jakoby w Kruszwicy w chwili śmierci Popiela, czy też o deputacji do księcia Leszka, której przewodniczyli Rabbi Chiskija Sefardi, Rabbi Akiba Estemaduri, matematyk Rabbi Natan Barcelloni. Pierwszą z postaci uwiarygadniać miał jakoby brakteat z napisem „Abram dux”. Przyp. za: A. Kraushar: Historia Żydów w Polsce, Warszawa 1865. T. I, s. 30—60.

<sup>3</sup> J. Strzelczyk: Mieszko Pierwszy, Poznań 1992, s. 17.

<sup>4</sup> Por. Źródła hebrajskie do dziejów Słowian i niektórych innych ludów środkowej i wschodniej Europy. Oprac. F. Kupfer i T. Lewicki, Wrocław 1956, s. 25.

<sup>5</sup> Por. F. Kyrk: Dzieje Olszusa i regionu olszuskiego, 1978. T. 1, s. 175.

<sup>6</sup> W Księdze Proroka Nahuma wspomniany Raszi przy słowach „Wyrok na Niniwę” zapisał „*Ha-Elgoši — jest to miasto w państwie BLWWNJH, które należy do ziemi Izraela, choć leży poza granicami ziemi Izraela. I wiedz, że są tam rudy złota, srebra...*” Por. R. Pytel: Wzmianka o Olszusu oraz o kopalniach złota, srebra i soli w Polsce w XI wieku. „Slavia Atiqua” 1970. T. XVII, s. 171—177.

<sup>7</sup> Georgius Agricola: De veteribus et novis metallis wspomina o „...znakomitej kopalni położonej pomiędzy rzekami Pilzą a Wisłą, którą Polacy, lud szczepu Wenedów zamieszkujący tę okolicę, zwykli nazywać Elkosch”. Cyt. A. Krupkowski: Polskie metody wytwarzania metali w XIV wieku. In: Georgius Agricola 1494—1555 — Górnik, Metalurg, Mineralog, Chemik, Lekarz, Wrocław 1957 s. 202. Uwagę zwraca użycie po kilku wiekach prawie identycznie do średniowiecznego zapisu brzmiącej, nazwy miasta. Formułowano już różnorodne hipotezy w tym nawet (sic!) fenicką. Por. M. Kantor-Mirski: Ziemia Olszusa w przeszłości. Szkice monograficzne, Sosnowiec 1936, s. 10.

<sup>8</sup> M. Fuks, z. Hoffman, M. Horn, J. Tomaszewski: Żydzi polscy, dzieje i kultura, Warszawa 1982, s. 9. Odzywają się też ostatnio głosy świadczące o możliwości przynajmniej częściowego powrotu do tej teorii. Chodzi tutaj o wciąż aktualne zagadnienie „...presupposes the existence of a monolingual Slavic — speaking Jewry in the Eastern Slavic land prior to the arrival of the Ashkenazic Yiddish — speaking Jews in the 1400s.” Cyt. za: P. Wexler Concerning Lewicki's bibliography, „Folia Orientalia” 1998. Vol. 34, s. 206.

<sup>9</sup> R. Kiersnowski: Moneta w kulturze wieków średnich, Warszawa 1988, s. 102—103. Por. też J. A. Szwagrzyk: Pieniądz na ziemiach polskich, X—XX w., Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk — Łódź 1990, s. 24.

<sup>10</sup> Dzieje cmentarza cieszyńskiego opisał J. Spyra. In: Wodziński M.: Hebrajskie inskrypcje na Śląsku — XII—XVIII w., Wrocław 1996.

<sup>11</sup> Cyt. za M. Wodziński: Stary cmentarz w Cieszynie. In: Żydowskie zabytki Cieszyna i Czeskiego Cieszyna pod red. J. Spyry, Cieszyn 1999, s. 60.

<sup>12</sup> Por. K. Domański: Secesja na Kierkowie, „Ochrona Zabytków” 1983. Nr 1, s. 80—85. Por. też materiał il. w: D. Rozmus: Nowe dane dotyczące cmentarzy żydowskich w dawnym powiecie olszuskim, w granicach administracyjnych do 1975 roku, „Ochrona Zabytków” 1999. Nr 1, oraz ibidem: Ślady polichromii na nagrobkach żydowskich z obszaru dawnego powiatu olszuskiego. „Ochrona Zabytków” 1999 — złożone do druku.

<sup>13</sup> L. Hońdo, D. Rozmus, A. Witek: Cmentarz żydowski w Pilicy — materiały inwentaryzacyjne, Kraków 1995. Zdjęcia są czarno-białe, ale w opisie nagrobka znajdują się adnotacje co do użytych kolorów.

<sup>14</sup> J. Leveen: The Hebrew Bible in Art, London 1944, s. 12.

<sup>15</sup> E. R. Goodenough: Jewish Symbols Goodenough in Greco-Roman period, Oxford 1992. Por. szczególnie part III: The Synagogue at Dura Europos, s. 177—249. Malowidła i mozaiki pełne scen mitologicznych pojawiają się też w budownictwie świeckim. W roku 1964 odkryto po raz pierwszy podczas badań w Beit She'an dom bogatego Żyda ozdobiony motywami zaczerpniętymi z klasycznej mitologii, które można, chociaż wydaje się to dość ryzykowne, interpretować w duchu niesprzecznym z Judaizmem. Por. też L. Rousin, The Beit Leontis Mosaic: An eschatological Interpretation, „Journal of Jewish Art” 1981. Vol. 8. Por. zwłaszcza conclusion s. 18. Zestawienie zabytków sztuki chrześcijańskiej oraz żydowskiej odkrytych w Beit She'an odnajdujemy m.in. w artykule M. J. Chiat: Synagogues and Churches in Byzantine Beit She'an, „Journal of Jewish Art” 1980. Vol. 7, s. 6—24.

<sup>16</sup> Również w sztuce wczesnochrześcijańskiej pojawiło się przedstawienie Chrystusa-Słońca powożącego kwadrygą, przykładowo sklepienna mozaika grobu Juliuszów w Watykanie. Por. P. de Palol: Wczesnochrześcijańska Sztuka Zachodu. In: Sztuka Świata, Warszawa 1993. T. 3, s. 7. Z polskich opracowań tej tematyki zwraca uwagę publikacja J. Miziolek: Secundus Adventus. Chrystus jako prawdziwe słońce pierwszego tysiąclecia, „Biuletyn Historii Sztuki” 1987. Nr 1—2, s. 3—35.

<sup>17</sup> Goodenough: Jewish Symbols..., s. 38, 49.

<sup>18</sup> J. Flawiusz: Dawne Dzieje Izraela, tłum. Z. Kubiak, J. Radożycki, Warszawa 1993. Część 1, s. 141.

<sup>19</sup> Chiat: Synagogues..., s. 15. Jeden z interpretatorów, widzący w przedstawieniu Heliosa symbol Boga, odnalazł nawet w literaturze religijnej stosowny przykład: „*Sukenik seeks the meaning of the image in Jewish literature, for example, Pirke Rabbi Eliezer 6: „In the heart of Sun are written three of the letters (of God)”*”.

<sup>20</sup> Osobiście sądzę, że w tym przypadku rację ma Goodenough.

<sup>21</sup> Zohar, tłum. M. Simon, H. Sperling, London — Bournemouth. T. V, appendix s. 397.

<sup>22</sup> J. Kolbuszewski: Cmentarza pejzaż semiotyczny. „Przegląd Powszechny” 1994. 11/879, s. 220.

<sup>23</sup> P. Trzeciak: *Historia, psychika, architektura*, Warszawa 1988, s. 215. Autor, przy okazji swoich rozważań nad eklektyzmem w architekturze, podaje zamieszczony w tekście opis za pracę W. Krassowskiego: *Aestetyczna ozdoba w architekturze drugiej połowy XIX w.* In: *Sztuka drugiej połowy XIX w.*, s. 141. Moda na nawiązywanie do spuścizny starożytnego Egiptu w architekturze synagogalnej pojawiła się też na drugiej półkuli. Egipską fasadę posiada synagoga zbudowana w roku 1824 przy Cherry Street w Filadelfii, podobnie zbudowano fasadę pochodzącej z roku 1849 filadelfijskiej synagogi przy Crown Street. Por. R. Wischnitzer: *The Egyptian revival in synagogue architecture*. In: *From Dura to Rembrandt*, Jerusalem 1990, s. 96—103.

<sup>24</sup> *Orient i orientalizm w sztuce*, Warszawa 1986. Por. H. Künzl: *Der Einfluss des alten Orients auf die europäische Kunst besonders im 19. und 20. Jh.*, Köln 1973.

Dariusz Rozmus

E. Buława: *Tadeusz Reger (1872—1938)*. Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 1998 ss. 51.

W ubiegłym roku, w ramach bogatego programu obchodów 80-lecia powstania Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego ukazały się biogramy trzech prezydentów tejże Rady. Jeden z nich poświęcony był Tadeuszowi Regerowi.

Autor tej publikacji, dr Edward Buława jest historykiem regionalnym, o sporym dorobku w tej dziedzinie, zamieszkałym w Cieszynie. Jego prace to zarówno rozprawy naukowe, jak również artykuły popularno-naukowe zamieszczane w miejscowych periodykach. Problematyka społeczno-polityczna Śląska Cieszyńskiego, a zwłaszcza sprawy robotnicze i działalność na tym terenie socjaldemokracji, wydają się być autorowi szczególnie bliskie, toteż ze znanstwem i erudycją prezentuje on nie tylko życie i pracę polityczną Tadeusza Regera, ale też z rozmachem nakreśla tło epoki, w której przyszło żyć bohaterowi publikacji.

T. Reger to działacz robotniczy i narodowy, długoletni poseł oraz redaktor i publicysta prasy socjalistycznej, związany przez niemal pół wieku z ziemią cieszyńską. Jego biogram ukazał się wielokrotnie w wydawnictwach naukowych i popularnych, a sporo faktów z jego życia zawiera poświęcona mu memuarystyka.

Omawiana publikacja autorstwa Edwarda Buławy składa się z czterech rozdziałów ujmujących chronologicznie działalność T. Regera. Sporo miejsca zajmują informacje ogólne dotyczące dziejów socjaldemokracji w Galicji, gdzie nastąpiły początki pracy politycznej Regera, oraz na Śląsku Cieszyńskim, z którym bohater publikacji był związany przez całe dorosłe życie. Autor wymienia nie tylko liczne fakty z historii ruchu robotniczego, ale również nazwiska wielu działaczy. Zauważa się dążność autora do oddania klimatu opisywanej epoki, co zostało w pełni zrealizowane.

Całość kończy słowo od autora oraz wykaz źródeł i literatury. Praca powstała w oparciu o archiwalia, prasę i pamiętniki dostępne w Książnicy Cieszyńskiej.

Wykorzystano również opracowania naukowe, a przede wszystkim publikację autorstwa W. Najdusa: „Polska Partia Socjaldemokratyczna Galicji i Śląska (1890—1918)”.

Wydawnictwo ma charakter popularny; autor nie stosuje aparatu naukowego. Nie wykorzystuje też, zapewne ze względu na ramy pracy określone przez wydawcę, licznych archiwaliów znajdujących się poza Cieszynem oraz przebogatej publicystyki Regera.

Praca ma charakter popularyzatorski i upowszechnia wiedzę o tym wybitnym i zasłużonym dla Śląska działaczu, ale może posłużyć również wszystkim zainteresowanym szerszą historią naszego regionu.

Lidia Szkaradnik

I. Bobb: *Skąd przyszli*, Kraków 1998, ss. 131.

Wiele łączy konwent Ojców Bonifratrów w Cieszynie z ich współbraćmi z Zielonej, przysiółkiem Konarów, w gminie Świątniki pod Krakowem. Z Cieszyna trafił do Zielonej/Konar ojciec Sokół, tutejszy wieloletni przeor, również zwierzchnik placówki „na Zielonej”. W Zielonej pracowali też inni ojcowie i bracia cieszyńskiego konwentu. Nic więc dziwnego, że ukazanie się monografii poświęconej dziejom tego klasztoru musiało wzbudzić zainteresowanie cieszyńskiego czytelnika, a że na naszym terenie publikacja Izabeli Bobb jest niemal nieznana, naszą intencją jest przekazanie informacji na jej temat Cieszyńsiakom, co uznajemy za tym bardziej potrzebne, że jej cieszyński odpowiednik posiada również własną monografię.

Omawiana monografia ujęta jest niejako w dwie klamry, spajające historyczny wątek pracy. Klamrą tą jest z jednej strony posłanie Jana Bożego, założyciela Bonifratrów, uzupełnione o rys ilustrujący pojawienie się tego zakonu na ziemiach polskich, z drugiej zaś pokazanie praktycznej realizacji tegoż posłania, realizowane współcześnie przez zakonników „na Zielonej”.

Wątek historyczny dotyczący dziejów samego konwentu i miejscowości, w której znalazł siedzibę otwiera nawiązanie do czasów Bolesława Śmiałego, zawarte w legendach, jakoby wtedy miał przejeżdżać ów król tak dzielny i szczodry, a zarazem — z powodu skazania na śmierć biskupa Stanisława — nieszczęsny, gdy uchodził na Węgry. Inna, pogodniejsza legenda wiąże Konary z świętą Jadwigą, królową Polski. Właściwe dzieje Konarów-Świątników, opisywane przez Izabelę Bobb językiem przystępnym, nieczęsto spotykanym w tego rodzaju publikacjach, rozpoczynają się od roku 1913, gdy zaniedbany folwark szlachecki w Zielonej zakupili OO. Bonifratrzy z Krakowa. Folwark, prowadzony przez zakonników (siedzibę wzniesli tu dopiero w 1928) stał się na pewien czas źródłem zaopatrzenia wielkiego szpitala bonifraterskiego w żywność, a także dawał zatrudnienie sporej grupce miejscowych, nie zawsze mogących znaleźć zatrudnienie gdzie indziej.

W czasach wojny Bonifratrzy z Zielonej, tak jak i ich cieszyńscy konfratry, doznali wiele krzywd, tym niemniej zaznaczyli ów czas niejednym czynem bohaterskim, o czym Autorka pisze w sposób bardzo wyważony, by nie powiedzieć, że z należnym umiarem.

Po wojnie, po początkowych latach optymizmu, nastały dla zakonników dramatyczne czasy, w których nie brakowało nawet wycieńczających okresów długotrwałego głodu, tak, iż w początkach lat 70-tych rozważano nawet możliwość likwidacji placówki. Z wzorcowego gospodarstwa rolnego Bonifratrów, na którym wzorowali się miejscowi rolnicy, ucząc się gospodarności, decyzją władz zajętego między innymi przez Spółdzielnię Produkcyjną, pozostały żalosne resztki, pokazujące prawdziwe oblicze socjalistycznej gospodarki.

W tym tragicznym momencie Zarząd Główny Caritasu z Warszawy zwrócił się z prośbą, by Bonifratrzy przyjęli tutaj mężczyzn z upośledzeniem umysłowym. Dom Pomocy otwarto oficjalnie 14 II 1979 roku, zaś niebawem (w 1980) r. Ojciec Prowincjał, Ludwik Sokół, podjął starania o wybudowanie nowej kaplicy, która pomieściłaby nie tylko chorych, ale i umożliwiła miejscowej ludności dalsze korzystanie z posługi duszpasterskiej zakonników: cel ten osiągnięto w 1983 r. Zaletą przedsięwzięcia było wykształcenie u mieszkańców Zielonej pełnego zrozumienia dla chorych, wręcz do ich zaakceptowania, a nawet do wytworzenia się swoistej przyjaźni z podopiecznymi zakonników.

Zmiany, jakie przyniósł rok 1989, otwarły przed zakonnikami z Zielonej nowe możliwości. Brat Eugeniusz Kret, wspierany przez przeora, ojca Ludwika Sokoła, przystąpili do budowy nowoczesnego ośrodka medycznego, którego oddziaływanie lecznicze służyłoby w części medycznej miejscowej ludności, w części zaś rehabilitacyjnej obejmowałoby cały kraj. Aktualnie pierwsza część zamierzenia jest już zrealizowana, druga zaś znajduje się w trakcie realizacji. Otrzymaliśmy w ten sposób instytucję, którą Autorka pięknie ujęła, jako Dom ludziom przyjazny (s. 76); w tym sformułowaniu zawrzeć można wszystko, bo i posługę duszpasterską i troskę o zdrowotne potrzeby tak pacjentów, jak i miejscowych mieszkańców. Że zaś Izabela Bobb nie stworzyła obrazu wyidealizowanego relacjonujący zawartość tej niezmiernie pouczającej i cennej publikacji może zaświadczyć z autopsji.

Walory narracji Autorki podnosi pokazanie osobistych losów szeregu zakonników pracujących „na Zielonej”, wkładu pracy świeckiej grupy pracowników, rozlicznych związków z mieszkańcami Konarów, czy wreszcie medycznej, terapeutycznej strony starań o pacjentów; dostrzegamy w niej równoległą troskę o harmonijne połączenie potrzeb duchowych z fizycznymi, co można potraktować jako przesłanie dla często wyzutej z ducha współczesnej medycyny.

Konkludując można powiedzieć, że dostaliśmy do ręki książkę, która na swój sposób jest nie tylko relacją historyczną, lecz także swego rodzaju źródłem, pomagającym poznać maleńki, ale dla pewnej społeczności niezmiernie ważny fragment ich losów. Jej zaletą jest nie tylko piękny język, ale też i umiar, widoczny na przykład przy relacjonowaniu dramatycznego położenia zakonników w trudnych latach wojny, w dramatycznych momentach czasów stalinowskich i okresu lat Gomułki, w okresie załamania się egzystencji konwentu w latach 70-tych.

Idzi Panic



**Książnica Cieszyńska**

KN II 10086/14